OJCIEC STANISŁAWA AUGUSTA

przez

KLEMENSA KANTECKIEGO.

(Dalszy ciąg).

Usposobienie i zamysły Poniatowskiego bezpośrednio po królewskim zgonie były dość zagadkowe. Podczas gdy o innych magnatach można było od razu powiedzieć, jakie stanowisko zajmą w bezkrólewiu, czy się przechylą na stronę Lasa czy Sasa, czy też sami będą się starali osiągnąć tron, na którym niedawno zasiadał Wiśniowiecki i Sobieski, o nim długo sprzeczne krążyły wieści; było to bowiem zwyczajem wojewody nigdy nie zdradzać przedwcześnie swych planów, lecz owszem ile możności jak najdłużéj zachowywać się neutralnie, oczekiwać, z któréj strony wiatr zawieje, dopóki się dało nie zrywać tymczasem z nikim, i zachowywać sobie bezpieczny zawsze odwrót. Polityka ta, któréj się wiernie trzymał w ciągu bezkrólewia, wystąpiłaby w całéj swéj jaskrawości na szerokiém tle współczesnych, a tak mało i niedokładnie dotąd znanych wypadków; jakkolwiek jednak do określenia dziejów kilku burzliwych lat aż do sejmu pacyfikacyjnego, nie brak nam cennych i nowych materyałów; z wymienionych już przyczyn, obraz ugrupowania ówczesnych stronnictw i stanu kraju wypada nam odłożyć na późniéj, do innéj pracy.

Jeżeli któréj rodziny sympatye i dążności były z dawien dawna znane, to przedewszystkiém Potockich, spokrewnionych z królem Stanisławem i dworem francuskim, przez wojewodzinę kijowską, z domu Leszczyńskę; pozostających też oddawna w ścisłych stosunkach i relacyach z Francyą. Przeświadczywszy się, że w kraju zbyt wielu liczą przeciwników, aby sami mogli pozyskać koronę,

postanowili przynajmniéj oddać ją człowiekowi, cieszącemu się powszechną w narodzie popularnością, któryby ich jako powinowatych dopuścił niawątpliwie do współudziału w rządach. Aby zamiar swój pomyślnie uskutecznić, usiłowali pojednać się z dotychczasowymi wrogami i w ogóle usuwać wszelkie niesnaski i nieporozumienia między magnatami. Najczynniejszym w téj mierze był prymas, a zabiegi jego tém szczęśliwsze wydawały owoce, że najwyższa w bezkrólewiu dostojność, i trzymanie się na pozór przynajmniéj z dala od stronniczych agitacyi i intryg krewniaków, zapewniały mu większy niż komukolwiek innemu posluch i większą powagę. Oględniejszy od reszty Potockich, nie zraził scbie tylu, co tamci, ludzi, i dla tego mógł teraz liczyć na pewne względy w przeciwnym obozie. Widzieliśmy już, jak zręcznie zatarł skandal pomiędzy litewskim i koronnym regimentarzem, aby tylko ani jednego ani też drugiego ze zwaśnionych panów nie utracić dla swoich widoków.

Nierównie ważniejszém zadaniem bylo pojednanie własnéj rodziny z wrogą jéj familią Czartoryskich, a mianowicie zawziętych na siebie współzawodników o buławę, wojewody kijowskiego z mazowieckim. Ale i tego celu wbrew odradzaniom Lipskiego (1) dopiął szczęśliwie, co mu zapewne przyszlo tém snadniéj, że Poniatowski, wahający się i wyczekujący pragnął z wszystkimi żyć w zgodzie, a Józef Potocki uległ woli naczelnika rodu i wymownéj perswazyi, że osobistą urazę należy złożyć na ołtarzu dobra publicznego i korzyści spodziewanych ztąd tak dla kraju, jak i dla rodziny (2). Zgoda nastąpiła w połowie lutego, bo 17 tego miesiąca, jak donosi *Gazette de France* (3), prymas wydał wspaniałą ucztę na cześć Poniatowskiego i niektórych innych magnatów, niezawodnie Czartoryskich, poczém wszyscy goście, co obiadowali u ks. Teodora, poszli na wieczerzę do wojewody kijowskiego. Nie ulega wątpliwości, że był to dzień uroczystego już pojednania, wedle zwyczaju oblanego strugami węgrzyna. Przy pierwszém spotkaniu się z wojewodą kijowskim, miał się doń odezwać Poniatowski:

— Godność hetmana w., którą nieboszczyk król pragnął mnie zaszczycić, stała się źródlem nieporozumień między nami. Teraz,

---

(1) Gierje, Barba o polskij prestoł, Relacya Fr. Kaź. Loewenwolda 21 lutego 1733, p. 55.

(2) M. R(anft) Merkwürdigstes Leben u. Schicksaal Stanislai (1736), p. 539—540.

(3) Nr 12, de Varsovie, le 22 Fevrier 1733.

gdy monarcha w grobie, jesteśmy równymi, nowy król rozsądzi, komu z nas ten honor przypadnie. Zapomnijmy więc o przeszłości i bądźmy dobrymi przyjaciółmi.

Wojewoda kijowski równie serdecznie odpowiedział regimentarzowi; uściskali się i obsypali tysiącznemi objawami przyjaźni (1).

Wypadek ten niemałéj doniosłości dla Stanisławowskiéj partyi, radośnie też w niéj powitany, wywołał gniew w stronnictwie przeciwném; i dał powód do szyderstw z nieszczeréj przyjaźni, czego wyrazem jest epigram, p. t.: Projekt:

Uważ Polaku, jak Bóg szczęściem władnie,
Przeciwne strony jak pogodził snadnie,
Krzyż (2) dał za piętno herbowéj *Pogoni* (3),
Która już pewnie Sasa nie dogoni,
Bo jéj u prawéj spalił żyłę nogi,
Stępił i *Ciołka* (4) ostropłytkie rogi,
A zaś barany (5) pod swym znakiem strzyże,
Niechże się teraz bydło jak chce liże... (6).

Strona przeciwna nie została w odpowiedzi dłużną, i odparła napaść w podobnym tonie, ręcząc, że „twarde karki“ adwersarzy podściele pod swe nogi, a Ciołek o nich „stępi swoje rogi,“ co jeszcze nie zakończyło rymowéj szermierki (7).

W ogólności alians ten, chwilowemi względami nakazany, z obu stron równie był nieszczerym; i jeśli do kogo, to do familii Czartoryskich i Potockich można odnieść słowa autora pisemka okolicznościowego, pod tyt.: *Rozmowa domatora z dworzaninem*, wydanego w porze bezkrólewia, a malującego dosadnie pozorną wtenczas serdeczność magnatów: „Kiedy się zjadą albo prywatnie na konferencye, albo na obiady, jeden do drugiego, czyli publicznie do senatu, jakie tam sobie ukłony oddają, jak się liżą, całują, a bo-

(1) Massuet, Histoire, tom III, p. 381.
(2) *Krzyż* herb Potockich.
(3) Pogoń, Czartoryskich.
(4) Ciołek, Poniatowskich.
(5) Baran, symbol herbu Junoszy, którym się bardzo wiele rodzin pieczętuje.
(6) Rękopis Zakł. Ossol. nr. inwentarza 1767, fol 480.
(7) Ręk. Zakł. Ossol. nr. inwentarza 302, fol. 184—185. Manuskrypt ten obejmujący na 806 stronach in folio, wypadki z lat 1533—1735 niegdyś własność Karola margrabiego Wielopolskiego, chorążego w. kor., jest nader ważny.

kiem jeden z drugiego duszę wyjmują, suspikują, odszedłszy na stronę taxują, nicują i kalumniami, ba i paszkwilami, choć uczciwych okładają“ (1).

Im mniéj sobie w gruncie dowierzano, tém większa na zewnątrz serdeczność i przyjaźń panowała między nimi. Prymas „stary lis,“ jak go zwie ambasador rossyjski, tak dalece posuwał swoje względy dla Poniatowskiego, że publicznie przemawiał doń: „Kochany Stasiu!“ i nazywał go ulubieńcem swoim, które to objawy czułości miał jednak regimentarz drogo opłacić; Loewenwolde wymienia nawet okrągłą sumę 20,000 dukatów, jakoby danych przezeń X. Teodorowi. Ze związku tego korzystał też wojewoda mazowiecki z wielką zręcznością, i wedle słów cytowanego tylekroć dyplomaty, drzwi się nie zamykały, przed jego odwiedzinami, bo Stanisław chciał o wszystkiém wiedzieć co Potoccy knują, i nie zostawić im niejako czasu do tajnągo, na własną rękę działania.

Tak nagła i stanowcza przemiana w stosunkach dwóch śmiertelnie zwaśnionych domów, wszystkich w zdumienie wprawiła; sam tylko poseł rossyjski chlubi się w swéj relacyi, nie wiadomo o ile słusznie, że on jeden przeniknął na wskróś charakter prymasa i dla tego jeszcze przed zgonem króla wielu magnatom przepowiadał, że tak się stanie, czego wszakże wówczas nikt nie przypuszczał (2). Związawszy się z Potockimi, nie myślał jeszcze regimentarz iść z nimi wiernie ręka w rękę, lecz sam chciał się zapezpieczyć i z przeciwnéj strony; napisał przeto 16 lutego list do królewica Fryderyka Augusta, pełen oświadczeń życzliwości, na który mu tenże odpowiedział 28 t. m., wyrażając serdeczne podziękowanie, zapewnienie przyjaźni i niepłonną nadzieję, że znajdzie w nim szczerego zwolennika (3).

W pierwszych chwilach łudził się Poniatowski nadzieją, iż może sam zostanie „pierwszym między równymi,“ aie wrodzona bystrość wkrótce mu zdjęła bielmo z oczu; Loewenwolde 2 lutego wymienia ośmiu swojskich pretendentów, a mianowicie braci Xiążąt Wiśniowieckich, kanclerza litewskiego i kasztelana krakowskiego,

---

(1) Ręk. Zakł. Ossol. nr 349, fol. 130: „*Rozmowa dwóch szlachty, braci rodzonych, domatora i dworzanina.*“

(2) Gerje, Barba o polskij prestoł goda 1733, relacya z dnia 21 lutego, p. 21.

(3) Archiwum XX, Czartoryskich, vol. 937. Les sentimens d'amitié, que Vous avez toujours eu pour moi, et dont Vous m'assurez si obligeamment par vôtre lettre du 16 de ce mois, m'engagent à Vous donner des marques rèelles de la mienne et de ma reconnoissance. Fournissez donc moi les occasions de me satisfaire etc. A Dresde, le 28 Fevrier 1733.

X. Lubomirskiego wojewodę krakowskiego, X. Sanguszkę, a po cichu („sonderlich und in der Stille“) Józefa Mniszcha marszałka w. kor., X. Augusta Czartoryskiego, wojewodę ruskiego, Poniatowskiego i Branickiego, chorążego koronnego (1). Jeszcze wprawdzie na początku marca krążyły wieści, że wojewoda mazowiecki ubiega się o koronę i w tym celu wszelkiemi sposobami stara się ująć wojsko i innych magnatów; lecz Loewenwclde nie rokuje mu powodzenia i zapewnia, że Polacy nigdy go do tronu nie dopuszczą (2).

Z początku jednak tak książe August jak Poniatowski w skrytości serca marzyli o swém wyniesieniu, a przyznać trzeba, że do przeprowadzenia swych planów przystępowali z jednomyślnością i zręcznością, świadczącą chlubnie o wielkim rozumie i dyplomatycznym sprycie członków familii. Choć działali nader tajemnie, odgadł ich ambasador rossyjskiego dworu, którego zdanie dosłownie wkrótce sprawdzić się miało.

Nie chcieli się wyrzekać korony, a czuli, że gdyby od razu z odkrytą przyłbicą wstąpili w szranki, padliby niechybnie ofiarą swéj ambicyi, że zwróciłyby się przeciw nim głosy narodu,— zgnietliby ich silniejsi współzawodnicy, a rydwan jednego z nich potoczyłyby się zwycięzko po ich zgruchotanych ciałach. Rozwaga i przemyślność górowały w nich zawsze nad innemi zaletami; w wir walki wówczas tylko rzuciliby się śmiało, gdyby mogli liczyć na niezawodne zwycięztwo. Zamiast wszystko stawiać na niepewną kartę, woleli czekać cierpliwie przysposabiać sobie grunt i korzystać z obcéj łatwowierności i błędów; i wówczas dopiero, gdy się inni wyczerpią i strawią, gdy się staną niemożebnymi, zjawić się niespodzianie z nowemi, świeżemi silami, i zwyciężyć.

---

(1) Gierje. Dodatki, p. 22.

(2) Ibidem, p. 62; relacya z 2 marca. W rękopisie Zakł. Ossol. Nr 299, fol. 90 i Nr. 349, fol. 120: „In candidatos ad thronum Poloniae 1733.“ Do każdego niemal pretendenta zastosowany jakiś dowcip. „Palatinus Masoviae: Non imponent *sup* altare tuum vitulos. Palatinus Russiae, dux Czartoryski: Nec tu Divinum Eneida tenta, sed longe sequere et vestigia pronus adora.“ Na X. Augusta złośliwy paszkwil z powodu jego kandydatury po polsku, tamże (Nr 349, fol. 128). O Poniatowskim czytaj jeszcze w Nrze 349, fol. 165 p. n.: *Osobliwa chcpanka europejska graczów* i tamże, fol 167: *Opera holenderska przez komedyą albo bal w maskach się odprawujący na sali królestwa polskiego.* Tu obok przebranéj po kawalersku i tańczącéj z Leszczyńskim Anny i wielu innych osób, występuje wojewoda mazowiecki; „przybrany po hiszpańsku, nos pod okularami zwiesiwszy, siedząc w kącie na sali, przypatruje się co drudzy robią,“ a X. Kaź. Czartoryski, kasztelan wileński, kłania się wraz ze synami Leszczyńskiemu mówiąc: „Dic, ut filii mei sedeant unus a dextris, alter a sinistris.“

Śmierć Augusta nie zaskoczyła ich nieprzygotowanych; mieli plan oddawna gotowy. Nie zmieszani odmianą, wyzyskali ją po mistrzowsku. Przedewszystkiem uważali za potrzebne nagromadzić jak największe zasoby pieniężne. Natychmiast więc weszli w najściślejsze i najserdeczniejsze na pozór stosunki z pierwszemi osobistościami partyi saskiéj; do rady familijnéj, złożonéj ze starego kasztelana wileńskiego, obu jego synów i Poniatowskiego, powołali Brühla i znanego nam już tajnego referendarza królewskiego Thielego, i z wielkim na oko zapałem jęli rozprawiać o sposobach, jakiemiby się dało wprowadzić na tron młodego elektora. W gruncie przecież, wbrew dawanym nieboszczykowi królowi zwodniczym zobowiązaniom, o niczém mniéj nie myśleli, jak o wspieraniu Fryderyka Augusta. „To pewna — donosi Loewenwolde — że familia Czartoryskich zawsze należała do francuskich partyzantów i potajemnie za to pensye brała. Mojém zdaniem obecnie do tego dążą, aby kurfirszt poświęcił znaczne sumy dla zjednania sobie w Polsce stronnictwa, na którego czele oniby stali, choć bez wątpienia razem z Potockimi i innymi magnatami już się porozumieli dla popierania Stanisława; lecz tego i owego chcieliby oszukać. Tak więc usilują stawić naprzeciw siebie owych pretendentów, aby się wzajem zniszczyli (verzehren und aufreiben). Oni zaś sami, wzbogaceni pieniędzmi obydwóch stron, aby mogli pełną dłonią rozszafowywać je pomiędzy szlachtę, na korzyść generała i wojewody ruskiego.

Na kogoby padł zaszczyt dostojności monarszéj, na X. Augusta czy Poniatowskiego, oto zdaje się nie toczono sporu; bo jak ktoś powiedział dowcipnie, jeśli rozległa Rzeczpospolita polska wedle niedorzecznego przysłowia stała nierządem, to szczuplejsza republika famili stala ładem i karnością; a jak w trzydzieści lat późniéj, lubo Czartoryscy pracowali głównie dla siebie i starali się ujrzeć koronę na głowie jednego z książąt, nie opierali się jednak, gdy ten honor stal się udziałem stolnika litewskiego; tak samo niechybnie i teraz choć może nie bez skrytéj niechęci, ustąpiliby wreszcie wojewodzie mazowieckiemu.

Daleko więcéj wprawdzie uzasadnionymi były widoki X. Augusta, bo najprzód trzymając się na uboczu, nie uczestnicząc w dworskich robotach, nie wystawiał się na nienawiść opozycyi i z nikim nie żył w otwartéj wojnie, co już widać z przytoczonego powyżéj pamfletu, a nadto rozrządzał ogromnemi funduszami, które ambitna jego żona gotowa była ochoczo poświęcić dla podzielenia z małżonkiem królewskiego dostojeństwa.

Na wzór prymasa niepominęła familia żadnéj sposobności pozyskania wybitniejszych osobistości tak ze senatu, jak szlachty, a przez swych licznych agentów, dowiadywała się o wszystkiém, co wiedzieć należało. Usłyszawszy, że członek dostojnego rodu, pierwszy dygnittrz cywilny, X. Wiśniowiecki, kasztelan krakowski, potrzebuje gwałtownie pieniędzy, postanowiono go ująć nader tanim kosztem, bo trzystu dukatami i to jeszcze nie z własnéj kieszeni, lecz z królewskiego skarbu wypłaconemi.

Nie długo cieszono się łatwą zdobyczą i poseł rossyjski, usiłujący im wszędzie mieszać szyki, przeciągnął wkrótce na swoją stronę kasztelana. Doniósł mu o tém co zaszło jeden z najnędzniejszych przedstawicieli owéj epoki, późniejszy kardynał, ówczesny kanclerz, Lipski, oświadczając, że Wiśniowiecki dałby się użyć Rossyi, gdyby dostał jednorazową darowiznę, wysokości tysiąca dukatów i nadzieję stałéj pensyi (1).

Wszystkie kroki famili, okryte były wówczas trudną do przeniknięcia zasłoną tajemnicy. Rzecz dziwna i wielce charakterystyczna, że gdy inni znakomitsi magnaci w porze bezkrólewia folgując skwapliwéj pochopności do szermierzenia piórem i językirm, rwą się do prawienia mów i pisania listów, których pełne ówczesne manuskrypta; oni milczą ostrożnie, pisują tylko wtedy, gdy tego wymaga konieczna potrzeba, w sposób ogólny, a jeśli papierowi powierzają skryte myśli, umieją się zabezpieczyć przeciw publicznéj ciekawości, zapobiedz, aby ich pisma nie dostały się do wiadomości ogółu, i nie kursowały z rąk do rąk, jak np. listy prymasa, kanclerza litewskiego i wielu, wielu innych. Jak niedźwiedź, przycupnęli w ostępie, pracując energicznie lecz skrycie, wyjątkowo tylko od czasu do czasu dając znaki życia. Od chwili śmierci Augusta aż do oblężenia Gdańska, skory zkądinąd do pióra i zręcznie niem władający Stanisław, zaledwie kilka razy w obojętnych kwestyach się odzywa, a oszczędniejsi jeszcze w piśmienne wynurzenia jego szwagrowie. Jeśli chodziło o tajemniczość, nie znał on równego sobie w téj mierze; stawał się wówczas jak sfinks nieprzeniknionym.

W pięknéj rezydencyi Wołczynie, w któréj ślady dawnéj świetności przechowały się do dnia dzisiejszego, podejmował w lutym śpieszącego do Szwecyi posła tureckiego, Mechmeta Effendiego. Turczyn zawitawszy w gościnę z okazałym orszakiem

(1) Wszystkie powyższe szczegóły zawdzięczamy cytowanéj już relacyi Loewenwolda.

ludzi i wielką mnogością koni, bawił tu dni kilka (1). Późniéj w Warszawie ofiarował wojewodzie pysznego rumaka ze wspaniałym rzędem; udarowany zaś wzajem obdarzył muzułmanina parą pięknych koni z bogatą uprzężą i pojazdem. Z Warszawy do Gdańska wyjechał Mechmet 18 marca (2).

Tyle tylko dowiedział się Loewenwolde; nad czém zaś radzili i co uchwalili, nie mógł żadną miarą wyśledzić mimo wielkiéj czujności i przenikliwości, mimo całéj zgrai czekających na jego skinienie szpiegów, pomimo że sam starał się wybadać Mechmeta. Domyślał się nie bez słuszności, że traktowano w sprawie Leszczyńskiego, ale Effendi wszystkiego się wyparł, a odwiedziny swoje mógł upozorować starą znajomością z Poniatowskim jeszcze z czasu pobytu ostatniego w Turcyi (3).

Podobnież daremnie zasięgał ambasador wiadomości, co zawierała gruba paka, przesłana Poniatowskiemu 14 czerwca przez umyślnego kuryera od hana tatarskiego; nie trudno się domyślić, że traktowano z Portą o wspólną akcyą przeciw Rossyi, w razie gdyby się targnęła na prawa i swobody Rzplitéj (4).

Nie wiele więcéj i dzisiaj wiemy o ówczesnych stosunkach wojewody mazowieckiego z Portą Ottomańską, jakkolwiek były one dość częste i ścisłe. Widać to tak z późniejszych wypadków, o których niżéj, jak z ogłoszonych w Wiedniu Uwag *(Remarques)* podobno pióra referendarza Barensteina nad manifestem Ludwika XV-go z dnia 10 października 1733. Rozbierając ustęp, w którym król zapewnia o swém pokojowém usposobieniu i twierdzi, że dążąc jedynie do uszczęśliwienia Rzplitéj i uspokojenia północy, dochował wierności traktatom, zapytuje Barenstein, czy utrzymując przyjazne związki z Turcyą i podniecając ją przeciw chrześciańskim mocarstwom, nie sprzeniewierzył się arcy-chrześciański monarcha owym warunkom? Usiłowano (dodaje) zadać kłam temu faktowi, lecz potwierdziły go wymownie zabiegi posła francuzkiego w Stambule, publiczne groźby stronników Stanisława, jak niemniéj sceny

---

(1) Gerje, p. 17

(2) *Kuryer polski* Nr 169.

(3) Gerje, p. 61: relacye z dnia 2 marca.

(4) Prawdopodobnie układał się Poniatowski na tych samych warunkach, co późniéj konfederacya dzikowska. Czytaj biografią Ad. Tarła w Bibiot. Warsz. r. 1859, tom I, p. 13. Gerje (dodatki), p. 106; relacya 7 (18) czerwca 1732; ów kuryer przywiózł także list do prymasa. Z chocimskim baszą również korespondował; czytaj *Gazette* Nr 13 de Varsovie, le 1 mars 1733.

„jakie odgrywano z ministrem Porty i z tylu wysłańcami tatarskimi, których Poniatowski wprowadził do Warszawy (1).

W krajowych i zagranicznych dziennikach, dość często w téj porze wyczytujemy imię regimentarza. Przed 25 lutego wyjechał na wieś (2) prawdopodobnie dla tego, aby pracować tém energiczniéj i tajemniéj; 11 kwietnia podejmował licznych i znakomitych gości, bo jako na neutralnym gruncie, zgromadzili się u niego na obiedzie wszyscy ministrowie zagraniczni i wielu magnatów (2). Zręczność i takt gospodarza służyły w tym razie za rękojmię, że uczta odbędzie się bez kwasów i waśni.

Wespół z prymasem krzątał się około utrzymania spokoju i porządku publicznego, nad którym w czasie bezkrólewia miał obowiązek czuwać jako naczelny wódz sił zbrojnych w Koronie. Najwięcéj w téj mierze należało się obawiać ze strony województwa krakowskiego, gdzie wichrzył jeden z najburzliwszych warchołów i najlichszych ludzi owéj epoki, wierny adherent Rossyi, utrzymywany przez nią z razu w złudnéj nadziei dostąpienia korony, jak kilku jeszcze magnatów, wojewoda tamtejszy, Teodor Lubomirski. Za jego inicyatywą stanęła na dniu 23 lutego kenfederacya księstw Zatorskiego i Oświecimskiego, ze skrytym celem popierania kandydatury wojewody, a żądająca od prymasa i regimentarza kor., aby wojska Rzeczypospolitéj nie opuszczały kwater w jakich są rozłożone.

Rozruch wszczęty w zachodnio-południowéj stronie Rzplitéj, tak żywe w gronie jéj sterowników rozbudził niepokoje, że *interrex* skoro tylko odebrał wiadomość o nim, natychmiast zniósł się w téj mierze z przedniejszymi senatorami i między innemi wystosował też list do Poniatowskiego, który był świeżo wyjechał ze stolicy. Nie przesyła mu szczegółowego opisu czynów i dążności Lubomirskiego *(actus et conatus)* w przekonaniu, że regimentarz doskonale już o wszystkiém uwiadomiony, zwraca tylko uwagę jego na to, że wojewoda krakowski w odpowiedzi na surowe upomnienie „nie exkuzuje się z niczego," ale tylko gniew swój wywiera na kancelaryi.

Rzecz zaś owa tak się miała: Poniatowski i prymas dostrzegłszy, co się przygotowuje w Krakowskiém, postanowili sparaliżo-

---

(1) Massuet, Histoire, t. V, p. 36.

(2) Kuryer polski, rocznik, 1733 Nr 166, p. 330. Z Warszawy, 25 Februar „W tych dniach wyjechali *ad propria*...

(3) *Gazette* Nr. 19, p. 217 de Varsovie; 12 Avril.

wać wyniosłe plany Lubomirskiego. Gdy tam z wyższego rozkazu pospieszył generał Mier, wyprawił doń książę wojewoda list pełen złośliwych wycieczek i dotkliwych obelg, wylał nań cały jad gwałtownéj duszy (1).

Znieważony generał odesłał list do Warszawy, prymas zaś tak surowo zgromił zuchwałego magnata, że ten nie wiedząc co począć, usiłował z razu szorstkość admonicyi złożyć na karb prymasowskiéj kancelaryi, ale gdy odebrał wyraźne zapewnienie, że sekretarze to tylko piszą, co im ich pan dyktuje, zmiękł i spokorniał nie do poznania. .

Wszyscy zgromadzeni w Warszawie senatorowie radzili, „coby z takimi początkami nie dobre konsekwencye wróżącemi, czynić, i jak im zabiegać.“ Zdawało się najstosowniejszém, „ażeby nic *e contra* nie czynić i niepokazywaniem *super haec* trwogi, *postponere et confundere violenta*, które takim najbardziéj sposobem zwykły *quiescere et desinere*.“ Niemniéj przeto postanowił prymas wystąpić przeciw burzliwym, „lubo *quam suasissime*,“ w listach do sejmików. Cokolwiekby ważniejszego w téj sprawie zaszło, nie omieszka co rychléj donieść, prosząc ze swéj strony „o wzajemność.“ Donosi, że na Litwie panuje spokój, tylko w Koronie zaburzenia się odzywają, bo i pan wojewoda sandomirski (także Lubomirski), „coś podobnego *tentat*.“ Na list upominający nie dał odpowiedzi, przyrzekając to uczynić przez umyślnego, który dotychczas nie przybył. Przedstawia więc prymas Poniatowskiemu, aby stojącym w Sandomirskiém komendantom nakazał „wszelką ostrożność, czułość i ciekawość na to, ażeby kto nie wpuścił w wojsko niby w proch *scintillam spiritum factionis*“ i nie dał hasła do wypowiedzenia posłuszeństwa regimentarzowi (2).

---

(1) Rękopis Zakładu Ossolińskich, Nr 299, fol. 29 i nr 302, fol. 53; list Teodora Lubomirskiego do generała, na nieszczęście tu i tam bez daty. Dla charakterystyki wojewody, przytaczamy choć początek pamfletu: „Rozumiem, że Wmpan, zostawszy świeżo szlachcicem, powinieneś był lepiéj staréj i rodowitéj antenatów szlachty imię obserwować sobie, a zrzuciwszy z siebie starą owę nieprzyjaźnego i szarpiącego podczas przeszłych rewolucyi województwa nasze Miera *quondam* kalwińską skórę, obrać na się człowieka katolickiego, szlacheckiego, a życzliwością ku ojczyznie obserwowaną ku prerogatywie szlachty sławnéj weneracyą ku senatorskiéj godności, skromnością ku wszystkim, poprawie wszelkich ekscesów, drapieztw i innych wiolencyi, któreś natenczas *effrenate* popełnił, a niby to *ratione belli* exkuzował“ i t. d. O dalszych zabiegach regimentarza dla utrzymania spokoju czytaj: *Gazette* Nr. 28 de Vasovie. le 16 Juin 1733; w téjże korespondencyi i w Nrze 32 o zawisłości gwardyi królewskiéj od Poniatowskiego.

(2) Kopia listu prymasa do Poniatowskiego, z dnia 25 lutego 1733, w rękopisach Zakładu Ossol. Nr 299, fol. 44, i Nr 302, fol. 77.

Zdaje się, że ważna ta sprawa przyspieszyła powrót wojewody mazowieckiego do Waszawy, bo niebawem widzimy go uczestniczącego gorliwie w obradach senatu. Że stanowczém postanowieniem wstrzymano się do chwili, zanimby nie wyszło na jaw usposobienie szlachty niektórych innych prowincyi, szczególniéj Litwy, którą zaczęto również posądzać o skłonność do konfederowania się (1). Regimentarz na początku marca rozpisał listy do sejmików w myśl utrzymania porządku w Rzeczypospolitéj. Wylawszy nasamprzód łzy Heraklitowe nad śmiercią króla, nieutulony w żalu, kokietuje do panów braci, zapewnia o swojéj czujności nad bezpieczeństwem granic i zapewnia, jako w téj porze sieroctwa kraju, „wszystko, do czego synowska ojczyzny miłość, żarliwość, dobro pospolite i niewygasła wdzięczność *stimulare* go nie przestaje, ochotnie i punktualnie jako zaczął, tak i daléj czynić będzie, nad zdrowie i życie *publicam fortunam* przekładając,“ pewien, że brać szlachecka w razie potrzeby nie odmówi mu poparcia. Zaręcza w końcu, że „*gloriam obsequii* nad wszystko poważając, nic prywatnego szukać nie myśli, żadnéj rekompensy nie pretenduje (aluzya do podejrzeń o ambitne zamysły), tylko *gratam reminiscentiam* usługi swojéj, a zatém łaski i afektów W.Wmpanów, na których ręce składa *sortes suas,* czekając zawsze poufałych onychże rozkazów...“ (2).

Serdeczny, poufały i uniżony ton listu ugłaskał zapewne wielu nawet niechętnych Poniatowskiemu, bo samoż województwo krakowskie przez usta deputacyi i w listownéj odpowiedzi, dziękuje mu gorąco sa troskliwość, dobre chęci i patryotyczne uczucia, o których odzywa się z wielkiém uznaniem: „Wyprowadzasz na widok staropolską i teraz trwać powinną ojczyzny miłość, stojąc i stawać obiecując przy całości praw, nie dając Rzplitéj upadać *auphalo* jéj *statui*, przez należyte jéj granic ocalenie, wojska dyscyplinę, która najwięcéj *conducit regnorum fortitudini*... utrzymując pokoju *sitim* etc. (3).

---

(1) *Gazette* Nr 14, de Varsovie, le 8 mars 1733.

(2) List Poniatowskiego na sejmiki, z dnia 3 marca 1733. Rękopis Zakładu Ossolińskich, nr 299, fol. 59 i nr 302, fol. 108. *Gazette*, Nr 19, de Varsovie, le 12 Avril 1733. Za *Gazetą* powtarza Amand de la Chapelle w książce pod tyt. *Memoires pour servir à l'histoire de Pologne* (p. 17), będącéj w ogólności tylko zbiorem wypisów dosłownych z gazet, jak *Mercure français*, *Gazette de France*.

(3) Rękopis Zakł. Ossol., nr 299, fol. 89; list bez daty.

Ambitny Lubomirski długo jeszcze bruździł i trwożył dygnitarzy, stojących u steru państwa a lękających się zamącenia spokoju publicznego. Niejednokrotnie radzą oni nad sposobami zapobieżenia złemu, w czém dopomagają im niektóre sejmiki, zwłaszcza na Mazowszu, którego wojewodą był jak wiadomo Stanisław. Tu uchwalono „postępować jak z rokoszanami z wszystkimi tymi, coby się bez upoważnienia Rzplitéj ośmielili gromadzić wojska i tworzyć fakcye celem wybrania króla," i dla bezpieczeństwa umieścić oddział wojska w Krakowie (1).

Tymczasem zwołany na 27 kwietnia sejm konwokacyjny, w kilka tygodni późniéj (23 maja) zawiązał się w konfederacyą, wyłączającą otwarcie od korony wszystkich kandydatów okrom Leszczyńskiego, bo konfederaci zobowiązali się przysięgą, że uznają za króla tylko tego, kto z ojca i matki Polak i katolik, nie będzie posiadał dziedzicznego państwa ani też wojska, a nie zostanie ogłoszonym przez nikogo innego, tylko przez znanego ze swych sympatyi dla Leszczyńskiego prymasa, dla tém zaś wyraźniejszego zamanifestowania swych uczuć, na elekcyą wyznaczyli dzień imienin króla francuskiego, Ludwika XV, a najpierwsi w kraju dygnitarze, aby okazać, że nic ich z elektorem nie wiąże; zrzekli się od razu orła białego; uczynił to nawet razem z Czartoryskimi za Józefem Potockim tak oględny dotąd Poniatowski (2).

Krok tak stanowczy, połączony z występującą coraz częściéj na jaw nieostrożnością prymasa, nastręczył ościennym mocarstwom pożądaną sposobność do wmieszania się w sprawy Rzplitéj; dostarczył im pozorów do odgrywania roli opiekunów tyranizowanéj jakoby szlachty i poniewieranych jéj swobód. Tu i ówdzie dawały się słyszeć głosy, że cesarz i carowa nie dopuszczą nigdy ani lekceważenia prastarych przywilejów szlacheckich, ani wyniesienia na tron forytowanego przez Francyę banity. Rozchodzące się jeszcze głucho groźby nie przeraziły prymasa i jego obozu, lecz nakazywały pomyśleć o zabezpieczeniu się na wszelki wypadek. To też odtąd słyszymy bez ustanku o przygotowywaniu się i zbrojeniu na gwałt. Prymas rozpisuje odezwy do oficerów, aby wojska każdéj chwili gotowe były do pochodu, Poniatowski zapowiada przegląd wojsk na 4 sierpnia; rozchodzą się pogłoski, że niebawem zabrzmi hasło do pospolitego ruszenia, a sam prymas

---

(1) *Gazette*, Nr 15, de Varsovie, le 15 mars 1733.
(2) Massuet, Histoire, tom III, p. 425.

stanie na czele stutysięcznéj rzeszy szlacheckiéj (1). Rozpoczynają się pobory w całym kraju; regimentarz otrzymuje nawet zlecenie do uzbrojenia trzydziestéj części nieszlacheckiéj ludności (2). Tak głoszono w Warszawie, tak donosiły gazety krajowe i francuskie, w nietrudnéj do odgadnienia intencyi, w chęci zaimponowania Rossyi i Austryi w odwet za ich groźby a dodanie otuchy ludziom słabego ducha we własnym obozie, lecz ani wątpić, że większa część tych rozporządzeń została czczém słowem, martwą literą, bo gdyby przeszła w czyn, czyżby jakiekolwiek zagraniczne mocarstwo było zdolne sterroryzować naród?

Na niewiele dni przed rozpoczęciem sejmu elekcyjnego, podlaskie, mińskie i nowogrodzkie województwo w pochodzie ku Woli zatrzymały się w Węgrowie, miasteczku o dwanaście mil od Warszawy odległém, i wyprawiły deputacyą do prymasa z uwiadomieniem, że przedsięwzięły wtenczas tylko pośpieszyć na elekcyą, gdyby im uczyniono pewne ustępstwa. Prymas udzielił wysłańcom posłuchania, lecz nie odpowiedział nic stanowczego, ani też odpowiedzieć nie mógł, gdyż krok owych trzech województw był nacechowany samowolą, i chęcią narzucenia swéj woli ogółowi Rzplitéj. Stanęło natomiast na tém, aby regimentarz starał im się wystawić bezprawność i niepatryotyczność ich postąpienia i skłonić do zrzeczenia się niesłusznych wymagań. Poniatowski rozpoczął ową przemowę wyrzutami. Ale posłowie przyjąwszy bardzo ozięble gromkie przemówienie Poniatowskiego, nie przestawali domagać się spełnienia swych żądań (3).

W pierwszym dniu sejmu elekcyjnego, 25 sierpnia wojewoda mazowiecki wygłosił gorącą mowę, wzywając szlachtę zebraną w liczbie sześćdziesięciu tysięcy, aby się nie lękala gróźb państw sąsiednich a zwłaszcza Rosyi, której wojska wedle ostatnich wiadomości już przekroczyły granice Rzeczypospolitéj. Wieściom tym, które się miały na nieszczęście sprawdzić zbyt wcześnie, nie da-

---

(1) *Gazette* Nr 31, de Varsovie, le 7 Juillet 1733. A. de la Chapelle, Memoires (p. 52) jak zwykle wypisuje z Gazety.

(2) *Gazette*, Nr 33, de Varsovie, le 21 Juillet, 1733. W pierwszéj połowie sierpnia powrócił regimentarz do Warszawy ze wsi z teściem, z żoną i szwagrem, wojewodą ruskim; 13 iego miesiąca na czele oficerów szedł za zwłokami króla Jana III i Augusta II. *Kuryer polski* Nr 190, p. 469, z Warszawy 12 augusta 1733; *Gazette*, Nr 37, de Varsovie, le 22 Aust, 1733.

(3) Massuet, *Histoire* des rois de Pologne t. IV, pag. 217 -218.

no zrazu wiary. (1) Żwłaszcza ów znany nam, powracający teraz ze Szwecyi poseł turecki, Mechmed Effendi, uważany za „bardzo rozumnego człowieka," dnia następnego (26 sierpnia) przestrzegał, aby nie zwracano uwagi na płonne pogłoski, ręcząc głową, „że to być nie może" bo by to było pogwałceniem traktatu nad Prutem „a o co Turcy wszystkiemi siłami wojowaćby musieli." (2)

Opierając się na tém oświadczeniu muzułmańskiego dygnitarza, rozpoczął wkrótce regimentarz zabiegi, mające na celu wciągnięcie Porty w dyplomatyczne sprawy Europy i skorzystanie z jéj interwencyi przeciw Rossyi. Niemal równocześnie otrzymał dywan dwa pisma, wskazujące mu potrzebę zwrócenia baczniejszéj uwagi na machinacye północnéj sąsiadki. Z jednéj strony od hetmana Zaporożców, następcy Mazepy Orlika, kopią układów, zawartych pomiędzy Persyą a Rossyą— z drugiéj zaś, od wojewody mazowieckiego, wiadomość o wkroczeniu Rossyi do Polski (15 września).

Rezydent Austryacki w Stambule, Talman, jako przedstawiciel dworu działającego jednomyślnie z Rossyą, starał się wytłumaczyć jéj postąpienie, twierdząc jakoby Francya, narzuceniem Leszczyńskiego na króla, wystawiła na szwank swobody Rzplitéj; lecz reisefendi Kijabey odparł, że artykuł pokoju, zapewniający Polsce bezpieczeństwo, mówi tylko o wejściu wojsk obcego mocarstwa; Francya zaś nie wysłała do Polski armii, nie uczyniła zatém nic, coby Rossyę upoważniało do niepokojenia Rzplitéj siłą zbrojną. Jestto wreszcie dla Porty rzeczą obojętną, kto zostanie królem, lecz o wolność zaprzyjaźnionego państwa dbać musi.

Poraz to pierwszy wystąpiła Turcya jako opiekunka Rzplitéj i jéj niezawisłości. Korzystając z pomyślnego składu okoliczności starał się Poniatowski usposobić ją do energicznego działania w téj sprawie, w czém dzielnie mu dopomagali: poseł francuski w Konstantynopolu i słynny renegat Bonneval. Jakoż ulegając ich namowom, wielki wezyr w piśmie, wystosowaném do rossyjskiego i austryackiego ambasadora, zaprotestował przeciw wkroczeniu Rossyan do Polski, jako zrywającemu zawarte między temi mocarstwami a Portą traktaty (24 stycznia 1734), na co jednak nie wiele zważano. (3)

---

(1) *Gazette*, N. 38, de Varsovie, le 29 Aoust 1733 p. 446. Toż A. de la Chapelle, pag. 68.

(2) *Kurjer Polski*, N. 192. p. 476.

(3) Hammer, VII, 445 i 448. „Durch Poniatowski's u. Bonnevals Einflüsterungen u. des französischen Botschafters Ohrenbläserey bearbeitet, schrieb der Groswesir"... etc.

Na domiar złego w chwili, gdy z zewnątrz zbliża się burza, gdy na wschodzie zawisła groźna chmura, wewnątrz kraju coraz wyraźniéj zaczęła się psuć i łamać sztucznemi środkami i nieszczére dokonana zgoda między wielmożami. Wszczęła się wówczas waśń między ludźmi, którzy do téj pory wydawali się najserdeczniejszymi przyjaciółmi, pomiędzy kanclerzem i regimentarzem litewskim, X. Wiśniowieckim a prymasem. W pierwszych miesiącach bezkrólewia zdaje się, że to bratnie, najściślejszemi węzłami skojarzone dusze, że rozdzielone na czas krótki, nie mogą znieść bolesnego rozłączenia, i dla tego słodzą sobie tę przykrość tak częstą korespondencyą, jak dwoje tkliwych kochanków. W każdym niemal liście zachwycony względami X. Teodora, X-że Michał wyraża z czułością, że z „afektu prymasa nie potrafi się wypłacić *ad proportionem* tych łask i dobroci, które z laty samemi *crescunt* i coraz *augmentantur*“ ku niemu w osobie przyjaciela — ten zaś nawzajem nie szczędzi najgorętszych wynurzań i oświadczeń. (1)

Ale jakby na stwierdzenie odwiecznéj maksymy, o nietrwałości wszystkiego co ziemskie, i ten związek przyjaznych serc miał się zerwać, a nad związaniem go na nowo jakoby na ironią łosu, miał pracować ten, co przed niewielu miesiącami doznał tak srogiéj obelgi od jednego z powaśnionych, to jest wojewoda mazowiecki (2). On to dokładał wszelkich starań, aby przywrócić między nimi harmonią, ale rzecz zaszla już za daleko, aby pojednanie było możebném.

Stanowcze zerwanie przyspieszyła pewna już wiadomość o posuwaniu się w głąb Rzplitéj wojsk rossyjskich pod generałem Lacy. Otrzymano ją w drodze urzędowéj 3 września, lecz znacznie już wpierw wiedziano nieomylnie o tym smutnym wypadku. Wysłańcy Poniatowskiego i Józefa Potockiego opowiadali, jako na własne oczy widzieli na Litwie armią sąsiedniego mocarstwa, „która idąc ku Warszawie na opresyą wolnéj elekcyi, wszędzie na traktach zabiera konie i bydło.“ (3).

Wówczas podniosła się burza przeciw regimentarzom, że tak źle pilnowali bezpieczeństwa powierzonego swéj pieczy kraju, stojącego teraz otworem najazdowi. Szczególniéj gniew ogółu zwra-

(1) Korespondencya między Wiśniowieckim a prymasem w manuskrypcie Zakładu Ossolińskich, N. N. 299 i w wielu innych.

(2) *Gazette*, N. 38, de Varsovie, le 29 Aoust 1733.

(3) *Życie Stanisława Leszczyńskiego* (1744) p. 394. *Kurjer Polski*. N. 194. p 489.

cał się przeciw X. Michałowi, ile że go podejrzewano o przywołanie Moskwy. Zdarzyło się że drążkowy kasztelan inowrocławski, Stanisław Sleszyński, (1) w szopie sejmowéj wystosował w téj mierze pytanie do Xięcia, ten zaś miasto bliższych wyjaśnień, odparł wymijająco i niechętnie:

— „I jam o tém tak słyszał."

Tknięty do żywego podobną obojętnością, zagabnął go Sleszysńki:

„Jeżeli tak jest, czemuż Wasza Xiążęca Mość z wojskiem nie idziesz i naprzeciw nich?"

Argument to był jasny i do zbicia trudny. Xiąże nie mając lepszéj wymówki, składał się wedle jednych „starością i słabością swoją," wedle innych zaś odpowiedział: „Zatrzymajże ich Waść kiedy możesz," (2) na co zuchwale wprawdzie, ale trafnie odparł znów szlachcic:

— „Więc W. X. Mość możesz złożyć swoję szarżę, i mnie lub któremu innemu dać komendę."

Oburzony śmiałością Sleszyńskiego, Xiąże mimo „starości i słabości" porwał się na niego z rycerstwem, które zaczęło łajać i szturchać biedaka i tylko szybkiéj ucieczce zawdzięczał, że wyszedł cało z tumultu. Kanclerz zaś, nie bacząc na pokrewieństwo z Leszczyńskim, krzyknąwszy: „*nie pozwalam,*" z 3,000 z górą ludzi (3) dosłownie „uciekł na Pragę."

W niemniejszych opałach znalazł się i Poniatowski jako regimentarz koronny. Lubo go nie pomawiano o porozumienie z Moskwą, jak jego litewskiego kolegę, niemniéj zarzucano mu, iż wbrew przechwałkom tak źle pilnował granic, że dopuścił nieprzyjeciela w głąb kraju; że nie zadał sobie trudu, jakiego nie szczędził przed kilku laty, gdy zasługując się o buławę, jeździł na kresy i zbytnią nawet może okazywał gorliwość, upatrując niebezpieczeństwo tam, gdzie go nie było.

Ogólnemu oburzeniu względem Stanisława dał wyraz śmiały biskup wileński, Zienkowicz, wytykając mu bez wahania, że z jego to winy w województwie nowogrodzkim wybuchło rozdwojenie, a Lacy wszedłszy na Litwę, nietylko nie napotkał oporu, lecz ow-

---

(1) Matuszewicz. *Pamiętniki* p. 16. Autor życia Leszczyńskiego mylnie go zwie Leszyńskim.. Dwa te źródła opisując powyższe zdarzenie, różnią się tylko w drobnych szczegółach— jak niemniéj Massuet (t. IV. p. 223).

(2) Matuszewicz pag. 16.

(3) Mssuet, *Histoire*, p. 23.

szem znalazł sprzymierzeńca w osobie wojewody nowogrodzkiego, Radziwiłła, przy czém zapewniał, że nie jest to jego indywidualne mniemanie, lecz zdanie osób poważnych, że je czerpie z dobrego źródła. Obrażony srodze dotkliwym zarzutem regimentarz, odepchnął go śmiało, jął nastawać, aby mu wymienił ludzi, na których świadectwo się powołuje. Przyparty do muru prałat, złożył odpowiedzialność za owo oskarżenie na podskarbiego nadwornego litewskiego, Sapiehę, ale ten z obawy przed wojewodą, wyparł się wszystkiego. Skrupiło się tedy na Zienkowiczu; on miał wypić piwo, którego inni nawarzyli a następnie usunęli się małodusznie. Poniatowski umyślił nie puszczać zniewagi płazem, lecz owszem pomścić ją przykładnie, aby odstraszyć innych; jakkolwiek więc wiedział doskonale, że biedny biskup nie kłamał, że był tylko nieostrożném narzędziem, tylko nieszczęśliwém echem opinii ogółu, na nim postanowił wywrzéć swą zemstę, któréj w tym razie folgował z całą niczém nie krępowaną swobodą, nie potrzebując „politycznie dyssymulować,“ jak w zajściu z Wiśniowieckim, bo miał przed sobą przeciwnika słabego, którego się nie lękał. Powstał przeto przeciw niemu pan wojewoda z wielkiém oburzeniem i nalegał „aby go odsądzono od senatorskiego krzesła,“ w czém go wielu poparło, tak że wysunięty naprzód, aby kasztany z ognia wybierał, a teraz przez wszystkich opuszczony, prałat musiał ze wstydem opuścić zgromadzenie.

Burzliwa ta scena o tyle przynajmniéj korzyści przyniosła, że skłoniła regimentarza do energiczniejszego działania; niebawem „wydał ordynans do wszystkich wojsk koronnych, aby były gotowe do boju i ściągały się ku Narwie“ a 5 sierpnia po radzie wojennéj wyprawił tamże 20 chorągwi. (1)

Ambasadorowie rossyjscy, bracia Loewenwotde, nie zaniedbujący żadnéj sposobności do jednania zwolenników swojemu dworowi, pragnęli przeciągnąć Poniatowskiego na swoję stronę, a sądzili, że im się to prędzéj niż kiedykolwiek uda teraz, pod świeżém wrażeniem przykrego zajścia, gdy nadto w obozie francuskim zapanowała powszechna trwoga przed wojskiem rossyjskiém i spustoszeniem, jakiego (byli pewni) dopuszczać się będzie na majątkach swych politycznych przeciwników. Dla tego téż ofiarowali wojewodzie opiekę nad jego w Litwie leżącemi dobrami, coby oczywi-

---

(1) *Życie Leszczczyńskiego* (1744) p. 395. Ranft *Merkwürdiges Leben des Königs Stanislai* (1736) p. 661. Massuet, *Histoire* de rois de Pologne, t. IV, p. 220—221.

ście zobowiązywało do odwzajemnienia grzeczności. Nie wypadało żadną miarą przyjmować podobnéj przysługi jednemu z pierwszych urzędników Rzplitéj; nie ulega też wątpliwości, że gdyby z niéj był skorzystał, byłby się od razu zgubił w opinii szlachty. To też dowodzi to raczéj rozumu, niż „szlachetnego patryotyzmu,“ gdy na rosyjską ofiarę odparł, że nie pragnie żadnego wyróżnienia, lecz owszem gotów dzielić los współbraci i Rzplitéj. (1)

W dniu następnym część najznakomitszych magnatów, jak Sanguszkowie, Radziwiłłowie, Ogińscy, biskup pozn. Hozyusz, Teodor Lubomirski, biorąc pochóp z manifestu elektorów przeciw tym, co wprowadzili obce wojsko, podążyła za kanclerzem litewskim na drugą stronę Wisły.

Dnia 7 tego miesiąca Janusz Wiśniowiecki, X. Radziwiłł w. koniuszy lit., Branicki w. koniuszy kor, Siedlnicki i inni zanieśli u prymasa uroczystą protestacyą przeciw elekcyi Leszczyńskiego, przeciw „opressyi wolności i *liberum veto*“ w obec Poniatowskiego, Józefa Mniszcha, marszałka w. kor., X. Jędrzeja Stan. Załuskiego, biskupa płockiego, Jana Fryderyka Sapiehy, kasztelana trockiego i wielu innych stronników Stanisława (2) Nagrodziło tę dotkliwą klęskę wczesne przybycie Leszczyńskięgo do Warszawy na dniu dziewiątym sierpnia. (3) Po uciążliwéj podróży, odbytéj tajemnie wśród tysiąca niebezpieczeństw, stanąwszy wreszcie u celu, zamieszkał dostojny gość u posła francuskiego, markiza Monti, gdzie go przyjmowali z wielkiemi honorami prymas, wojewoda kijowski oraz Poniatowski. (4) Wdzięczny za te oznaki czci i miłości, witał starych znajomych jak najserdeczniéj, bez względu na przepisy etykiety „ściskając ich i całując,“ (5) nie wyłączając wojewody mazowieckiego, którego te pocałunki i uściski paliły zapewne, jeśli był zdolny zapłonąć rumieńcem wstydu, odbierając niezasłużone objawy przyjaźni i wdzięcznego uznania, od szlachetnego dobrodzieja, któremu w bliskiéj przyszłości raz jeszcze miał się sprzeniewierzyć.

---

(1) Massuet, *Histoire*, t. IV, p. 228—229.

(2) Massuet, *Histoire* t, IV, p. 307—308.

(3) Przyjmuję tę datę za najlepszemi źródłami wbrew *Kurjerowi polskiemu*, odkładającemu przybycie Stanisława na 10, w którym to dniu po raz pierwszy publicznie się pokazał.

(4) Ranft. *Leben Stanislai* p. 682.

(5) Ibidem, p. 683.

Mimo najświetniejszych widoków jakie mu stawiano, tając wszelkie przygody, nie łudził się Leszczyński. Aż do elekcyi, jeśli można wierzyć współczesnemu świadectwu, starano się ukryć przed nim właściwy stan rzeczy, dopiero w chwili, gdy już jako elekt idąc mostem zamkowym, spostrzegł po drugiéj stronie Wisły tłum panów i szlachty, i zapytał, czyby tylu wyborców przeciw jego elekcyi protestowało, odparł prymas wyniośle:

— „Są tam niektórzy buntownicy, ale oni prędko do rezonu będą nakłonieni, tak iż W. Kr. Mości do nóg upadłszy, będą prosić o pardon.“

Ale jak zapewnia współczesny, król „pokazał mizerne ukontentowanie,“ równie z téj odpowiedzi, jak w ogóle ze zbyt bezwzględnego postępowania prymasa, którego zle skutki daremnie teraz pragnął łagodnością swoją odwrócić, bo już było zapóźno. (1) Poniatowski nie szczędził zabiegów dla zapewnienia elekcyi jednomyślności. Jeździł on 11 sierpnia przed prymasem i słodką wymową ujmował szlachtę dla Stanisława, zapewniał, że jeśli tylko zgodnie działać będą, „niczego nie potrzebują się lękać, bo zamysły i upór nieprzęjaciół stopnieją, jak śnieg pod działaniem słonecznych promieni.“ (2) Ale téj właśnie tak upragnionéj zgody brakło; rozerwali ją poprzednio ci, co się schronili na Pragę, niemniéj upornymi okazali się w stanowczéj chwili X. Jerzy Lubomirski, wojewoda sandomirski, Jan Małachowski, wówczas starosta opoczyński i inni. Drugi nawet w odpowiedzi na pogróżki zrzucił kireję, i wskazując odkryte piersi, zawołał:

„Wszystkim, którzyby się sprzeciwili elekcyi Stanisława, rozsiekaniem grożą. Oto ja tu jestem i jawnie protestuję się przeciw téj elekcyi. Niechże ja widzę, kto mnie będzie śmiał rozsiekać.“ (3) Tak gwałtowna opozycya powstrzymała prymasa tymczasowo od ogłoszenia Leszczyńskiego królem, lubo w dniu tym dla dopięcia wielkiego celu nie szczędził zachodu ni zdrowia, bo przez ośm godzin nie zsiadał z konia „przy wielkim deszczu i niesłychanéj fatydze.“ Oburzało już wielu przeciwne prawom i konstytucym postępowanie prymasa, którego otoczenie złożone z 300 do 400 zbrojnéj szlachty, ilekroć zapytywał które z województw,

---

(1) Życie Stanisława I (1744) p. 402—6. Wedle Massueta (t. IV, p. 312—313) miał Leszczyński ujrzeć malkontentów dopiéro z okien zamkowych, wychodzących na Pragę i czuć żal nietylko do prymasa, ale także do Poniatowskiego, Tarły, Józefa Potockiego i markiza Montiego, za ich bezwzględne postępowanie.

(2) Ranft, *Leben Stanislai* p. 685.

(3) *Życie Stanisława* (1744) p. 404. Ranft, *Leben Stanislai*, p. 686.

kogo chce wybrać, miało wszczynać okrzyk: niech żyje Stanisław! aby powstałą ztąd wrzawą, złączoną z odgłosem trąb i kotłów, przytłumić przeciwne głosy. (1) Snać jednak ów okrzyczany terroryzm prymasa nie był tak wielkim, a towarzysze jego wrzawą i muzyką nie tak bardzo zagłuszali niemniéj téż krzykliwą rzeszę szlachecką, nie pozwalającą się zbyt łatwo zakrzyczéć, skoro dosłyszano wyraźnie głosy części wyborców z województwa krakowskiego, którzy głosowali za kasztelanem krak. X. Januszem Wiśniowieckim; niebawem jednak oświadczyli się za Leszczyńskim, gdyż Xiąże podziękowawszy za dobre chęci elektorów, od kandydatury się uchylił. (2)

Nazajutrz wyjechał prymas w témże otoczeniu na okopy. Skoro stanął na miejscu, podobnie jak wczoraj zabrzmiał z tłumu szlachty gromki okrzyk: *Vivat Stanislaus rex!* Wojewoda mazowiecki wysławiał znowu Stanisława jako jedynego człowieka „zdolnego zapewnić państwu spokój, szlachcie swobody i przywileje.“ (3) Nareszcie otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź na trzykrotne zapytanie, czy się wyborcy zgadzają „aby Stanisław został królem,“ ogłosił elekcyą jako dokonaną. Potężny okrzyk kilkudziesięciotysiącznéj rzeszy wzbijał się pod obłoki, świadcząc o zapale sejmujących.

Nowo obrany król myślał, że łagodnością i łaską monarszą uda mu się przejednać (4) malkontentów, ale gdy ten środek nie dopisał, gdy zwłaszcza kanclerz lit. rano wprawdzie „wzdychał i myślał o powrocie do Stanisława, po obiedzie zaś był innego humoru,“ a wojska pod rozkazy regimentarza coraz więcéj przybywało, (5) przedsięwzięto zmusić ich mocą do uległości. Na siedmnastego naznaczono wyprawę przeciw rezydującym na Pradze rokoszanom, którzy trzy dni wprzód ogłosili groźny manifest. Wcześnie o tém uwiadomiony Wiśniowiecki, kazał rozebrać most na Wiśle i pobiegł ze swymi stronnikami ku Okuniowu, aby się spotkać z rossyjską odsieczą. Poniatowski, gdy po naprawie mostu przeszedł na przeciwną stronę, już tam nikogo nie zastał; pochwytał tylko jeszcze służbę, która z wozami i bagażami nie mogła uchodzić tak szybko. Odesławszy ją do Warszawy, ścigał jeszcze

---

(1) Czytaj list z Warszawy d. 11 Sierpnia u Massueta, *Histoire*, t. IV, pag. 304—306.

(2) Mskr. Zakladu Ossol. nr. 302. fol. 395.

(3) Ranft. Leben p. 686.— Massuet: Histoire, t. IV. p. 248.

(4) Matuszewicz, Pamiętniki p. 19.

(5) Donosi o tém *Kurjer polski* pod dniem 16 sierpnia.

uciekających i o trzy miie dalej wszczął walkę; wkrótce jednak cofnął się z powodu zbyt szczupłych sił swoich— szala zwycięztwa nie przechyliła się na żadną stronę. (1)

Była to już ostatnia czynność jego jako regimentarza koronnego, ostatni czyn wojenny podobno w życiu całém, które długo jeszcze płynąć miało, ale po za krótkim tylko przeciągiem czasu nie zamącone już szczękiem oręża. Obecnie, gdy ojczyzna zagrożona najazdem, potrzebowała zdrowéj rady i dzielnego ramienia, gdy mógłby ją był ocalić od uciążliwéj opieki i zapewnić niezawisłe stanowisko, gdyby był chciał użyć z wiarą i zapałem świetnych swoich talentów, gdyby był chciał dla niéj pracować z tém poświęceniem, przejęciem i obojętnością na osobiste bezpieczństwo, jakie okazał w sprawie obcego monarchy między Turkami—w takiéj właśnie chwili człowiek ten, w którege rękach spoczywały losy kraju, miasto iść tam, dokąd go wzywały obowiązek i dobro ogółu— dopełnia miary winy swojéj, polegającéj na dotychczasowéj bezczynności i w najkrytyczniejszéj porze uchodzi niecnie z posterunku, aby tylko nie narażać na szwank siebie, majątku i téj pozycyi, jaką zdobył w przeciągu lat kilkunastu od powrotu do Polski.

A nie ulega wątpliwości, że gdyby wówczas dotrwał na stanowisku, o które się przedtém tak ubiegal, gdyby był pozostał i nadal wiernym téj ambicyi, co go zawsze tak parła naprzód, byłby wyszedł z walki zwycięsko i na inne może tory zwrócił pochód dziejów ojczystych. Nie wahamy się powiedzieć, że jeśli są w historyi winowajcy, na barki których można złożyć ciężar nieszczęść, dotykających całe narody i społeczeństwa, jeśli godzi się jednostki czynić kozłami ofiarnymi, odpowiedzialnymi za los ogółu, to takim winowajcą był niechybnie wojewoda, i to zdaniem naszém, w wyższym stopniu, a niżeli syn jego, co w lat trzydzieści zasiadl na tronie wśród cięższych znacznie warunków, a mimo wysokich zalet umyslu, nie posiadał ani setnéj części ojcowskiego sprytu, talentu i hartu duszy. Wiele się żąda od tego, komu wiele było daném; a czyż nie mamy prawa wymagać bez porównania więcéj od człowieka tak znakomitych zdolności, jako wojownika i dyplomaty zarazem, jakim był ojciec; aniżeli od czlowieka, który w miejsce przymiotów naczelnika rycerskiego narodu, posiada przymioty artysty i literata, panuje zaś społeczeństwu, uginającemu się pod

(5) Ranft. 702—703. Życie Stanisława I p. 407. Massnet datę walki podaje na noc z 15 na 16; t. IV; p. 387.

wiekową anarchią, zgangrenowanemu ostatecznėm zepsuciem i rozprzężeniem, demoralizowanemu systematycznie przez czyhających na jego zgubę sąsiadów?

Daremnie usiłowalibyśmy go usprawiedliwiać tłómaczeniem, że już chyba nie było środka ratunku, że Poniatowski dojrzał bystrym wzrokiem, iż wszystko stracone, i w tenczas dopiéro ustąpił. Pomijając względy wyższéj moralności i rzetelnego patryotyzmu, niedozwalające przywódcy opuszczać tonącego okrętu, ani uchodzić na rączym rumaku, gdy podwładni gardła dają, w czém mu za wzniosłe wzory posłużyć mogli bohaterowie takiego kroju jak Żółkiewski— pomijając już, mówię, owe szczytne przykłady i owo tylko wyższym, prawdziwie szlachetnym duszom dane poczucie obowiązku, nie da się żadną miarą zaprzeczyć, że gdyby wojewoda był zechciał zebrać siły zbrojne, jakie miał pod ręką; mocą swéj potężnéj wymowy natchnąć chęcią szczérego pełnienia powinności i powieść je do boju, byłby niechybnie przechylił szalę zwycięztwa na stronę Leszczyńskiego i ogromnéj większości narodu. Nie znamy wprawdzie dokładnie liczby ówczesnego regularnego wojska, lecz wiemy, że go z każdym dniem przybywało, że musiały być znaczne, skoro mógł pod Narew wysyłać dwadzieścia chorągwi, że wreszcie około sześćdziesięciu tysięcy szlachty obozowało jeszcze pod Warszawą.

A jakżeż licznym był nieprzyjaciel? czyż tak przemagający liczbą? Generał Lacy wiódł tylko 20,000 ludzi, a choćbyśmy nie dali wiary panującéj wówczas opinii, że miał rozkaz nie iść daléj, skoroby spotkał opór (1), to uwierzymy, że łatwo przyszłoby znieść tę nie liczną armią, skoro, jak świadczą współcześni, wielkim pośpiechem marszu tak była znużoną, „że się od wiatru słaniała;" to też ustąpieniem swojém „nieprzyjacielowi wielką pociechę przyniósł." (2) Zamiast jednak użyć zebranéj szlachty przeciw nieprzyjacielowi, rozpuszczono ją i ułatwiono stronie przeciwnéj zwycięztwo. (3) Niemal równocześnie obadwa regimentarskie stopnie przeszły w inne ręce; odebrane Wiśniowieckiemu jako nieprzyjacielowi ojczyzny regimentarstwo litewskie, otrzymał dotychczasowy strażnik, Pociej,— koronnego *ustąpił dobrowolnie* za sowitém wynagrodzeniem Poniatowski długoletniemu wrogowi i rywalowi Józefowi Potockiemu, najbogatszemu w koronie panu, ale co wiedziano po-

---

(1) Matuszewicz, Pamiętniki p. 19.

(2) Ibidem. p. 31.

(3) *Życie Stanisława*, p. 408,

wszechnie, wcale nieszczogólnemu żołnierzowi. (1) Że tak było, a nie inaczéj, świadczą wszystkie, nawet szczérze mu przyjazne źródła, nie wahające się w naiwności swéj czy zaślepieniu dodawać, że tak postąpił „z miłości ku ojczyźnie.“ (2)

Na dniu 19 września, w którym król zaprzysiągł *pacta conventa*, Poniatowski godność regimentarską złożył dobrowolnie w ręce królewskie (3) Miała tego „dokazać ambicya prymasa,“ który wpierw już wystarał się dla brata o tytuł generalnego regimentarza nowozaciężnego wojska koronnego, werbowanego za francuskie pieniądze. (4) Teraz zaś zaczęli Potoccy szturmować do króla, aby nakłonił wojewodę mazowieckiego do rezygnacyi, ale dobry monarcha nie myślał go przymuszać, i sam nareszcie wojewoda nie byłby uległ przymusowi, bo miał zbyt wiele na to silnéj woli. Jeden z współczesnych występując przeciw tym, co jakoby „udają, iż złożył komendę dobrowolnie,“ podaje „pewniejsze wiadomości,“ dowodzące właśnie najoczywiściéj, że układ był dobrowolny. „Był on—czytamy tam—od prymasa dobrą manierą do tego namówiony, albo raczéj przyniewolony; i dla ujęcia mu markotności, od francuskiego dworu, przez medyacyą króla i markiza de Monti znaczne oferty czyniono.“ (5) A więc rzecz pozostaje nie zmienioną; wojewoda zgodził się na propozycyą, popartą brzęcącemi dowodami, co z jego strony tém zdrożniejszą było rzeczą, iż do chwili gdy nieprzyjaciel nie groził jeszcze stolicy, nie objawiał chęci do ustąpienia, i że „podług zdania wszystkich był téj rangi najgodniejszym.“ Ubolewało bardzo nad tą zmianą rycerstwo, „które go estymowało i kochało,“ głosiło wielu, że jego „wielkie zasługi ku ojczyźnie i królowi większéj nagrody godne były,“ lecz zapominano, że jego samego przedewszystkiém o tę niefortunną robotę winić należało. Oficerowie nawet nie chcieli się poddać władzy nowego regimentarza, oświadczając, że porzucą służbę, je-

---

(1) „Wojewoda kijowski, najbogatszy w Koronie pan, niemniéj i serca wielkiego, ale w bataliach nie bardzo szczęśliwy“ mówi życzliwy mu Matuszewicz, Ibidem, p. 28.

(2) Życie Stanisława, p. 323.

(3) *Kurjer polski* N. 196, z Warszawy 23 Septembra *(spontanea resignatione in manum* króla) *Gazette*, N. 42, de Varsovie le 26 Sept. 1733 *(démis volontairement)*. *Gazette* podaje dzień 29, zamiast 19 września, jako datę zaprzysiężenia paktów konwentów. Toż samo powtarza za nią Amand de la Chapelle, p. 82.

(4) *Życie Stanisława*, p. 323 i 408. Matuszewicz, *Pamiętniki*, p. 19.

(5) Ibidem, p. 409. Massuet za *Gazetą amsterdamską* podaje, jakoby Poniatowski dla podeszłego wieku, nie czując się już sposobnym do pełnienia trudnego obowiązku regimentarza, sam prosił króla o uwolnienie, (t. IV, p. 320).

śli dawnego przywódcy pozbawieni będą, lecz sam Poniatowski nakłonił ich do posłuszeństwa, wystawiając, że tu nie o osoby, lecz o pożytek króla i Rzplitéj chodzi. (1)

Król przez prymasa, markiza de Monti „i niektórych innych, panów, którym on aż nadto dufał,“ (2) dlugo ludzony i utrzymywany w przekonaniu, że interesa jego stoją jak najlepiéj i że się niczego lękać nie potrzebuje, zobaczył wkrótce, jak płonnemi i zawodnemi były owe zapewnienia, gdy na dniu 29 września przednia straż generala Lacy stanęła nad Wislą, nieopodal Warszawy. Teraz dopiéro „poznał prymas, lubo zapóźno, iż moskiewskie groźby nie żarty, ale szczérą prawdą były.“ Wyprawiona przez Teodora Potockiego część wojska, zyskala zrazu przewagę nad przeciwnikami i wielu z pomiędzy nich „w pień wycięła,“ lecz gdy nadciągnęły inne oddziały rossyjskie, z łatwością im przyszło „tę małą garstkę Polaków okrążyć, zbić i cale rozpędzić.“

Pod zasłoną obcych bagnetów, przed upływem jeszcze wyznaczonego na elekcyą terminu, gromadzą się malkontenci i pod Kamieniem, gdzie niegdyś wybrano Henryka Walezego, w liczbie piętnastu senatorów i sześciuset poczęści siłą spędzonéj szlachty, okrzykują królem Fryderyka Augusta; ogłasza go panującym w braku prymasa, Hozyusz, bizkup poznański 5 października. (3)

Pół miesiąca wpierw (22 września) uszedł ze stolicy Leszczyński, Warszawa bowiem ani byla obwarowana ani przygotowana do oblężenia; Poniatowski, który w czasie swego urzędowania nie pomyślał o środkach obrony, teraz „nie umiał mu dać innéj rady, jak tylko, aby się schronił do Gdańska.“ (4) Wybór padł na to miasto z powodu jego bogactw, dobrego położenia, przewybornych tak lądowych, jak morskich fortyfikacyj, latwości skomunikowania się morzem z Francyą, oraz wypróbowanéj wierności mieszkańców; zapomniano tylko, że miasto, prowadzące rozległy handel, nigdy nie zdolne wytrzymać długiego oblężenia. Józefowi Potockiemu, wojewodzie kijowskiemu, Rudzińskiemu, kasztelanowi czerskiemu i Janowi Tarle, wojewodzie lubelskiemu poleciwszy komendę nad wojskiem i pieczę nad Warszawą, opóścił ją król w towarzystwie francuskiego posla, wojewody mazowieckiego, XX. Czartoryskich, i ruszywszy przez Łowicz, Bydgoszcz, 2 października zajechał *incognito* do rezydenta francuskiego w Gdańsku,

---

(1) Massuet, *Histoire*, t. IV, p. 320.
(2) *Życie Stanisława* I. p. 408.
(3) Ibidem, p. 41S et seq.
(4) M. Ranft. *Leben Stanislai*, p. 705.

imieniem Mathieu; przybyli w następnym dniu prymas i wielu innych magnatów, wśród zwykłych ceremonii i powitań stanów wszystkich, wprowadzili go do królewskiego pałacu. Poczuła niebawem Polska nieszczęsne skutki tego nie nowego w niéj wypadku, że „dwa polityczne słońca na swoim horyzoncie miała;“ ze zbytnego „upału“ powstała „burza“ i zakłóciła na długo spokój publiczny.

Nie do nas należy szczegółowe opowiadanie téj walki; dotkniemy jéj tylko o tyle, o ile do uwydatnienia postaci naszego bohatera będzie niezbędném.

Rozpoczął się w różnych stronach żwawy ruch konfederacyjny na rzecz Leszczyńskiego, którego stronnicy głosili że król tymczasowo tylko bawi w Gdańsku, dopóki nie będzie mógł stanąć na czele wojsk koronnych, (1) późniéj zaś *pospolitego ruszenia*, na które wydał pierwsze wici uniwersałem z dnia 22 grudnia. (2)

Potocki w koronie a na Litwie Pociej, strażnik koronny, mianowany regimentarzem w miejsce Wiśniowieckiego, prowadzili wojnę z „bardzo mizernym skutkiem;“ ztąd téż podczas gdy siły nieprzyjacielskie z każdą chwilą rosły, ich odstępowała „jedna chorągiew po drugiéj.“ (3) Zwyciężcy zwrócili się wówczas na zachód; Sasi wkroczyli w województwo poznańskie, Rossyanie zmierzali ku Gdańskowi. Mieszczanie rozpoczęli się raźnie przygotowywać do obrony, pełni otuchy, bo mieli solenne przyrzeczenie „wszelkiego sukkursu wodą i lądem,“ i „potężnéj pomocy z Francyi,“ zapewnionéj listem zięcia królewskiego, Ludwika XV, jakotéż szumnemi obietnicami markiza Monti.

Król Stanisław ze swéj strony postanowił na drodze dyplomatycznéj szukać sprzymierzeńców. Mając nadzieję, iż króla pruskiego, Fryderyka Wilhelma I. uda mu się pozyskać jako stojącego na nieprzyjaznéj stopie z elektorem saskim, wyprawił doń około połowy listopada Poniatowskiego; na dniu bowiem 21 t. m. korespondent gdański do jednego z pism francuskich donosi, że nadszedł z Berlina list od wojewody mazowieckiego z wiadomością, iż 23 t. m. ma otrzymać posłuchanie u króla. (4)

Wiadomość o owéj legacyi, zawdzięczamy niemal wyłącznie ogólnikowym dziennikarskim doniesieniom; a głośny niegdyś z bez-

---

(1) „jusqu'á ce qu'il puisse se metre à la teste de l'armée de la courone.“ *Gazette* N. 44, de Dantzick, le 11 oct. 1733.

(2) *Historya życia Stanisława* I, p. 435—442.

(3) Ibidem, p, 443. Ranft. Leben Stanislai, p. 748.

(4) *Gazette*, N. 50.

stronności Ranke, znakomity historyk niemiecki, przedstawił rzecz w zupełnie fałszywém świetle; w sposób rozmijający się z prawdą a uwłaczający w wysokim stopniu czystéj postaci Leszczyńskiego, ktoremu wszystko zarzucić można, tylko nie brak uczciwości i miłości kraju. Powiada Ranke, jakoby król Stanisław w porozumieniu z osiadłymi w Gdańsku panami zaproponował Fryderykowi Wilhelmowi I odstąpienie pasa ziemi, oddzielającego Prusy wschodnie od Pomorza. Rzplita miała później potwierdzić ten układ, Francya dać porękę.

Wypowiedziawszy tak śmiałe zdanie, a nie przytoczywszy na uzasadnienie go żadnych dowodów, co u tak wielkiego pisarza niepomału zadziwia — czuje Ranke, że wypada jednak poprzéć czémbądź podaną przez siebie wiadomość i wytłómaczyć, dla czego król pruski nie przyjął ani rossyjskich, ani polskich propozycyi, dla czego nie skorzystał z nastręczającéj się okazyi zaokrąglenia swych posiadłości, o co później tak silnie nalegał, a czego teraz mógł dopiąć z łatwością na prostéj i legalnéj drodze. Oto — mówi dla wyjaśnienia sytuacyi — rzeczy tak stanęły, że przechylenie się na jednę lub drugą stronę zarówno było niebezpieczném. Gdyby się był połączył z Francyą i jéj przyjaciółmi, musiałby zerwać z cesarzem; czego nie mógł uczynić ze względu na swoje zobowiązania i na Księstwo Bergu; gdyby stanął po stronie Rossyi, naraziłby się na nieprzyjaźń Francyi i wystawiłby swoje nadreńskie posiadłości na spustoszenie. Krom tego Fryderyk Wilhelm wzorem sceptyków nie ufał ludziom; wychodząc z zasady, że świat pełen fałszu i obłudy, zwykł był mawiać, że temu najlepiéj się wiedzie, kto z nikim się nie łącząc stoi na uboczu. (1)

Dotąd Ranke. Przytoczyliśmy wiernie jego rozumowanie, aby naocznie wykazać, na jak wątłéj podstawie oparte. I najświetniejszy talent dyalektyczny nie zdoła obronić fałszu; do któréj to praktyki zbyt często się uciekają reprezentanci pruskiéj historyografii, choćby tak nawet znakomici i w pewnych razach objektywni, jak sławny autor *Historyi papieży*. Jeśli komu, to jemu zapewne doskonale wiadomo, że podając tak ważny szczegół, który może być zakwestyonowany, należy powiedzieć, zkąd go się zaczerpnęło, bo inaczéj traci się wiarę czytelnika. Gdyby w istocie rzecz tak się miała, gdyby i sam Leszczyński i całe jego Gdańskie otoczenie

---

(1) Ranke Leopold: Neun Bücher preussicher Geschichte (Berlin 1875) vol. I, p. 488. Powtarza toż samo za nim prof. Roepell w świeżo wydanéj książce: *Polen um die Mitte des XVIII Jahrhunderts* p. 43, która nas skłoniła do zbicia błędnego mniemania w odcinku *Czasu* p. t. *Kilka słów odpowiedzi Rankiemu w obronie Stanisława Leszczyńskiego.*

tak dalece zatraciło wszelkie poczucie patryotycznych obowiązków, nie ulega wątpliwości, że wszczęłyby się ztąd hałasy po kraju; bo jużcić sprawa tylu ludziom wiadoma, nie mogłaby się żadną miarą utaić, jak tyle innych, powierzonych choć tylko kilku osobom — dostałaby się z pewnością do gazet; w chwili, gdy panowała dziwna, chorobliwa nawet gorączka do pisania, gdy się sypały jedne za drugiemi pamflety, odpowiedzi i odprawy na nie; byłaby się stała niechybnie przedmiotem żwawéj z obu stron polemiki, boć dla stronnictwa saskiego byłaby to najpożądańsza sposobność zdyskredytowania przeciwników i wystawienia ich antypatryotycznych praktyk. (1) Tymczasem w setkach rękopisów współczesnych, gdzie najdrobniejsze interesa szeroko bywają roztrząsane, gdzie przedstawiciele obu partyi walczą zawzięcie, nie szczędząc sobie najcięższych zarzutów, nie zdarzyło mi się ani razu spotkać z tym, jaki podnosi Ranke.

Jakkolwiek argument powyższy, dość jak mniemam, przekonywający, nie brak i innych, niemniéj wymownych. Nie ulega wątpliwości, że myśl powiększenia kraju kosztem sąsiada, nie była wcale nie miłą Prusakom, że ich owszem trawiła długo i przedtém i potém. Toż w roku 1735 król pruski nieustannie kusi Leszczyńskiego, za cenę terytoryalnych ustępstw, za ustąpienie Warmii, oświadczając się z gotowością udzielenia mu pomocy; a Stanisław pełen oburzenia w odpowiedzi na propozycye, pisze 21 czerwca do Ossolińskiego, podskarbiego w. kor. „wolę zginąć, niż przystać na taką ohydę. (2)

Zkądżeż pytamy, Prusy, tak przeciwne do niedawna wejściu w przymierze z Leszczyńskim, gotowym je okupić wydaniem kęsa ziemi na łup chciwego monarchy — obecnie tak silnie nastają na dobicie targu, który co dopiéro odpychały? zkądżeż, spytalibyśmy daléj, gdyby tę zagadkę udało się rozwiązać Rankemu nową kombinacyą konstellacyj politycznych, o co u mistrza takiego, jak on, nietrudno — zkądżeż w Leszczyńskim budzą się nagle skrupuły,

---

(1) Znajdujemy wprawdzie wzmiankę o tém w pamflecie wymierzonym przeciw Ossolińskiemu, lecz autor nie Stanisławowi, tylko Ossolińskiemu podsuwa ofiarowanie Prus koronnych i Warmii Prusom; Kamieńca zaś i Podola Turcyi. Twierdzeniu temu jednak zadaje kłam stanowczo w odpowiedzi swéj sam Ossoliński, jak niemniéj jakiś przyjaciel jego, zaprzeczający z oburzeniem tak „sromotnemu handlowi." (Manuskrypt Zakładu Ossolińskich, N. 302, fol. 17, 20 i 27).

(2) Rękopisy po Piotrze Małachowskim. woj. krakowskim, t. VI, (N. 101, IV, biblioteki Jagielońskiéj) Szujski; *Jerzy Ożarowski i kardynał Fleury* (Przewodnik nauk i liter. r. 1876, kwiecień p. 321.

zkąd występują tak dobitnie, tak jaskrawo? Dla czegoż przygnębiony klęskami i niedostatkiem, gdy wedle słów Ossolińskiego nie było w kasie „ani szeląga, na co pan usycha a nas wszystkich dusza boli“ zawiedziony przez Francyą, a jako zamieszkały w Królewcu zostający na łasce króla pruskiego, nie chce przystać na to, co sam rzekomo ofiarował w bezporównania szczęśliwszych warunkach, gdy był pełnym wiary i otuchy, gdy siedział w murach własnego, obronnego miasta, nie oblężonego jeszcze wówczas, a co chwila spodziewał się posiłku z Francyi?

Czyż godzi się daléj przypuszczać, aby nie już człowiek tak idealnéj szlachetności i prawości charakteru, dla owéj cnoty podziwiany i wielbiony w całéj Europie, jak król Stanisław, — ale człowiek mający czoło i wstyd, śmiał z tak gorącą indygnacyą, z tak energicznem oburzeniem odrzucać spełnienie swojego własnego niegdyś projektu — piętnować go mianem hańby i ohydy — i to przed kim, przed jednym z najzaufańszych powierników i przyjaciół, znających wszystkie jego tajemnice, któryby przeto z pewnością wiedział o uchwale, powziętéj nietylko przez króla, lecz i przez „otaczających go panów.“?

Sądzę, że wymienione powyżéj względy powinnyby przekonać najbardziéj nawet uprzedzonego, światu zaś posłużyć za nowy dowód, jak mało sprawiedliwości spodziewać się możemy nie już po zwykłych najemnikach pióra i pospolitych skrybentach pruskich, leez nawet po pierwszorzędnych pisarzach, używających zkądinąd sławy objektywności. Zdolni oni niekiedy być nieparcyalnymi nawet względem Francyi i Rzymu, jakeśmy to widzieli na Rankem, do bezstronności w sądzie o przeszłości naszéj wznieść im się niepodobna. Sybel czy Häusser, Droysen czy Ranke, jednéj ostatecznie taktyki trzymają się w téj mierze. Pobyt Poniatowskiego w Berlinie okrom zbliżenia obydwóch dworów, miał jeszcze cel szczegółowy, wspomniany przez Ranfta; wojewoda miał bowiem wymódz na królu pruskim, aby nie pozwolił na przejście wojska rossyjskiego przez Prusy (1) Wybór był szczęśliwym; jeśli kto to on mógł tego dopiąć, a jednak poseł mimo że niósł wzamian przyznanie Fryderykowi Wilhelmowi tytułu królewskiego i oddanie Kurlandyi drugiemu jego synowi, (2) wrócił z niczem do Gdańska, co nam służy za najlepszą wskazówkę, że układy toczone niezawodnie z wielką zręcznością przez Poniatowskiego, rozbiły

---

(1) Ranft, *Leben Stanislai*, p. 748.

(2) Solowiew, Istoria Rossii, t. XX, p. 32.

się o ten szkopuł, iż pełnomocnik polski nie mógł żadną miarą zgodzić się na uczynienie zadość chciwości pruskiéj. (1) I tutaj nasuwa się nam domysł, zdolny wyjaśnić nieporozumienie w sposób szczęśliwy, bo nie zadając kłamu naszym wywodom, zmniejsza nieco winę Rankego i uwalnia go z pod ciężkiego zarzutu, że się dopuścił ciężkiego kłamstwa, że po prostu wymyślił udzielone mu wiadomości.

Gdyby agentem polskim w Berlinie był wówczas człowiek w guście Ożarowskiego, uczciwy i prostoduszny, nie śmielibyśmy stawiać podobnéj hipotezy, ile że sprzecznéj z jego charakterem i kierunkiem umysłu. Inna rzecz z człowiekiem tak bystrym, tak przebiegłym, obytym z dyplomatycznemi sztuczkami i bezskrupulatnym, jak wojewoda mazowiecki. Otoż wydaje nam się wielce prawdopodobném, że Poniatowski odparł zrazu stanowczo zachcianki pruskie; lecz gdy mu frymark terytoryalny wymieniono jako *conditio sine qua non* dalszych układów, niechcąc zupełnie dawać za wygrane i wracać nic nie sprawiwszy; postanowił chwycić się nie obcéj sobie drogi podstępu, i na własną odpowiedzialność, do niczego się nie obowiązując, złudzić gabinet berliński prywatném, ustném przyrzeczeniem; jako jedynie możliwém w chwili, gdy się właśnie toczy walka, gdy się trzeba układać w największéj skrytości, aby nie zwrócić uwagi czujnego przeciwnika i nie podawać mu broni przeciw sobie. Obiecywał więc zapewne, że nie chcąc zrażać narodu i odwracać serc od Leszczyńskiego, wypada utrzymać tajemnicę do chwili zwycięskiego zakończenia walki; to jest do pory, gdy Stanislaw przez wszystkich uznany, bez obawy będzie mógł wyjawić warunki pokoju z Prusami i skłonić stany do ich powierdzenia; podczas gdy na odwrót najsolenniejsze i najformalniejsze zobowiązanie się obecne, do ustąpienia cząstki kraju nie miałoby wagi, gdyby wojna skończyła się nieszczęśliwie dla Leszczyńskiego; a elektor saski wrogo dla Prus usposobiony odebranie im Stanisławowéj darowizny, uważałby niechybnie za wyborną sposobność nietylko pofolgowania uczuciu zemsty, lecz także nadania sobie pozoru patryotycznego charakteru.

Kombinacya (zawsze wedle naszego przypuszczenią) wcale była zręczną, i byłaby z pewnością uwieńczoną świetném powodzeniem w Konstantynopolu; gdzie się tak świetnie wiodło ongi

---

(3) Jeżeli Münnich 22 marca 1734 pisał do Anny, że „Poniatowski w imieniu Leszczyńskiego obiecywał królowi pruskiemu ustąpienie Warmii i Elbląga," było to tylko głuche echo niechęci ku partyi króla Stanisława. (Sołowiew, t, XX, p, 36,

wojewodzie — lecz nie w Berlinie, gdzie chytrość i przewrotność w dyplomacyi doszły do zenitu. To téż poznano się na podstępie i wręcz odrzucono przebiegłą propozycyę. W protokole konferencyi zapisano pewnie słowa Poniatowskiego, i ztąd Ranke wiedziony chęcią otoczenia aureolą polityki pruskiéj, popuścił cugle fantazyi, wysnuł rzecz całą tak, jakeśmy ją widzieli w zacytowaném powyżéj dziele.

Domysł nasz zyska silne jak mniemam poparcie w poniższych wyjątkach z niezmiernie ważnéj cyfrowanéj korespondencyi dyplomatycznéj o Warmią z r. 1735, pomiędzy Max. Ossolińskim, podskarbim w. kor., a oboźnym Ożarowskim, posłem Leszczyńskiego i konfederacyi dzikowskiéj przy dworze francuskim, które zarazem dopełnia odprawy, danéj Rankemu. Pisze Ossoliński z Królewca 5 Julii 1735 do Ożarowskiego: „Z woli pańskiéj *convenio* WMPana, abyś miał ostrożność w interesie pruskim, bo ten interes wielkie *consequentias* pociąga, o *co nam się król pruski ustawicznie przykrzy, a my tego uczynić nie możemy*, boby to było *cum praejudicio* Rzplitéj. A zaczym Dobrodzieju, znieś się tam *cum ministerio Gallico* w tym interesie, aby oni znaleźli *media* do załatwienia go.“ 15 Julii 1735: „Doczytałem się tu z listów de Mr le *Garde des Sceaux*, że tam dwór tameczny *ad invenit media* ukontentowania króla pruskiego, gdyby bez *jalousie* elektora bawarskiego i Neuburczyka, bardzoby dobrze było; boby nam król pruski nie był bardzo *gravis* in *propositione* en question, ale komportuj się tam WMPan z ministrem jak najlepiéj możesz, abyśmy go nie zrazili, pod którego zostajemy protekcyą, a bardzo nam dotąd potrzebną.“ 26 Julii: „Na cyfrę WMPana z Wersalu d. 7 Julii posłaną, odpisuję słowy prawie z ust Pańskich wydanemi, że bardzo tego Pan życzy *et per rationes perimentes,* aby z posłem brandeburskim, póki tu jesteśmy utrzymać jako najlepszą figurę, *ale o tém nigdy nic myślał ani mówił*, aby pierwszéj miał odstępować informacyi. Owszem téj się trzyma i trzymać będzie i nie chce *absolute*, żebyś tam WMPan wyrabiał co takowego, coby się *nobilitati* a tém bardziéj Rzplitej podobać nie miało. Pisał tu król pruski do króla list bardzo obligujący, w téj materyi ut supra.“ Ożarowski na dniu 12 Augusti pisze do Ossolińskiego z Harly: „Ta dobra przyjaźń, assekuruję WMPana, króla pruskiego, nie zkądinąd pochodzi, tylko z mojéj z ministrem jego utrzymywanéj harmonii, którą według dyspozycyi Jego Kr. Mości obserwuję, tylko że się *on więcej napiera* i dla tego w tych cyfrach d. 1 Julii ordynowanych pisałem, jeżeli król JMĆ nie chce mi dać dalszéj informacyi, bom się w tym interesie przed cza-

sem traktatów nie spodziewał z ministrem pruskim negocyować; bardziejem się spodziewał, że interesowi jego u francuskiego ministeryum o Berg i Julliet pomagać będę, ale on, widzę, mocno przynagla. Widziałem jego wczorajszy u garde des sceaux memoryał, gdzie pretenduje, aby mu zawczasu Francya gwarantowała, i ja żebym to podpisał.“ 2 Augusti Ossoliński do Ożarowskiego:... „Ależ kochany Dobrodzieju, pamiętaj o tem, że Pan unicum *possum* w tym punkcie nie uczynił nad tę informacyą, która WPanu komunikowana *in scripto*, i trzeba się w tym punkcie mieć na wielkiéj ostróżności; *crainte de quelque surprise*, bo strzeż Panie Boże, byłby to *ictus fatalis* na nas i samego Pana; *wolałby się podobno wyrzec korony*, niżeli uchowaj Boże za jego panowania miałaby być tak szkodliwa kraju awulsya.“— Ossoliński do Ożarowskiego 30 augusti 1735: „Na cyfry WMPana z 12 augusti krótko odpowiadam: 1) Co się tyczy pretensyi króla pruskiego, już w tym punkcie trzeba się trzymać jako najostrożniéj i referować się do *Mr le garde des sceaux*, abyście WMPanowie z sobą *de concert* zawsze byli i wiedzieli, jak zbywać tak nagle jego rekwizycye, które aby do skutku doszły, rzecz prawie *inpracticabilis*, utrzymując dawne granice *et honorem gentis*. My temu łacno wierzymy, że król pruski o Berg i Julliet nie tak bardzo dba, jak du morceau de terre *en question*, któren uchowaj Boże odebrawszy Polsce, jakby ją za gardło wzięto.“ (Wyżéj cytowany rękopis biblioteki Jagiellońskiéj).

Tłómaczy nam to genezę fałszu, lecz czyż dobre światło rzuca na sumienność i zamiłowanie prawdy największego historyka Niemiec? Niech sami Niemcy z ręką na sercu odpowiedzą!

Po powrocie z Berlina 5 grudnia (1) jął się dawniejszy generał pracy na innem polu. Nadchodzące wówczas z Francyi zasiłki pieniężne obracano po części na wzmocnienie fortyfikacyi, po części zaś na zaciąganie półków wojska, przyczém najczynniejszym był Poniatowski razem z dziewierzem, ks. Augustem Czartoryskim. (2) Komendantem samego miasta był generał Wittinghof, Kurlandczyk; na zewnętrznych fortyfikacyach przewodził wojewoda mazowiecki. Obok dwóch królów stały naprzeciw sobie wrogie konfederacye: Augustowska, zawiązana pod Kamieniem; późniejsza Stanisławowska (na początku listopada 1734) w nadwiślańskim Dzi-

---

(1) *Gazette*, 1734, N, 1, de Dantzick le 12 Dec, 1733,

(2) Ranft, *Leben Stanislai* p. 749, *Gazette*, N, 4, z Gdańska 2 stycznia 1734 *Historya życia Stanisława I*, p, 455,

kowie zawiązana pod laską młodego starosty jasielskiego, Adama Tarły. Sas w połowie stycznia (17) r. 1754 dopełniwszy koronacyi, siłą własnego i cudzego oręża uwziął się zniewalać sobie serca poddanych. Rossya na różnych uchwałach sejmowych i traktatach z czasów Piotra W. (od 1703 — 1718) opierając swoje prawa do mięszania się w wewnętrzne sprawy Rzplitéj; do bronienia odwiecznych swobód narodu. Naprzeciw téj potędze miały wprawdzie stanąć siły innego postronnego mocarstwa, Francyi, którą honor i własny dobrze zrozumiany interes powinien był skłonić do energicznéj akcyi nad Wisłą; lecz która, za sprawą swego pierwszego ministra, kardynała Fleury, rozpocząwszy wojnę jakoby dla igraszki, zawiodła haniebnie teścia swego monarchy, oraz wszystkich jego zwolenników i zmusiła ich do sromotnego ustąpienia po wyczerpaniu wszelkich zasobów i środków obrony.

Nie tak Rossya. Przyjąwszy raz udział w zawikłaniach polskich a zachęcona doznaném na wstępie powodzeniem, postanowiła wytrwać do ostatka, nie szczędzić kosztów ni ofiar, i nie złożyć broni wprzód, dopókiby nie dopięła celu.

Stanisławowi dostarczyli sprzymierzeńcy tyle właśnie pomocy aby go w myśli bronienia się utwierdzić, nie tyle, aby go przeciw nadchodzącemu nieprzyjacielowi zabezpieczyć. Z początkiem roku 1734 przybyla jedna francuska fregata i jeden okręt szwedzki wiozący stu oficerów. (1) Monti ze swéj strony wystawił pułk dragonów i wyłożył kilkadziesiąt tysięcy dukatów, dla wojska. Ujęci „ludzkością“ i „przyjemnémi manierami“ Leszczyńskiego Gdańczycy, nabrali ztąd otuchy i podjęli się dlań „do ostatniego azardować.“ Każdy zdolny do noszenia broni mieszczanin miał się uzbroić, zaopatrzyć w żywność, proch i ołów.

Był téż już najwyższy czas do podobnych przygotowań, bo generał Lacy 17 stycznia zająwszy opuszczony niegodnie przez Kampenhausena Toruń, podstąpił pod Gdańsk, i wydał na początku lutego manifest, że przychodzi tylko „szukać swojéj monarchini nieprzyjaciół,“ że zostawia mieszkańcom „dwa tygodnie frysztu do odstąpienia od partyi Stanisławowskiéj a do przystąpienia do Augustowskiéj.“

Opis oblężenia Gdańska zbyt często, zwłaszcza w przeszłym wieku bywał drukowany, a przytém zbyt mało szczegółów do biografii Poniatowskiego dostarcza, byśmy go tu na nowo choćby

---

(1) *Historya życia Stanisława* (1744) p, 452,

pobieżnie mieli powtarzać. Wiadomo, jak oblężeni mężnie zrazu stawiali czoło nieprzyjacielowi, jak skutecznie odepchnęli go od miasta, zalewając pobliskie równiny.— Ale wiadomo zarazem, jak mocno zawiódło zwołane przez Stanisława pospolite ruszenie, jak nieszczęśliwie powiodło się Tarle, Potockiemu i Rudzińskiemu w Koronie, Pociejowi zaś i Ogińskiemu na Litwie, jak sromotnie zakończył wyprawę szczupły zastęp przybyłych morzem Francuzów, jak silnie szturmował do ściśnionego miasta słynny swojego czasu wojownik, przywołany w marcu w miejsce poprzedniego dowódcy, feldmarszałek Münnich.

Rzecz dziwna, że w rozlicznych opisach ówczesnych wypadków, aż do saméj katastrofy nic prawie nie słychać o wojewodzie mazowieckim, choć tak wybitne zajmował stanowisko. Głucho o nim we współczesnych relacyach, głucho w gazetach, on sam milczy, i jak gdyby wyczekujące stanowisko zajmuje. Bez wątpienia pełnił obowiązki, jakie nań urząd nakładał, ale snać nie postąpił krokiem po za ściśle zakreślone granice powinności, bo gdyby się był okazał nieco gorliwszym, aniżeli wskazywala litera prawa, przy zdolnościach swoich byłby się przecież odznaczył jakimś znaczniejszym czynem i zwrócił na siebie powszechną uwagę. Wypływa to i ze słów Münnicha, który po zdobyciu (10 marca) przedmieścia szkockiego, pisał do carowéj, że podczas gdy on bombarduje Gdańsk, „prymas cały dzień pijany, markiz zaś Monti i Poniatowski, nic nie robią.“ (1)

Dość bystry i przenikliwy, by biegłém okiem objąć całą sytuacyą i z bieżących zdarzeń wyciągnąć wniosek o najbliższéj przyszłości, przewidywał on, jak się zdaje, że mimo wszelkich wysileń Gdańsk, a wkrótce i sprawa Leszczyńskiego upaść muszą. Poczytywał za rzecz swego honoru wojskowego stać przy królu dopóty, dopóki miasto nie ulegnie, co uważając za nieuchronne następstwo, nie chciał bezowocnie wystawiać się na szwank a zarazem na niełaskę zwycięzcy, a zbyt mało miał poczucia tego prawdziwego, wyższego obowiązku, co to każe walczyć do ostatniego tchu.

Tego rodzaju powinności, nie były dlań podobno zrozumiałe. Jemu za normę służył sukces, widoki powodzenia; gdzie ich brakło, tam też i jego nie było. Leszczyński — że użyjemy porównania wielkiego niemieckiego poety — był dla niego tylko stat-

(1) Solowiew, Istoria Rossii, t, XX; p, 30—31,

kiem, na którym złożył swoje nadzieje, gotów na nim żeglować ochoczo dopóki okręt sunie swobodnie po morskich falach, lecz gdy mu grozi rozbicie, ocala coprędzéj swój towar, nie troszcząc się wcale, czy statek rozhukane bałwany o nadbrzeżne skały roztrącą i pochłoną.

A przypuszczamy, że w sumieniu swojém czuł się zupełnie czystym i spokojnym, bo podobni ludzie łokciem utylitarności mierzący swój stosunek do bliźnich i świata, nie pojmują, jak można inaczéj postępować. Stanisław, jak wiadomo, widząc niemożebność dalszéj obrony, a nie chcąc mieszczan na dalsze straty narażać, opuścił tajemnie Gdańsk (27 czerwca) za wiedzą samego tylko markiza Monti i generała Stenflika. Przybyłych rano wedle zwyczaju magnatów odprawił Monti, tłómacząc że król chory spędziwszy noc bezsennie, niedawno zasnął, lecz gdy przyszli powtórnie, wyznał im prawdę, co między zgromadzonymi silne sprawiło wrażenie i pociągnęło za sobą wyprawienie deputacyi do Münnicha z propozycyą poddania (1).

Równocześnie wzbudziło trwogę silne bicie z dział; mniemano powszechnie, że to Münnich daje wyraz swéj radości z powodu schwytania dostojnego zbiega, lecz niebawem nadeszła wiadomość, że obóz rossyjski święci dwudziestą czwartą rocznicę bitwy pod Połtawą.

W odpowiedzi na wysłaną przez magistrat deputacyę, doniósł feldmarszałek senatorom, że jeśli się poddadzą i uznają królem Augusta, zaopatrzy ich w paszporty i pozwoli wyjechać, gdziekolwiekby chcieli. Niespodziewano się tak dogodnych warunków; to też „bardzo się tego chwycili wszyscy.“ Na złożonéj jednak tegoż dnia radzie nie powzięto żadnéj uchwały, bo brakło między zgromadzonymi głowy senatu, prymasa. Ten stanąwszy nazajutrz na radzie, „nie życzył kwapić się,“ lecz nie uważano na przestrogę, bo wszystkich opanowała gorączka wydobycia się co prędzéj z fatalnego położenia. Podpisał przeto akt poddania cały senat okrom prymasa.

Wiadomość o ucieczce królewskiéj wzburzyła wodza rossyjskiego, pewnego, że w nagrodę uciążliwéj kampanii padnie mu

(1) *Gazette* Nr 31, z Gdańska 3 lipca 1734.

tryumf uprowadzenia jeńcem samego monarchy. Pod pozorem, że senatorowie ulatwili mu ucieczkę wbrew danemu przyrzeczeniu nałożył na wszystkich areszt i osadził pod strażą w klasztorze jezuickim, kilka zaś osób wywiózł wkrótce z Gdańska, a przedewszystkiém prymasa i ambasadora francuskiego, aby ci swojém wzięciem nie dodawali innym otuchy i nie budziii w nich ducha wytrwałości.

Sascy i rossyjscy komisarze badali ściśle wszelkie okoliczności, jakie towarzyszyły królewskiemu wyjazdowi; przekonawszy się, że senatorowie wcale nie byli wtajemniczeni w tę sprawę, zaczęli się z nimi lepiéj obchodzić i szafować szczodrze obietnicami, nie myśląc jednak o spełnieniu warunków układu. Nie z wszystkimi przecie postępowano jednako; „najbardziéj jednak pokazywano tę dystynkcyą XX. Czartoryskim i Poniatowskiemu,“ a to, jak tłómaczy naoczny świadek, „dla zwabienia do ich partyi przyjaciól téj familii i pana wojewody.“ W zamian za okazywane względy zażądano od nich, aby rozesłali pisma do papieża, do carowéj i Fryderyka Augusta, z wyznaniem że odstąpili Stanisława (1), jak niemniéj do ludzi, do których byli zbliżeni węzłami pokrewieństwa lub przyjaźni, namawiając ich do przejścia na saską stronę. Uczynili zadość życzeniu, które dla jeńców było rozkazem. Nie wiadomo, ile do kogo i z jakim skutkiem wystosowali listów, lecz przedewszystkiém zwrócili się bezskutecznie do X. Michała, podkanclerzego, bo ten dość wcześnie opuściwszy miasto, trwał późniéj statecznie w wierności dla Leszczyńskiego. Jeden natomiast z pomiędzy Czartoryskich, chorąży w. litewski, wpierw już należał do partyi Augusta.

Nie długo jednak „trwaly te fawory JMPana Münnicha i Weissenfelda.“ Zmieniły się stosunki, gdy do Oliwy dla odebrania przysięgi od nowych poddanych zjechał z Drezna Fryderyk August, a z nim liczny zastęp jego stronników. Powstała zaraz wielka zazdrość i współzawodnictwo między tymi, co właśnie mając uznać elektora, spodziewali się nawzajem hojnych darów, godności i zaszczytów ze szczodrobliwości monarchy, a tymi co mniemali mieć do nich nierównie większe prawo, jako wierni od początku adherenci Sasa. Współzawodnictwo i zawiść były tak gorące, że podobno nawet o śmierć przyprawiały ambitnych panków. I tak utrzymywano, że „zazdrość była okazyą śmierci JMP. Cetnera, kuchmistrza koron.,

(1) Rękopis Zakładu Ossolińskich nr 302, fol. 16.

który na gorączkę, trzy dni chorując, z cholery umarł, bojąc się, że go deklarowany regiment gwardyi ominie."

Po zgonie nieszczęśliwego kuchmistrza, przeznaczono ów urząd Sułkowskiemu; buławę zaś polną kor. Rzewuskiemu, krajczemu kor., „który z pieniędzmi jak Judasz wyprawiony jest do wojska aby je oderwać od Stanisława."

Otrzymawszy wiadomość o przybyciu królewskiém (1), pośpieszyli senatorowie do Münnicha, ale nad wyraz lekceważące przyjęcie, dało im poznać jak mało liczyć mogą na względność zwyciężcy. Nie dbając o jeńców, bo pewny ich uległości, nie wyszedł naprzeciw nim; natomiast stojący na straży oficer rzekł szorstkim tonem żołnierskléj komendy:

— Feldmarszałek kazał, abyście szli do ogrodu; czekajcie na niego.

Nie trudno wyobrazić sobie, jak boleśnie dotknąć musiało, dumnych magnatów polskich tak wyniosłe i pogardliwe traktowanie generała. Ale zdawszy się raz na łaskę i niełaskę wypadało spełnić do dna czarę upokorzenia.

Oficer wszedłszy do przedpokoju, zawołał znowu takimże tonem, co wprzód:

— Feldmarszałek kazał wam przyjść.

Najprzód „zamknął się" z Maxymil. Ossolińskim, podskarbim w. kor. i mówił z nim o „wyprowadzonych z Krakowa koronach," których tenże Sasowi wydać się wzbraniał, poczém, nie wyszedłszy nawet do czekających, tylko otworzywszy drzwi, rozkazał im wejść i żądał, „aby się podpisali." Na to odezwał się ktoś z tłumu:

— Wszak jużeśmy się podpisali na submisyą?

Tamto królowiście podpisali—odparł Münnich—a tę Imperatowéj, jako Augusta za króla uznajecie.

Widząc, że to nieprzelewki, podpisali. Następnie wskazawszy na stojącego obok Ossolińskiego, krzyknął feldmarszałek:

— Weźmijcie go, zaprowadźcie go!

I stało się jak kazał wszechwładny pełnomocnik petersburskiego dworu; podskarbiego wyprawiono natychmiast do obozu rossyjskiego, do Pruszcza, o milę od Gdańska odległego.

---

(1) Król ze Sułkowtkim i Brühlem przybył do Oliwy 19 lipta. Gazette Nr 36 z Gdańska 24 lipca.

Struchleli obecni, przerażeni gwałtownością Münnicha; wreszcie oświadczył, że dopiero nazajutrz będą mieli szczęście oglądać pańskie oblicze i oznaczywszy godzinę posłuchania, kazał im się rozjechać; toż samo działo się przez pięć dni następnych, zapewne dla upewnienia się o ich bezwarunkowém posłuszeństwie. Wreszcie „dano regestr kto ma jechać, a drugich wybrakowano.“ Jednych nie dopuszczono tylko do króla, innych wyprawiono do Elbląga lub do obozu.

Trzymanie senatorów pod strażą tłómaczono zwykle wymówką, że im potrzeba rękojmi za krewnych, stojących po przeciwnéj stronie. I tak w odwet za wytrwałość X. Michała Czartoryskiego, więziono brata jego, proboszcza. Podskarbiego przywieziono z Pruszcza, aby był obecnym na audyencyi. Posłyszawszy treść przysięgi, którą mają złożyć Fryderykowi Augustowi, zawołali wszyscy, „że gwałtowna téj przysięgi impozycya,“ na co odebrali wymijającą odpowiedź.

— Możecie Wpanowie tam się o tém domówić, gdzie jedziecie i modyfikować terminy, które wam się podobać nie będą.

Przypuszczeni do bliższych stosunków ze zwycięzcą Poniatowski i X. Jędrzéj Załuski biskup płocki, przechadzając się po ogrodzie ze sekretarzami Münnicha, czytali jakiś papier; jakeśmy się późniéj domyślili (mówi Ossoliński)—„był to projekt przysięgi naszéj.“ Następnie jednak nie wspominali o tém towarzyszom, (1). Wychodząc, zakomenderował feldmarszałek:

— Jedźcie WMpanowie za mną!

Jechali więc za Münnichem magnaci polscy, a za nimi dla większego bezpieczeństwa „kilka szwadronów wojska rossyjskiego.“ Było to 26 lipca 1734 r. (2). Kiedy stanęli na miejscu, przewodnik poleciwszy im zaczekać w przedpokoju, sam udał się do króla. A w owym przedpokoju smutna odbywała się scena między dwoma zwaśnionemi obozami; między pokonanymi a tryumfatorami, co teraz korzystają ze swego szczęśliwego położenia.

---

(1) Rękopis Zakładu Ossol., nr 302, fol. 20.

(2) *Gazette* Nr 37, z Gdańska 31 lipca. Tęż samą datę spotykamy w mskr. Zakł. Ossolińskich nr 308, fol. 2, jakkolwiek na 84 stronie tegoż rękopisu przez omyłkę czytamy 29 lipca. W całym ustępie niniejszym, gdzie tylko nie cytujemy źródła, czerpiemy z współczesnéj, przez naocznego świadka skreślonéj relacyi, „co się działo po wyjściu z Gdańska Króla JMci Stanisława.“ Mskr. Zakł. Ossol., nr 301, fol. 83—85; nr 302 fol. 612—615. „Pisane 4 Augusta.“

„Wchodzili tam do króla—są słowa jednego z pierwszych—i wychodzili partyzanci sascy, a z taką postpozycyą, że ledwie patrzyli na naszych.“ Wyszedł wreszcie feldmarszałek w towarzystwie biskupa krakowskiego, Lipskiego. Byli też obecni hrabia Wratysław poseł austryacki, X. Weissenfels, hrabia Loewenwolde wielki koniuszy carowéj. Lipski, „wyjąwszy z za sukni“ rotę przysięgi, podał Münnichowi, lecz ten zwrócił mu ją, mówiąc:

— Nie rozumiem,—niech ją wytłómaczą po francusku.

Jakoż na poczekaniu dokonał tłómaczenia niejaki Linowski.

Przebiegłszy okiem przekład, rzecze feldmarszałek:

— Macie WMpanowie na tę rotę przysiądz.

To mówiąc, podał pismo biskupowi płockiemu, X. Jędrzejowi Załuskiemu, aby je w głos odczytał. Czytał poważny prałat, że wypadnie nietylko poddać się władzy Fryderyka Augusta, lecz nadto uznać, iż „elekcya jego była według prawa i wolności polskich, bez żadnych kontradykcyi, a Stanisława była zła...“

Dalszych słów przysięgi nie podaje wspominany powyżéj świadek, bo „niepodobna pamiętać tak ladajakiego sensu i terminów.“

Po odczytaniu roty zapanowała głucha cisza w zgromadzeniu. Czoło rycerskiego narodu, butni magnaci i dygnitarze, członkowie świetnych rodów, przywykli do odgrywania królików na swych śmieciach, potomkowie owych, co wobec majestatu własnych królów stawali nieraz z wymówką, ba z oskarżeniem i groźbą, zastraszeni wypadkami dni poprzednich, nie śmieli teraz ust otworzyć; a choć niejednemu może piekło wrzało w ściśnionéj piersi, stłumił oburzenie, tłómacząc sobie, że trzeba uledz nieodpartéj konieczności...

Żądanie stawiono jasno i wyraźnie:

— Życzę podpisać—mówiono—bo jeśli się to nie stanie, pessimae nastąpią *consequentiae* (1).

Jeden tylko człowiek, co wraz z innymi dzielił nadmiar upokorzenia, przerwał ogólne milczenie i zaprotestował w nader tra-

(1) Ręk. Zakł. Ossol., nr 302, fol. 17.

ſny i rozumny sposób przeciw takiéj praktyce. Był to Poniatowski.

— Żadną miarą—mówił mniéj więcéj—nie mogę przysięgać na taką rotę. Najprzód nie byliśmy na Pradze, więc nie wiemy o elekcyi, aby była kontradykcya, albo nie. Nie możemy też na siebie poprzysięgać dekretu, nie będąc w niczém winni. Na miejscu należytem, z całą Rzplitą, obieraliśmy króla. Jeżeli cała Rzplta zbłądziła i my z nią, toć na sejmie niech nas sądzi Rzeczpospolita, a tam przysięgę wykonamy czyli dekret poprzysiądz gotowiśmy.

Radzibyśmy bardzo śmiałe wystąpienie wojewody policzyć mu jako zasługę, odszczególnić je jako jednę z nielicznych pięknych chwil w jego życiu — powiedzieć, że umiał być mężnym nietylko w usługach obcego niegdyś monarchy, wśród Rossyan i Turków, lecz także stawał bez trwogi w obronie znieważonych praw własnego narodu i króla, że sam z licznego zastępu ludzi starożytnych imion wielkiéj fortuny i pozycyi, nie uległ brutalnéj przemocy; lecz wbrew groźbom, na przekor tym, co go mieli w swym ręku, dowiódł, że się czuje wolnym człowiekiem, i że dumnego karku pod jarzmo nie ugnie. Generałowi z pod Pułtawy i wyspy Rugii, szczęśliwemu nieprzyjacielowi Baltadżiego i innych baszów, byłoby z tém bardzo do twarzy; na pierwszy rzut oka zdaje się niemal, że inaczéj być nie mogło.

Niestety mimo wszelkie pozory, nie wolno nam wyrzec o nim tak pochlebnego zdania; owszem miasto pochwał, musimy podnieść przeciw niemu ciężki zarzut fałszu i obłudy; bo czyż mógł pytam szczerze najenergiczniéj za wszystkich protestować przeciw gwałtowi ten, co mu niebawem ma najgorliwiéj służyć; podczas gdy inni, teraz milczący, wyswobodzeni z rąk nieprzyjaciela, wytrwale przeciw niemu walczyć będą; — ten wreszcie co już wpierw stał z Münnichem na tak serdecznéj stopie, że był przezeń zapytywany o radę do projektu przysięgi. Słusznie też uważa Ossoliński, że „jeżeli się potém onemu oponował *to to podobno było ut alios* sercem poczciwém idących, *facilius decipiat* (1).

Ale wymowa wojewody nie odniosła skutku, bo Münnich nie miał wcale ochoty dysputować, przekonywać lub być przekonanym, lecz tylko za jaką bądź cenę, choćby siłą, przeprowadzić swoje zamiary; zapowiedział przeto, że „tu nic nie odmieni.“ Za Ponia-

(1 Rękopis Zakł. Ossol., nr 302, fol. 20.

towskim odzywali się podobno i XX. Czartoryscy, Ossoliński, Rodzewski, marszałek sejmu elekcyjnego, słowem ci, co już wpierw odmawiali złożenia przysięgi (1), oświadczając, że takiego aktu podpisać ani zaprzysiądz nie mogą; ich protestacya o tyle wprawdzie skutkowała, że „przecie coś wyrzucono, ale bardzo mało.“

Tymczasem wszedł do sali Fryderyk August; laskę niósł przed nim X. Sanguszko. Lipski, biskup krakowski, zawezwał zgromadzonych do pocałowania ręki królewskiéj; straszeni Syberyą, Kenigsteinem i „tysiącznemi innemi rzeczami“ (2), posłuchali wezwania wszyscy, poczém przystąpili do przysięgi (3).

---

(1) *Gazette* Nr 36, z Gdańska 24 lipca.

(2) Mak. Ossol., nr 302, fol. 19.

(3) Przysięga ta brzmi jak następuje: „Ja N. N. przysięgam Panu Bogu w Trójcy Św. Jedynemu, iż żadnym przeciwnym i wymyślnym sposobem niniejszéj przysięgi mojéj nie tłómaczę, uznawszy Najjaśn. Króla JM. Augusta III, wolnemi głosami zgodnie obranego i już szczęśliwie koronowanego za króla Polski i Pana mojego, onemuż nie naruszywszy wierności i przyzwoite według prawa posłuszeństwo świadczyć i oddawać będę attentowanéj przeciwko wielu konstytucyom proklamacyi Stanisława i osoby jego, która Rzplita według praw dawnych i sejmu lubelskiego przez konfederacyą sandomirską, wyprzysięgła się przez radę walną warszawską i dwa sejmy roku 1717 i 18 kondemnowała i *pro hoste patriae* deklarowała, raz na zawsze odstępuję i wyprzysięgam się wszelkie fawory jego poczynione *actus* kasuję, kondemnuję i annihiluję. A dobrowolnie przystępuję do generalnéj stanów Rzplitéj konfederacyi przy dostojeństwie jego Pańskim zaczętéj i w Krakowie reasumowanéj, chętnie na siebie przyjmuję i utrzymywać z Rzplitą będę to wszystko, cokolwiek *od tuitionem* wiary św. katolicko-rzymskiéj Mttis Legum et Libertatis należy. Jeżeli miałem to nieszczęście być wciągnionym od tych, którzy się przyłożyli *ad excitandam in Republica animositatem* tedy do uśmierzenia onejże szczerze i skutecznie przez wszelkie sposoby wedle sił i możności swojéj pomagać i o jak najprędsze Rpltéj uspokojenie starać się będę. Przeciwko JKM. Augustowi III *directe aut indirecte* nigdy *moliri* nie myślę i nic a nic przeiwnego *in recessu* serca mego nie zostawuję, ale przy tymże panu swoim statecznie stawać będę i póki życia i substancyi stanie, bronić i zaszczycać będę. Żadnych szkodliwych praktyk, kointeligencyi i korespondencyi czynić nie będę i owszem przeciwko każdemu, ktoby chciał co przeciwnego *tentare*, jako przeciwko nieprzyjacielowi ojczyzny na skazę jego powstanę i w tym obowiązku statecznie *tam in prosperis quam in adversis* niczego się przy pomocy boskiéj nie lękając, ani żadnym respektem i prywatą nie uwodząc, póty trwać będę póki się Rzplita *ab intra et ab extra* nie uspokoi. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna Męka Jego. My tedy niżéj wyrażeni ten jurament wyżéj specyfikowany przed Najj. Królem JMcią Augustem III P. N. M. wypełniwszy w oliwskim klasztorze pod Gdańskiém dnia 26 lipca r. 1734 onże rękami naszemi dla większéj wagi i wiary podpisujemy.“

1) Andrzéj Załuski, biskup płocki; 2) Stanisław C. Poniatowski, wojew. mazow.; 3) P. J. Przependowski, wojew. malb.; 4) P. J. Czapski, woj. pomorski; 5) Morsztyn, woj. inflancki; 6) Rozrażewski K. K.; 7) Kaźmierz Włostowski K. K.; 8) Wojciech Wessel K. z W. 9) Adam Rostkowski S. W.; 10) S. X. Czartoryski; 11) Józef Dąbski,

Przystąpił nawet tak wymowny jeszcze przed chwilą obrońca sprawy Leszczyńskiego, wojewoda mazowiecki, podczas gdy jeden czy dwóch, co wprzód z innymi milczeleli, oparło się w stanowczéj chwili. Byli to: Sapieha, starosta merecki i Rogaliński, podsędek poznański, lecz zdaje się, że wytrwał w oporze jeden z nich tylko, starosta merecki (1). Daremnie mu „perswadowano;“ król wreszcie *post festum* chcąc tanim kosztem odegrać rolę wspaniałomyślnego, powiedział przez usta i podobno za namową Lipskiego, okrywającego zdradę swą ku ojczyznie sukienką miłości jéj, że „nikogo do przysięgi niewolić nie myśli i pozwala każdemu kto nie chce przysiądz, jechać gdzie chce, czy do wojewody kijowskiego, czy do pana Pocieja“ (2).

Wówczas to dopiero ci, co do składania przysięgi okazali się tak skorymi, „spojrzeli na siebie“ z żalem, że się nie opierali dłużéj. Ale niebawem mieli się przekonać, ze byliby musieli w każdym razie przysiądz, że słowa królewskie były tylko czczym frazesem, bo Loewenwolde rzekł groźnie:

— „Gdyby król JMć wszystkim tym przysięgę odpuścił, ja jéj odpuścić nie mogę i protestuję się.“

Cały przebieg spawy przekonywa, że owa przysięga nie była bynajmniéj aktem dobréj woli; ztąd też słusznie mówi o niéj współcześnik: „Przysięga *in praesentia* króla JMć, Augusta III wydysputowana *despoticissime* i wystraszona... wymuszona przez areszta i niewolę aktualną, także przez publiczne odeslania do Petersburga i na Syberyą przegróżki“ etc. (3).

Ossoliński mówi z goryczą, że „byli zaprowadzeni do tego juramentu jak trzoda bydła *in facie* urągających się cudzoziemców“ (4).

Starostę mereckiego straż rossyjska „pod muszkietami“ zaprowadziła do Pruszcza. W ciągu całéj sceny opisanéj powyżéj, a dość

---

wojewodzic B. K.; 12) F. M. B. Jełowicki mmp.; 13) M. Hawiecki; 14) Jan Trembecki, 15) Jan Narzymski; 16) Józef Cywiński; 17) Jan Wessel; 18) J. S. Sikorski; 19) S. Miastkowski; 20) Albrecht Pląskowski; 21) P. Hczewski; 22) A. Moszczyński; 23) Józef Strutyński; 24) Samuel Szwykowski, kan. krak.; 25) K. J. Łaszcz, kan. gniezn.; 26) Alexander Miaszkowski, kan. Pozn.; 27) J. M. Strawiński; 28) F. Idzikowski; 29) Stanisław Iwański.

(1) „Relacya mówi tylko o jednym staroście mereckim; korespondent Gazety i o drugim, którego mylnie robi także Sapiehą i zowie „starosta Rosaliński.“

(2) Manuskrypt Zakł. Ossol. nr 302, fol. 20.

(3) Manus. Zakł. Ossol. nr 308, fol. 2.

(4) Manus. Zakł. Ossol., nr 302, fol. 16.

dlugiéj, bo trwała aż pół piątéj godziny, „miły król, z właściwą sobie apatyą jak słup siedział, nic nie mówiąc“ (1). Zaprosił do siebie na obiad wszystkich, co przysięgli; „pojono ich mocno,“ ale sam Fryderyk pił tylko wino z wodą zmieszane. Nie bardzo to miła dla gości musiała być uczta, zwłaszcza, gdy wnoszono podobne zdrowia, jak np. „Vivat zwycięskie wojsko Imperatorwéj Jéjmości!“ Król tydzień jeszcze zabawił w Oliwie. Nowi jego stronnicy z żonami przebywali w Gdańsku; u każdego oficer rossyjski na warcie, drugich zaś bod ciężką wartą trzymają w Pruszczu.“ Z obchodzącéj nas bliżéj familii XX. Czartoryskich okrom nieobecnego X. Michała, nie uznał jeszcze Fryderyka za króla X. Wojewoda ruski, złożony w owéj porze ciężką chorobą, bo „z maligny mało nie umarł.“ Domagano się wprawdzie mimo to, „aby na łóżku przysiągł,“ ale trzeba było odstapić od żądania chory bowiem i „podnieść się nie mógł“ (2).

Jeśliśmy powyżéj gorących słów wojewody mazowieckiego nie brali za dobrą monetę, mieliśmy ku temu rozliczne pobudki. A przedewszystkiém nie wydała nam się prawdopodobną tak nagła metamorfoza, jakiéj uległ; nie jest też zdaniem naszém rzeczą możebną, aby szczere hasło do oporu elektorowi i Rossyi mógł dawać człowiek, który w dziesięć dni późniéj uciekając się do protekcy carowéj, powołuje się na świadectwo Münnicha i Loewenwolda, właśnie głównych aktorów owéj sceny w oliwskim klasztorze, pewny, że oni to oddadzą sprawiedliwość jego przywiązaniu do Anny i jéj sprawy... (3).

Słowa powyższe spotykamy w liście wojewody do pierwszego podówczas człowieka w Rossyi, figury pod wielu względami podobnéj do naszego bohatera, bo będącéj równie jak on parweniuszem i awanturniczym rycerzem fortuny, równie zdolnym sprytnym i wolnym od skrupułów; Jana Birena, wszechwładnego faworyta carowéj Anny, zaszczyconego orderami, tytu-

---

(1) Gdzieindziéj nazwany jest „bałwanem, statuą,“ nr 302, fol. 23. „*Ad hoc idolum* trzeba było na kolanach przystępować“ (fol. 28).

(2) Tu się urywa cytowana wyżéj „relacya.“

(3) „Mes pensées sont déjà assez connues a leurs Exc. Msgrs le Conte de Loewenwold et le Feitmarechal, comme ils me pourront rendre temoignage du respectuenx et inviolable attachement pour la sacrée personne de S. M. Imperiale et ses interets...“ List Poniatowskiego do Birena z dnia 5 sierpnia 1734 roku, *Archiwum mitawskie*. Tomów cytować tu nie możemy, gdyż listy te rozrzucone są bez ładu po różnych foliantach; rzeczone archiwum zaś uporządkowane jest tylko do roku 1683 przez dra Schiemana; o czém czytaj w sprawozdaniu mojém, wydrukowaném przez krakowską akademią umiejętności.

łem hrabiowskim i godnością w. podkomorzego; późniejszego księcia Kurlandyi. Potomek promników i masztalerzy, któremu pochlebstwo podobnie jak Poniatowskim świetne drzewo genealogiczne wynalazło, cieszył się on względami Anny, jak tamten pani Sieniawskiéj, o tyle miał więcéj od niego znaczenia, o ile potężniejszą była jego protektorka. Jak wojewodzie, nie brakło i jemu zdolności, które przyszedłszy w pomoc szczęściu, zapewniły wybrańcowi fortuny długie lata władzy i powodzenia, a zdolności te były również przedewszystkiém dyplomatycznéj natury, manifestowały się w szczególnéj umiejętności intrygowania, przeprowadzania swych planów drogą przebiegłości i podstępu. Niespożytym pomnikiem olbrzymiego talentu Birena w tym kierunku pozostanie na zawsze korespondencya z dworem saskim, a właściwie z ulubieńcem Augusta III, Brühlem w sprawie kurlandzkiéj (1).

Przez cztery z górą lat tajnych układów, prowadzonych tak wprost, jak przez posła saskiego na dworze petersburskim hrab. Lynara; Biren wciągał Augusta coraz bardziéj w zastawione sieci pod pozorem największéj bezinteresowności; tłómacząc swe usilne starania w téj sprawie jedynie gorącą miłością do ojczystéj ziemi, Kurlandyi—zarzekając się z przedziwnie udaną skromnością i delikatnością (któréj Lynar nie może się dość nachwalić), że nie marzy wcale o panowaniu nad księztwem; że mu chodzi tylko o zapewnienie ziomkom wolnego wyboru księcia, po spodziewanym co chwila zgonie Ferdynanda, o uchronienie ich od wcielenia do Polski i wyswobodzenie od zachcianek brandeburskiego dworu, pragnącego tam osadzić jednego ze swoich członków; a za te łaski dozgonną już obiecuje wdzięczność.

Brühl, aby tylko pozyskać wsparcie Rossyi w burzliwéj porze 1733—1736, godził się na wszelkie ustępstwa i za cenę powolności swojéj w sprawie kurlandzkiéj, tak samo otrzymał pomoc Rossyi, jak uznaniem sankcyi pragmatycznéj zjednał sobie przyjaźń domu austryackiego. Biren tak mądrze umiał nurtować, że nie on Augusta, ale August i Brühl jego wielokrotnie prosili, by raczył uszczęśliwić Kurlandczyków i przyjąć władzę książęcą—

---

(1) Klemens Kantecki: „*Książęce zaloty*“ odczyt miany w Dreznie, *Przewodnik naukowy i literacki*, zeszyt majowy i czerwcowy 1874. W artykule tym opierałem się już, choć pobieżnie, na źródłach archiwum drezdeńskiego, które jednak wyczerpująco zużytkowuję dopiero w obszernéj pracy, „o stosunku Kurlandyi do Polski od r. 1733—1737,“ t. j. od śmierci Augusta II do śmierci księcia Ferdynanda Kettlera, ostatniego po mieczu potomka Gotarda.

Biren wymawiał się, dziękował najsłodszemi komplementami—zapewniał, że mu wystarcza tak wielki i niezasłużony zaszczyt, jakim była sama propozycya, że za owe powolne dla króla służby nie pragnie innéj nagrody jak szczęścia rodaków — lecz mimo to nigdy nie dawał wprost odmównéj odpowiedzi, a przez kreaturę swą, szambelana Korfa, pocichu do nowych obietnic Lynara i króla pobudzał.

Ale znał on przytém doskonale słabość władzy monarszéj w Polsce, i wiedział, że rząd nic nie zrobi, jeśli mu się oprą sejmujące stany; z tego powodu zawiązywał stosunki z panami polskimi i różnemi sposoby starał się zjednywać ich sobie. Nie ma też prawie znakomitszego magnata polskiego między latami 1733—1740, którył nie korespondował z w. podkomorzym i nie doznawał od niego różnych grzeczności, zwykle hojnéj od carowéj subwencyi. Temi tylko zabiegani można wytłómaczyć fakt prawdziwie zadziwiający, że sejm pacyfikacyjny zapewnił Kurlandyi prawo wyboru nowego księcia po spodziewanéj śmierci Ferdynanda Kettlera, a nawet utorował drogę do tronu Ernestowi Janowi, wykluczając wszystkich zagranicznych kandydatów.

Między polskimi korespondentami Birena, *quorum numerus legio*, a których listy byłyby cenniejszym przyczynkiem do dziejów naszych, niż są, gdybyśmy posiadali jego odpowiedzi (1), najważniejsze bez wątpienia miejsce zajmuje Poniatowski, co widać i z treści i liczby, bo około stu pism wojewody przechowało się w archiwum mitawskim.

Obydwaj ludzie sprytni i bystrego wzroku, poznali jak sobie wzajem użytecznymi być mogą; i odtąd na podstawie dobrze zrozumianego interesu, rozczulająca przyjaźń połączyła dwie bratnie dusze. Że jednak ta przyjaźń nie była szczerą, widać to z nastroju listów, z rażącéj w każdym niemal wierszu pokory, będącéj niewątpliwém znamieniem każdéj przyjaźni fałszywéj, z pochlebnego wreszcie do najwyższego stopnia tonu, w którym nasz korespondent utopił wszelkie poczucie własnéj godności i patryotycznych obowiązków. Z uczuć tych wyzuł on się tutaj tak dalece, że czytając owe listy, pewnyś, że to nie magnat polski, ale jakiś podrzędny agent rossyjski, spełniający wiernie powinność swéj służby

(1) XX. Czartoryscy po upadku Birena zniszczyli widocznie wszystkie jego listy, wstydząc się stosunków z banitą. Przechował się w ich archiwum jeden tylko list Ernesta Jana, któryśmy przytoczyli w „Książęcych zalotach." (*Przewodnik*, roku 1874, str. 433).

względem petersburskiego dworu. Za cenę takiego poniżenia pozyskał to, czego pragnął, zaskarbił względy Birena i co za tém szło, nie zachwiany odtąd kredyt u drezdeńskiego dworu. Prawda, że było to w owéj smutnéj dla Polski epoce, kiedy wedle gorzkich słów prof. Hermana panowie polscy okazywali się godnymi swego rządu, „dopuszczając się zdrady na własnéj ojczyznie“ (1).

Co chwila czytamy takie frazesy, jak np., że wszystkie swe siły i zdrowie chciałby „sacrifier pour le service de S. Majesté, si j'ose dire, mon Heroine“ — „ses éclatantes generositées et sa magnanimité réstera gravée dans les coeurs de la posterité des tous mes compatriotes et les siècles àvenir, rendront toujours justice a sa gloire immortelle, qui malgres le progres de ses armes victorieuses, se contente de nous en faire sentir la superiorité en rétablissant et consolidant nos libertés à l'avenir“ — „personne au monde ne merite avec plus de justice qu' Elle, d'estre souveraine de tout l'Univers...“—„Si l'on regarde sur terre les Princes comme des Immages de Dieux, persone ne les represente, a plus justte tittre; que Sa Maj. Votre Auguste et tout adorable Souveraine...“

Nie szczędząc kadzideł samemu Birenowi, przedewszystkiém jednak zwraca się zwykle do Anny, zapewniając, że gdyby się spełniły jego codzienne modły „je la verrais, encor de mes jours dominer pour le moins, sur tout l'empire d'Orient (było to w r. 1737 podczas wojny tureckiéj), si non sur tout l'Univers...“

Niezadowolony z protekcyi wszechwladnego przyjaciela i z łask jego dostojnéj pani, zapragnął Poniatowski w inny jeszcze sposób skorzystać z przyjaźni człowieka, o którego olbrzymich bogactwach opowiadano cuda.

Będąc w posiadaniu krzyża dyamentowego o sześciu brylantach, chciał go sprzedać Birenowi dla żony za skromną (zwłaszcza wówczas) kwotę dwudziestu tysięcy talarów... Ale skąpy Ernest zawiódł oczekiwania przyjaciela, odpowiadając chłodno, że nie omieszka przy innéj sposobności okazać mu się użytecznym, teraz zaś krzyża nabyć nie może, gdyż znawcy w Petersburgu oceniają go znacznie niżéj (2).

---

(1) Herrmann, *Geschichte des russischen Staates*, tom IV, p. 563. (*Niedrige Gesinnung der polnischen Grossen*).

(2) *Arczhiwum mitatwskie*. Dantzig. 15/IV 1738... Comme en mesme tems j'ay trouvois un croix des diaments bien choisis de six beaux brillants, je me donne la liberté (dans la supposition que Vous me le pardonerez), de Vous l'envoyer, s'il peut servir a Son Altesse Serenissime la Duchesse. Vous n'avez Msgr. qu'a y mestre vous mesme

Jeśli powoływanie się na poparcie Münnicha i Loewenwolda, oraz przypominanie zasług położonych około rządu rossyjskiego na niewiele dni po chwili, gdy mu właśnie stawiał silny i wyjątkowy opór, dowodzi już zdaniem naszém, że wojewoda mazowiecki i dawniéj zostawał w porozumieniu z przedstawicielami Rossyi i na oko tylko oponował, to utwierdza nas w tém przekonaniu fakt, że wspomniany list nie był wcale pierwszym z kolei, że jak widać z treści i formy, musiało go już kilka poprzedzić zanim z tém publicznie miał odwagę wystąpić; dla ułatwienia sobie odwrotu porozumiewał się już z Birenem w chwili, gdy jeszcze kłamał gorącą przyjaźń dla nieszczęśliwego króla.

Zdaje się, że już podówczas pisała doń po raz pierwszy carowa Anna, która nieraz jeszcze miała go listami swemi zaszczycać; i że „honor ten," zwłaszcza iż pismo było własnoręczne z „wyrażeniem estymacyi swojéj ku niemu" tak podziałał na ambitnego Stanisława, iż wszelkiemi siłami pracuje od téj pory w myśl petersburskiego dworu. Ów list pewnie zaginął, gdyż inne są już znacznie późniejszéj daty. Był to ze strony Rossyi — powtórzyć możemy za współczesnym—„dowód doskonałéj polityki," że postarała się o pozyskanie człowieka tak „osobliwych przymiotów i wielkich zasług." Tenże pisarz w pochwałach dla Poniatowskiego idzie tak daleko, że powiada: „przez przystąpienie onego do przeciwnéj partyi bardzo znaczna była krzywda królowi Stanisławowi, tamta zaś partya *więcéj przez to wskórała, niż żeby całe wojsko koronne i litewskie poddało się*" (1).

Jakoż wojewoda dokładał wszelkich starań, aby się jak najlepiéj zasłużyć monarchini rossyjskiéj i w zamian otrzymać polecenia do Augusta III. A w tym samym czasie, gdy tak nad zgubą Leszczyńskiego pracuje, dobroduszny ten, zacny, lecz szkoda że tak łatwowierny i tak mało na ludziach znający się król, lubo już dawniéj przezeń zawiedziony, przecież tak go kochał i tak mu ufał, że oczekiwał ciągle jego powrotu; mając nadzieję, że uwolniwszy

---

le prix au cas, qne Vous le trouviez cher, pour vingt milles Escus courrants, dont j'ay le acceptois dans un paiement." Na drugiéj karcie listu znajduje się wyjątkowo brulion odpowiedni Birena: Je me serois fait un sensible plaisir d'executer Ses desirs a ce sujet. Mais V. E. apprendra du Chambellan de Treydan ce qu'on les (sc. les bijoux) a estimés ici. Je reserve donc à une autre occasion de prouver à V. E., combien je souhaite de Lui etre utitle et combien je sui en effet."

(1) Historya życia króla Stanisława, p 500.

się z rąk nieprzyjacielskich, co prędzéj doń pośpieszy, jak to uczynili istotnie razem z Ossolińskim Czapski, wojewoda pomorski i Morsztyn, inflancki.

Zdaje się, że więcéj jeszcze niż na nich, liczył Leszczyński na wojew. mazowieckiego, bo posłyszawszy o ich powrocie, nie mógł się powstrzymać od zapytania:

— A jestże *mój* Załuski, biskup płocki i *mój* Poniatowski także przy nich?

„Albowiem—dodaje współcześnik—jak on tych dwóch panów dla osobliwszych ich talentów nader kochał, tak aż dotychczas tę miał mocną ufność, iż oni go nie opuszczą.“ Nie przekonała nawet króla długa nieobecność biskupa i wojewody: „jako on ku każdemu z dobrem był sercem,“ tak i im złych zamiarów nie przypisywał; łudził się owszem nadzieją, że choć z jakichkolwiek pobudek „własnego interesu“ przeszli na przeciwną stronę, „jednakże nic szkodliwego naprzeciw niemu nigdy nie przedsięwezmą“ (1).

Prawdopodobnie też wówczas dopiéro wyrzekł się złudzeń gdy Ossoliński ogłosił rodzaj manifestu w formie listu, w którym tłómaczy się ze swego powrotu do Leszczyńskiego i piętnuje gwałt popełniony przez Munnicha i Loewenwolda na panach polskich w Oliwie. Pomny energicznéj opozycyi, jaką wówczas stawiał wojewoda mazowiecki, sądził podskarbi, że Poniatowski uzna słuszność jego wywodów, i dla tego „jeden egzemplarz manifestu kazał mu z osobna do rąk oddać;“— Lecz któż opisze podziw Ossolińskiego i wielu innych zapewne świadków oliwskiéj sceny, gdy przeniewierczy wojewoda, zadając kłam dawniejszym słowom „przywiedzione tam przyczyny i obwinienia refutował,“ a uczynił to z taką siłą, wymową i z tak wielkim talentem, iż czytamy w téjże żrodle— „trudno osądzić; przy którego stronie prawda została.“ (1)

---

(1) Historya życia króla Stanisława I, p. 499—500

(1) *Historya* p. 501. Polemiki Ossolińskiego z Poniatowskim nie zdarzylo mi się spotkać; znajduję natomiast w manuskrypcie pozostałym po Ossolińskim (Nr Inw. 302, fol. 15) odpowiedź na list Ossolińskiego i odpowiedź na owę odpowiedź p.t. „Rekapitulacya punctatim paszkwilu wiadomego, et *in oppositum* racyc, fałszów tamże i kłamstw wyrażonych. Jestto pierwsza z pomiędzy trzech odpowiedzi, pióra samegoż podskarbiego. U wstępu powiada on: *Notandum* zaś, że do nikogo skryptu żadnego nie posyłałem, tylko projekt manifestu mego, jednemu JMCi (Xiędzu biskupowi płockiemu, i jako mam relacyą z Gdańska. że ten paszkwil uformowany przez JMĆ Pana wojewodę chełmińskiego (Jana Czapskiego) a do niego miał się przyłożyć i JMĆ. X. biskup płocki. Rozsyła zaś te paszkwile p. Unrug podkomorzy saski, który się ożenił w Gdańsku i którego stryj per *decretum tribunalitium* konwinkowany in *secta atheismi extra Regnum* banizowany.

Znacznie iuż wpierw szermierzył nasz bohater piórem w obronie nowego pana przeciw staremu. Na dniu 16 sierpnia trzeci z kolei list (dwa pierwsze zaginęły) wysyła z Gdańska do następcy na podskarbstwie w. litewskiém, Sołłohuba, pragnąc go zjednać na rzecz Augusta. Rozpoczyna zaś pismo swoje zdaniem pełném obłudy, gdyż na przekor prawdzie mimo względów. jakiemi go darzyli Biren, Münnich i Loewenwolde, utyskuje nietylko na brak „konfidencyi i przystępu“ ze strony rządu saskiego, lecz także na „jednakową odedworu rossyjskiego diffidencyą“ oraz wspomina o żądaniu Rossyi, „aby dwóch synów dał w zastaw, jeżeli chce być wolnym i żeby mu dufano.“

Gazety ówczesne wspominają istotnie o owym warunku, lecz gdy w listach Poniatowskiego do Birena nie ma o nim najmniejszéj wzmianki, choć nie byłby pewnie zaniechał prosić faworyta Augusta o uwolnienie od téj ofiary — godzi się przypuszczać, że rozpuszczono pogłoskę w tym celu, aby go uczynić popularniejszym. W téj też myśli pragnie zużytkować wojewoda owę wiadomość i dla tego mówi o niéj na samym wstępie, aby życzliwie dla siebie uprzedzić adresata. Zapewniwszy, że pracy politycznego apostolstwa podejmuje się jedynie dla dobra publicznego i miłości ojczyzny, powiada, że pojąć nie może, „na czém moje kochane państwo swoje nadzieje zasadzacie?“ Stara się dalej wykazać, że sprawa ode dworu francuskiego opuszczonego“ Stanisława, zgubiona niepowrotnie, że „fortuny jego stronników w popiele.“ Gdyby król miał jeszcze jakąkolwiek nadzieję utrzymania się na tronie, „pewnieby był *suos gressus* z Kwidzyna obrócił do wojska polskiego a po cudzych nie błąkał się kątach.“ Od postronnych mocarstw daremnieby oczekiwać pomocy przeciw 70-cio tysiącznéj armii rossyjskiéj, która w razie potrzeby do po-

---

Zapewnienie Ossolińskiego, iż jednemu Załuskiemu przesłał egzemplarz manifestu, świadczyłoby przeciw podanéj wyżéj wiadomości, jakoby Poniatowski osobno go otrzymał i dał nań odpowiedź. Być jednak może, iż podskarbi dla tego z umysłu przyznaje się tylko do przesłania manifesu biskupowi, aby więcéj uzasadnić podejrzenie swoje, tém więcéj, że autor „Życia Stanisława“ widział niezawodnie owe polemiczne pisemka i zbyt dobrze znał stosunki, aby mu ów domysł podskarbiego mógł pozostać obcym. Możemy teraz przypuszczać, że albo Ossoliński był w błędzie i autorem paszkwilu nie wojewoda chełmiński, tylko mazowiecki, albo po pierwszym dał mu jeszcze odprawę drugi. Szambelan Unrug, o którym gdzieindziéj rozpiszemy się obszerniéj, dobry znajomy Poniatowskiego, co potwierdza drugą hipotezę, był posłem Augusta III w Gdańsku, gdzie oczekiwał śmierci Ferdynanda, ostatniego księcia Kurlandzkiego z rodu Kettlerów, aby w zagarnięciu spadku po nim uprzedzić agentów: rossyjskiego, pruskiego, szwedzkiego i innych.

dwójnéj cyfry urość może. Szwecya neutralna, również i Turcya. Ostatnia wreszcie, gdyby chciała wszcząć wojnę, znalazłaby przygotowane na granicy wojska rossyjskie, a nadto jest zajętą w Persyi i niechciałaby „swego delikatnego wojska prowadzić przez stepy i pustynie.“ Mniéj jeszcze liczyć można na Francyą, nie myślącą wcale o Polsce; przytém odległość dwustu mil nie dozwala jéj narażać się, zostawiając w tyle całe niemieckie państwo, któreby chyba wprzód trzeba było zawojować. Wypada koniecznie zaprzestać dalszéj wojny, zważywszy „i siły nasze i *artem bellandi* bo dotąd wojska polskie doprowadziły tylko Rzplitą do ostatniéj ruiny i same przyznają, że „regularnemu wojsku oprzéć się nie mogą.“

Zamiast więc kraj zupełnie niszczyć, wystawiać go na niezawodną zgubę, głód i powietrze, czyż nie lepiéj się poddać?

Znając dobroć serca Leszczyńskiego pewnym jest, że będzie wolał „żyć z honorem i w pokoju w Chambord, niżeli nad popiołami (bo mu się nigdy pokoju od sąsiadów spodziewać nie trzeba) panować i ustawicznie na płacz ludzki i dezolacye patrzéć.“ Powtarza w końcu jeszcze, że zdanie jego „nieinteresowane, bo się ani żadnego honoru, ani żadnego awantażu nie spodziewa, ani się starać o niego nie myśli, kontentując się jedynie *sola tranquillitate et conservatione*“ „którą nam (dodaje) *in futurum* zupełną obiecują“..... (1)

Okrom powyższych listów zredagował jeszcze Poniatowski memoryał bez daty, pisany, jak zapewnia Ossoliński, własną ręką JMĆPana wojewody mazowieckiego. (2) Autor pisma zwaliwszy wszystkie klęski na karb „sromotnego“ opuszczenia przez Francyą, wspomina o ucieczce króla z Gdańska, którego list pożegnalny

---

(1) Manuskrypt biblioteki cesarskiéj w Petersburgu, karta 118. Zakład Ossol. Nr 302, fol. 622. W tymże rękopisie fol. 627 znajduje się list Poniatowskiego z Gdańska 22 sierpnia „do pewnego wielkiego swego przyjaciela“ którego również pragnie nawrócić, przekonany, że nikt tyle co on do uspokojenia zawichrzonéj Rzplitéj przyczynić się nie może, „bo jego sentymenta znajdą w braterskich sercach *pondus*.“ Zresztą jest ten list zmienionėm tylko nieco powtórzeniem poprzedniego; tu i tam uderza nawet tenże sam obrót frazesów i tożsamość wyrazów, dopełnionych tylko tu i owdzie, ile że data o 6 dni późniejsza.

(2) Wiemy o tém ztąd, że podczas gdy w manuskrypcie Zakładu Ossolińskich Nr. 302, fol. 683—690 znajdujemy tytuł: „Kontynuacya korespondencyi *ejusdem anonymi*.“ W rękopisie biblioteki cesarskiéj w Petersburgu fol. 130 czytamy tylko: „Odpowiedź JMP. Sołłohuba, podskarbiego w. X. lit. na list JMĆ. Poniatowskiego.“ Ów zaś imienny list mieści się w trzech kopiach w Zakładzie Ossolińskich: Nr 290, fol. 327, Nr 302 fol. 624, i Nr 349, fol, 227,

uważa za uwolnienie od wierności, a cały przebieg wypadków „za osobliwą prowidencyą Boską“ nad Augustem III i wola, by w znak uznania cudownych zrządzeń Opatrzności, spieszyć pod russką chorągiew. Zaręcza, że Leszczyński, „ile mógł z niego wyrozumieć, byle się Szamboru dobrał, gdyby i oka w Polsce zapomniał, pewnie się po nie nie wróci; nie może bowiem liczyć na pomoc Francyi, skoro go już raz tak niecnie zawiodła. Po kilku jeszcze innych z poprzednich listów znanych nam argumentach, wzywa raz jeszcze do łączenia się z partyą russką, widząc w tém jedyną deskę ocalenia wśród ogólnego rozbicia.

Na trzy listy i manifest wojewody, odpowiedział podskarbi dwoma przechowanemi szczęśliwie w całości. Pisma te różnią się między sobą wybitnie. Pierwszy napisał Sołłohub wprost do Stanisława i podpisał się pod nim — drugi ogłosił bezimiennie na użytek publiczny, dla zdemaskowania przeciwnika. (1) Ztąd też o ile drugi ostry i szorstki, o tyle znów pierwszy mimo swéj stanowczości delikatny, odznacza się tonem wykwintnéj, subtelnéj ironii.

Powiada w nim Sołłohub, że przysiągłszy raz „jako cudzoziemca żadnego obierać ani znać za króla nie będzie,“ nie myśli teraz popełniać krzywoprzysięstwa, wmawia daléj w wojewodę, że chyba przymuszony złożył hołd Sasowi, w co mu wierzyć każe jego „delikatne sumienie,“ oraz treść listu, wystawiającego „partyą saską jako mocniejszą, ale nie lepszą.“ Przysięgę Stanisławowi złożoną uważa za tak ważną i świętą, że go od niéj „żaden kazuista dyspensować nie może, tylko sam Ojciec św. *ex mente et noto consensu* Rzplitéj;“ zresztą nie podziałają nań ani „pogróżki“ ani „racya stanu,“ tém mniej zaś „konsyderacya partykularnego interesu.“

Wojewodę, nawołującego do łączenia się z Sasem dla „utrzymania całości Rzplitéj“ porównywa z chorym, co cierpiąc straszne bole, błaga przyjaciół, aby go zabili dla oszczędzenia mu cierpień, proponowane przezeń lekarstwo uważa za gorsze od choroby i oświadcza, że tu mniéj chodzi o Leszczyńskiego, jak raczéj o zasadę wolnéj elekcyi. Wspomniawszy o królu, przypomina Poniatowskiemu wyrzeczone o nim w manifeście słowa, że „gdyby oko zapomniał, to by się po nie do Polski nie wrócił.“ Gdyby nawet słowa powyższe mieściły w sobie prawdę, nie okazałby się korespondent

(1) Rękopis Zakładu Ossolińskich, Nr 308, fol. 40. (*Ex libris* M. Ossoliński). Że memoryał rzeczony wyszedł z pod pióra Poniatowskiego, widać i ztąd, iż tak cała argumentacya, jak frazeologia są w nim niemal te same, co w listach.

skłonniejszym do przerzucania się na przeciwną stronę, „bo choćby JMĆ króla Stanisława na świecie nie było,“ sumienie nie pozwoliłoby mu uznać za króla Augusta.

W drugim bezimiennym liście zastanawia się Sołłohub przedewszystkiém nad zadaném sobie przez Poniatowskiego pytaniem, „w czém większy zakłada zawód sumienia, czy w przysiędze, czyli w oczywistéj zgubie ojczyzny,“ piętnuje z oburzeniem występny paradox „salwowania ojczyzny przez krzywoprzysięstwo,“ a zbija go wyczerpująco ze stanowiska teologicznego, moralnego i politycznego.

Wykazuje daléj nietrwalość pacyfikacyi, trudność w rozdawnictwie urzędów, zkąd nowe waśnie, nowa wojna, gdy i postronne mocarstwa nigdy nie pozwolą na tak przeważny w Polsce wpływ Rossyi, z czego wynika, że nawet złamanie przysięgi nie uspokoi zamąconéj Rzeczypospolitéj. W żadnym razie nie godzi się spieszyć, lecz owszem zaczekać, bo nuż się poszczęści Francyi, „czyż pięknieby nam było, gdyby ona iateresa nasze utrzymała, a my je sami deptali podczas jéj za nami akcyi? Cóżbyśmy *in eo casu* czynili, przyjąwszy już elektora JMci *uniformiter*, czyli go *manutenere?* to wojnę zacząć trzeba *ingratis* z Francuzem, już na nas samych przez traktat do wojny gotowym? czyli go znowu porzucać? czy króla Stanisława zapraszać?“ i t. d. Aby uniknąć podobnych katastrof, lepiéj nie szczędzić i nadal ofiar, „a na potém w pokoju i w miłych swobodach trwać pod panem nam całém sercem miłym i przychylnym.“

Sama wreszcie Polska winna w sobie mieć dość sił do odparcia najazdu, i pewnieby się zdobyła na nie, dodaje Sołłohub z przekąsem, „gdybyście jéj WMPanowie serca nie psowali i takiemi jak w liście WPana remonstracyami nie odwodzili.“ Odpowiadając na słowa listu wojewody, że „gdyby żył w czasach Czarneckiego, miałby jego sentymenta,“ zapytuje, „czemu ich nie ma teraz?“ a pytanie to jest najzjadliwszą ironią, jeśli się zważy, jak mało do takiego porównania miał prawa nasz bohater.

Ale pan podskarbi W. X. lit., maską bezimienności zakryty, ani w części tyle nie dokuczył wojewodzie mazowieckiemu, co inny współczesny anonim, odzywający się doń w języku francuskim (1). Ten już zupełnie bez ogródek chłosta go za zmienność

(1) W rękopisie petersburskim str. 134 brzmi tytuł: „List z francuskiego języka na polski przetłómaczony *ab anonymo* pisany do wojewody mazowieckiego, z okazyi teraźniejszych jego sentymentów, rozrzuconych *in publicum* na piśmie.“ W manuskryp-

i złą wiarę, a tłómacząc się ze swéj bezimienności czyni zręczną i dowcipną aluzyą do swego korespondenta: „Jeżeli przecie chcesz wiedzieć ktd jestem, uczyń mi wprzód tę łaskę i powiedz, kto teraz sam jesteś, bo prawdziwie nie poznawam więcéj WMPana. Sam sobie jesteś niepodobnym i swojém zmienianiem się tak dalece mieszasz i zdradzasz oko najpoufalszych swoich przyjaciół, iż trzeba go szukać wewnątrz i w nimże samym, ponieważ nie jesteś, zda mi się tém, czém pokazujesz się być po wierzchu.“

Ze szlachetną indygnacyą maluje obraz Poniatowskiego, jako człowieka, który „samemu sobie zadaje klam,“ „musi wyznawać to czego nie chciał, wielbić i zalecać to, czego się wprzód wyrzekł i zaklinał...“ Wzywa go daléj, aby nie ubarwiał postępowania swego, nie tłómaczył go koniecznością ulegania gwałtowi i nie stał się podobnym do Panny *quae non obstante pudore et erubescentia facinoris, przecież gaudet fuisse violata*, przez gust w utracie panieństwa.“ Przestrzega go, że już przyjaciele sarkają, że im podaje truciznę, „którą sam połyka,“ że im zapowiada słodycz w żółci i piołunie.

Dziwi go przypuszczenie Poniatowskiego, iż Leszczyński nie będzie miał nic spieszniejszego, jak „odszukiwać życia swego delicye w Szamborze;“ „żyłeś (powiada), dość długo z tym panem, abyś go lepiéj znał.“ Wbrew pesymistycznym zapatrywaniom wojewody, pewny rychłéj z zewnątrz pomocy, czy to od Francyi, Porty czy Szwecyi, zbija też zdanie, jakoby Rossya zaczepioną być nie mogła. „Mylisz się WPan, sam tego będąc świadkiem, że z królem nieboszczykiem Szwedzkim *mógłbyś być i na saméj stolicy*, gdyby WPan miał był tyle polityki, ile miał serca.“

Nie każe mu się łudzić nadzieją, „iż czyniąc rzeczy dobrą gracyą,“ t. j. wysługując się, „przyciągnie sobie fawory wielkiego pana;“ będzie on zawsze przezeń uważany „za *subjectum* zawojowane“ i zarówno tu jak tam spotykany ze wzgardą.“ Z powodu obawy o zniszczenie dóbr kończy zwrotem pełnym najbardziéj gorzkiego szyderstwa i ostatniego zarazem upomnienia. „Nie troszcz się o dobra swoje, bo trawa odrośnie na jego polach, ale nie spodziewaj się żadnego powrotu ani sumnieniu, ani honorowi swojemu, jeżeli go nie uchronisz rozumnie w teraźniejszéj okazyi; i ponieważ mu jeszcze nie trzymają noża u gardła, zawołaj rozumu, daj miejsce

---

cie zaś biblioteki Ossolińskich (nr 302, fol. 680): „Reflexye na list JP. woj. mazow. od anonyma, z francuzkiego na polskie wytłómaczone.“ Treść w obu redakcyach taż sama, choć zwroty odmienne; trzymałem się petersburskiego źródła.

uwadze, porzuć desperacyą, nie wątp o wszechmocy i miłosierdziu Boga."

Ale im gorzéj był Poniatowski widzianym w obozie Leszczyńskiego, w gronie dawniejszych swoich przyjaciół politycznych, tém większemi względami obsypywał go dwór rossyjski. Sama Anna, pragnąc mu dać dowód, jak wysoko przyjaźń jego ceni, zaszczyciła go obszernym drugim już podobno z kolei listem, datowanym 20 października 1734 r.. listem, określającym stanowisko rządu rossyjskiego w obec zamieszek w Polsce (1).

Zapewniwszy swego korespondenta o dawnéj przychylności Rossyi ku Polsce, „co całemu światu jawno jest," mówi carowa o łożonych po zgonie Augusta staraniach utrzymania swobód i praw nieprzymuszonéj elekcyi—o staraniach zmierzających ku temu, aby „taki król polski był obrany, któryby sąsiadom żadnego prawdziwego ombrażu poddać nie mógł," lecz przeciwnie zdolen był utrzymać „przyjaźń sąsiedzką," dochować „traktatów i sojuszów," uspokoić waśnie i zamieszanie. Przywoławszy na pamięć „wiadome całemu światu" zaburzenia w porze, gdy Leszczyński pozyskał tron z pomocą cudzoziemskiego oręża, wspomina o „szkodliwych i wcale brzydkich traktatach," jakie przeciw Rossyi zawierał, występując względem niéj zawsze w postaci „jawnego nieprzyjaciela." Nie może daléj rościć praw do korony, jako wykluczony od niéj raz na zawsze.

Ztąd też Anna starała się oddawna zapobiedz wyniesieniu Leszczyńskiego na króla, a gdy nie skutkowały perswazye, uciekła się do wojny; „cały jednak rozsądny świat przyznaje," że nietylko była do tego zniewoloną, lecz nawet nie mogła uczynić inaczéj ze względu na traktaty i prośby wielu patryotów. Nie godziło się bowiem „deklarowanego swego nieprzyjaciela do siebie w sąsiady dopuścić zapewnia wojewodę o swéj benewolencyi."

Obietnica nie skończyła się bynajmniéj na czczych słowach, lecz owszem nader skrupulatnie odtąd bywała spełnianą. Kiedy w niewiele dni późniéj (17 grudnia) stawiła Anna dworowi dreźdeńskiemu kilka żądań i propozycyi, nie zapomniała też o swoich protegowanych, a zwłaszcza o Poniatowskim Domagała się tedy, aby

---

(1) Rękopis Zakładu Ossolińskich nr 308, fol. 11 i 12 (Ex libris F. M. ducis de Tenczyn Ossoliński. Tom drugi różnych papierów, manuskryptów, kopii listów i niektórych oryginalnych. Zebrany ab anno 1734, osobliwie podczas rezydencyi gdańskiéj i królewieckiéj przy boku N. króla JMć polskiego, Stanisława I, W. X. lotaryńskiego i barskiego. Tu w Lunewillu zebrany i z introligowany d. 1 marti 1741 anno). Ifr. nr 1421, fol. 5. List carowéj do prymasa.

król dawniejszych stronników Leszczyńskiego „*należycie oszczędzał* (1) *i właściwie używał.*“ „Przed wszystkimi innymi — czytamy daléj w owym akcie hr. Poniatowski i arcybiskup płocki (Załuski), jako też dom Czartoryskich zasługują na szczególne względy, ci bowiem dzięki swym zdolnościom i wpływowi, więcéj niż wszyscy inni, zdolni są przyśpieszyć powszechną pacyfikacyę.“ Z tego powodu zaleca Anna królowi polskiemu, by żadnemu z nich nie odbierał urzędu, a mianowicie wojewodzie ruskiemu pozostawił dowództwo gwardyi koronnéj.

W cztery dni późniéj (21 grudnia) powołał Loewenwolde do siebie Lynara, aby mu raz jeszcze polecić jak najmocniéj Poniatowskiego, Załuskiego i X. Augusta Czartoryskiego (2), a piewszego polecali nadto w sam dzień N. Roku Loewenwolde i Biren (3).

(D. n.)

---

(1) „Menagiren“ (dh. durch Bestechungen zu gewinnen suchen). Herrmann, Geschichte des russischen Reiches, Bd. IV, p. 560.

(2) Ibidem, p. 563.

(3) Ibidem, p. 691, Relacya hr. Lynara, w dodatkach do tomu IV.

KOPERNIK I GALILEUSZ. [1]

W ostatnich dwudziestu latach mnóstwo ukazało się w Europie publikacyi o Galileuszu, a pilny badacz tego ruchu zadać sobie musi pytanie, zkąd pochodzi owe rozpłomienienie się dla pamięci i czci florenckiego myśliciela i dokąd ono zmierza?

Dwie różne tego entuzyazmu można naznaczyć przyczyny, z których pierwsza objaśnia nam powód owych rozlicznych badań o Galileuszu, druga zaś wskazuje ich cel i dążności.

Sprawa Galileusza przez dwa przeszło stulecia otoczona mglistą pomroką niepewności, domysłów stronniczych, oskarżeń i uprzedzeń; wymownym jest dowodem ile oddają usługi nauce, postępowi i prawdzie, coraz bardziéj wchodzące w zwyczaj uroczyste obchody jubileuszowe wielkich mężów. Wyświecają one nietylko nieznane wypadki i okoliczności; rozwiązują kwestye wątpliwe, ale także są potężnym bodźcem dla współczesnych do pracy, wytrwałości i poświęcenia się nauce. Dwuchsetna rocznica śmierci Galileusza, przy udziale kongresu naukowego wszystkich uczonych całego Apenińskiego półwyspu z wielką uroczystością dnia 8 Stycznia 1842 roku we Florencyi obchodzona; podała myśl wzniesienia muzeum Galilejańskiego, w którem miały być zgromadzone wszelkie pamiątki pozostałe po tym wielkim mężu. Rzeczywiście Leopold II. W. Książę Toskanii, gorliwy protektor sztuk i nauk, w gmachu gabinetów historyi naturalnéj urządził wspaniałą trybunę, ozdobił ją piękną marmurową statuą Galileusza i alfreskami przypominającemi wybitniejsze epizody jego życia; i zgromadził w niéj glo-

---

(1) Artykuł ten stanowi część obszerniejszej pracy „o stosunkach Galileusza z Polską“—jaką autor niedawno rozpoczął—chcąc wyjaśnić stosunki naukowe Polski z Włochami w XVI i XVII wieku. (p. R.)

busy, teleskopy i kilkaset przyrządów i narzędzi; jakie albo sam zrobił albo ich używał filozof florencki do doświadczeń fizycznych, mechanicznych i astronomicznych. Równocześnie Leopold II w 81 tomach zgromadził z całéj Italii rękopisma, listy i notatki Galileusza, a także dzieła przez niego korregowane lub komentowane na marginesie i do 2000 listów przez współczesnych do niego pisanych.

Nieoceniony ten zbiór, żywy obraz ruchu naukowego niemal w całéj Europie z pierwszéj połowy XVII stulecia, pomieszczony został w pałacowéj bibliotece W. Księcia i otrzymał nazwę *Rękopisów palatyńskich Galileusza.* Komisya specyalna pod dyrekcyą Eugeniusza Alberi ustanowiona przez Leopolda II zajęła się wydaniem piśmiennych pamiątek Galileusza; a w ciągu lat czternastu od 1842—1856 r, ogłosiła drukiem w pięknéj edycyi 16 tomów in 8-o, jak się późniéj okazało zawierających ledwo trzy czwarte zbioru Palatyńskiego. W edycyi téj dziesięć tomów poświęconych jest dziełom i drobnym rozprawom naukowym, a sześć pozostałych obejmuje korespondencyę Galileusza.

W całéj Europie z entuzyazmem powitano to dzieło i gorliwie wzięto się do opracowania dokładniejszego życiorysu Galileusza, w którymby krytycznie wyjaśnione zostały niektóre wątpliwości i należycie oceniona działalność naukowa, wpływ i zasługi tego filozofa. Tym sposobem ukazały się następujące prace: w Italii: księdza *Palmieri* 1851, Dominika *Rezzi* 1852, księdza *Canusso* 1864 i *Antinorego;* w Niemczech: Alfreda de *Reumont* 1853 i Maurycego *Cantor'a* 1863; w Anglii: *Maddena* 1863 i Ward'a 1865, we Francyi: Wiktora de *Bonald* i Filareta *Chasles* 1759, Józefa *Bertrand*, *Troucssart'a* 1865; *Perchappe*, Adolfa *Valson'a* i Karola *Barthelemy* 1866, ojca *Gabriac'a* 1867 i Henryka *Martin.*

Jubileusz z 1842 roku tę jeszcze przyniósł korzyść, iż Pius IX po wstąpieniu na tron papieski celem ogłoszenia dokumentów procesu, jaki w r. 1633 Św. Inkwizycya przeprowadziła przeciw Galileuszowi, gorliwie zajął się odebraniem takowych z Paryża, dokąd je zawieziono za czasów Napoleona I i po dwuletnich rokowaniach sprowadził je do Rzymu przez M-gra Marino Marini swego bibliotekarza. W dwa lata późniéj tenże prałat ogłosił w Rzymie 1850 roku dziełko: Galileusz i Inkwizycya, w którém zamiast dokumetów zaciekawiona publiczność musiała czytać uwagi i wnioski nad takowemi, które autor cytował w kilku oderwanych i zmieniających postać rzeczy frazesach, a najczęściéj ograniczał się na samem wspomnieniu ich daty.

W takim stanie rzeczy nadszedł trzechsetny jubileusz urodzin Galileusza uroczyście obchodzony w Pizie 18 Lutego 1864 roku'

a dotychczasowe studya nad jego życiorysem, a zwłaszcza oddane na użytek publiczny *rękopisma palatyńskie*, po przyłączeniu Toskanii do Królestwa italskiego, wraz z księgozbiorem książęcym umieszczone w *Bibliotece Narodowéj* przekonały badaczy, iż tak zwana *edycya kompletna* Alberego, całkowicie materyałów palatyńskich nie wyczerpuje; i że nawet zbiór rzeczony, pomimo swych kolosalnych rozmiarów nie zawiera wielu dokumentów koniecznych, do wyjaśnienia różnych epizodów życia florenckiego astronoma. Wzięto się więc do poszukiwań archiwalnych, i tym sposobem powstał cały szereg nowych monografii pojedynczym kwestyom i faktom poświęconych; jako to: ks. *Pieralisi* 1858 i 1875, *Uniwersytetu Pizańskiego*, który 1864 roku ogłosił kilka dokumentów i relacyę o komentarzach Galileusza nad komedyami Plauta i Terencyusza, posiadanemi przez Gargano-Gargani; Henryka *Epinois* 1867, Emila *Wohwill* 1871, Sylwestra *Gherarda* 1872 i 1873, Ojca Benedykta Olivieri 1871, Gilberta Govi 1872 i Piotra Riccardi 1873, wszystkie o procesie — daléj Dominika Berti 1871, Cezara Guasti 1873 i trzy moje publikacye r. 1873 i 1874, po jakich wkrótce nastąpią dwie inne już do druku przygotowane.

Celem wszystkich tych publikacyi było i jest nie tyle szczegółowe poznanie 78-letniego żywota Galileusza, ile zbadanie jego epoki, która dla nauk ścisłych i przyrodzonych, stanowi chwilę odrodzenia.

Sześćdziesięcioletnia naukowa działalność Galileusza jego indukcyjny i płodny w wynalazki geniusz, jego 22-letni zawód uniwersyteckiego profesora, a następnie zaszczytne stanowisko na dworze Medyceuszów; ułatwiły i utrwaliły stosunki ze wszystkimi niemal owego czasu uczonymi i postawiły go na czele nowéj szkoły empiryków, którym zaciętą walkę wypowiedział perypatetyzm ślepo przywiązany do pewnych abstrakcyjnych pojęć, maxym i aforyzmów, nawet w krainie rzeczywistości i dotykalnych faktów, przez proste doświadczenie zbadać, wyjaśnić, sprawdzić i dowieść się dających. Ponieważ ówczesna metafizyka była integralną częścią teologii scholastycznéj, powstałe przeto starcie pojęć przybrało poniekąd charakter religijny, a życie Galileusza przedstawia nam żywy obraz zapasów empiryzmu z powagą, rozumu z wiarą, nauki z kościołem; czyli jedném słowem biografia Galileusza obejmuje dzieje wyswabadzania się i uwalniania nauki z pod wpływów teologicznych żadnego z pierwszą związku niemających.

Literatura nasza oprócz artykułu zamieszczonego w 9-m tomie *Encyklopedyi Powszechnéj* Orgelbranda, nie posiada dotąd obszerniejszéj pracy o Galileuszu, cieszy więc nas mocno, iż jeden

z warszawskich publicystów pan Wacław H. opracowywa jego życiorys podług najnowszych źródeł drukiem ogłoszonych. Dla bliższego poznajomienia naszéj publiczności ze szlachetną osobistością Galileusza, postanowiliśmy ogłosić rezultat kilkoletnich poszukiwań, o ile takowy bliżéj ją obchodzić może. Celem naszym nie jest bynajmniéj opowiadać pracowity i pełen chwały żywot Galileusza, ale rozebrać kilka kwestyi, bliżéj kraj nasz obchodzących, a jakie dotychczasowi jego biografiowie zupełnie pominęli; jak naprzykład: *o ile Galileusz zawdzięcza swą naukową karyerę Kopernikowi i o ile tegoż naukę rozwinął i wsparł nowymi dowodami?* jekie były stosunki tego filozofa z ówczesną Polską, która ścisłemi węzły połączona była z Italią? kto podtrzymując tę bratnią spójnię dwóch narodów, był zarazem pośrednikiem między Galileuszem a Polską?

Chociaż Kopernik i Galileusz żyli w różnych czasach i krajach i więcéj jak połowa stulecia dzieli ich naukową działalność, pomimo tego jednakże dziwna pomiędzy nimi zachodzi analogia tém tylko dająca się usprawiedliwić, że „*nie jest uczeń nad mistrza, ani sługa nad panem.*“

Pomijając prześladowania, jakich dla miłości nauki i prawdy byli przedmiotem Kopernik i Galileusz ze strony nieświadomości, przesądów i ciemności współczesnych; uderza uwagę badacza owych czasów jednakowe względem obydwóch zachowanie się *omnivorae Germaniae.*

Jeszcze Kopernik nie rozstał się z tym światem, a już Niemcy zadali mu kilka dotkliwych ciosów i wyrządzili mu krzywdę, która dopiero po kilku wiekach stanowczo na jaw wyszła i dokładnie skonstatowaną została. Jerzy Joachim z Recyi to jest kraju Gryzonów, wchodzącego dziś w skład Szwajcarskiego Związku, zawdzięczający jak sam kilkakrotnie w swych pismach wyznaje, całą naukową karyerę Kopernikowi; zdradza zaufanie swego mistrza i swego przyjaciela Tydemana Gieze, i oddane mu dzieło do druku powierza, ludziom niechętnym autorowi i nowej nauce, a co najmniéj nie stojącym na wysokości zadania. Andrzej Ossiander usuwa przedmowę Kopernika, zamieszcza na jéj miejsce własny utwór niezgodny ani z treścią, ani z duchem dzieła, a tym sposobem naukę z całém przekonaniem wyłożoną i zaleconą czytelnikom *(Tanta nimirum est divina haec Optimi Maximi fabrica)* jako wierny obraz wielkiego dzieła Stwórcy Najwyższego, zamienił na wątpliwą hypotezę, o któréj sam autor miał nie mieć zupełnéj pewności. Daléj Jan Schöner niedbale poprowadził korektę druku a Joachim Petrej wydawca i drukarz dla spekulacyi księgarskiéj pod tytułem dzieła pozwolił sobie zamieścić następujący dopisek: *Masz*

w tém dziele świeżo ułożoném i wydaném pilny czytelniku, biegi gwiazd tak stałych jako błądzących, tak z dawnych jako i ze świeżych spostrzeżeń na nowo przedstawione, nadto nowemi i osobliwemi teoryami wzbogacone. Masz także tablice najdogodniejsze, z których takowe biegi dla każdego czasu jak najłatwiéj wyrachować możesz. Zatém kup, czytaj i korzystaj. Niech tu nikt nie wchodzi nieobeznany z geometryą.“ Ponieważ dopisek ten ubliżał powadze dzieła i krzywdził sławę autora, który bezinteresownie pracę swoją dla dobra ludzkości poświęcił; Tydeman Gize oburzony przebiegłością Petreja na ręce Retyka 26 Lipca 1543 posłał do Senatu Norymberskiego skargę na niego, jaka ten jedynie miała skutek, że w edycyi Bazylejskiéj z 1566 roku wyżéj przytoczony ustęp przemieniono na inny mianowicie: „*W których* (sześciu księgach) *gwiazd stałych i planet biegi, z dawnych i świeżyeh obserwacyi na nowo ułożył ten autor. Oprócz tego tablice wygodne i obszerne przydał, za pomocą których poświęcający się matematyce jak najłatwiéj na każdy czas może obrachować te biegi,*“ a następnie w wydaniach r. 1617, 1640 i 1854 całkiem go opuszczono.

Cóż dopiero mówić o owém pośmiertném naigrawaniu się z uczuć i przekonań kilkudziesięcioletniéj działalności Kopernika, jako obywatela, męża stanu i patryoty, o owém samowolném przesadzaniu i przeistaczaniu faktów historycznych,o owém bezwstydném narzucaniu obcéj mu narodowości? Chociaż Kopernik jako członek kapituły, jako rządzca polityczno-administracyjny okręgu Olsztyn (Allenstein), należącego do kapituły warmińsktéj, jako deputat na sejm pruski i jako obywatel kraju, stale swemi czyny dowodził, iż był i żawsze chce pozostać Polakiem; Niemcy przez długie czasy obojętni na jego narodowość, gdy sława jego została ustaloną i cześć dla jego geniuszu zapewniona na zawsze, od wieku starają się go sobie przywłaszczyć a blaskiem jego wawrzynów otoczyć pochmurne swe czoła.

Przechodzimy teraz do Galileusza, który podobnie jak Kopernik był i jest przedmiotem napaści *omnivorae Germaniae*. Pierwszy, który przeciw filozofowi rozpoczął atak jest Szymon Maryan Gutzenhauzen, matematyk Joachima Ernesta Elektora Brandenburskiego. Nie mając zrazu odwagi osobiście i otwarcie wystąpić przeciw Galileuszowi, podbudził Baltazara Caprę z Medyolanu jego ucznia do ogłoszenia „*Konsyderacyi Astronomicznéj nad nową gwiadą z 1604 roku*“ w których nietylko zbijał autor poglądy filozofa florenckiego, ale nawet oskarżył go o plagiat odkrycia nowéj gwiazdy. Następnie tenże Capra, istny kozioł ofiarny przebiegłości krzyżackiéj,[1] ogłosił po łacinie dziełko: *Sposób robienia i używania*

kompasu geometrycznego, które w liście z 9 Marca 1507 r. dedykował Elektorowi Brandeburskiemu i oświadczył tamże, iż jego nauczyciel Guntzenhausen jest autorem tego wynalazku. Należy wiedzieć, iż Galileusz *kompas geometryczny*, służący do łatwego dzielenia danéj linii lub danego łuku na dowolną liczbę równych części, wynalazł w 1596 i od owego czasu do 1607 r. przeszło 100 exemplarzy tego instrumentu zrobionych pod jego okiem przez Marka Antoniego Mazzoleni puścił w obieg; że jako profesor w uniwersytecie Padewskim, wykładał swym uczniom prywatnym teoryę budowy i praktycznego zastosowania onego, i że w 1606 roku wydał po włosku jego opis, który dnia 10 Lipca tegoż roku dedykował Kosymowi II, W Księciu Toskanii, wówczas tylko następcy tronu. Oburzony tak niecném postępowaniem Galileusz, przed sądem Senatu Uniwersyteckiego wytoczył proces, a wykazawszy faktami powyżéj wskazanymi, jako téż zeznaniami licznych świadków i porównaniem tłómaczenia łacińskiego z textem włoskim uzyskał wyrok, orzekający skonfiskowanie i zniszczenie pozostałych 483 exemplarzy dzieła Capry. Aby się raz na zawsze uwolnić od napaści tego rodzaju, 1607 roku ogłosił Galileusz akta całego procesu pod tytułem: *Obrona Galileusza Galilei przeciw potwarzom i szalbierstwom Baltazara Capry*, któréj kilkaset exemplarzy rozesłał na wszystkie strony Europy, a zwłaszcza Italii.

Chwilowo pobity Gutzenhausen nie upadł na duchu i po raz trzeci z całą nieustraszonością wystąpił do boju, ale tą razą bez przyłbicy i stalowego pancerza, bo pod własném nazwiskiem 1614 r. ogłosił w Norymberdze dzieło po łacinie: „*Świat Jowisza za pomocą lunety belgijskiéj, odkryty* 1609 *roku przez Szymona Gutzenhausena.*“ Na potwarz tę dopiero 1623 roku odpowiedział Galileusz w przedmowie swéj do *Saggiatore (Doświadczacza)*, bo całemu światu było wiadomém, iż w Sierpniu 1609 roku, jeżeli nie zupełnie wynalazł to udoskonalił teleskop do takiego stopnia, iż można go było zastosować do obserwacyi astronomicznych; że w końcu tegoż roku i w pierwszych dwóch miesiącach 1610 roku, odkrył wiele nowości na niebie, a zwłaszcza cztery satelity Jowisza, które opisał w dziełku: *Nuncius Sydereus (Zwiastun gwiazdziarski);* i takowe dedykował Kosymowi II. Za dzieło to, a szczególniéj za nadanie Satelitom Jowisza nazwy. „*Gwiazd Medycejskich*“ został Galileusz matematykiem i filozofem W. Księcia Toskanii z roczną pensyą 1,000 skudów, to jest 12,000 zł: polskich.

Równocześnie prawie doznał Galileusz krzywdy od innego Niemca w osobie Ojca Krystofora Scheinera jezuity i profesora matematyki w Ingoldstadt, który sobie przywłaszczył odkrycie

plam slonecznych. Galileusz na samym wyjeździe z Padwy do Florencyi odkrył plamy słoneczne, i takowe w sierpniu 1610 roku pokazywał swym przyjaciołom w Wenecyi gdy się z nimi żegnał. Toż samo uczynił we Florencyi i w Rzymie, dokąd się na wiosnę 1611 udał, aby osobiścia dygnitarzom kościoła pokazać i wytłómaczyć swe odkrycia astronomiczne. Pomiędzy innymi ciekawymi tych nowości był Oj. Guldini jezuita, który zawiadomił swego kolegę w Ingolstadt o plamach na słońcu pokazanych przez Galileusza. Wtedy to ojciec Scheiner wystosował trzy listy do Marka Welsera Decemwira w Augsburga, o plamach słonecznych, jakie następnie 1612 roku oglosił pod pseudonimem. *Appelles post tabulam latens*, w których usilował dowieść iż on pierwszy w październiku 1611 roku odkrył to zjawisko, pochodzące z cienia rzuconego przez gazy, chmury i wyziewy ziemne w stanie zgęszczonym bujające w atmosferze. Dowiedziawszy się o tém Galileusz, zaraz do Welsera wystosował trzy listy, ogłoszone 1613 roku w Rzymie przez Akademią *dei Lincei* pod tytułem: *Historya i wykazanie plam slonecznych*, w których ze zwykłą prostotą i szczerością opowiedział prawdziwy stan rzeczy, i zarazem wyłożył teoryą przez siebię odkrytego zjawiska. Gdy Ojciec Scheiner powtórnie w swéj *Rosa Ursina* 1630 roku ogłoszonéj wystąpił z pretensyami do wynalazku, Galileusz dał mu należytą odprawę w pamiętném dziele: *O dwóch największych systematach świata: Ptolomeusza i Kopernika*, wydaném 1632 roku we Florencyi, które ściągnęło nań gniew wszystkich perypatetyków, teologów, a nawet saméj Św. Inkwizycyi, jakto póniżéj zobaczymy.

Tyle wycierpiał Galileusz za życia, zobaczmy teraz czy po śmierci zostawili go Niemcy w spokoju. Germańscy biografowie Moestlina i Keplera, aby podnieść chwałę tych mężów przypisują im zasługę, iż oni pierwsi na Galileusza wpłynęli, aby rozbrat z systemem Ptolomeusza uczynił i natomiast przyjął naukę Kopernika. Podstępne te insynuacye tak dalece zyskały prawo obywatelstwa w literaturze, iż nawet italscy kompilatorowie encyklopedyi i słowników biograficznych etc., z całą naiwnością powtarzają je w swych elukubracyach starając się tylko doniosłość faktu, a raczéj potwarzy, osłodzić retoryczném omówieniem. Za życia dzielnie i skutecznie sam się umiał bronić Galileusz, po śmierci zaś obowiązek ten spadł na jego zwolenników i szczęśliwy jestem iż mnie pierwszemu dostało się w udziale wyświecić prawdę i wykazaś bezzasadność pretensyi niemieckiéj.

Zawdzięczam to głównie doświadczeniu, jakie zbierając materyały do życiorysu Kopernika nabyłem, iż pisarze niemieccy czę-

sto unoszą się miłością własną i dla przyczynienia sławy swemu narodowi, chętnie wydają sądy niezgodne z bezstronną krytyką i zdrową logiką. Przekonany o stronniczości niemieckiéj krytyki, każdy pojmie, iż wysławiane zasługi Moestlina i Keplera w nawróceniu Galileusza na drogę prawdy, nie wzbudziły we mnie żadnego zaufania, owszem stały się bodźcem do sumiennego i gruntownego zbadania rzeczy, którego rezultat zaraz przedstawię czytelnikowi.

Michał Moestlin 1550 roku urodził się w Göppingen, 1568 zapisał się na Uniwersytet w Tubingen, gdzie słuchał teologii i matematyki, a po skończeniu nauk miał przez jakiś czas podróżować po Italii. Po powrocie do kraju 1576 roku został pastorem w Baknang, a gdy jego publikacye astronomiczne: *Obserwacye nowéj gwiazdy w konstelacyi kasiopei* 1572 r. i *Obserwacye nowych komet* 1577 i 1578 zwróciły nań uwagę powszechną, Palatyn Reński za pozwoleniem księcia Ludwika 1580 roku powierzył mu katedrę matematyki w Uniwersytecie Heidelbergskim. Tu 1582 roku wydał dzieło o Astronomii, które mu zapewniło sławę pod tytułem: *Epitome Astronomiae, qua brevi explicatione omnia tam ad sphaericam, quam theoreticam ejus partem pertinentia ex ipsius fontibus scientiae fontibus deducta, perspicue per quaestiones traduntur.* Dzieło to w krótkim czasie doczekało się 7 innych edycyj mianowicie 1589 r. w Heidelbergu, a 1593, 1598, 1610, 1624 i 1628 w Tubindze i zapewniło autorowi wielką popularność w Niemczech. Dla tego to ks. Ludwik odwołał go do siebie 1584 roku, i powierzył mu katedrę matematyki w Tübingen, którą piastował aż do śmierci, jaka 20 grudnia 1631 nastąpiła. Z powyższéj daty przekonywamy się, iż przeżył swego ucznia Jana Keplera, którego w Tübingen uczył teologii i matematyki, a którego i my także będziemy musieli bliżéj poznać. Moestlin będąc kilkadziesiąt lat profesorem w Uniwersytecie napisał kilka innych dzieł naukowych, ale te są mniejszéj wagi i naszego przedmiotu nie dotyczą.

Przypuściwszy więc, iż rzeczywiście Moestlin kilka lat spędził w Italii, co dotąd dowiedzioném nie jest; spotkać się nie mógł z Galileuszem, a tém bardziéj z nim rozprawiać o systemie Kopernika dla prostéj przyczyny, iż tenże był podówczas jeszcze dzieckiem i ani marzył, jakto wkrótce zobaczymy, o nauce matematyki. Również dzieło Moestlina o *Astronomii* 1582 roku w Heidelbergu wydane nie może się szczycić żadnym wpływem na Galileusza, bo wkrótce przekonamy się, iż całkiem inne okoliczności rozbudziły w nim zapał do astronomii i nieulega wątpliwości, iż filozof florencki ani wówczas ani w późniejszym czasie nie-

miał w swych rękach téj a zapewne i wszystkich innych publikacyi Moestlina— bo w przeciwnym razie, jeżeli nie w bibliotece po nim pozostałéj, to przynajmniéj w jego pismach i obszernéj korespondencyi zachowałyby się jakieś ślady. Galileusz miał bowiem zwyczaj pisać komentarze i robić swe poprawki i uwagi na marginesie dzieł przez niego czytanych, a nadto w listach do swych uczniów i przyjaciół dzielić się z wrażeniami odniesionemi i pytać się ich o zdanie względem tychże publikacyi.

Jeżeli się nie mylę, Galileusz poraz pierwszy spotkał się z nazwiskiem Moestlina w 1597 roku, to jest wtedy, gdy mu Kepler przysłał egzemplarz swych *Rozpraw kosmograficznych*, do których Moestlin napisał przedmowę. Czy zaś owa przedmowa wywarła jaki wpływ na Galileusza zaraz zobaczymy.

Przechodzimy teraz do innego współczesnego astronoma w Niemczech Jana Keplera,— który pomimo tego że znacznie jest młodszy od Galileusza przez wielu swych ziomków uważany jest za jego mistrza i kierownika.

Jan Kepler urodził się 27 Grudnia 1571 w wiosce Magstadt pod Weil w Wirtembergu. Skończywszy nauki pod Moestlinem w Heidelbergu otrzymał 1593 katedrę matematyki w Gratz i tu zaraz opracował kalendarz na rok 1594, a następnie 1596 roku wydał w Tübingen dzieło: *Prodromus dissertationum cosmographicarum continens mysterium cosmographicum de admirabili proportione orbium coelestium*, które mu rozgłos zjednało. Oprócz tego wydał jeszcze Kepler kilkanaście innych dzieł z których zasługują na uwagę: *Dodatek do Optyki* naszego Ciołka *(Ad Vitellionem paralipomena, quibus Astronomiae pars optica traditur.* Frankfurt 1606); *Krótki wykład Astronomii Kopernika (Epitome Astronomiae Copernicanae.* Linz 1619—1620) zaraz włożony na *index* i dopiero w początkach bieżącego stulecia razem z dziełem Kopernika wykreślony ztamtąd; *Tablice Rudolfiińskie* (Ulm 1627) nad któremi kilkanaście lat pracował nie licząc w to materyałów zostawionych mu przez Tycho-Braha i inne. Nieśmiertelną sławę zjednało mu dzieło: *Nowa Astronomia czyli Fizyka niebieska (Astronomia Nova seu Phisica Coelestis tradita commentariis de motibus stellae Martis*) wydane w Pradze 1609 roku, w którém ogłosił światu trzy nader ważne dla astronomii prawa o obrotach ciał niebieskich— zwane w nauce pod nazwiskiem *praw Keplera*. Są zaś one następujące: 1) że drogi wszystkich planet są elipsami w których jedném ognisku znajduje się słońce, jakie znowu jest wspólném ogniskiem dla wszystkich koło niego krążących planet: 2) że promień wodzący to jest

linia idąca od środka słońca do środka planety w równych czasach opisuje równe wycinki eliptyczne to jest na płaszczyźnie drogi; 3) że kwadraty z czasów obrotu planet około słońca mają się do siebie jak sześciany z osi ich ~~orbity~~ czyli jak sześciany z liczb wyrażających średnicę ich odległości od słońca. Zasady te Kepler zastosował do obrachunku przy ułożeniu Tablic astronomicznych, które dedykował Cesarzowi Rudolfowi II i dla tego je nazwał *Rudolfińskiemi.* Chwalebny swój żywot pełen zgryzot, nieszczęść i nędzy zakończył Kepler 5 listopada 1630 r. w Ratyzbonie, gdzie przybył aby od Sejmu Niemieckiego wyjednać zaległe pensye nie wypłacone mu przez Cesarza, a które na owe czasy wynosiły znaczną summę 13,000 florenów niemieckich.

Zobaczmy teraz jaki stosunek łączył Keplera z Galileuszem, na który autorzy niemieccy taki nacisk kładą w sposób uwłaczający florenckiemu filozofowi. Kepler korzystając z wyjazdu do Italii Pawła Hambergera, polecił mu odwiedzić Galileusza w Padwie, doręczyć egzemplarz *Rozpraw kosmograficznych* i prosić go o zawiązanie stałych stosunków. Rzeczywiście Hamberger powracając do kraju wstąpił do Padwy i załatwił poruczony mu komis, jak o tém świadczy list Galileusza z 4 sierpnia 1597 roku przez niego przesłany Keplerowi. W liście tym Galileusz dziękując za dzieło otrzymane przed kilkoma godzinami, przyobiecuje takowe uważnie odczytać, a tymczasem cieszy się, iż w swych pracach znalazł godnego towarzysza, „bo *od wielu już lat przyjął naukę Kopernika i odkrył przyczynę wielu zjawisk naturalnych które przez ogólną hypotezę wytlómaczyć się nie dadzą. Zebrałem już mnóstwo dowodów,* pisze dalej Galileusz, i *konfutacyi zarzutów, ale dotąd nie śmiałem ich drukiem ogłosić, lękając się losu naszego mistrza Kopernika, który pomimo nieśmiertelnéj chwały, jaką mu niektórzy przyznają, przez bardzo wielu jednak (liczba bowiem głupców jezt zawsze wielka) był wyśmiewany i spotwarzany. Ośmieliłbym się wyjawić moje pomysły, gdyby więcéj było takich jak ty ludzi, ale że ich niema, więc będę wyczekiwać,„ Bądź zdrów i nie ociągaj się do mnie napisać.*

Kepler przejęty ważnością wystąpienia Galileusza, który w świecie uczonym znany już był jako wynalazca wahadła i geometrycznego kompasu, a także jako autor praw spadania ciał, jakie Newtonowi posłużyły później do odkrycia praw powszechnego ciążenia i przyciągania; niezmiernie się uradował gdy otrzymał dnia 1 września jego pismo i z niecierpliwością zaczął oczekiwać jego sądu o *Rozprawach kosmicznych.* Gdy po miesiącu próżnego oczekiwania nadarzyła się Keplerowi nowa okazya do Italii, przesłał Galileuszowi dwa inne egzemplarze swego dzieła, o jakie go prosił

tenże, i wystosował doń list datowany z *Gratzu 13 października* 1597, w którym dziękując za słowa pociechy, za wyrażoną przyjaźń i położone zaufanie, prosił go znowu o wydanie sądu o jego pracy z całą swobodą, nawet w razie gdyby ten niepomyślnie wypadł, bo przekładam pisał Kepler *naganę uczonego męża nad podziw i oklaski pospólstwa*.. W dalszym ciągu swego listu Kepler usiłował przekonać Galileusza, iż należy koniecznie wystąpić śmiało w obronie prawdy objawionéj przez Kopernika, a przez tylu już znakomitych matematyków przyjętéj; bez względu na pospólstwo, ludzi średnio wykształconych i miernych matematyków. Obojętném być nam powinno pisał Kepler, czy motloch będzie nas chwalić lub ganić, bo jak jego aprobacya nie przyczyni się do wyświecenia prawdy, tak znowu jego naśmiewanie się w niczém jéj nie zaszkodzi. W każdym razie pójdzie on za powagą, i takową powinniśmy się starać wytworzyć. Również nie powinniśmy zwracać uwagi na ludzi średnio wykształconych, którzy pomimo różnych wiadomości żadnego nie mają pojęcia o matematyce. Z tymi nie należy się wdawać w żadną dyskusyę, lecz na ich pytania i zarzuty odpowiadać zawsze: że obecnie wszyscy astronomowie w układaniu kalendarzy trzymają się zasad Kopernika, które pomimo iż nie są w całéj swéj rozciągłości dowiedzione, powszechnie jednak są przyjęte jako jedynie prowadzące do sporządzenia dobrego i poprawnego kalendarza. Inaczéj się rzecz ma z miernymi matematykami, którzy nie posiadając bystrości umysłu do zgłębienia i przeniknienia prawdy, żądają dowodów dosadnych i tym sposobem utrudniają nasze położenie. Dla tego należy się aby profesorowie matematyki w różnych krajach między sobą zawiązali stosunki stałe, komunikowali sobie wzajemnie nowe przez nich odkryte dowody i śmiało się podtrzymywali. Listy te i dowody komunikowane podrzędnym matematykom, jednych przekonają, innych pociągną powagą, a innych jeszcze ośmielą i dodadzą bodźca do jawnego wystąpienia. *Ufaj więc Galileuszu*, kończył swój list Kepler i „*idź dalej, O ile się nie mylę, niewielu znajdzie się pomiędzy pierwszorzędnymi matematykami w Europie, którzyby odłączyli się od nas, bo taka jest siła prawdy. Jeżeli Italia nie jest jeszcze przygotowaną do twoich publikacyi i natrafiasz na jakie przeszkody, to Niemcy dadzą nam wielką pod tym względem swobodę. Lecz dosyć o tém, a na teraz zakomunikuj mi listownie przynajmniéj to co publicznie nie ośmielasz się jeszcze ogłosić, a co na poparcie Kopernika wynalazłeś.*“

List ten nietrafił do przekonania Galileusza, bo nietylko że nie zakomunikował żądanych dowodów, i nie wystąpił z żadną odpowiednią publikacyą, ale nawet zupełnie z Keplerem przez wiele lat nie przesyłali sobie nowych dzieł przez siebie wydawanych. Powyżéj przytoczona korespondencya zasługuje na baczną uwagę pod wielu względami. Najpierw wykazuje jasno, iż Galileusz bez wpływów Keplera z własnego popędu i przeświadczenia przyjął system Kopernika, i że zatém Keplerowi żadnéj w tym względzie zasługi przypisywać nie można.

Daléj rzuca wielkie światło na działalność i sposób zapatrywania się tych dwóch wielkich mężów, mianowicie: Kepler mając przekonanie, iż od pospólstwa niczego spodziewać się nie należy, a całą pracę skierować potrzeba przeciw matematykom; nieustannie wydawał *Efemerydy* to jest: *kalendarze astronomiczne* i pisał dzieła w których nowemi przez się wynalezionemi argumentami i faktami starał się dowodzić prawdziwości systemu Kopernika; przeciwnie Galileusz obawiając się drażnić przesądy ogółu, albo nic nie pisał, albo też pracę swoją wytężał na zgromadzenie abstrakcyjnych, metafizyczno-spekulatywnych argumentów przeciw teologom i perypatetykom; jedném słowem nie wdając się w matematyczne wywody usiłował wpoić w ogół pojęcia o ruchu ziemi a spoczynku słońca. Pomimo więc wielkich usług, jakie pośrednio i bezpośrednio oddał astronomii Galileusz, w niczém jednak nie przyczynił się do ulepszenia i wyświetlenia systemu Kopernika; a nowe dowody jakiemi się chwalił w liście do Keplera redukują się do pomysłów błędnych niestety o przypływie i odpływie morza. Właśnie podówczas Hieronim Borro z Arezzo dziełem swojém *O przypływie i odpływie morza i o nawodnieniach Nilu* 1577 r. wydaném we Florencyi powszechną zwrócił uwagę na to zjawisko, które Galileusz chciał przypisać obrotowi ziemi. Zrazu nieśmiało wyjawiał myśl swoją w téj kwestyi, i nawet żądaniu Keplera nieuczynił zadość, następnie w liście dnia 8 stycznia 1616 pisanym do dwudziestotrzyletniego kardynała Aleksandra Orsini starał się przypływ i odpływ morza objaśnić i wytłómaczyć obrotem ziemi; w końcu w dziele swém 1632 ogłoszoném *O dwóch największych systematach świata Ptolomeusza i Kopernika* pomiędzy dowodami obrotu ziemi zamieścił także to zjawisko.

Ale powróćmy znowu do stosunków Galileusza z Keplerem, aby żadnéj do wyjścia nie zostawić furtki pretensyom niemieckim, i aby szczegółowo poznajomić czytelnika z faktami, które będą przedmiotem dalszych naszych badań. W marcu 1610 roku Galileusz ogłosił w Wenecyi dzieło nie wielkie pod względem rozmia-

rów, ale nader ważne pod względem swéj treści: *Zwiastun gwiazdziarski* (*Nuncius Sydereus*), w którém opisał swe odkrycia na niebie za pomocą teleskopu zrobione. Dzieło to rozesłane na wszystkie strony Europy wywołało największy podziw, ciekawość nie do opisania i pokątną zawiść ówczesnych astronomów. Wśród więc ogólnego entuzyazmu znalazło się wielu takich, którzy niechcieli wierzyć opowiadaniu Galileusza, przeczyli możebności podobnych faktów, a nawet niechcieli oka przyłożyć do teleskopu aby nie uledz czartowskim (jak mówili) złudzeniom. Pomimo zawiści żaden z astronomów nie śmiał wystąpić otwarcie przeciw Galileuszowi; i tylko dwóch młodych niedoświadczonych ludzi się znalazło, którzy ogłaszając mizerne swe krytyki na *Zwiastuna gwiazdziarskiego* i przypisując odkrycia Galileusza złudzeniom optycznym powstałym głównie z niedostatecznéj znajomości praw optycznych przez Ciołka (Vitelliona) i Keplera ogłoszonych, padli ofiarą podziemnéj intrygi.

W piewszych dniach kwietnia 1610 Mgr Julian Medici, Ambasador Toskański na Dworze Cesarskim w Pradze otrzymał od Galileusza egzemplarz *Zwiastuna*, a nie będąc kompetentnym do ocenienia tego dzieła i nie widząc jakie w téj kwestyi należy mu zająć stanowisko, wręczył takowy Keplerowi i prosił go o uważne odczytanie i bezstronne wydanie sądu. Chociaż Kepler nie posiadał dobrego teleskopu, aby sprawdzić odkrycia *Zwiastuna*; a nawet był przeciwny opinii Plutarcha o plamach na księżycu, pomimo to z największém zaufaniem przyjął wszystkie spostrzeżenia i wnioski Galileusza, i w formie listu doń wystosowanego z *Pragi 19 kwietnia* 1610 roku napisał naukowy komentarz, który podczas objadu, na jaki tegoż dnia był zaproszony, wręczył Ambasadorowi Toskańskiemu. Tu stanęła decyzya ogłoszenia drukiem komentarza Keplera i rzeczywiście w kikanaście dni później opuściła prasę w Pradze broszura pod tytem: *Rozprawa ze Zwiastunem Galileusza (Dissertatio cum Nuncio Syderco nuper ad mortales misso a Galileo Mathematico Patavino)*. Tegoż samego dnia (19 kwietnia) Mgr. Medici uwiadamiając Galileusza o stanie rzeczy, prosił go o nadesłanie mu dobrego teleskopu dla robienia obserwacyi astronomicznych.

Wielką dla Galileusza była pociechą broszura Keplera, bo w Lipen 1610 r. Marcin Horky z Czech, przyjaciel Keplera, ogłosił przeciw niemu w Modenie zjadliwy pamflet: *Brevissima peregrinatio contra Nuncium Sidereum*, w którym wprost zaprzeczył egzystencyi satelitów Jowisza. Należy wiedzieć, iż myśl do napisania téj nędznéj elukubracyi podało wachanie się Antoniego Magini

profesora astromii w Bolonii, który aż do czasu widzenia się z Galileuszem, jakie nastąpiło w Bolonii 24 i 25 kwietnia tegoż roku, powątpiewał o rzeczywistości jego odkryć; ale gdy się naocznie przekonał o prawdzie, dla usunienia od siebie wszelkiéj odpowiedzialności za publikacye Horkyego przeciw *Zwiastunowi*, oddalił go ze swego domu i tym sposobem zmusił do szukania gdzieindziéj gościny. Niezrażony tém Horky udał się 24 maja do Keplera z prośbą, aby przejżał jego rękopis i gdzie należy poprawił takowy, gdyż Magini nie chce teraz w niczém mu dopomódz, owszem odradza drukowanie jego pracy bo *lupus*, są słowa listu Horkiego, *lupum non mordet, neque canis canem allatrat*. Kepler dał dowód wielkiego taktu, a zarazem życzliwości i szacunku dla Galileusza, pozostawiając powyższe pismo podobnie jak i listy poprzednie z 31 marca, 16 i 27 kwietnia, jakie Horky doń pisał z Bolonii bez żadnéj odpowiedzi. Gdy zaś pomimo tego znaczącego milczenia, Horky ogłosił swą krytykę na *Zwiastuna*, Kepler nietylko zerwał z nim stosunki i 9 sierpnia 1610 r. zakazał mu pisywać do siebie; ale nadto tegoż dnia wystosował długi list do Galileusza, w którym nietylko potępił szamotanie się i elukubracyę dawnego swego przyjaciela, ale nadto upoważnił go do ogłoszenia drukiem jego zapatrywań się na całą tę sprawę. Galileusz ujęty taką szlachetnością, zaraz 19 sierpnia odpisał Keplerowi z serdeczném podziękowaniem i obiecał mu, że za przybyciem i urządzeniem się we Florencyi, zrobi dla niego dobry teleskop. Powyższy list Galileusza doszedł rąk Keplera w chwili, gdy tenże przy pomocy galileuszowego teleskopu, jaki podówczas przywiózł z sobą do Pragi elektor koloński, skonstatował prawdziwość odkryć w *Zwiastunie* opisanych, i gdy właśnie zbierał się do napisania o tém odpowiedniéj relacyi. O tak szczęśliwém zdarzeniu ambasador toskański natychmiast zawiadomił Galileusza, który podniesiony na duchu nie omieszkał go zaraz prosić (1 października), aby wymógł na Keplerze uzupełnienie listu przeciw Marcinowi Horky, dla ogłoszenia takowego drukiem z pracą Jana Antoniego Roffeni; daléj, aby uwiadomił Keplera, iż w Wenecyi zrobił odpowiednie starania o wyjednanie mu wakującéj po sobie katedry w uniwersytecie padewskim, i że z końcem roku otrzyma dobry teleskop, wreszcie aby od niego wyjednał dlań dzieło *O optyce* z 1604 r. i O *Nowéj gwiaździe* z 1606 roku. Kepler w odpowiedzi przysłał Galileuszowi drukowaną *Relacyę o satelitach Jowisza (Narratio de observatis a se quatuor Jovis satellitibus, quos G. Galilaeus Mathematicus Florentinus jure inventionis Medicea Sidera nuncupavit)*, i 25 października prosił go o przebaczenie Horkiemu, który przez niedoświadcze-

nie i nieostrożność stał się narzędziem ukrytéj zawiści innych, i który dziś szczerze żałuje swego błędu.

Rzeczywiście na prośby przyjaciela Galileusz przebaczył Horkiemu i bez żadnych komentarzy ogłosił we Florencyi broszury Keplera, mianowicie *Dysertacyę* w końcu 1610 r., a *Naracyę* w początkach 1611 r.

Jakkolwiek powyższe dwie prace były dostateczną odpowiedzią na zarzuty zrobione Galileuszowi przez florentczyka Fanciszka Sizi, który w swéj broszurze *(Dianoia astronomica, optica, physica, qua rumor de quatuor planetis recens conspectis a Galilaeo vanus redditur)* w styczniu 1611 ogłoszonéj w Wenecyi, usiłował dowodami astronomicznymi, optycznymi i fizycznymi wykazać niemożebność satelitów Jowisza; pomimo tego jednakże Kepler dnia 11 marca 1611 pospieszył z wynurzeniem oburzenia przeciw nowemu napastnikowi i zapowiedział mu swoją obronę. Rzeczywiście wkrótce potém ogłosił obszerną pracę *O rzeczach widzianych przez teleskop* (1), która uwolniła Galileusza od odpowiadania Siziemu. W dziele tém Kepler zamieścił wyciągi z listów, które Galileusz dnia 30 lipca, 13 listopada, 12 grudnia 1610 r. i 1 stycznia 1611, pisał do mgra Midici; aby go powiadomić o odkryciach poczynionych na Saturnie, Marsie i Wenusie. W listach tych Galileusz najpierw zagadkowe przesyłał opisy, a gdy Kepler nie mógł odgadnąć takowych, detalicznie rzecz wykładał.

Po wypadkach dopiero co opisanych, znowu długa w stosunkach tych dwóch filozofów nastała przerwa, i dopiero z 28 sierpnia 1627 r. znajdujemy list Galileusza, w którym rekomenduje Keplerowi Jana Stefana Bossi z Medyolanu, w celach naukowych udającego się do Niemiec. Zdaje się, iż była to ostatnia wymiana listów, bo wkrótce potém 1630 r. Kepler nagle umarł w Ratysbonie, dokąd przybył dla uzyskania wypłaty 13,000 flor. niemieckich, jakie mu się należały oddawna z cesarskiego skarbu.

Z powyższego opisu stosunków Galileusza z Keplerem z całą bezstronnością możemy powiedzieć, iż pierwszy nic innego nie zawdzięcza drugiemu jak tylko trzy publikacye, w celu propagandy naukowéj wydane, o jego odkryciach astronomicznych, i że dla tego Niemcy nie mogą sobie rościć pretensyi do udziału w sławie

---

(1) *Dioptrice sive demonstratio eorum quae visui et visibilibus propter conspicilla hoc est vitra seu crystallos pellucides accidunt. Praemissae Epistolae Galilaei de iis, quae post editionem Nuntii Siderei ope perspicilli nova et admiranda in coelo deprehensa sunt* et, Augustae 1611, p. 28 e 80 in 4-o.

i zasługach Galileusza; który przez dziwny zbieg okoliczności jest wiernym typem naszego Kopernika pod względem krzywd od nich doznanych.

Wykazawszy dziwną analogią stosunków i okoliczności, jaka między Kopernikiem, a Galileuszem zachodzi, przechodzimy teraz do ich duchowego pokrewieństwa, które nas z wielu bardzo względów żywo zajmować powinno. Poniekąd obowiązkiem jest każdego z nas wiedzieć; o ile myśl polska przyjęła się i rozwinęła na gruncie italskim, z którego przez długie wieki soki pożywcze czerpała; o ile Galileusz był rozkrzewicielem i kontynuatorem systemu Kopernika, i o ile zawdzięcza on Toruńskiemu astronomowi swoję karyerę naukową i swoje wawrzyny. Najpierw więc zbadamy, kiedy i jak Galileusz poznał naukę Kopernika, następnie wykażemy co dla niéj zdziałał za życia.

Pomimo starożytności rodu, który Rzeczypospolitéj florenckiéj dostarczył kilku Gonfalonierów (prezydentów) i wielu Pryorów i Radców; Wincenty Galilei na utrzymanie swéj rodziny musiał zarabiać uczeniem muzyki, jaką w wysokim stopniu posiadał; a gdy mu się nie wiodło w tym zawodzie rzucił się do handlu jedwabnemi wyrobami; a gdy i tu spotkały go przykre zawody, całą nadzieję polepszenia losu łożył w swym najstarszym synie Galileuszu. Galileusz Galilei urodzony z Julii Ammanati d. 18 lutego 1564 r. w Pizie, od dzieciństwa zdradzał niezwykłe zdolności i zawsze wielką chęć do nauki okazywał; dla tego przez ojca przeznaczony został na doktora, bo był to najkorzystniejszy w owych czasach zawód. Wincenty wszystkie swe siły ku temu skierował, aby Galileusza jak najprędzéj przygotować do uniwersytetu; rzeczywiście, bacząc na ówczesne stosunki szkolne i zasady edukacyjne, bardzo wcześnie, bo w 18 roku życia dnia 5 listopada 1581 r. Galileusz został zapisany na wydział medyczny w uniwersytecie pizańskim. Tu z całym zapałem młodości oddał się nauce, która jemu i jego rodzinie miała przyszłość zapewnić; a gdy był już na drugim kursie, dwa wypadki silne wywarły wrażenie na jego umysł i zdecydowały o jego karyerze. Dnia 11 maja 1582 roku na zachodniéj stronie nieba w konstelacyi Bliźniąt ukazała się kometa z długim łukowo ku południowi zgiętym ogonem, a chociaż jéj światło było blade, przytłumione i mgliste, przez dziesięć dni była widzialną gołém okiem w Pizie i w całéj Toskanii. Łatwo pojąć może każdy, jak dalece w owych czasach, ukazanie się podobnego zjawiska nabawiało przestrachem całe okolice, i nastręczało sposobność do długich rozmów, komentarzy, wniosków i przypuszczeń.

Jeszcze Galileusz nie ochłonął z wrażenia, gdy znowu inny wypadek zwrócił jego uwagę. Skutkiem wprowadzenia gregoryańskiéj reformy kalendarza w Pizie, Toskanii i w całéj Italii dzień 5 października 1582 r. zamieniono na 15 października, a z tego powodu przez usta wszystkich przechodziły imiona Grzegorza XIII, Ojca Claviusa, Aloizego Lelio i Kopernika całkiem nieznane naszemu studentowi medycyny. Galileusz nie mogąc sobie zdać dokładnego sprawozdania z wypadków, zapragnął obeznać się z astronomią, przeczytać dzieła Kopernika prawdziwego bohatera owéj chwili, i dla tego postanowił uczyć się matematyki, témbardziéj, iż potemu nastręczyła mu się dobra sposobność.

Ponieważ reforma kalendarza poniekąd określa stosunek kościoła względem nauki Kopernika, uważamy za stosowne kilka słów poświęcić téj kwestyi, o którą nieraz jeszcze w dalszym ciągu niniejszéj pracy przyjdzie nam potrącać.

Sobór Nicejski 325 roku zgromadzony dla uregulowania obchodu świąt wielkanocnych postanowił, iż takowe na przyszłość mają być obchodzone w niedzielę po pełni księżyca, jaka następuje po wiosenném porównaniu dnia z nocą, które znowu naznaczył na dzień 21 marca; a ponieważ w reformie juliańskiéj, sporządzonéj przez Sozygenesa astronoma aleksandryjskiego rok cywilny obliczony był na 365 dni i 6 godzin, a zatém był dłuższy o 11 minut od rzeczywistości; ztąd wypadło, iż po upływie każdego stulecia kalendarz wyprzedzał o jeden dzień obrót słoneczny; że za czasów Kopernika porównanie dnia z nocą obchodzone 21 marca w rzeczywistości miało miejsce 11 tegoż miesiąca.

Już Sobór Konstancyeński w 1433 roku zwrócił uwagę na tę anomaiią, następnie Sobór Lateráński w 1512 roku do Rzymu zwołany, zajmował się tą kwestyą ; a chociaż do współdziałania w reformie kalendarza zaprosił Kopernika, do żadnego praktycznego rezultatu nie przyszedł i cała rzecz została w zawieszeniu. Dopiero po ogłoszeniu dzieła Kopernika 1543 r. „O obrotach ciał niebieskich,“ gdy poznano prawa ekwinocyi i takowe następnemi obserwacyami sprawdzono, rozstrzygnienie kwestyi kalendarzowéj stało się rzeczą łatwą i rzeczywiście takowa wkrótce nastąpiła.

Kopernik przez długie i ciągłe obserwacye sprawdziwszy, iż punkta równonocne na 125 przed Chrystusem to jest za czasów Hipparcha przypadające w znakach: *Barana i Wagi* cofnęły się do jego czasu o 24 stopnie ku znakom *Ryb i Panny*, że pochyłość ekliptyki za czasów Ptolomeusza wynosząca 23^0, $51'$, $20''$ zeszła do 23^0, $28'$ i $24''$; że biegun północny osi ziemskiéj za czasów Hipparcha odległy od alfy (α) Małéj Niedźwiedzicy na 12 stopni przy-

bliżył się do niéj o 9 stopni przyszedł do wniosku; iż skutkiem nachylania się ekliptyki do równika zmieniają się przecięcia tych dwóch płaszczyzn w odwrotnym do obrotu ziemi kierunku, to jest że punkta równonocne cofają się i corok nieco wcześniéj przypadają. Po długich obliczeniach doszedł, iż ekliptyka corocznie nachyla się ku równikowi na 0″, 48 czyli przez wiek na 48 sekund, że punkta równonocne corocznie cofając się, opisują łuk nieco więcéj jak 50 sekund wynoszący, i że peryod tego cofania się wynosi 25,809 lat (a w rzeczywistości 25,765 lat), to jest że po upływie tego czasu punkta równonocne, biegun północny będą się znajdywać na tém samém miejscu, na jakiém były za czasów Hipparcha. Dla pogodzenia roku cywilnego z astronomicznym, a kalendarza z rzeczywistym biegiem planet, Kopernik radził wyrzucić 10 dni z roku, a następnie za podstawę roku cywilnego przyjąć rok *syderalny* czyli *gwiazdowy*, wynoszący 365 dni 6 godzin 9 minut i 12 sekund (dziś obliczają go na 10 minut i 15 sekund) jako bardziéj stały i dogodniejszy od roku *zwrotnikowego* czyli *słonecznego*, który obliczył na 365 dni, 5 gogzin, 48 minut i 45 sekund (omylił się tylko o 3 sekundy więcéj).

Dla objaśnienia swych obliczeń i regulowania na przyszłość obserwacyi astronomicznych, a także dla wytłómaczenia różnych zjawisk na niebie zwłaszcza z planetami i księżycem; Kopernik wymyślił nowy system świata, a w rzeczywistości bystrością swego umysłu odgadł jego tajemnicę i takową ludziom ogłosił. Według Kopernika nie ziemia, ale słońce jest nieruchome, i jest centrem świata, na około którego krążą planety w następującym porządku i czasie: *Merkury* (w 80 dni robi swą drogę na około słońca), *Wenus* w 9 miesięcy, *Ziemia z Księżycem* w ciągu jednego roku, *Mars* w dwa lata, *Jowisz* w 12 lat, a *Saturn* w 30 lat. Po za tym światem w nieskończonéj odległości znajduje się sfera gwiazd stałych i nieruchomych.

Gdyby Kopernik nie był autorem téj prostéj i cudownéj teoryi, która go zrobiła ojcem nowożytnéj astronomii, to samo prawo o punktach równonocnych przez niego odkryte, a faktami stwierdzone wystarczałoby do zjednania mu nieśmiertelnéj sławy i do większéj wdzięczności ludzi. Drobne uchybienia w obrachunkach, częścią powstałe z niedokładności systemu (bo ruch planet opisuje elipsy, a nie koła, słońce także obraca się około swéj osi, a nie spoczywa i znajduje się w jedném z dwóch ognisk elipsy, a nie w centrze), a głównie z braku teleskopu i innych dobrych narzędzi nie ubliżają w niczém powadze Kopernika, ani też nie zmniejszają jego zasługi. To też wszyscy bez wyjątku astronomowie, nawet i ci, którzy nie

zgadzali się na system planetarny i wykazywali niedokładność pewnych obliczeń, z zapałem przyjęły naukę Kopernika o punktach równonocnych i takową za podstawę reformy kalendarzowéj nauki uznali. Sam ojciec Clavius w komentarzach nad astronomią Sacro Bosca, a w rzeczywistości Pfolomeusza tak się wyraża o naszym astronomie „*Copernicus nostro saeculo astronomiae restitutor egregius, quem tota posteritas grato semper animo tamquam alterum Ptolomaeum celebrabit et admirabitur...*“ Sobór Trydencki 1564 r. zamykając swe posiedzenia, pieczy Stolicy Apostolskiéj powierzył reformę kalendarza, według wskazówek Toruńskiego astronoma.

Rzeczywiście uczony kardynał Hugo Buoncompagni (urodził się 7 lutego 1502 r., a umarł 10 kwietnia 1585), który *magna pars fuit* w końcowych robotach Trydenckiego Soboru i który Piusa V nakłonił do potwierdzenia uchwał tegoż Synodu; dnia 1 maja 1572 r. zostawszy papieżem pod imieniem Grzegorza XIII energicznie wziął się do dzieła; zwłaszcza gdy mu Antoni Lelio doktor sycylijski wręczył rękopis swego zmarłego brata Alojzego o reformie kalendarza. Natychmiast pod prezydencyą ojca Krystofora Clavius'a z Bambergi, jezuity, ustanowił kalendarzową komisyę i polecił wszystkim dworom katolickim i akademiom zakomunikować projekt Lelia, w celu otrzymania odpowiednich uwag i spostrzeżeń. Wreszcie dnia 27 lutego 1582 r. Grzegorz XIII wydał bullę we Frascati „*Inter Gravissimas pastoralis officii*“ o reformie kalendarza i takową wszystkim książętom, biskupom, kapitułom klasztorom i całemu chrześciaństwu polecił natychmiast w wykonanie wprowadzić w następujący sposób: Z miesiąca Października 1582 r. 10 dni miało być wyrzucone, to jest po 4 październiku miał następować 15 tegoż miesiąca; potém zaś co cztery lata w lutym miał się dodawać jeden dzień, a rok ten nazywać się *przestępnym*. Od téj ogólnéj zasady wyjmują się lata setne nie podzielne przez 4, to jest, iż lata 1700, 1800, 1900 etc., są nieprzystępne, a lata 1600, 2000, 2400, są przestępnemi. Wkrótce dnia 7 listopada 1582 r. Grzegorz XIII wydał w Rzymie drugą bullę, „*Cupientes pro Pastoralis officii*,“ w któréj polecił zaprowadzić w lutym 1583 r. reformę kalendarza tam, gdzieby w roku poprzednim uskutecznioną być nie mogła. Reforma kalendarza zaprowadzoną została w Italii w październiku 1582 roku, we Francyi w grudniu 1582, w Niemczech katolickich 1584, w Polsce w październiku 1586 roku, w Niemczech protestanckich w lutym 1600 r., następnie w Danii, Szwecyi, Szwajcaryi, a ostatecznie w Anglii 1752 r. Kraje protestanckie niepojętą okazały w téj sprawie niekonsekwencyą — z jednéj strony przyjmowały i żarliwie broniły systemu Kopernika, a z drugiéj strony nie chciały u siebie

wprowadzić reformy kalendarza, na empirycznéj części dzieła *O Obrotach ciał niebieskich* opartéj. To też Stolica Święta z razu przyjazném, następnie obojętném okiem poglądająca na system Kopernika, skutkiem namiętnéj opozycyi protestantów przeciw reformie kalendarzowéj, zmieniła względem niego swe usposobienie; identyfikując powagę Ptolomeusza z powagą Pisma Św. i samego kościoła—5 marca 1616 r. wydała dekret, potępiający naukę *o spoczynku słońca i o ruchu ziemi*, i nieśmiertelne dzieło Kopernika wraz z kilkoma innemi zapisała na index książek zakazanych, z którego dopiero w początkach bieżącego stulecia prywatnie (bo bez odnośnego dekretu) wykreślone zostało.

Wracajmy teraz do Galileusza studyującego fizykę i medycynę w Pizie, który już dał dowód swojéj przenikliwości, bo kołysanie się lampy w katedrze tamecznéj, naprowadziło go na *izochronizm wachadła*, jaki podówczas zastosował tylko do mierzenia uderzeń pulsu, nazywając ten instrument *pulsilogium*. Zostawiliśmy go w chwili, gdy postanowił nauczyć się geometryi i wyższéj matematyki; aby późniéj mógł dowolnie studyować astronomią i obeznać się z dziełami Kopernika, które jego wyobraźni i pragnieniom nie dawały spokoju. Zdarzyło się właśnie, iż pewnego razu Galileusz przyszedłszy w odwiedziny do księdza Hortyliusza Ricci z Fermo, przyjaciela ojca, a profesora geometryi w szkole paziów Wielkiego księcia Toskanii; zastał go wykładającego lekcyą, któréj się on zaraz nauczył stojąc przez półgodziny podedrzwiami. Wielkie było zdziwienie księdza Ricci, gdy mu Galileusz nie posiadający żadnych geometrycznych wiadomości powtórzył cały wykład, i dla tego chętnie się zgodził na udzielanie mu lekcyi, z których tenże korzystał nad wszelkie spodziewanie, i w ciągu kilku miesięcy przeszedł sześć pierwszych ksiąg Euklidesa. Działo się to właśnie, gdy Galileusz był już na trzecim kursie medycyny i za rok miał otrzymać dyplom doktorski. Zmartwiony ojciec napróżno usiłował Galileusza odwieść od powziętego zamiaru, a gdy perswazye nic nie pomagały, za radą Ricciego zostawił mu wszelką wolność działania. Galileusz bawił prawie do końca roku 1585 w Pizie, ale ostatecznie zarzucił medycynę, a z całym zapałem studyował matematykę i uczęszczał na wykłady filozofii Arystotelesa i Platona, w których potrącono także o astronomią i system Kopernika. Notatki Galileusza z owego czasu pozostałe przekonywają nas, jakiemi przesądami były przepełnione wykłady uniwersyteckie, i jak musiał walczyć młodociany jego umysł, aby się oprzeć takowym i samodzielnie wytknąć sobie drogę do poznania prawdy.

Obeznawszy się dobrze z Euklidesem, Apoloniuszem, Archimedesem, Regiomontanem, Ptolomeuszem i Kopernikiem, pod koniec 1587 roku w celu szukania katedry dla siebie wyjechał do Rzymu i tu zawiązal ścisłe stosunki z ojcem Krystoforem Claviussem i z markizem Guidubaldim del Monte (z pod Pesaro) autorem dzieła *Planisphaeriorum universalium Theoricae* (Kolonia, 1581), a przez nich wszedł w korespondencyą z matematykiem flamandzkim Coignet z Antwerpii. Starania Galileusza o katedrę w Bolonii lub Padwie, a także protekcya powyższych uczonych z razu nie przyniosły pożądanego skutku, tymczasowo musiał przyjąć 1589 r. dodatkową katedrę matematyki w Pizie z pensyą 60 skudów, to jest 600 złp. rocznie?

Nie ulega wątpliwości, iż dopiero około 1586 r. Galileusz mógł zacząć studyować dzieło Kopernika: *O obrotach ciał niebieskich*, według wydania bazylejskiego z 1566 roku, którego dwa exemplarze pozostawił w swéj bibliotece przechowywane obecnie w *Bibliotece Narodowéj* we Florencyi. Z jaką uwagą i cierpliwością wczytywał się w dzieło Kopernika dość będzie powiedzieć, iż w exemplarzu oznaczonym w katalogu C. 10,626 znaleźliśmy 120 poprawek w texcie, cyfrach i alfabetowych nazwach geometrycznych, nadto 7 figur grafionem przez niego wyrysowanych obok textu. Exemplarz ten znać był uprzywilejowanym, i ciągle znajdywał się w rękach Galileusza, bo gdy 20 Maja 1620 roku Kongregacya Indexu łagodząc poprzedni swój dekret, pozwolila przedrukować i posiadać dzieło Kopernika z zachowaniem pewnych kategorycznie wyliczonych poprawek; on własnoręcznie w 8 miejscach powykreślał i popoprawiał inkryminowane ustępy. W innym exemplarzu tegoż samego wydania oznaczonym w katalogu biblioteki 5. H. 2.ª 131 znajduje się 8 dopisków na marginesie, że takiemu to twierdzeniu Regiomontana *odpowiada dane twierdzenie* Kopernika (1).

---

(1) Według Galileusza następujące twierdzenia Kopernika odpowiadają twierdzeniom Regiomontana zawartym w księdze 4-éj jego *Trygonometrryi;*

Kopernik:					*Regiomontanus.*
Ks. I,	Rozdz. XIII.	twierdz.	8	=	39.
„	Rozdz. XIV.	„	4	=	15 i 27.
„	„	„	11	=	27 i 30.
„	„	„	13	=	34 i 47.
„	„	„	14	=	21.
„	„	„	15	=	33.

Z tego cośmy dotąd powiedzieli jasno się okazuje, iż Galileusz wybornie znał naukę Kopernika, ale czy zarówno miał o niéj głębokie i niewzruszone przekonanie, to całkiem inna kwestya, na którą on sam odpowiada w swym liście pisanym z Padwy 30 Maja 1597 roku do Jakóba Mazzoni profesora literatury greckiéj w Uniwersytecie Pizańskim. W liście tym Galileusz krytykując argumenta Mazzoniego w dziele „De *Comparatione Aristotelis et Platonis* zgromadzone przeciw nauce Kopernika iż słońce jest nieruchome i centrum świata — nazywa ją tylko *o wiele prawdopodobniejszą od opinii Arystotelesa i Ptolomeusza*, i nie występuje z obroną stanowczą, decydującą i śmiałą.

Rzeczywiście, Galileusz przez cały czas swego zawodu profesorskiego w Pizie i Padwie do 1610 roku nietylko nigdy w obronie nauki Kopernika nie wystąpił, ale nawet, pomimo proźb i nalegań Keplera nie odważył się publicznie wyznać, iż jest zwolennikem nowego systemu; owszem około 1600 r. dla swych prywatnych uczni napisał *traktat o sferze*, w którym zasady Ptolomeusza rozwijał i krzewił. Dość będzie przytoczyć tytuły niektórych rozdziałów, aby przekonać czytelnika o prawdziwości naszego twierdzenia jak np. Rozdziału III i V: *Że ziemia jest umieszczona w centrze sfery niebieskiéj, i że ziemia jest nieruchomą* a w rozdziałach XI i XII mówiąc o *Zodyaku i nierówności dni naturalnych* przypisuje słońcu ruch na równi z innemi planetami. Oprócz tego bezstronność nakazuje nam zaznaczyć tu inną ujemną stronę Galileusza, o któréj jego rodacy przemilczają, a nawet przesadzoną sławą i zasługą astronoma zupełnie zatrzeć usiłują. Jak pomiędzy książkami Galileusza przechowało się dzieło astrologiczne przez niego w kilku miejscach poprawione, (1) tak pomiędzy jego rękopisami znajduje się zeszyt, 28 horoskopów astrologicznych, które on dla siebie, rodzeństwa, dzieci i przyjaciół w różnych czasach sporządzał. Między przyjaciółmi zaszczyconymi horoskopem znajdują się: Jan Fran. Sagredo, Jerzy Giacomelli, Leonard Donzella, Krysztof Stetter, hr. Montalbano. Ostatni horoskop był ułożony w Sierpniu 1624 roku, dla kogo niewiadomo.

---

(1) Tytuł dzieła jest następujący: *Enarrator ignoti nominis in Claudii Ptolomaei IV libros de judiciis* (str. 1 -180 po grecku i po łacinie).

Item Porphyrii Philosophi introductio in Ptolomaei opus de effectibus astrorum (str. 181—204 text grecki i łaciński).

Praeterea Hermetis de Revolutionibus nativitatum libri duo (str. 211—279 w texcie łacińskim). Basilea 1559 r. str. 279 in folio w dwóch kolumnach.

Milczenie Galileusza z jednéj strony, a z drugiéj uleganie powszechnemu przesądowi przepowiadania z ruchu planet przyszłości, przekonywają nas jasno; iż do 1610 roku nie miał on prawdziwie silnego przekonania o prawdziwości systemu Kopernika i że na seryo nie traktował astronomii a tylko był jéj dyletantem. Rzeczywiście gdyby nie proces i wyrok Św. Inkwizycyi z 1633 roku, pomimo odkryć za pomocą teleskopu dokonanych, nigdyby Galileusz nie cieszył się podobną sławą astronoma, jakiéj powszechnie dzisiaj używa; bo z powołania był on tylko matematykiem, fizykiem i mechanikiem; z całym zapałem oddawał się badaniom w tych gałęziach wiedzy, i bez przesady można powiedzieć, iż rozwinął, udoskonalił a nawet stworzył naukę o spadaniu ciał, balistykę, dynamikę a zwłaszcza mechanikę racyonalną.

Że Galileusz nie był specyalistą, ani téż astronomii na seryo nie traktował, mimo licznych obserwacyi satelitów Jowisza, których częste zaćmienia przez wiele lat badał, spodziewając się zastosować takowe do oznaczania szerokości geograficznéj danego miejsca na lądzie i morzu (niestety kilkunastoletnie doświadczenie przekonało go o niemożebności zadania), najlepiéj przekonywa nas to, iż w listach i rękopisach jego najmniejszego nie znajdujemy śladu, że znał i rozumiał doniosłość praw Keplera w 1609 roku ogłoszonych i że jeszcze w swych *Dyalogach o największych świata systematach Ptolomeusza i Kopernika* 1632 ogłoszonych ruch kulisty przypisywał planetom.

Przechodzimy teraz do drugiéj epoki działalności Galileusza, w któréj zrobiony przez siebie teleskop zwróciwszy w stronę nieba, odkrył wiele nowych zjawisk, i tym sposobem stał się od razu głośnym w Europie i otoczył swe imię powagą, jaką żaden ze współczesnych poszczycić się nie mógł. Dwory, książęta, kardynałowie, biskupi, uczeni, jedném słowem wszyscy starali się go poznać, zawiązać stosunki, otrzymać teleskop lub posłuchać jego wykładów i rozmów naukowych. Zamiast korzystać ze względów Kozyma II i swéj popularności i wystąpić z dziełem o nauce Kopernika, uproszczonéj już przez prawa Keplera; zamiast poprzéć ją nowymi faktami przez siebie w 1610 i 1611 roku odkrytemi, a które rzeczywiście jak np. fazy Merkurego, Wenusa i Księżyca, (satelity Jowisza) plamy i obrót osiowy słońca, wykazywały prawdziwość nowego systemu; Galileusz mówię ograniczył się na skromném opisaniu swych odkryć, wdał się w hermeneutyczno-teologiczną dyskusyę z duchowieństwem, a tym sposobem naukową kwestyę sprowadził z katedry do zakrystyi i kruchty. Wprawdzie w rozmowach swoich Galileusz bronił i propagował naukę Ko-

pernika, ale mamy mu za złe, najpierw że przyjął potyczkę na niewłaściwéj pozycyi, a następnie że listów swych pisanych dnia 21 Grudnia do Ojca Castellego professora matematyki w Pizie, dnia 23 Marca 1614 do Mgr. Piotra Dini w Rzymie i na wiosnę 1615 do Krystyny Lotaryńskiśj matki Kozyma II, które były teologiczno-hermeneutycznemi traktatami o *ruchu ziemi* nie ogłosił drukiem. Wprawdzie publikacye tego rodzaju, podobnie jak prace Ojca Pawła Antoniego Foscarini Prowincyała Karmelitów w Neapolu i Ojca Tomasza Campanella Dominikana, mające na celu wykazanie iż nauka Kopernika nie sprzeciwia się Pismu Św. i tradycyi Ojców, byłaby się dostała na *index* ksiąg zakazanych; ale Galileusz byłby zrobił swoje i nie naraził się na to co go spotkało w 1633 roku ze strony Św. Inkwizycyi Zkąd inąd jeżeli Galileusz obawiał się prześladowania, mógł w takim razie bezimiennie albo pod pseudonimem ogłosić w Niemczech lub Hollandyi a nawet we Francyi swoją pracę; ale niestety zbywało mu na potrzebnéj do tego odwadze i sile ducha, a nadto w inną stronę pchało go powołanie i tylko jako dyletant zajmował się astronomią. Dla tego téż nie mając wiary w siebie jako astronom, nie ogłosił drukiem traktatu o *przypływie i odpływie morza*, jaki na obronę ruchu ziemi napisał w Rzymie dnia 8 Stycznia 1616 roku w formie listu do Kardynała Alexandra Orsini.

Fałszywa polityka, jakiéj się przez pięć lat trzymał Galileusz, wywołała po dekrecie Kongregacyi Indexu z dnia 5 Marca 1816 roku najprzykrzejszy dla niego samego rezultat. Wtedy gdy dzieła traktujące o systemie Kopernika włożono na *index* pozostawiając w spokoju ich autorów, Inkwizycya Święta niemogąc nic zarzucić publikacyom Galileusza, a z drugiéj strony uważając go za przywódzcę w Italii zwolenników potępionéj nauki, zakazała mu nietylko pisać, nauczać, propagować, ale nawet o niéj rozmawiać, i dnia 26 Lutego 1816 roku w mieszkaniu Kardynała Bellarmina przyrzekł stosować się do rozkazu Stolicy Św. Cios ten był dla Galileusza tém boleśniejszy, gdy ks. Franciszek Ingoli adwokat z Rawenny, późniejszy Sekretarz Kongregacyi Propagandy Wiary Św. i założyciel drukarni poliglotycznéj w Rzymie, w formie listu doń wystosowanego napisał traktat zbijający naukę Kopernika, nietylko powagą Pisma Św. i Ojców Kościoła, ale także argumentami z matematyki, fizyki, optyki i mechaniki czerpanemi.

Widzimy więc, iż w téj epoce Galileusz nic nie zdziałał dla systemu Kopernika, owszem niezręczną swą polityką ściągnął nań potępienie Stolicy Św., a siebie skazał na bezczynność lub téż

niechybne prześladowanie Św. Inkwizycyi w razie przekroczenia jéj zakazu. Należycie oceniając Galilelusz nową sytuacyą, obrał inny kierunek dla swéj działalności naukowéj i już w 1616 r. za pośrednictwem Wice Króla Neapolitańskiego wszedł w stosunki z rządem Hiszpańskim i w celu odstąpienia mu swego sekretu oznaczania za pomocą Satelitów Jowisza szerokości geograficznéj, tyle ważnego dla żeglugi morskiéj. W tym celu 1617 roku zbudował podwójny teleskop i przyrząd nie ulegający kołysaniom okrętu i na statkach toskańskich różne robił doświadczenia na morzu — ale nie mógł dojść do pomyślnego rezultatu. Również Hiszpania z niedowierzaniem traktowała projekt Galileusza, który do końca życia napróżno silił się kogokolwiek przekonać o praktyczności swego pomysłu.

W tymże samym czasie Galileusz poniósł inną dotkliwą porażkę w dyskusyi z Jezuitą Horacyuszem Grassi, przez kilka lat żywo z obu stron prowadzonéj. Galileusz przypisywał komety złudzeniom optycznym, powstającym w skutek aglomeracyi gazów i wodnéj pary w atmosferze, które zgęszczone odbijają światło słoneczne.

Skutkiem tego z dniem każdym położenie Galileusza stawało się coraz przykrzejszém, a obrońcy Ptolomeusza, jakimi niewolniczo byli wszyscy astronomowie w Italii, błędy jego kładli na karb wadliwości systemu Kopernika.

W takim stanie rzeczy nic innego nie pozostawało Galileuszowi jak wystąpić w obronie Kopernika i wykazać niedorzeczności systemu Ptolomeuszowego. Wstąpienie na tron Papieski dnia 6 Sierpnia 1623 Kardynała Maffeo Barberini pod imieniem Urbana VIII zdawało się zapowiadać lepsze czasy, bo nowy Papież był Florentczykiem i przyjacielem Galileusza, w 1616 roku o ile mógł bronił go i był przeciwny dekretowi Kongregacyi Indexu, następnie 1620 rokn, wraz z innymi wyjednał złagodzenie dekretu z dnia 5 Marca 1616 roku, skutkiem czego dzieło Toruńskiego Astronoma zostało dozwolone po poprawieniu w niém 8 miejsc wskazanych; wreszcie w końcu 1620 r. na cześć Galileusza napisał łacińską odę pod tytułem *Adulatio perniciosa*.

Dla tego w Maju 1624 roku Galileusz przybył do Rzymu, aby złożyć powinszowania i ucałować stopy Urbana VIII, a przy téj okazyi wyrozumieć usposobienie umysłów co do systemu Kopernika.

Rzeczywiście gdy Galileusz był jak najlepiéj przez Papieża przyjęty; gdy cały dwór watykański robił mu owacye, zdecydował się na zrobienie pierwszego kroku i w formie listu nie tykając Biblii i Ojców Kościoła odpowiedział w 1825 r. na pismo Franciszka Ingoli,

o którém powyżéj wspominałem. Pismo to w licznych kopiach obiegając wieczne miasto i cały półwysep Apeniński żadnych nie wywołało nieprzyjemnych następstw, chociaż w niém *ex professo* był broniony ruch ziemi, dla tego Galileusz opracował w formie dyalogów obszerniejsze dzieło i takowe za pozwoleniem Ojca Magistra Pałacu Apostolskiego 1632 roku ogłosił we Florencyi pod tytułem: *Dyalogi o dwóch największych systematach Ptolomeusza i Kopernika*. W rozmowach tych z wielką werwą prowadzonych, trzy osoby biorą udział: *Salviati* broni nauki Arystotelesa i Ptolomeusza, *Sagredo* dowodzi prawdziwości systemu Kopernika i *Symplicyusz* (t. j. prostaczek) obstaje za powagą Pism Św. i dla tego przyznaje racyą Salviatemu a zbija Sagreda, lecz jego wywody tak są słabe i naiwne, iż często pobudzają do śmiechu czytelnika. Wszyscy perypatetycy i teolodzy widzieli wierny swój obraz osmieszonym w *Symplicyuszu*, dla tego z ukrytą nienawiścią wystąpili przeciw autorowi i oskarżać go poczęli, iż samego Papieża usiłował wystawić na pośmiewisko, ale nic mu zrazu zrobić nie mogli, bo dzieło było wydane za pozwoleniem władzy duchownéj. Wzięto się więc do przejrzenia dawnego procesu, a znalazłszy w nim protokół (z 26 Lutego 1616 roku), sporządzony przez Kardynała Bellenucina, że w imieniu Ojca Św. zakazał Galileuszowi słowem i piórem rozszerzać, bronić lub nauczać systemu Kopernika, powołano Galileusza do Rzymu i wytoczno mu proces za złamanie zakazu i niedotrzymanie przyrzeczenia, wreszcie 21 Czerwca 1633 roku *skazano go na wyprzysiężenie się od nauki Kopernika; na dożywotnie więzienie i na odprawianie różnych pokut*. Wyrok ten więcéj sławy przyniósł Galileuszowi, i więcéj go popularnym w świecie zrobił, aniżeli wszystkie jego wynalazki, wszystkie jego prace i pisma naukowe.

Sympatya i współczucie dla siedemdziesięcioletniego starca dla nauki znoszącego prześladowanie, taką aureolą uroku otoczyły jego skronie, iż niewiadomo jakim sposobem powstało i upowszechniło się podanie, jakoby Galileusz po podpisaniu owego wyroku zawołał te pamiętne słowa: „*eppur si muove a przecież się porusza.*“ Jak z jednéj strony Galileusz przez kilkanaście lat odwołując się do orzeczenia Stolicy Św. w sprawie ruchu ziemi bez przymusu i oporu podpisał wyrok, tak z drugiéj strony działając zgodnie ze swém przekonaniem, w czasie procesu oświadczył, że jeżeli Kościół niezadowolony jest z jego dzieła w najlepszéj chęci napisanego, on gotów jest według wskazuwek przerobić je i poprawić takowe, a nawet całkiem nowe napisać. Propozycya nie została przyjętą i dzie-

ło Galileusza zapisano na *index* za teoryę o ruchu ziemi według Kopernika wyłożoną i porównaną z zasadami Ptolomeusza.

Dzielo Galileusza o *Systematach świata* pomimo że wiele narobiło hałasu i wrzawy, pod względem naukowym niema żadnéj wartości bo nic nowego nie zawiera w sobie albo téż błędne teorye o *przypływie i odpływie morza;* daléj jest tylko popularnym wykładem nuuki Ptolomeusza i Kopernika i całkiem nie śledzi za postępem astronomii, jaka po ogłoszeniu praw Keplera w 1609 roku zaaplikowanych do całéj nauki, w dziele tegoż matematyka 1619 roku wydaném pod tytułem: *Krótki wykład astronomii Kopernika* zrobiła krok naprzód, i pozbyła się wadliwości, jakich jeszcze Toruński astronom nie zdołał usunąć. Rzeczywiście wśród licznego szeregu astronomów w owym czasie drukujących dzieła, jak Alex. Piccolowini, Krysztoft Clavius, Jan Paw. Gallucci, Franc. Barocci, Ant. Gatti, Ant. Magini, Jan Venanzi, Klaudyusz Tabalducci z Montalboddo, Józef Scala, Bernardyn Telesio, Ant. Lupiccini, Jan Benedetti, Józef Rosaccio, Walery Pini, Jan Porta, Andrzéj Argoli, Fran. Pifferi, Jan Palentoni, Lud. Delle Colombe, Alimbert Mauri, Juliusz Cezar Lagalla i t. d. Galileusz pierwszy zaczął pismem propagować system Kopernika w Italii, i pierwszy téż padł jego ofiarą, ale pomimo to nie można przyznać mu zasługi dla samego systemu i stawiać go obok Kopernika, Keplera i Newtona, którzy stanowią *świętą rodzinę astronomów* i nikogo do swego grona nie przypuszczają, chociaż licznych mają adoratorów, naśladowców i że tak powiem kuzynów.

Niewłaściwie więc Włosi przeceniają zasługi i wysokie położenie Galileusza w zastępie astronomów nowożytnych — bo chociaż wieloma wiadomościami wzbogacił umnictwo gwiazdziarskie, nic takiego jednak nie odkrył i nie napisał, coby utrwaliło i udoskonaliło system Kopernika; owszem nie wiele się o takowy troszczył a tylko silił się na spopularyzowanie samego pojęcia o ruchu ziemi. Z tego cośmy o Galileuszu i jego stosunku do astronomii powiedzieli, bynajmniéj nie wypływa, abyśmy mało cenili jego geniusz, liczne odkrycia i teorye w dziedzinie fizyki i mechaniki poczynione; przeciwnie uważamy go za twórcę empirycznéj szkoły, która tak wielkie oddała usługi ludzkości w badaniu przyrody, iż jéj zawdzięczamy dzisiejszy rozkwit nauki.

Widzieliśmy dotąd, o ile Galileusz znał i propagował naukę Kopernika. teraz zobaczymy, o ile był obeznany ze szczegółami jego życia, czyli jednem słowem jakie zajmuje stanowisko jako biograf Toruńskiego astronoma.

Galileusz w liście dnia 16 lutego 1614 roku pisanym do Mgra Dini w obronie systemu Kopernika, aby nadać takowemu większą powagę zamieścił następujące szczegóły o samym autorze „Mikołaj Kopernik był nietylko katolikiem, ale nawet pobożnym kanonikiem, który za czasów Leona X. gdy na Soborze Laterańskim traktowano kwestyą poprawy kalendarza, był wezwany do Rzymu jako bardzo wielki astronom. Kwestya reformy kalendarzowéj niezostała rozstrzygniętą wtedy, bo długość lat i miesięcy słonecznych i księżycowych nie była z ścisłością oznaczona; i dla tego z polecenia Biskupa z Fossombrony, który stał na czele téj sprawy; aby zbadać owe peryody wziął się Kopernik do nowych obserwacyi i głębokich studyów, i rzeczywiście do takiéj doszedł wiedzy, iż nietylko uregulował wszystkie ruchy ciał niebieskich, ale zjednał sobie imię największego w świecie astronoma, którego nauka została późniéj przez wszystkich przyjętą, a nawet podług niéj ostatniemi czasy kalendarz został uporządkowany. Pracę swoją nad obrotami i budową ciał niebieskich opisał w 6 księgach, które na żądanie Mikołaja Schomberga (Galileusz nazywa go *Scobergio)* kardynała kapuańskiego, drukiem ogłosił i dedykował papieżowi Pawłowi III i które od owego czasu aż dotąd bez skrupułu były czytane. „Teraz ci dobrzy Mnisi (Dominikanie) jedynie przez nieprzyjazne dla mnie usposobienie wiedząc jak wysoko cenię tego autora, chełpią się, iż dla wynagrodzenia jego pracy postarają się aby ogłoszony został za heretyka. To zaś jak najbardziéj godném zastanowienia, iż pierwszy krok przeciwko téj nauce przez nich uczyniony pochodził z poduszczenia zazdroszczących mi nieprzyjaciół, którzy zamilczając całkiem, iż takowa była już przed 70 laty ogłoszoną, wmówili w nich że jest moją własną. W taki sam sposób względem mnie postępują z innemi osobami, którym usilują dać jak najmylniejsze o mnie wyobrażenie. Miałem tego świeży przykład na Mgrze Ghirardinim, Biskupie z Fiesole, który w przytomności mnóstwa osób, przybyłych go odwiedzić, wśród których znajdowało się też kilku moich przyjaciół, wystąpił przeciwko mnie ze szczególną zaciętością i z największém oburzeniem oświadczył, iż o tém wszystkiém powiadomi jak należy Ich Książęce Mości, albowiem ta dziwna i opaczna moja opinia słusznie potępioną była w Rzymie. Bydź może, iż dotąd już to uczynił czem groził, jeżeli niepowsrzymała go nawet przestroga jaką otrzymał, że twórcą téj nauki nie jest żyjący Florentczyk. ale *zmarły Niemiec*, (!) który ją przed 70 laty drukiem ogłosił, dedykując swoje dzieło samemu Papieżowi.“

W początkach 1615 roku Galileusz chcąc zapewnić sobie protekcyę i pomoc w Rzymie Arcyksiężniczki Krystyny matki Kozym II, napisał doń obszerny traktat o nauce Kopernika, w którym starał się dowieść, iż najzupełniéj zgadza się z Pismem Świętém i tradycyą Ojców Kościoła, chociaż pozornie zdaje się sprzeciwiać literalnemu znaczeniu niektórych tekstów. W piśmie tém Galileusz wykazawszy niedostateczność starożytnych systemów astronomicznych, ztąd konieczność radykalnéj reformy, jaką Kopernik dokonał; oskarża duchowieństwo o niewdzięczność bo nietylko rozpuszcza wieści nieprzyjazne, ale nawet stara się w Rzymie o potępienie nauki Toruńskiego astronoma „A wiedząc, pisze daléj Galileusz, że podobne potępienie (Stolicy Św.) nietylko zniweczyłoby te dwie zasady (że słońce jest centrem świata a ziemia jest planetą i porusza się odpowiednie) ale nawet uniemożniłoby wszelkie dalsze badania astronomiczne i przyrodnicze, jakie z niemi mają związek i stosunek, aby łatwiéj dopiąć celu umyślnie rozsiewają wieści i w opinii publicznéj starają się wyrobić przekonanie, że ta nauka jest zupełnie nową i moją; i udają jakoby niewiedzieli, iż Mikołaj Kopernik był jéj autorem a raczéj wskrzesicielem i potwierdzicielem (rinnovatore e confermatore), mąż nietylko zacny jako katolik, ale także jako kapłan i kanonik wielce szanowny i dla tego, gdy na Soborze Laterańskim za Leona X traktowano sprawę kalendarza kościelnego z ostatnich krańców *Niemiec* (Germania) został do Rzymu wezwany aby przeprowadził potrzebną reformę któréj jednakże wówczas jeszcze nie można było uskutecznić bo nieznano prawdziwéj długości roku i miesięcy księżycowych.

Skutkiem tego biskup z Fossombrony, który kierował całą tą sprawą, polecił mu, aby dołożył wszelkiéj pracy i zachodów, do poznania i obliczenia ruchów niebieskich, czemu on czyniąc zadość, przy olbrzymiéj pracy i zdumiewającym geniuszu tak dalece postąpił w biegłości, i do takiéj dokładności posunął swą znajomość peryodycznych obrotów niebieskich, iż zasłużył sobie na imię największego astronoma, i że podług jego nauki nietylko uregulowano kalendarz, ale nawet ułożono tablice wszystkich planetarnych obrotów. Naukę swoją w 6 księgach opisaną na prośby kardynała z Kapuy i Biskupa Chełmskiego, drukiem ogłosił pod tytułem: *O obrotach ciał niebieskich*, a że wziął się do pracy z polecenia papieża, dzieło swe dedykował jego następcy, to jest Pawłowi III. Dzieło to wówczas ogłoszone nietylko przyjęte zostało przez kościół, ale cały świat je czytał i nikomu przez myśl nie przeszła żadna wątpliwość lub jakiś skrupuł co do téj nauki; którą teraz pewne osoby, gdy coraz więcéj okazuje się jak dalece opiera się na

widocznych faktach i niezbitych dowodach, nie widziawszy nawet saméj książki, starają się aby w nagrodę swéj wielkiéj pracy został heretykiem ogłoszony."

Z powyższych dwóch cytat widzimy, iż Galileusz przez 18 lat uczący w uniwersytecie padewskim, w którym sto lat pierwéj Kopernik cztery lata spędził i mogący zatém pewniejsze o swym mistrzu poprzedniku posiadać wiadomości, uważa Toruńskiego astronoma za Niemca i Germanią daje mu za ojczyznę. Na usprawiedliwienie Galileusza trzeba wyznać, 1) iż nigdy nie miał pretensyi do biegłości w geografii i filologii, i dla tego zwyczajem swych ziomków przekręcał nazwiska cudzoziemskie, a o krajach po za alpejskich (oltramontani) najdziwaczniejsze wydawał sądy i orzeczenia; 2) że w opisywaniu co do narodowości Kopernika szedł za zdaniem swych poprzedników *Franciszka Giuntini i Giordana Bruno*. Pierwszy z nich znany powszechnie pod łacińską nazwą *Junctinus* 1581 roku wydał w Lyonie *Zwierciadło Astrologiczne (Speculum Astrologiae)*, w którém zebrał horoskopy astrologiczne urodzeń wszystkich najsławniejszych ludzi. Pomiędzy tego rodzaju astrologicznęmi biografiami znajdujemy (str. 550, tom I) artykuł pod tyt.: *Urodziny Mikołaja Kopernika*, w którym autor nazywa Toruńskiego astronoma Ptolomeuszem niemieckim „*Ipse enim est Astrologus eximius et in ipsa arte Germanicus Ptolomaeus*." Podobnież Giordano Bruno za odstępstwo od wiary, propagowanie zasad niezgodnych z dogmatami i katolickimi i za żarliwe rozszerzanie nauki o ruchu ziemi, wyrokiem Św. Inkwizycyi d. 17 lutego 1600 roku żywcem spalony na *Campo di Fiore* w Rzymie, kilkakrotnie w swych dziełach: *De Monade Numero et Figura; De Universo et Mundis* (Frankfurt 1591) i *Cena delle Ceneri* nazywa naszego astronoma Niemcem.

Dopiero przy końcu życia Galileusz poznał nieco bliżéj biografią Kopernika, jaką mu jego uczeń ojciec Bonawentura Cavalieri inicyator rachunku różniczkowego zakomunikował w 1639 r. Ojciec Cavalieri protekcyi Galileusza zawdzięczając otrzymanie 1629 r. katedry astronomii w uniwersytecie Bolońskim, częstą z nim prowadził korespondencyą nietylko w kwestyach naukowych, ale także o wypadkach bieżących. Szymon Starowolski 1637 r. ogłosił w Wenecyi: *Życiorysy stu sławnych polskich pisarzy*, pomiędzy którymi na str. 158—162 zamieścił biografią Kopernika, opracowaną według materyałów zgromadzonych przez Jana Brożka profesora astronomii w Krakowie. Zaledwie dzieło to dostało się w ręce Cavalierego, zawiadomił o tém Galileusza listem z 25 stycznia 1639 roku z Bolonii pisanym, gdzie czytamy: „Posiadam życiorys Ko-

pernika w pewnéj książce, w któréj są opisane inne także życiorysy różnych zasłużonych Polaków. Jeżelibyś pan miał ochotę przeczytać takowy, przesłałbym mu go, abyś się dowiedział, że i on nie był wolnym od prześladowań, i że na końcu swego życia stracił pamięć i przytomność; a nadto wiele innych rzeczy godnych uwagi."

Nie potrzebuję dodawać ile radości sprawiła Galileuszowi obietnica ojca Cavalieri, i że bezzwłocznie odpisał z prośbą o przysłanie dzieła, które rzeczywiście razem z listem z 15 lutego 1639 było wyexpedyowane. „Posyłam najzacniejszemu panu, od tych słów zaczął swój list ojc. Cavalieri, życiorys Kopernika, abyś poznał karyerę człowieka tak wielkiego, a przecież różnemi prześladowaniami i przeciwnościami trapionego, i abyś się tym sposobem w swych cierpieniach pocieszył," o jakich na inném miejscu mówić będziemy, zwłaszcza gdy traktować będziemy o stosunkach Galileusza z Władysławem IV królem polskim; a teraz rzecz naszą kończymy właściwą na tém miejscu uwagą, że Itale nagradzając mimowolną krzywdę przez Giuntiniego, Bruna i Galileusza wyrządzoną Kopernikowi, zakładają pod jego imieniem Muzeum w Uniwersytecie Rzymskim, które będzie wymownym dowodem polskiéj narodowości Toruńskiego astronoma.

MARCIN MATUSZEWICZ

JAKO PAMIĘTNIKARZ,

napisał

W. Spasowicz.

(Dokończenie).

IV.

Cała przedstanisławowska Polska XVIII wieku przesuwa się u Matuszewicza w żywych obrazach. Najzjadliwsza satyra pełna oburzenia i pogardy, nie wypowiedziałaby tyle złego o tym świecie ile ten prosty bez intencyi Pamiętnik ile ta otwarta spowiedź; z wypadków burzliwego i pełnego zabiegów życia, opowiedzianych pogodnie, spokojnie, bez najmniejszéj żółci i wyrzutów. Pompa w słowach, bezwstyd w czynie; sprośna zmysłowość i samolubstwo zaledwo przykryte strzępami starych ideałów religijnych i politycznych, które tak się zużyły, że zeszły na frazesa. Po każdym królu, nawet takim jak August III zaleca się z nałogu, a nie z uznanéj potrzeby, że król to *primum movens*, że po tym najdobrotliwszym z monarchów Rzeczpospolita przypodobioną być może do ciała w bezgłownéj postaci, do gmachu bez gospodarza; dwa stany senatorski i rycerski, bez trzeciego królewskiego, nie mają zupełnego Rzeczypspolitéj jestestwa (IV, 162). Król w ten sposób opłakiwany, wielce nabożny, co dzień mszy klęcząc słuchający, mający pasyę do myśliwstwa i oper, wielki jałmużnik, ale zarazem, pisze Matuszewicz, od wszelkiéj pracy i starania około interesów państwa unikający (I, 120). Król ten dobrotliwy, słodki i niełatwy do rozgniewania, wysłuchuje cierpliwie mowy polskie, których nierozumie (I, 105), czyta supliki podawane po francusku

(II, 247), a pełniąc jedyną funkcyą ważniejszą z tych, które mu zostawały—szafarza łask i chleba, podpisuje nie czytając przywileje, które mu przekupiony kamerdyner podsunął. Król wyrzucał z cholerą biskupowi wileńskiemu, że przywiléj dany ojcu jego hetmanowi w. lit. (Massalskiemu) na starostwo wołkowyskie, jest czyste szalbierstwo (IV, 8). Wkrótce stała się rzecz jeszcze zabawniejsza: chodziło o podpisanie przywileju na pisarstwo lit., które Udalryk Radziwiłł sprzedał Tyzenhauzowi afidowanemu przyjacielowi familii (r. 1763). Król przez familią osaczony i w otwartéj wojnie z nią zostający, nigdyby tego przywileju nie podpisał; ale Tyzenhauz dał 100 czerw. złot. metresie kamerdynera, amant kamerdyner włożył przywiléj pomiędzy inne na osobnym stoliku, król go podpisał, a kanclerz Czartoryski zapieczętował; w ten sposób Tyzenhauz pierwéj został pisarzem nim się król o tém dowiedział, a pytany imieniem króla jak tego dokazał, złozył żartem winę na chowanego kruka, który do okna królewskiego po chleb i mięso przylatywał (IV, 10). Przez tego słomianego króla działały i wprawiały go w ruch inne siły przedajne ręce Brühla, nierozsądek i choleryczne impety marszałka nadwornego Mniszcha wszystkich prawie dysgustującego (IV, 120). Cała karyera Brühla rozwija się w Pamiętniku od początku do końca, od czasu kiedy faworyt familii, przez nią pensyonowany, jéj się wysługiwał, a ona wyrabiała dlań indygenat na mocy fałszywych dokumentów i wywodów, przez dekret piotrkowski. Ciężkie to było jarzmo do dźwigania. Książe kanclerz w. lit. z fukiem wymuszał nominacye, dąsał się i groził. Brühl się wyjarzmia, rujnuje Czartoryskich na łasce królewskiéj. Pojechał, powiada M., ze mną i Sosnowskim w karecie na asamble do Brühla (I, 251 r. 1752). Brühl dowiedziawszy się o bytności księcia kanclerza i księcia wojewody ruskiego, nie prędko przyszedł i unikając przywitania, zaraz w karty siadł grać, ani w tę stronę patrząc, gdzie był książę kanclerz, a grał tak długo, że Czartoryscy nie doczekawszy się odjechali. Wkrótce potém Brühl z hetmanem Branickim wydarli z rąk Czartoryskich tłusty kąsek ordynacyą Ostrogską. Familia pamiętała urazy i w r. 1762 doczekała się odwetu. Jednego dnia odbyły się dwie sceny: jedna wielka sejmowa przy rugach z synem Brühla generałem artyleryi, posłem warszawskim. Cała Radziwiłłowszczyzna z Karolem „Panie kochanku" obsiadła bronić Brühla, przeciw któremu stolnik litewski, poseł podolski, wniósł aby go jako nieszlachcica z izby poselskiéj wyrzucono. Podczas gdy w izbie poselskiéj in sacrario libertatis błyszczą dobyte szpady i szable, na obiedzie u hetmana w. kor. Branickiego starli się zaproszeni goście, Brühl

ojciec z kanclerzem litewskim, który z racyi dekretu piotrkowskiego odgrażał: jeżelim to mógł zrobić, to potrafię i rozrobić (IV, 208). Zaledwo kilka miesięcy przeszło i króla nie stało, i we dwa tygodnie po nim Brühl ojciec umarł, trupa jego chciało pospólstwo w Dreznie rozerwać, majątek cały na skarb elektorski zabrano; ruchomości i garderobę sprzedano żydom za tani grosz z licytacyi w Warszawie; a przed ukoronowanym już stolnikiem litewskim, Brühl syn padł na ziemię krzyżem do nóg, dziękując że mu z wielkiéj łaski za wstawieniem się Ksawerego Branickiego oddano nazad już odjęte generalstwo artyleryi. Patrzącym na to poniżenie łzy się w oczach zatoczyły, powiada Matuszewicz, dodając: czyniono to dla umartwienia Potockiego wojewody kijowskiego, którego córkę miał ten Brühl za sobą (IV, 301).

W obec tego pierwszego ministra tak łakomego, że śród największéj walki z Czartoryskimi brał od tych swoich głównych nieprzyjaciół pieniądze za interesa (II, 192); w obec zięcia jego Mniszcha pyszałka, pomponata i promującego samych tylko ludzi niezdatnych (III, 49); w obec trzymającego się ich Sołtyka, i całéj téj mizernéj dworskiéj partyi, o któréj głośne chodziły pogadanki: że Czartoryscy, gdzie tylko o jakim szalbierzu dowiedzieli się, tedy zawsze do niego posyłali, do swojéj gromadząc partyi; dwór zaś, gdzie o jakim durniu dowiedział się, tedy go w senacie lokował; jakże wspaniale i jaskrawo w swoim przepychu oryentalnym wygląda w przededniu śmierci możnowładztwo polskie, a szczególniéj litewskie; prawie na stopie monarchicznéj trzymane dwory w Wołczynie, Białym stoku, Kodniu, Nieświeżu. Corocznie na Ś-y Jan (imieniny hetmańskie u Branickiego w Białym Stoku) przyjeżdżali dwaj deputaci od trybunału lubelskiego z powinszowaniem, jeden duchowny, drugi świecki i miewali oracye, poczém brali prezenta, duchowny: tabakierę szczerozłotą stu dukatami napakowaną, a świecki szablę szczerozłotą i 50 czerw. zł. Tandem ogień na powinszowanie z armat i ręcznéj strzelby przez piechotę regimentową i Węgrów z janczarami, tudzież dragonią, kazanie, potém obiad solenny. Po obiedzie wina głównego w bród, kapela, komedya z baletami, wieczerza i tańce w późną porę. Cudzoziemcy przyznawają, że hetmat we wszystkiéj wspaniałości królewskie prowadzi życie (II, 212). Na pierwszym planie w Pamiętniku jawi się cały szereg wizerunków hetmańskich. Poczynają go zasłyszane jeszcze w domu legendy o Kaźmierzu Sapiezie woj. wil. hetmanie w. lit., który przeprawiał się cały dzień z Pragi do Warszawy, mając królowi Janowi III wprost z przewozu pokłonić się; a potém wiedząc, że król czeka zażartowawszy, wprost do pałacu swego

pojechał, nazajutrz zaś wybrał się do zamku z tak ogromną asystencyą (trzech biskupów mając z sobą w karecie), że gdy na pokoje weszli, musieli tylko przechodzić przez pokoje wskróś, boby się nie zmieścili (I, 20). Były to czasy dawne przed olkienicką ruchawką, która nadłamała moc i przytarła rogów możnemu domowi. Za czasów Matuszewicza inne już gwiazdy jaśniéj świeciły na horyzoncie litewskim, Sapieha podkanclerzy trzymał stronę familii, dawne tradycye możnowładztwa uosobiali hetmanowie Jan Klemens Branicki koronny i Radziwił Rybeńko litewski. Nic w gruncie słabszego i giętszego pod względem charakteru nad tego pana na Białym Stoku, kandydata do polskiéj korony, przez żonę skoligaconego z familią, przez jéj przyjaciela a swego mentora Mokronowskiego z francuską polityką contra rossyjskiéj Czartoryskich, i przez swe przyzwyczajenia i nałogi ze starą formą Rzeczypospolitéj. W stronnictwie zachowawczém, na którego czele po śmierci Rybeńki stał Branicki, brak było nie materyalnych środków, ale jedności i spoju, każdy politykował na swoją rękę. W stanowczéj chwili bezkrólewia Branickiemu trzeba było pieniędzy na walkę z Czartoryskimi, nie chciało się uronić władzy hetmańskiéj, która była przeznaczoną na podcięcie jako zbyt wybujałe drzewo. Bez boju pobity na sejmie, gdzie mu wytrącono buławę z ręki przez konfederacyą, oddając wojsko pod komendę wojewody ruskiego Czartoryskiego jako regimentarza; Branicki bez najmniejszego sensu i pożytku uchodzi z Warszawy z wojskiem, rebelizując w istocie rzeczy, na Podgórze do Liska, stamtąd gdy go pan Liski, a przyjaciel wojewoda wołyński Ossoliński zaczął niemiłosiernie zdzierać (IV, 230) każdą rzecz sowito przedając, do Węgier, do Bardyowa, potém cichutko recesując od manifestu wraca do Białegostoku po elekcyi, i nie śmiąc jechać do stolicy wysyła żonę do Warszawy (IV, 293). „Czegoż tam Wpan spieszysz? mówił do Matuszewicza, Pewno dla słuchania rozkazów.“ „Źle ich nie słuchać“ odrzekł Matuszewicz, który jako człek przezorny już dawno był się wycofał z tonącego okrętu bezzasadnéj swojéj partyi. Pani hetmanowa tysiąc razy była energiczniejsza i rezolutniejsza od hetmana. Na obiedzie w swym domu ona to ujmując się za brata skoczyła prawie do oczu Brühla: jeżeli się bratu co złego stanie, tedy na twéj osobie familia moja tego szukać będzie, ani się w Polsce osiedzisz (III, 207). Widziałem, powiada M., jak czyniąc o przywrócenie władzy hetmańskiéj starania i mając na obiedzie króla, roniła łzy kroplami, bardzo będąc schudła i zmizerniała. Król upewniając ją w chęci swojéj, składał winę na księcia kanclerza, książę na brata w-dę ruskiego jako marszałka konfederackiego i regimentarza, i tak

jeden do drugiego odsyłał. Tymczasem wszystkie te łzy były również bezskuteczne jak i opozycya jedynych obrońców buławy na sejmie, Massalskich, przeciwko komisyi wojskowéj. Massalski ojciec hetman w. lit. promując Czartoryskich i konfederacyą, ani się spostrzegł, jak sukienka dla Branickiego, jako hetmana koronnego skrojona i na niego samego miała być włożoną; skwaszony przestał bywać na sesyach sejmowych; za to syn jego biskup wileński, późniejszy wisielec, w pychę wielką urosły, we fraku chodzący i słowa jak oracula wydający, występował w mowach patetycznych i ozdobnych, które dziwnie brzmią w naszych uszach, bo zmierzały do nieuszczuplania urzędu jako własności prywatnéj i do pozostawienia nietkniętych buław w ręku posiadaczy rodzajem dożywocia: „cóżeś winien miły ojcze...“ albo: bójcie się małe chrósty kiedy się cedry walą...“ (IV, 315). Daremne zabiegi, komisya wojskowa przyjęta. Patrzyła na to z loży hetmanowa, a gdy się wszystko stało, rzekła: „niechże was wszyscy diabli wezmą“ i zaraz do pałacu odjechała.

Partya zachowawczo-oligarchiczna nie byłaby tak bez boju rozbita i dotrzymałaby przez czas niejaki placu, gdyby był dożył do bezkrólewia inny pan wielkiéj ręki i jeżeli nie wielkiéj penetracyi, to przynajmniéj zręcznéj wprawy i experyencyi przez ustawną praktykę wielkich interesów. Michał Radziwiłł wielki hetman litewski. Pan możny, nie mściwy, miał jedną maksymę: zawsze z królem trzymać, a drugą: Rossyi nie urażać; co widząc i dwór i Czartoryscy mało go aprehendowali i ważyli (III, 175). Ten hetman nie wojowniczego charakteru ustępował dyssymilując Czartoryskim, robił grzeczności nawet Massalskim. Mimo mały rozum, brak inicyatywy i wszelkie drobne usterki i wady, z pochlebnéj w domu Radziwiłłów pochodzące edukacyi, w téj biernéj ale dobréj naturze wydatnieją piękne cechy magnatów staréj daty z dziadów i pradziadów: ludzkość, względność dla niższych i hojność zawsze pełnéj darów ręki. Chociaż ten człowiek nikogo nie skrzywdził, radość niezmierna panowała u politycznych nieprzyjaciół domu, kiedy hetman przeziębił się asystując przez grzeczność przy wjeździe Massalskiego na biskupstwo i po krótkiéj chorobie umarł (III, 176), i kiedy na czele domu stanął miecznik lit. Karol Radziwiłł Panie Kochanku. Pamiętniki M. dają nowy wizerunek ulubieńca pieśni, legendarnego bohatera Litwy, na samym początku jego niesławnego politycznego zawodu,—wizerunek wcale niepochlebny i nawet odrażający. W późniejszym czasie wiek i doświadczenie umiarkowały zapewne trochę temperament i złagodziły ostre rysy charakteru, lecz w tym pierwszym okresie wedle danych pamiętnika bardzo szczegó-

łowych i ściśle historycznych, książe Karol był nietylko źle wychowanym waryatowatym dziwakiem; lecz człowiekiem, z którym mieć do czynienia i nieprzyjemnie i niebezpiecznie, bo w dzikich jego fantazyach przebijało się nierez upodobanie w okrócieństwie, którego nie brak było jeśli nie hetmanowi, to innym członkom Radziwiłłowskiego domu. Księciu Choźążemu, którego nic nie kosztowało kazać rozstrzelać oficera za drobną winę, choć go cała rodzina prosiła na klęczkach o zmiłowanie (II, 85), albo księciu krajczemu Marcinowi, którego oddano familii pod kuratelę za harem, za chowane na folwarkach dla księcia gdy podrosną kadetki, za żonę księżnę i dzieci trzymane pod kluczem w wielkiéj niewygodzie i smrodzie, za gwałty, najazdy, podpalania i inne niezliczone kryminały, za któreby każdy inny człowiek dawno dał gardło (I, 201). W r. 1755 książe Karol był marszałkiem trybunału w Mińsku, a kiedy pijany (co zdarzało się często) zwyczajnie bywał violentus, powiada M. (II, 169). Po obiedzie, na którym fetował kolegów swoich deputatów, kazał dwunastu dragonom wejść do stołowego pokoju i dać ognia nabitemi karabinami w pułap. Weszli dobosze i surmarze, zaczęli w bębny bić, grać, trąbić; pisk, huk, kurzawa od pieca, który się rozwalił, hałas pijących podobną do piekła reprezentowały scenę. Na dobitek deputatów kanclerzowskiéj partyi wsadzono gwałtem do karety zaprzężonéj końmi dziwnie złemi, poczém książe kazał zsiąść stangretowi i forysiowi, a konie złośliwe ogiery puścić wolno, biczem trzaskać i ognia dawać (I, 170). Jeszcze boleśniejszéj uległ operacyi Przysiecki deputat połocki, posądzony prawda o rzecz szpetną, o branie pieniędzy jednocześnie w sprawie Matuszewiczów i od księcia Radziwiłła i od kanclerza. Nad rankiem kiedy wracał do domu, sześciu ludzi książęcych przebranych w kapy, niby braciszkowie Św. Anny, wsypali mu więcéj trzechset nahajów napominając o swywolne życie i o korrupcyą, że aż mu cyrulicy potém musieli karyfikować odbite ciało (II, 180). Książe pić lubił, trudno opisać, powiada M., jakie upiwszy się szaleństwa robił (IV, 82), strzelał do ludzi, latał na koniu, albo szedł do kaplicy i śpiewał godzinki aż się zawrzeszczał i wytrzeźwiał. Nie pijał nigdy mierną szklanicą i powoli, ale wielką kwartową i to duszkiem. Wina ustawnie wieziono, ale słodkie i skłócone, bo je wnet expensowano, spijano je z wierzchu, resztę spijali hajducy i pospólstwo. Na nowy 1764 rok przed samą ostatnią elekcyą zebrali się na radę do Białego Stoku do hetmana wszyscy przywódce antikanclerskiéj partyi. Książe się napił, zmusił Mokronowskiego siąść na koń, oba po schodach kamiennych i po marmurach jechali na operetę do sali. Tu książe operety nie słuchał,

podsiadł się do węgierskiéj pułkownikowéj, gadając jéj bardzo tłuste rzeczy. Po operecie w pałacu książe czynił także naprzykrzania się hetmanowéj: „ale brat WMpani, pan stolnik litewski—kiep; kto go będzie na tron polski promować.“ Przy wieczerzy zaczął znowu pić, co widząc wstaliśmy, a on pojechał na miasto i kazawszy zwołać muzykantów ze skrzypkami i cymbałami, tamże w mieście zanocował“ (IV, 142). W takich warunkach przepędzania czasu nie można było o niczém z księciem traktować, zwłaszcza że rad rozsądnych nie słuchał i jeszcze się ofuknął, jak to się zdarzyło z Abramowiczem kasztelanem brzeskim (IV, 79). Ustąpili ludzie porządni, a otoczyli go ci co ustawicznie brać chcieli, jedni drugich oskarżali, ale kiedy skąd pieniądze przyszły, zmówiwszy się, te pieniądze rozrywali podpiwszy. Główny filar partyi radziwiłłowskiéj i jedyny, którego przyjaciele domu chcieliby mieć za mentora—Bohusz, poleciał z Wilna oznajmić księciu o śmierci ojca, a kiedy książe zaczął lamentować, poradził mu szklankę wina, potém namówił na drugą, poczém podsunął mu do podpisania skrypt, mocą którego, za jakieś niby od hetmana jemu, Bohuszowi, zaległe 60,000 zł., książe puszczał mu prawem zastawném i dożywotniém Dubinki czyniące 30,000 rocznéj intraty (III, 177). Bohusz był jedynym człowiekiem, który przez czas niejaki umiał księcia wstrzymywać swoją prawie zuchwałą perswazyą, ale i ten nie dotrzymał i uraził nie na żart Radziwiłła, decydując jako wicemarszałek trybunału sprawę nie po myśli księcia. Ostrzeżony Bohusz przybył do Niehniewicz i chciał dawnéj poufałości zażywać, ale go książe zaczął jako wicemarszalka szanować, na pierwszém miejscu sadzać, od sekretnéj audyencyi uchylać się, a tymczasem kazano cicho zaprzęgać kolasę, jechać na polowanie. Chciał Bohusz wprosić się na polowanie, ale mu książe odpowiedział: Jak JMPan jesteś wielki obserwator prawa i sprawiedliwości, tak lepiéj uczynisz, że według juramentu pośpieszysz do trybunału (IV, 54). Po zdysgracyonowaniu Bohusza, książę się dostał w ręce płaskiego intryganta podstolego lit. Paca, który się z nim upijał, a tak mu pochlebiał, że kiedy podczas godzinek do N. Panny przychodziło się do słów: „sprawuj senatorskie rady,“ cały dwór ustawiał się i kłaniał się księciu. Cała polityka Paca zasadzała się na sklejeniu niemożliwego aliansu między Radziwiłłem i Massalskimi, ludźmi podstępnymi, którym chodziło tylko o zrujnowanie Radziwiłłów, by się przysłużyć Czartoryskim, a potém o pożywienie się bogatym łupem téj kolosalnéj substancyi. Przezorniejsi ludzie dopatrzyliby się wnet w układach z Massalskim, tylko zwodzenia i oszukaństwa; domyślił się nakoniec i książe wojewoda wileński

Karol, ale już zapóźno, i dał sobie rady po swojemu; to jest zaciągnął sam pętlę na szyję oddawna przez nieprzyjaciół gotowaną, dał pretekst do uformowania przeciwko sobie konfederacyi. Nastrzelawszy się w Wilnie po sutych kieliszkach u pani Tyszkiewiczowéj, pojechał do biskupa Massalskiego; kazał wyłamać zamknięte drzwi pałacu, złapawszy uciekającego biskupa, przestraszył go wiszącém u boku kropidłem, to jest szablą, przypominał Św. Stanisława biskupa i zapowiedział, że folwark sprzeda, a do Rzymu pojedzie sądzić się z Massalskim (IV, 250). Po téj akcyi wileńskiéj u wszystkich przyjaciół domu ręce opadły; ksiądz biskup po kościołach kazał śpiewać Te Deum za wybawienie od gwałtownéj śmierci; nadciągała burza z gromami, trzeba było uchodzić przed dekretem konfederackim odstrzeliwając się za granicę, za satysfakcyą splądrowania flemingowskiego Terespola oddać na gorszy rabunek Białę radziwiłłowską i wszystkie dobra do rozebrania. Cały ten pochód na wygnanie z wiernemi sługami i razem z Bohuszem i dwiema amazonkami; bardzo poetyczny u Rulhièra, tak się ma do arcyrealistycznéj opowieści M., jak heroiczny obraz z pochodów Aleksandra w stylu szkoły Poussina do szkicu Kollota, albo do jakiéj sceny w Abruzzach Salwatora Rozy. Jedna z tych amazonek Teofila siostra księcia Karola, jeszcze w Niehniewiczach odbijała siekierą szafę, by dostać wino, którego jéj dać nie chciano (IV, 40); rzuciwszy brata w Ołyce, wywiozła w Karetce do Lwowa Morawskiego korneta od huzaryi, i uprosiła arcybiskupa lwowskiego o co najprędszy ślub (IV, 241). Druga, Teresa, księżna Karolowa z domu Rzewuska popadła w suspicyę u męża za granicą, że sprzyja Bohuszowi; książe z téj racyi strzelał z pistoletu do Bohusza, a pani ex-wojewodzina wileńska wróciła do Warszawy, śpiewała, skakała, alegorye nie bardzo skromne gadała, królowi chciała się w łaskę insynuować i od niemiłosiernego księcia kanclerza litewskiego piętnowaną była w oczy słowami, których papier nawet nie zniesie (IV, 305). Niesmakowi budzonemu przez te smutne figury dorównać może tylko inny, wywołany widokiem żerowania kruków, rozdrapywania substancyi radziwiłłowskiéj, polowania na wakujące urzędy i starostwa. Poturbowanym żydom w Terespolu kazano przysiądz na 540 tysięcy i w téj sumie puszczono Flemmingowi połowę hrabstwa bialskiego (IV, 273). 100,000 talarów podymnego poboru z dóbr radziwiłłowskich zebrał Brzostowski marszałek konfederacki. „Pojechaliśmy, powiada M., na stare wino do Przezdzieckiego referendarza lit. (późniéj podkanclerzego jednego z tych kruków), zastaliśmy go w szlafroku tkanym, nie szytym, nicianym, jakie robią koło Pińska. Kazali mi, abym co

na ten szlafrok powiedział, ja nieostrożnie powiedziałem, że ten szlafrok jest jak sukienka Chrystusa nieszyta, ale tkana; i kiedy Piłat oskarżony był przed Tyberyuszem o ździerstwo Palestyny, tedy idąc przed cesarza, wziął na się spodem sukienkę Chrystusa Pana i od gniewu uchronił się cesarskiego. Był to mój nieostrożny żart, bo ta Palestyna znaczyła zdzierstwo dóbr Radziwiłłowskich; śmieli się wszyscy, a referendarz i ja śmieliśmy się jałowym śmiechem, referendarz, że był żartem dotknięty, ja żem się płocho wymówił IV, 288).

V.

Matuszewicz był świadkiem, jak się waliły jedne po drugich spruchniałe cedry Libanu, ciężarem swoim gniotąc w upadku naokoło drobne chrusty szlacheckie. Nasz pamiętnikarz, jeden z tych chrustów, pokierował się tak mądrze, że się ostał i ocalał, ale sercem lgnął do tych cedrów, bo miał wstręt i obawiał się wywracającéj ich potęgi. M. należał do zadowolonych ze stanu rzeczy, z tradycyjnéj anarchii; od familii odstręczyło go nie to, że się nań kanclerz litewski pogniewał, ale że idąc na służbę do wielkiego pana, trzeba się było wyrzec szlacheckiéj wolności politykowania na własną rękę, przechodzenia od jednego chlebodawcy do drugiego, służenia kilku panom jednocześnie.—Wytrwale, pracowicie formowana partya Czartoryskich rządziła się prawie autokratycznie i wymagała rygoru i posłuszeństwa, w stopniu nieznośnym dla ludzi do czego innego nawykłych, dla których te nawyknienia stały się drugą naturą. Partya Czartoryskich posiadała to, czego od wieków brak bylo narodowi: konsekwentną politykę reformy. Rdzenne wady téj polityki są widoczne, reformę niepodobna było przeprowadzić środkami, któremi dysponowano. Reforma poczynana z góry, nieprzyjemna ogółowi, musiała się osłaniać w najgłębszą tajemnicę, musiała się wikłać w matactwa dyplomatyczne.

Punkt jéj oparcia się był zewnętrzny, stanowiła go dyplomacya działająca w fałszywém i naiwném przypuszczeniu, że się znajdą dobrodzieje, którzy do naprawy szczerze dopomogą. Dla przeprowadzenia naprawy, trzeba było przytém zająć takie stanowisko i w wewnętrznych stosunkach ażeby panować, a dlą dopięcia tego celu wszelkie środki nawet gwałt i przekupstwo były dobre, w używaniu ich przesadzały się obie strony. Nakoniec niepodobna przypuścić ażeby reformatorowie nie byli interesowani, świeciły im z daleka wielkość i chwała, splendory monarchiczne. Mimo to polityka

familii była jedyną możebną w danéj chwili, co więcéj była wielce patryotyczną. Ani doniosłości projektowanéj reformy, ani patryotyczności jéj nie mógł M. ocenić, pojmował tylko ciężką opressyą i płacąc wet za wet odmalował księcia Kanclerza prawie w postaci djabła, a jednak mimo całą nienawiść piszącego i jednostronność wizerunku, Książę Kanclerz w Pamiętnikach więcéj pociąga i imponuje aniżeli jego przeciwnicy, którzy posiadali sympatye Matuszewicza, tyle w nim zawziętéj wytrwałości, tyle mocy charakteru. Najgorzéj usposobieni nieprzyjaciele śmiać się musieli kiedy książę czynił swoje złośliwe ale pyszne komparacye (IV, 245), któremi w dwóch trzech słowach przenicował przeciwnika albo odmalował sytuacyą, — kiedy wymyślił „dzwonki na obroży“ albo scharakteryzował akces do konfederacyi Sapiehy hetmana polnego litews. (1764) w ten sposób: „tak wiele mamy pożytku z przystąpienia hetmana poln. litews. jakby ćwiartkę papiéru do libry przyłożył.“ (IV, 229). W liczbie wad wieku najgorszą może była obłudna dysymulacya, któréj typowym wyrazem jest przypowieść przechowana w Pamiętnikach o Wojewodzie niegdyś wileńskim Ludwiku Pocieju: kiedy kto na mnie kamieniem rzuci, ja go schowam; ciśnie drugim i trzecim, ja i te pochowam, a gdy upatrzę czas tedy wszystkiemi kamieniami razem rzuciwszy, muszę adwersarza trafić“ (I, 20). Otóż przynajmniéj od téj dyssymulacyi był wolen Kanclerz, piekielnie pyszny ale i prawdomowny, nic nie zataił, w oczy ostrym językiem przyciął. Rzecz ma się w Wołczynie u Kanclerza na weselu córki Fleminga z Adamem Czartoryskim wojewodzicem ruskim, jenerałem podolskim, przyjechali jako goście (1761) hetman W. litewski Radziwiłł i najbliższy z przyjaciół Abramowicz kasztelan brzeski. Kanclerz zwyczajem swoim uszczypliwości zaczął hetmanowi mówić, że wielkie fabryki pałaców czyni a nigdzie porządku należytego nie trzyma. W tém odezwał się Abramowicz że książę hetman ma wiele dóbr i rezydencyj i że co innego temu, kto jedną ma rezydencyą, przez co przymówił księciu Kanclerzowi, że daleko ma mniéj do księcia hetmana. Kanclerz odmienił dyskurs przyganiając, że tak wielu ma w dobrach swoich zastawników jako to: kasztelana brzeskiego, a gdyby sam rządził więcéj miałby niż 20% od sum swoich. Tak kanclerz i gościom swoim w przymówkach nie zwykł folgować (III, 145). Mniejsze zasoby procentowały się lepiéj przez większy ład i porządek. Z najrozmaitszych pierwiastków kleiło się stronnictwo dyscyplinowane, do którego wchodzili i nowéj daty magnaci bez czci i wiary, pełni wyuzdanéj chciwości, a stratni jak Massalscy, i oryginał Fleming podskarbi litewski i Sapieha podkancle-

rzy litewski i wszyscy ci których dwór przez nieudolność odepchnął i nawet niespodziani tajni sprzymierzeńce z oligarchicznego magnackiego obozu. „Co dwór, powiadał kanclerz, przez głupie rządzenie się kogo z ludzi zdespektuje albo obrazi, ci do mnie się udają i mam teraz więcéj i mocniejszych przyjaciół, aniżeli dwór mający szafunek łask królewskich“ (III, 145). Takie filary magnackiego stronnictwa jak Hieronim Radziwiłł byli z Czartoryskiemi w porozumieniu, podczas bezkrólewia (1764 r.) jeden z trzech z ligi anti radziwiłowskiéj dumny Wojewoda Kijowski Potocki, zdradzając swoich towarzyszy zaczął z Czartoryskiemi mieć sekretne kointelligencye i wydaniem sekretnych rad im się zasługiwać (III, 214). Lecz i najbliższi alianci familii, członkowie domu i krewni przykrzyli twardą dependencyą i usiłowali wyzuć się z jarzma ale napróżno. Zrobił tę próbę zięć kanclerza podkanclerzy Lew Kazimierz Sapieha, przegrał grę hazardowną i zagryzł się na śmierć tak mu dotkliwie teść Kanclerz pokazał swój resentyment (III, 90—99). Przed śmiercią mówił: dziękuję Panu Bogu że moje oczy nie będą patrzeć na to co się z rzplitą po śmierci króla dziać będzie, jeżeli króla książe kanclerz przeżyje.

U Czartoryskich polityka ważyła daleko więcéj niż związki pokrewieństwa, tak naprzód pryska związek z Branickim, późniéj psuje się stosunek z Sapiehą podkanclerzym, nakoniec zostaje przez Czartoryskich bez wahania się poświęcony podwójnie z niemi spokrewniony Fleming, którego prawie zmuszono sprzedać podskarbstwo Brzostowskiemu (IV, 290, 302). Pamiętniki Matuszewicza możnaby nazwać księgą walk i zwycięztw familii; rozum, ciąg myśli, wytrwałość, biorą górę nad liczniejszemi lecz nieradnemi przeciwnikami. Czartoryscy tryumfują na całéj bojowéj linii w ostatniéj elekcyi na któréj Matuszewicz dzieło swoje zamyka. Triumf zwodniczy, nietrwaly, wnet po tym triumfie wylazły na wierzch wszystkie fałszywe przypuszczenia, wszystkie rojenia i nieprawdopodobieństwa téj polityki, zawody na dyplomacyi, na sprzymierzeńcach, którzy niczego bardziéj nie pożądali nad wyzwolenie się od dependencyi, zawód na stolniku litewskim. Tyle wytężeń, tak ciężki połóg i tak mizerny rezultat — *nascitur mus*.

Jak w pracowni Fausta z zgęszczonéj mgly na zaklęcie mistrza wyskoczył wędrowny scholastyk, tak po wielkich przygotowaniach z konfederacyi i z chmary cudzoziemskich bogactw pokazał się, kłaniając się udatnie na wszystkie strony pan stolnik litewski,— najdoskonalszy aktor z drugiéj połowy XVIII wieku, z takiem przejęciem się grający swoję rolę, że aż do złudzenia było naśladowa-

nie władzy w miękkim ręku, i uczuć niby królewskich, — na ustach nie w sercu. Ten król, którego przy koronacyi musiano trzeźwić lanrendogrą i spirytusami, (IV, 299) miał przy zaprzysiężeniu paktów konwentów mowę tak przenikającą, że rzadko kto słuchając nie zapłakał; objęła wszystkich dobra nadzieja, że król tak piękne talenta mający potrafi dobrze panować (IV, 286). Z wielką prezencyą umiał się znaleść i strzelić zręcznie dowcipnym żartem. Podpiły Czartorysczyk, podkomorzy Glinka prosi go o chléb, to jest o królewszczyznę, król na to: będę się o to starać aby W.Pan naczczo nie pił (IV, 300). A tymczasem do ukoronowanego adonisa mizdrżą się zewsząd piękne i zalotne panie. Jeszcze wówczas król tylko dwa miał kochania; jedno w hetmanowéj polnéj litews. która nawet chciała być deklarowaną publicznie metresą królewską, a drugie kochanie także w Sapieżynie wojewodzicowéj mścisławskiéj — i była między temi paniami emulacya (IV, 303). Poniatowski w wielkiéj galeryi portretów Matuszewicza jest z kolei ostatnim ale nie najlepszym. Pamiętniki zaznaczają tylko początek długiéj kariery, promienny wschód słońca. — Wizerunków jest bez liku sypanych pełnemi garściami, a każdy nadałby się do historyi i romansu, do satyry i gawędy, gdyby dziś pisano jeszcze gawędy. Chciwi Massalscy hetman i biskup, kiedy umarł w Nowogródku (1763 r.) syn pierwszego i brat drugiego marszałek trybunalski, aby nic nie dać na msze i na podzwonne, wywożą sekretnie ciało zmarłego udając że wiozą srebro i sprzęty (IV, 7). W Królewcu pomiędzy ostatniemi stronnikami Leszczyńskiego awanturuje się włoszka Mokronowska z domu Kasstelówna, o któréj ksiądz Ubermanowicz ma satyryczne kazanie na temat venit mulier de Castello in civitatem peccatrix (I, 54). Na Mokronowskiego krzywo patrzał hetman Branicki że kochając się w żonie jego hetmanowéj, był podejrzewany o to, iż wydawał familii sekreta hetmańskie. Mokronowski wziąwszy butelkę szampańskiego i rozlewając ją na kieliszki, pytał pokilkakrotnie Mniszcha jak każe sobie nalać czy po ministersku, to jest dla drugich pianę a sobie wino, czy po rzetelnemu wino bez piany. Marszałek sierdził się, ale hetmanowa, którą zirytowały narady od tygodnia nieprzyjaciół jéj domu, ukontentowana była umartwieniem marszalka nadw. przez pytanie Mokronowskiego, że aż jéj cera lepsza wróciła (IV, 50). Podskarbi Fleming tak fatalnie wypłazowany na sejmiku występuje jako jeden z najzabawniejszych wieku swego humorystów. Wjeżdża Fleming na starostwo brzeskie, spotyka go wójt z oracyą, urywa ją Fleming z flegmą po niemiecku: jabym słuchał ale mój koń słuchać

nie chce, i rusza dalej (I, 245) (1). Podskarbi tak się dąsa że aż mu z cholery skacze na twarzy lewa jagoda (II, 96), idzie do komunii z dystrakcyą po ścianach patrząc i ledwo przyklęknąwszy i przyjąwszy Sakrament z tąż dystrakcyą odchodzi (II, 193), skonfundowany czémkolwiek odwraca się do gości tyłem i stoi kwadrans oparty głową o ścianę (II, 294) porywa się bić żydów (III, 79) rozgniewawszy się kijem okłada ubogą babę na ulicy proszącą o jałmużnę, aż go z trudnością pohamował i zreflektował książę Kanclerz Czartoryski (II, 59).

Pisarzewicz Skorulski wjeżdża na sejmik deputacki do Kowna z gromadą przyjaciół i trumną w któréj ma być pochowanym jeżeli niezostanie deputatem (III, 160). Poseł smoleński Dylewski na sejmie dziękuje Bogu za zgodę w chrześcijaństwie że obaczył między arbitrami (to jest publicznością) jezuitę z pijarem obok siedzących; ogłasza że Kalwinka Grabowska jest seniorem kalwinów litewskich i że predykantów święci słowami: bierz ducha z pod fartucha; nakoniec układa projekt rozwiązania kwestyi żydowskiéj bez zubożenia kraju, polegający na tem, aby młodych i starych kastrować, czém się ten naród insensibiliter wypleni (I, 195). Niepodobna wyliczyć wszystkich anegdot ciekawych illustrujących Pamiętniki, jest to niewyczerpana prawie studnia. Po za tém bogactwem szczegółów i drobiazgów zarysowują się dobitnie ogólne cechy obyczajów wieku. Wszystkie zdarzenia i przygody życia szlacheckiego na prowincyi obracają się wirowym ruchem około dwóch głównych centrnlnych rok rocznie powtarzających się wypadków — trybunału i sejmików. Materyał do obrazu obyczajów który zebrał Roepell w ostatnim swoim dziełku (Polen um die Mitte des 18 Jahrhunderts) jest małoznaczący w porównaniu z tym, jaki podaje Matuszewicz. Stajemy u samego motora machiny politycznéj i odkrywamy, śledząc jak się ruch odbywa, następne bardzo proste tajemnice.

VI.

Że na sejmikach bywały często gęsto posiekane łby i porąbane nosy, to rzecz zbyt wiadoma ażeby się nią zabawiać. Dojście sejmiku zależało od przedsejmikowych układów pomiędzy stronni-

---

(1) Sapieha Karol Wojewoda brzeski przysłał wozy swoje do Brześcia na sejmik a sam nieprzyjechał, składając się hemoroidami — Fleming rozgniewany powiedział głośno: a w wozach co? Dreck? (I, 247).

ctwami, które jeżeli porozumienie się nie nastąpiło, sejmik dojść nie mógł. Cała sztuka natenczas polegała w tém, aby sejmik zagaić i wnet pożegnać nie dopuszczając do wybru marszałka, przy którym to wyborze zaczynały się tumult i rwanie się do szabel (II, 83). Znane są również nieskończone fortele używane przez stronnictwa, ażeby zmylić przeciwników i w tak niezwykłém miejscu i czasie zagąić i odbyć sejmik, ażeby się w przeciwnym obozie ani dopatrzono. W 1743 r. w Mozyrzu chodziło o obranie deputatem Sapiehy, późniejszego podkanclerzego na którego niezgadzali się Radziwiłłowie. Sejmik odbywać się miał na zamku u Oskierki starosty. Po obiedzie u starosty rozpoczęto tańce, śród tańców kiedy niespodziewając się żadnéj czynności kontradycenci odeszli, Oskierkowie kazali milczeć muzyce, prędziutko zagaiwszy sejmik podali deputatów, poczém skończywszy sejmik kontynuowano tańce w najlepsze (I, 138). W Kownie (1761 r.) szedł powoli na sejmik Zabiełło marszałek z Siruciem kasztelanem witebskim niby to do bernardynów, przed nim niesiono laskę; kanclerska partya ruszyła co żywo miejsca zajmować w kościele, tymczasem przed kościołem laska a za nią marszałek skręcili przez furtę na zamek w ruderach opuszczony. Tu w moment odbyło się zagajenie, nominacya deputatów, podziękowanie tych ostatnich, poczém podążyli zwyciężcy do kościoła na Te Deum. Kanclerczycy probowali protestować, ale pierwszego lepszego z nich Koziorowskiego—osobę dość ogromną, porwała partya marszałkowska, w pyski nabiła i wyczubiła, a tak ucichli i nawet protestacyi w Grodzie nie zanieśli (III, 115). Nieskończenie ważniejsze są finansowe szczegóły operacyi. Jakże daleko zaszedł Matuszewicz pod względem wprawy i niesumienności w ciągu niedługich dziesięciu lat 1754—1764? W ciągu 1754 r. jeszcze tkwiło w sercu postanowienie niewdawać się głęboko w sejmiki, i tylko bonum ordinem utrzymywać nie dependując od nikogo i nienarażając się. W r. 1757 już jest M. wtajemniczony jako podrzędny agent do wielkich rokowań w świcie Radziwiłłowskiéj partyi, o przyszlym trybunale. Była składka na ekspens na sejmiki deputackie: Książę Hetman (M. Radziwiłł) dał 100,000 zł.; Kkiążę Chorąży (Hieronim Radziwiłł) 50,000; marszałek w lit. (Ogiński) 25,000 i inni, co stanowiło sumę 200 t. złożoną u Grabowskiego starosty dudzkiego. Zaraz gruchnęła wiadomość o téj kontrybucyi i doszła do kanclerza (II, 256). Wkrótce przekonano się że na taką machinę jak formowanie trybunału mało 200 t., więc się obejrzano na inne zrzódła dochodów i naprzód zakołatano o zasiłki francuskie, do których szczególniejszym trafem miał Matuszewicz klucze. Skrupuły sumienia uspakajały się łatwo: jak gdyby to jaki był

kryminał status, w tak ciężkiej opressyi będącym, od króla francuskiego tak wielkiego, brać z miłosierdzia jego, bez żadnych jak najmniejszych kondycyj, suplement (II, 316). Pieniądze te rozdawały się podług rejestrów na województwa i powiaty, każda okolica miała swojego zaufanego człowieka prowadzącego szlachtę (II, 282), każdy człowiek znaczący w powiecie, verbosus, a ex lingua venalis miał swoją pieniężną cenę mniéj więcéj stałą oprócz tego trza było starczyć wina i wiktuały, nająć za jakie 25 czerw. złotych sekretnego przyjaciela alias szpiega w przeciwnéj partyi, dać odstępnego konkurentowi na urząd deputata (III, 5). Gdy brakło składkowych pieniędzy, trzeba było nieoglądając się płacić swoje w nadziei, że je wróci albo król francuski albo hetman albo chorąży. Kosztował mnie, powiada z żalem M., sejmik deputacki brzeski (1758) 423 czerw. zł. i 30 szaraków żyta oprócz wiktualiów. Minister francuski pieniędzy tych nie wrócił, książę Hetman (Radziwiłł) skrzywił się na samą wzmiankę o nowych ekspensach (III, 35). Hojniejszym był Książę Chorąży (Hieronim Radziwiłł), ten dał 3000 resztek ze składki złożonéj w Iwie; dał potém jeszcze 1000 zł. wreszcie oświadczył że ma wprawdzie intraty ale nie posiada mennicy (III, 45). Więc i w 1859 r. dołożył M. z własnéj kieszeni na sejmik brzeski, którym się zajmował specyalnie 92 cz. zł. W 1760 r. już poszło na tenże przedmiot prócz wiktualiów i wina 2 tystytynfów (III, 65). Matuszewicz był jako gracz, który im dłużéj gra tém się mocniéj w grę wciąga. W 1761 r. powiada, rozesłałem według zwyczajnych pensyj 2000 tynfów dla prowadzenia przyjaciół na sejmik poselski (III, 119) ażeby się partya nasza nierozrywała. Takaż suma rozdana już jako ordynarya w 1762 r. z dodatkiem, aby przyjaciele nasi obaczywszy że im nic niedają i na sejmik nieprowadzą i zdesperowawszy że im daléj dawać nie będą, nie poszli jutro do partyi flemingowskiéj, a raz tam dobrze przyjęci jużby do nas nie powrócili, a tak bylibyśmy bez szlachty et sine popularitate (III, 160). Na sejmiku rej wodzą sejmujący; najwięcéj dokazują najęci; pośredni udział biorą ujmowani nie datkiem, a w każdym razie częstowani i podejmowani. Najważniejsza akcya odbywa się zawsze za kulisami: Tak się sprawiają wszechwładni wyborcy, jakże postępują wybrani szczególniéj ci którzy dzierżą miecz Temidy i szale sprawiedliwości.

Sądy, ich skład i pobudowanie były wręcz przeciwne wszelkim prawidłom statyki państwowéj i społecznéj. Sądy w państwie powinny być tém czém waga w zegarze, czém system kostny w ciele; częścią organizmu najmniéj zmienną, regulatorem jednostajnym, władzą najbardziéj niezależną od walki stronnictw, nawet od pod-

muchów opinii publicznéj, na wyżynie stojącym rozjemcą, pilnującym by codzienna walka, ścieranie się pojedyńczych ludzi i całych stronnictw, odbywała się prawnie, prawidłowo, w granicach ściśle ustawami przepisanych. Oczywiście dawne sądy zacząwszy od trybunałów nie odpowiadały tym warunkom. Każda zmiana i kryzys w Rzpltéj wstrzymywały funkcyonowanie sądów zwyczajnych i wywoływały nadzwyczajne: kapturowe i konfederackie. Nawet w zwyczajnych czasach sądowanie miało puls urywany — odbywało się kadencyami, nakoniec sejmikowe wybory czyniły skład sądów co rok zależnym od walki stronnictw, od zcierania się i równoważenia się interesów. Wymiar sprawiedliwości zależał od przewagi i był do najwyższego stopnia i partyjny i parcialny. Intryga i podkup przewodniczyły naprzód wyborowi marszałka, ażeby trybunał sobie afidowany ufundować. Książę Kanclerz prowadził w 1759 r. na marszałka Jodkę, trybunał cały był flemingowski, to jest z przeważającą większością deputatów oddanych familii i podskarbiemu.

Ale książę Hetman (Radziwiłł) przysłał do Wilna 40,000 złotych i odsądzony od regenctwa ziemskiego przez Czartoryszczyków Bohusz, tak zręcznie i sekretnie manewrował, że po przysięgach deputaci poszli na conclave i kilku kreskami przy lasce marszałkowskiéj ostał się sługa radziwiłłowski, komisarz dóbr bialskich Jasiński, (II, 294) ten sam któremu przypomniano boleśnie w kilka lat późniéj (1764) honory marszałkowskie, kiedy go konfederaci plądrując i rabując Białę nahajami zbili (IV, 239). Marszałek miał wielki osobisty wpływ na sprawy.—Miecznika litewskiego, jako marszałka obawiali się deputaci, bo ich po prostu maltretował.—W Mińsku (1741) w sprawie Sapieżyńskiej z Jabłonowskimi, Marszałek Massalski widząc pluralitatem adversam przez trzy dni i trzy noce turnum do decydowania dać nie chciał, aż deputaci porwali się z szablami na marszałka (I 119). Inny Massalski téż marszałek tak się zmartwił, że większość stanęła przeciwko jego zdaniu (IV 4), że mu na twarzy i ręku pokazywać się zaczęły czarne plamy, czyli petocye.—Obligowanym będąc marszałek Judycki nie chce wołać aktoratu (Sapiehy z Nowosielskim) i pół kwadransa stoi mieniąc się i nie wiedząc co czynić, wreszcie wziął regestr i przywołał sprawę, a Sapiehowie z umartwieniem wyszli z izby trybunalskiej (I, 111). Marszałek trybunalski powodował się wpływami a nierzadko i datkiem. Józefowicz marszałek dał parol (1763) Matuszewiczowi pod przysięgą, że przywoła sprawę siostry jego Ruszczycowej z Pacem, ale dostał od biskupa Massalskiego tysiąc talarów na supplement łask, i od Paca pas i 100 czerw. zł. aby nie przywoływał, jakoż nie przywołał (IV 12). — Korrumpowano

marszałka tembardziéj deputatów. Na takiéj korrupcyi w trybunale lubelskim prawie na gorącym uczynku złapany został Mniszech marszałek nad. w Sprawie koreckiego z Małachowskim (1758. III, 50—54).—Każda sprawa układała się naprzód za kulisami, zanim przywołano ją z regestru, i obliczywszy naprzód swoje siły, strony umawiały się nieraz naprzód jaki ma być wyrok ferowany. Gdy sprawa była takiego rodzaju, że na niej wiele stronnictwu zależało, obligowali się deputaci jednéj partyi pod straszną rotą nieodstępować się (II,166). Czasami wiele znaczyła, chociażby jedna kreska. Plenipotentowi kanclerza Frąckiewiczowi chodziło (1755) o zapewnienie laski skarbowéj dla Zienkowicza, aby tego dopiąć dość było usunąć deputata Józefa Wołodkowicza. Widząc go jadącego konno, Frąckiewicz wypadł z pałacu flemingowskiego, zaprosił wstąpić do pałacu, skoro wstąpił Wołodkowicz na salę między kanclerczyków, zaczęto go okrótnie rąbać i zadano mu 26 ran. W liczbie rąbiących było trzech kolegów deputatów; kondemnowano Frąckiewicza na łapanie i gardło (II, 141). — Bywały w używaniu i mniéj tragiczne środki:— „Trwała powiada M., sprawa niedziel trzy, nakoniec gdy deputatowi radziwiłłowskiemu Hornickiemu dali na laksacyą, że nie mógł być na decyzyi, jedną kreską wygrał ks. koadjutor wileński opiekę i dobra nad swemi synowcami (1742 I, 117). Do najzwyczajniéjszych w świecie i prawie niezbędnych w procesowaniu sposobów należało chodzenie do deputatów, ściskanie ich za kolana, obiecywanie i noszenie im datków, traktamenta. Była drażliwa sprawa łowczego lit. Zabiełły ze Straszewiczami na trybunale w Wilnie (1762) pod laską Massalskiego. Massalski dość mało mający pieniędzy, zapraszał się bardzo często do Pioromontu na Śniepiszki do Pióry starosty rumszyskiego, gdzie cudze obiady i wieczerze zjadając, na nie deputatów nie zapraszał.—Przyjaciel Łowczego i deputat Matuszewicz powiada: zaczém zacząłem otwarzać stół swój dość dobry i niemało dając. Zaczęli zatém uczęszczać deputaci tak radziwiłłowscy jako i partyi czartoryskiej, bywał i Łowczy z deputatami w kompanii. Już się wielu deputatów deklarowało, żeśmy zaczęli mieć dobrą nadzieję (III, 181). O trybunale 1757 (w Nowogrodku) powiada M: deputaci na rozkaz kanclerza wiary chrześcijańskiéj by odstąpili (II, 281). Jeżeli tacy bywali deputaci, cóż rzec o palestrze? Oto maleńki rodzajowy obrazek konsultacii patronów trybunalskich. Przyjałgowski człek grubiański (krwawy konsyliarz); Jakowicki oczywisty fabrykator i już raz odsądzony od patronizacyi, a potem przez klemencyą przywrócony, szalbierz i zuchwały; Połchowski choć nie tak biegły, ale bezdusznik i bez-

wstydny człowiek, z niemi Pniewski plenipotent kanclerza, mający za prawo instrukcyą sobie daną. Trudno wypowiedzieć, z jaką zuchwałością ze mną traktowali (II, 285).—Przy tych warunkach wszelkie niezależniejsze zdanie przez sędziego przybierało znaczenie osobliwszego bohaterstwa. Przywołano w Nowogrodku (1763) aktorat Ogińskiego marsz. w. lit. z Radziwiłłem Woj. wil.—Od wojewody podano obmowę ex quo senator i że pojechał na senatus consilium do Warszawy; a wyraźna jest konstytucya, że tylko na sejmie senator będący, może podawać obmowę. Szły mocne kontrowersye, poszliśmy do namowy. Gdy na mnie turnus decydowania przyszedł, siliłem się w decyzyi; z jednéj strony obawiałem się Wojewody mego jedynego protektora urazić, z drugiéj strony przeciwko wyraźnemu prawu decydując, bałem się obrazić Pana Boga. Powiadali co na mię patrzyli, że aż się mieniłem, jednak zwyciężyłem się, oddawszy się Panu Bogu w opiekę, nie przyjąłem podanéj od księcia wojewody obmowy. Po promulgacii dekretu cieszyłem się żem Pana Boga nie obraził. Marszałek w. lit. zapraszał mię na obiad, ale się mu ekskuzowałem, dając do zrozumienia, że tę sentencyą nie przez fawor jaki dla niego, ale dla sprawiedliwości dałem (IV, 16).

Im zasadniejsze były posądzania o przekupstwo, tym się bardziéj gniewał trybunał za każdy podobny zarzut i tembardziéj był pochopny, śmiałka uwłaczającego sądowéj powadze uwięzić i ex termino tacto zdekretować. Panna Borkowska w prywatnym liście skarżyła się, że w jéj sprawie z Żywułtami, Radziwiłłowie promowując Żywułtow, kolacyami i innemi obligacyami skorrumpowali trybunał. List ten (1742) w deputatach w Nowogródku tak wielki ferwor sprawił, że postanowiono damę tę wziąść pod wartę, przyprowadzić na sądy i jako kalumniatorkę sądzić. Wczas przestrzeżona Borkowska uciekła do dominikanek i tam kilka niedziel przesiedziała (I, 112). Ponieważ przemagająca w trybunale partya mogła się pastwić nad politycznemi przeciwnikami, bywały zasadzki celem dania komu okazyi, a potém sądzenia go na gardło za urojoną obrazę trybunału, albo marszałka. — Takich zdrad i morderczych zasadzek pełno w Pamiętnikach. Józef Wołodkowicz i Morski jechali koło missyonarzów w Wilnie, gdzie stała kareta Massalskiego, marszałka trybunalskiego. Masztalerze marszałka, ludzie zuchwali zaczęli zacinać konia pod Morskim. Morski lubo impetyk zniósł to, lecz odjechawszy kilkoro staj, kazał mastalerzowi swemu strzelić na wiatr z pistoletu prochem nabitego; stary był nabój i pistolet rozerwało. Nazajutrz Massalski oskarżył Wołodkowicza i Morskiego o strzelanie do marszałkowskiej karety.

Wołodkowicz i Morski zemknęli za granicę, skazani na ścięcie, a masztalerz u którego w innych pistoletach proch tylko znaleziono, straszony torturami i okuty, przez dwie kadencye w kordygardzie siedział i z głodu by umarł, gdyby mu miłosierne dusze nie posyłały jałmużny (III, 190).— W takim że prawie niebezpieczeństwie życia znajdował się dwa razy wytrawny i przezorny Bohusz; raz gdy szedł (1757) do marszałka trybunału podskarbiego Fleminga jak gdyby na śmierć pewną, rozumiejąc, że mu tam okazyą dadzą, a potem pod wartę wezmą i sądzić będą; wziął tedy krucicę aby gdy go będą brać nie sam ginął, ale żeby Fleminga zabił (II, 281); drugi raz pod laską Massalskiego (1762), gdy obchodził deputatów prosząc ich, imieniem miecznika lit. w sprawie Zabiełły ze Straszewiczami. Massalski napadł go z wielką furyą, o czynienie praktyki, a potém w przytomności biskupa stanęło consilium, aby gdy przyjdzie Bohusz na sądy, Ejdziatowicz deputat smoleński dał Bohuszowi okazyą słowami czy potrącaniem, poczem za zwadę wziąść Bohusza pod wartę i sądzić na gardło. Ta plotka się wydała, Bohusz odjechał do Warszawy, gdzie przyjaciele żartowali zeń, że ma kark gruby i mocny (III, 184). W Pamiętnikach się odsłania całkiem z nowéj, a nieznanéj strony głośna sprawa Michała Wołodkowicza rozstrzelanego w Mińsku w 1760 r. Wygląda ona wcale inaczéj, niż w Pamiętnikach Kwestarza Chodźki, tak nakształt ukartowanego morderstwa sądowego. Prezydował wice-marszałek Morykoni. Cały trybunał był na obiedzie u Wołodkowicza, który częstując napił się i już podochocony przyjechał na sądy poobiednie. Zastawszy kolegów in conclavi na nanowie w karty grających podczas gdy regenci dekret, pisali, kazał wina nosić i prosił aby wpuszczono fajfrów i doboszów piechoty trybunalskiej dla ogłaszania spijanych wiwatów. Morykoni odpowiedział grubo, że to hultajska maniera; na co Wołodkowicz zrzucając karty i pieniądze ze stołu, odezwał się mówiąc, że to kosterska (szulerska) sprawa; poczém dobywszy szabli, ścinał knoty u świec palących się i Dłuskiego deputata stojącego w tyle, lekko drasnął w rękę.—Potém zadzwoniono na strony, promulgowano dekret, a nazajutrz na obiedzie u Paca, za jego staraniem stanęło zupełne pojednanie między Wołodkowiczem a Morykonin i Dłuskim.—Ta niby zgoda była tylko podstępem, od Morykoniego szły listy do nieprzyjaciół Wołodkowicza: Przezdzieckiego w Zasławiu, ks. kanclerza, do marszałka trybunału Sapiehy, opisujące jako Wołodkowicz uderzył w twarz Morykoniego, pociął laskę marszałkowską, porąbał Dłuskiego, porwał się nawet na krucyfix.— Otrzymawszy responsa, a przytém szczegółowe dyspozycye od Czartoryskiego,

Fleminga i nawet od Hier. Radziwiłła, który w téj chwili trzymał za jedno z kanclerzem, Morykoni ułożył z deputatami zgubę Wołodkowicza. Gdy na sądy poobiednie wszedł Wołodkowicz. Dłuski prosił o ustęp. Oddalono strony, wtedy Dłuski wniósł w kole o dawniejsze obcięcie w rękę. Nie uznawszy terminum tactum, nie zadzwoniwszy na strony, nie wyznaczywszy Wołodkowiczowi obrońcy, Morykoni dał turnum do sentencyi na gardło.—Wyrok wydano i przeczytano, poczém hurmem wpadła stojąca w pogotowiu piechota trybunalska, włożono kajdany na ręce i nogi delinkwenta, przykuto go do ściany i tejże nocy po drugiej godzinie rozstrzelano. (III, 70). Jeżeli kajdanki i rozstrzelanie albo ścięcie mogły spaść znienacka na szlachtę rodową i karmazynową, cóż dopiero mógł cierpieć lud prosty? — Świadka z pospólstwa pytano w ten sposób: a ty powiadaj Chwedorze Jaszczuku prawdę bo możesz być za to w katowskich ręku (II, 127). Jeżeli nie zeznał brano go na męki, jeżeli zeznał brano go również na męki, by się tém mocniéj przeświadczono, że mówił prawdę, bo wytrwał w zeznaniu na mękach (I, 131). Nad biednym gminem pastwiła się nawet piechota trybunalska. W 1762 w tak wielkim mieście jak Wilno, z namowy instygatora Niemczynowskiego, żołnierze napastowali niewinnych ludzi i brali z nich okupy za uwolnienie od koziarni; napadali na kamienice nienotowanych mieszczanek i ich córek napastując ich niewinnie o wszeteczeństwo, tak że mieszczanki z córkami uciekały na rezydencyą do klasztorów na czas kadencyi trybunalskich. Z tych zdzierstw zebrał Niemczynowski kilkanaście tysięcy. (III, 202). Chwiejność pojęć o godziwém i niegodziwém była niezmierna: fałszowano aktoraty w regestrach trybunalskich (I, 79), produkowano fałszywe testamenta (Zabiełło łowczy lit. III. 189), niszczono podstępnie prawdziwe (Ossoliński chorążyc wieluński II, 3), w zapisie ugodliwym pisano słowa essencyalne bardzo cienkiem piórkiem, aby je można było wyskrobać i co innego napisać (Iwanowski starosta miński z żydami II, 69); sztuką kuglarską podrzucano jeden skrypt zamiast drugiego (III, 121). Sędzia Grodzki brzeski miał przysiądz w sprawie z M. że był obłożnie chory, a on wcale nie chorował; nie chciał prosić, ambicya nie dopuściła go wyprosić się od juramentu i krzywo przysiągł (I, 100).—Referendarz Przezdziecki obiecał 100 dukatów Gujskiemu za odstąpienie od apelacyi w sprawie rozwodowéj, na wsiadaném podskarbi jego dał mu węzełek tysiącznemi nitkami powiązany, a w węzełku po rozwinięciu wszystkich papierków, znalazło się tylko 30 dnkatów (I, 102).—Już istniał szlachetny zwyczaj, który się głównie rozpowszechnił w początkach bieżącego wieku między ma-

gnatami, że syn podawał dobra ojca pod eksdywizyą, a sam z zapisami matki szedł do taksy jako kredytor (Sapieha późniejszy wojewoda smoleński I, 147). Rozwody były częste i kosztowne. Sądy duchowne szły o lepsze ze świeckiemi pod względem przekupstwa (I, 91, 100); pełno wzmianek o księżach, posądzanych o najstraszniejsze zbrodnie. Pleban dywiński przywłaszcza dany mu do schowania munderunek żołnierski, (I, 45). Pleban stokliski podpala matkę M. w jéj dworku (I, 130), pleban dawidgrodzki dostarcza za pieniądze krajczemu Radziwiłłowi do jego haremu kradzione od rodziców dziewczęta (I, 201).—Ksiądz oficyał (późniejszy biskup) Ryokur zmusza klątwami z ambony Matuszewiczów dawać pieniądze na dobudowanie klasztoru w Rasnej (I, 131). Koło szlacheckie bijących się w kije czyli palcaty w Brześciu, zbiera kontrybucyą z żydów brzeskich, a gdy żydzi nie dają okupu, rabuje kramy żydowskie i szkołę (1743 r: I, 137—1761 r. III, 111). Tadeusz Sosnowski (starosta brzeski) dał szlachcie te 6 czerw. zł. które wziął od żydów i tak się ten tumult uspokoił. — Pieniądz grał w tym wieku daleko większą rolę niż w tak osławionym ze swego materyalizmu XIX, więcéj bez porównania rzeczy było do kupienia: opinia sędziów, wota posłów, wszystkie prawie godności i urzęda; o które co moment odbywały się tranzakcye pomiędzy zbywającemi je i nabywcami. Zapłaciwszy Sapiezie staroście brzeskiemu 600 dukatów za pisarstwo grodowe brzeskie M., za pozostawienie rejenta Łaskowskiego na urzędzie, bierze od niego beczkę wina, a że złe było, więc zamiast niéj 15 dukatów; Poniatowski woj. maz. przedaje podskarbstwo litew. Sołłohubowi za 100,000 zł., familia kupuje u Brühla za 600 czerw. zł. stolnikowstwo lit. dla przyszłego króla, (II. 114); za każde przypieczętowanie przywileju królewskiego trzeba się było grubo opłacać pieczętarzom (II, 119). Dałem za pieczętowanie powiada M., podkanclerzemu Sapiezie 30 czerw. zł. i chłopa mego rasieńskiego w dobrach u niego będącego.—Sumując wszystkie drobne rysy wzięte z pamiętników nie możemy nie przyjść do konkluzyi, że nie tylko pod względem utraty niezależności i rozprzęgania się instytucyi; ale i pod względem zepsucia i upadku obyczajów, było w Polsce w połowie XVIII wieku tak źle, że nie mogło już być gorzéj.—Nęciły by nas może warunki życia, których całkiem brak dzisiaj: gwar, ruch, działanie masami, wyraziste twarze, możność wygadania się w wielkich zgromadzeniach obradujących; lecz anibyśmy się zniżyć mogli do pojęć ówczesnych, ani się nastroić do jednego tonu w uczuciach. Złe było widoczne, lecz prócz niezmiernie małéj liczby daléj patrzących, nikt nie pożądał zmiany, ludzie żyli bez jutra,

bez żadnéj na przyszłość perspektywy. — Posmutniał hetman Radziwił, kiedy (1756) obrany był trybunał całkiem flemingowski, ale rzekł z rezygnacyą: victor dat leges, zatém w gruncie pogodził się z wypadkiem w nadziei, że na rok przyszly poforsowawszy na sejmikach złoży trybunał, który tak będzie cisnąć kanclerczyków, jak cisnąć miał już uformowany flemingowski trybunał adherentów radziwiłłowskich (II, 206).

Wysunął się na sejmie koronacyjnym Jundziłł z projektem uregulowania sejmików,—był to głos wołającego na puszczy. Projekt upadł, zwalony tym zarzutem, że nicby nie trzeba robić jak tylko szlachcie prosto z sejmiku iść na wieżę i tam zawsze siedzieć (IV, 312). Nietylko moralne uczucie nasze by cierpiało, lecz i estetyczne. Nie w smak by nam były zapewne, nawet dosadny dowcip, zamaszystość, fantazya i sławna owczesna rubaszność, tyle się do nich zwykle przymieszało grubéj nieobyczajności. — Na posiedzeniu Izb poselskiéj z senatorską, Sapieha woj. podl. złajał publicznie posła mazowieckiego słowami, które powtórzyć trudno w przyzwoitém towarzystwie: (ty bzduro I, 12). Rozgniewany za spalenie Terespola, Fleming zbeształ publicznie Przezdzieckiego (ref. lit. późniéj podsk.) i pchnął go pięścią w brzuch, tak mocno, że Przezdziecki.... (IV, 237). Hetman Radziwiłł podejmując króla w obozie, spija się tak mocno, że usiedzieć na koniu nie może (I, 154). Żony wielkich dygnitarzy łają się i pasyonują jak przekupki, matki zmuszają rózgami córki do zamążpójścia, a do dam dworskich na zamku w Warszawie dolatują tłuste koncepta masztalerzy, które potém aż do samego króla (Augustu III) dochodziły (III, 15), jako bardzo zabawne.

VII.

Pamiętniki Matuszewicza stanowią doskonalą kontrpartyą do szlacheckiego romansu historycznego: do „Listopada,“ „Obrazów litewskich,“ znaczéj części dzieł Pola, całego cyklu utworów Kaczkowskiego, grupujących się około Marcina Nieczui. Pieśń ozłociła mnóstwo rzeczy poziomych i płaskich, natchnęła współczesnemi nam, potężnemi uczuciami bolącéj mocno duszy, albo wielkiego entuzyazmu, pojedyńcze postaci i całe massy, które podobnych uczuć zapewne nie doświadczały, bo żyły przy całkiem odmiennych warunkach. Trzeba było wiele cierpień, goryczy i zawodów, ażeby mógł się zjawić wieszcz, który wygłosił te niewymownie tęskne słowa: „Bo rola wzniosłych uczuć nigdy się nie uda,“ lecz czyż

mogło być pojawienie się takiéj tęsknoty nawet pomyślane, śród ludzi tak sobą zajętych, tak dobrze wykarmionych, tak lubujących się w gwarze i huku, pijatyce i bijatyce, drobnych ambicyach i intrygach, że chcieliby byle jak zamazać i zatynkować pękające ściany i rysujące się sufity społecznego gmachu. Robiąc tę uwagę omawiamy się, że stosujemy naszą charakterystykę tylko do wieku XVIII; to tylko w pierwszéj jego połowie, do czasu który się kończy na konfederatach barskich i na pierwszych objawach zwrotu ku lepszemu. U Matuszewicza zwrot ten nie daje się nawet ani przeczuwać, ale bystre i postrzegawcze oko Pamiętnikarza dopatrzyło się i zaznaczyło stopniowe osuwanie się w dół i obniżanie się moralności, postęp ku gorszemu w obyczajach i praktykach. Miejsc tych wprawdzie niewiele, ale są one znaczące. W 1763 r. publicznie wymawiano stolnikowi kowieńskiemu Chelchowskiemu, że wprowadził w powiat kowieński pieniężną korrupcyę, któréj dawniéj od niepamiętnego czasu nigdy nie było (IV 11). *Jeszcze się naówczas panowie tak głęboko do sejmików nie wdawali* (I, 64), powiada Matuszewicz, kreśląc najpiękniejszy moralnie ze wszystkich swoich portretów, starego Mikołaja Zabiełły, marszałka kowieńskiego, *wielkiego* człowieka, *godnego* człowieka; dla poznania którego z dalekich stron jechano, taki to był poważany i już rzadki egzemplarz cnoty i poczciwości obywatelskiéj. Było trzech braci wielkiego serca i ręki mocnéj, i wszyscy się bardzo kochali. Najstarszy Mikołaj był wielki polityk, aby mu nie zrywano sejmików umiał dogodzić emulującym partyom, ordynaryjnie jednego z jednéj, drugiego z drugiéj partyi kreując deputata na trybunał. Poselstwa na sejm dla siebie, albo dla swojéj familii rezerwował *unikając* deputacyi. Jeżeli do laski trybunalskiéj na jeden rok wystawił dla jednéj partyi deputata, tedy na drugi rok, dla drugiéj toż uczynił. Przez to menażowanie emulujących panów, wszystkich trzymał w respekcie i wszyscy kontenci byli, że mieli pewny sejmik kowieński. Od nikogo ten wielki człowiek nie był dependującym, o królewszczyzny się nie starał, żył swoją intratą umiarkowanie, na sejmiki zawsze gromadnie się stawił. Obok téj poważnéj wielkich rozmiarów postaci „ziemianina,“ która już w tym wieku raziła niezwyczajnością i wyglądała butnie, „jak śród wioski nędzarzów rycerska mogiła,“ dałyby się pomieścić niektóre pomniejsze: ojciec Matuszewicza nabożny, od publiki stroniący, nie łakomy, dla ubogich szlachcianek często suknie sprawował, kiedy nikt nie widział często garść monety cicho dawał (II, 24); wojewoda wil., hetman w. lit. Michał Wiśniowiecki, który raz zgromił Matuszewicza słowami: młody jesteś, trzeba byś się promował w województwie swojém, nie narażaj

sobie województwa psowaniem sejmików (I, 114). Jan Klemens Branicki słaby skadinąd charakter, ale dający się poznać w Pamiętniku z jednéj pięknéj, nie zwyczajnéj na owe czasy strony: książe hetman był bardzo skrupulizujący, ażeby zagranicznych pieniędzy nie tykał (III, 14). Dodajmy kilka poważnych matron, przed któremi możnaby klęknąć jak przed świętemi obrazkami. Pani Platerowa wojewodzina mścisławska z domu Brzostowska, pani wielkiéj świątobliwości i miłosierdzia, miała domową aptekę, gdy się dowiedziała o chorym podróżnym, brała go do siebie, modlitwą, medycyną i wszystkiemi wygodami leczyła, a potém na drogę pieniędzmi suplementowała (I, 118). Pani Radziwiłłowa hetmanowa rezydowała w wielkiéj dla każdego gościa ludzkości, dam swego fraucymeru miala ze dwadzieścia, z któremi bawila się w skromnéj wesołości, sama im pieśni różne i nuty komponowala i różnych dobrawszy śpiewać wdzięcznie kazala (IV, 4). Pani Morsztynowa wojewodzina inflancka z domu Potocka (córka wiekopomnego Wacława autora Argenidy i wojny Chocimskiéj), zawsze sama gospodarstwem rządząca, przyoszczędna, lecz gdzie potrzeba, nie żałowala ekspensu i aparencyi, świadczyła sila dla biednych zakonów (III, 22). Otóż i caly snopek drobny i maly, który dałby się uzbierać jeżelibyśmy chcieli związać w jeden snopek cechy wieku dodatnie, zapisane w pamiętnikach, tonące w nieskończonym ogromie ujemnych. Mamyż wiek cały i społeczeństwo potępić na zasadzie zeznań tego nowego świadka? Mamyż zwątpić o jego wiarogodności i posądzić go o to, że spółczesnych mu ludzi spotwarzył? Ani jedno, ani drugie. Matuszewicz postrzegał trafnie i odmalował wiernie co widział, zupełny rozkład i zgniliznę na powierzchni, do głębi nie sięgal, co bylo w tym rdzeniu, tego się nie domyślał; bo się wcale nie zastanawial, jak nie zastanawia się zwiedzający kraj turysta, jeżeli nie jest geologiem, nad skarbami kopalnemi w ziemi, nad warstwami kopalnego węgla flory pierwotnéj, które mogą leżeć na kilka sążni pod ziemi powierzchnią. W duszy i pojedynczego człowieka i narodów lub społeczeństw, spoczywają nie przejrzane pasma pojęć, uczuć i nabytych uzdolnień; uśpionych i ukrytych, których maluczka tylko cząstka przechodzi w siłę czynną, skoro się nadarzą potemu okoliczności, które rozbudzą i wywołają to, co bylo niewidzialne i uśpione. Tak dlugośmy się bawili w wynajdywanie najzupełniejszych podobieństw między życiem staropolskiém a naszem, że nie przypuszczaliśmy, aby były różnice, i co główniejsze, nie sprawdzeliśmy dat powstania owych różnic. Między dawną Polską a nami są zaiste łączniki silne i pełne życia; z pomiędzy nich wskazać tu możemy na cnoty domowe, stosunki

rodzinne, wiarę religijną bardzo żywą, i rodzącą jak dawniéj dobre uczynki. Jeżelibyśmy jednak poddali ścisłemu rozbiorowi pasmo myśli i uczuć społecznego człowieka, z których się przędzie pasmo życia duszy, okazałoby się, że górującym dzisiaj uczuciom trzebaby przyznać pochodzenie daleko późniejsze aniżeli okres Pamiętników Matuszewicza. Zmienił się nastrój duszy, wyszlachetniało życie przez wielkie wstrząśnienia moralne w ostatniéj ćwierci zeszłego wieku, przez usiłowania ku podniesieniu oświaty w stanisławowskim okresie, przez najrozmaitsze losu koleje w ciągu bieżącego stulecia. Pod wielu względami jesteśmy liberi postumi, pogrobowce, rodem z rumowisk zwalonego państwowego gmachu. Najlepsze nasze dążenia i chęci zawdzięczmy czasom o wiele późniejszym niż środek XVIII wieku; i nic nam tak nie szkodzi i nie hamuje postępu i doskonalenia się moralnego, jak dawne wady i nałogi, z których trzeba się wyleczyć. Z tego stanowiska rozważane Pamiętniki Matuszewicza są bardzo przydatne, ukazują się w porę i przyłożą się do sprostowania naszych poglądów na najbliższą przeszłość; nauczą nas patrzeć na tę przeszłość realniéj, a zatém prawdziwiéj.

GRANICE PIEKŁA

Ballada.

Stój, koniu stój;—przed nami jar,
A w jarze rój—guślanych mar.—
Rzekł, z konia zsiadł—i pobiegł sam,
A za nim zbladł—słoneczny błam.

W ostępie gór—u wejścia grot
Siadł czarny kur—i czarny kot;
A dalej w głąb—ogniska blask
I dymu kłąb—i iskier trzask.

Nad ognia tłem—czarownic trzy,
Swém zwiędłym tchem—podsyca skry.
Chrapliwa krtań—śród jamy cieśń,
Zawodzi dlań—piekielną pieśń.

„O witaj nam,—spiesz bliżéj, spiesz,
I powiedz sam—co od nas chcesz.
Z piekielnych mar—najstarsze trzy
Na każdy czar—wszechwładne my.“

„Gdy złotych kies—cię pali chęć,
Tu trudów kres,—mnie modły święć.“
„Gdy sławy blask—ci zmącił wzrok,
Do moich łask—zwróć błędny krok.“

A trzecia głos—poszeptem szle,
„Mnie zdaj twój los;—na uczuć tle
Ja wiodę wraz—do szczęścia bram,
Ja skarbiec kras,—ja miłość mam.“

A młodzian rzekł: „Gdy złoto śnię
W otchłanie piekł—nie zstąpię, nie!
A sławy błoń—już za mną wstecz,
Mam młodą dłoń—i jasny miecz.

I złotom siał—do dziewki stóp,
Do nóg jéj słał—wojenny łup;
Rzucała śmiech—na łup i dar,
Więc piekło niech—da inny czar.

Z piekielnych sił,—z czartowskich prób,
Wśród mogił pył—zaklęcie zrób.
Na proch mnie zgnieć,—weź duszę, raj;
Lecz miłość wznieć,—lecz miłość daj!"

Rzekł, zawył grom—i zapiał kur
Zapada złom—wyniosłych gór;
Zaszumiał las—orkanów tchem
I wszystko wraz—ułudą, snem!

A wierny koń—gdy młodzian znikł,
Słał nozdrza w błoń—i uchem strzygł,
I nogą rył—i smętnie rżał,
Aż z końcem sił—tak padł jak stał.

A pośród drzew—siadł ptak na wrzos,
I taki śpiew—zawodzi w głos:
Bogactwa, chwał—weź z piekła, lecz
Miłości szał—to niebios rzecz.

Bogactwa, cześć—wśród piekła mar,
Lecz miłość nieść—to niebios dar.
Bogactwa, czci—choć z piekła bierz,
Lecz miłość brzmi—cierp, walcz i wierz!

Józef Kościelski.

WSCHÓD MUZUŁMAŃSKI

przez

A. JABŁONOWSKIEGO.

(Dokończenie).

Islam w dziewiętnastém stuleciu, studyum z historyi cywilizacyi przez Hermana Vambery'ego prof. zwycz. języków i literatur wschodnich w królewskim uniwersytecie w Peszcie—przekład Władysława Bogusławskiego. Warszawa nakładem Michała Glücksberga księgarza, 1876.

Tureckaja cywilizacia, jeja szkoły, sofia, biblioteki, kniżnoje djeło. Iz pojezdki w Konstantinopol, letom 1875, W. Smirnowa. Wiestnik Jewropy 1876 kn. VIII i IX.

Les religions et les philosophies dans l'Asie centrale par, M. le comte de Gobineau ministre de France a Athènes. Paris 1866.

Obecny stan oświaty Wschodu muzułmańskiego, o ile takowy wyraża się w szkołach, wykształceniu i literaturze—pomimo wszelkie dotychczasowe próby krzewienia tam kultury zachodniéj, przedstawia, w obec dzisiejszych naszych wymagań, widok wcale nie pocieszający. Przyświadczyć temu musi każdy, kto tylko choć nieco bliżéj dotknął Wschodu. Co się tyczy zaś wyjątkowéj Turcyi, pod tym względem autor artykułu o Cywilizacyi tureckiéj, postawił był sobie nawet, przed rokiem, za szczególne zadanie, zgłębienie téj przedewszystkiém strony wewnętrznego życia Osmanów w bieżącéj chwili. Zna też tę stronę życia wśród ludów wschodnich gruntownie, dokładnie, i znakomity węgierski podróżnik; zna ją niemniéj, osobliwie co się tycze umysłowego i w ogóle duchowego ważenia się w Iranie, i głęboki oryentalista francuski. Najbardziéj uderzającym dowodem smutnego zachowania się Wschodu, jest powszechne zaniedbanie szkół i pozostawienie odłogiem pola, na którém jedynie, można było dokonać zasiewu lepszéj przyszłości.

Tém więcéj zaś jest to godném potępienia, że w ogóle w Azyi mahometańskiéj nigdy nie brakowało naukowych zakładów; i dziś nawet dane liczebne co do tego o wiele są pomyślniejsze, aniżeli nawet w niektórych częściach Europy. Wszędzie bowiem, po wszystkich krainach świata muzułmańskiego, spotkać można i w obecnéj chwili, w najmniejszéj wiosce, jakiś „Mekteb,“ w którym „chodża“ często z jałmużny utrzymywany, udziela chciwéj nauki młodzi płci obojéj—pierwszych zasad czytania, pisania i rachunku. Wprawdzie nauka tam ogranicza się po większéj części na wprawie w czytaniu koranu; niemniéj przecie szkółki jako fakt istnieją, i powinnyby na się zwrócić baczniejszą uwagę rządów. Milutki swą niezwykłą orginalnością obrazek podobnéj szkoły elementarnéj „Mektebe subjan“ przedstawia nam p. Smirnow (ust. III) w swych wspomnieniach Konstantynopola: widać z niego, że istnieje tam nawet grunt, na którym na przyszłość budować można. Zdawałoby się że ze względu na ścisłe węzły łączące szkoły z kościołem, państwo nigdy nie odważy się targnąć na nie ręką reformatorską. Tak przecie nie jest—słusznie powiada Vambery (ust. IX). Mimo szorstką swą bowiem naturę i dziki konserwatyzm, islam okazywał w zamierzchłéj już przeszłości dość elastyczne usposobienie. W Egipcie też i w Turcyi zabierano się już kilkakroć do zreformowania szkół; ale każdy krok zrobiony w tym kierunku tak był niezręcznym, tak jasno dowodził, iż sami reformatorowie wątpili o doniosłości szkoły, że zaraz z początku przewidzieć można było niepodobieństwo powodzenia. Wreszcie dosyć jest rzucić okiem na organizacyą zakładów powstałych ostatniemi czasy w Stambule, skutkiem głośnéj reformy Gulhańskiéj; i na uzdolnienie ich nauczycieli, ażeby się przekonać, że rezultat tych usiłowań musiał być marnym—i że cała reforma była śmieszném mamidłem, obliczoném jak wiele podobnych tam instytucyi nowożytnych, na okłamanie opinii publicznéj w Europie. Autor artykułu o cywilizacyi tureckiéj, który miał zręczność w roku przeszłym poznania bliżéj w stolicy Ottomanów zakładów naukowych różnego stopnia, od przygotowawczych Mekteb'ów aż do najwyższego Dar-ul-Funun — „domu nauk,“ zakrawającego niby na oryentalny uniwersytet; daje nam bardzo ujemne wyobrażenie o stanie w nich nauk i metodzie wykładów (Sm. ust. II i III). O duchownych starego trybu „Medresse“ przy meczetach nie ma co wspominać. W ogóle więc, śmiało można powiedzieć, że Turcy w sprawach właściwéj oświaty stoją aż dotąd na tym jeszcze punkcie, na którym myśmy stali mniéj więcéj przed dwustu laty. Wszelkie doraźne, szczere nawet niekiedy usiłowania rządu, skierowane ku rzetelnéj reformie szkół pozostały

prawie bezskutecznemi. Wszakże w sferach prywatnych, jak zapewnia dawny „chodża,“ dokonał się w ciągu ostatnich dwudziestu lat niejeden fakt, świadczący o pewnym postępie umysłowym, i dowodzący, że potężna fala życia duchowego zachodu dotyka już zlekka i wybrzeży Bosforu. Należy przyznać nawet, że właściwie Osmanom na dobrych chęciach nie zbywa—mimo całéj surowości sądu, jaki pod tym względem wydaje północny oryentalista. Najnowsze też publikacye mają świadczyć o wewnętrznem wrzeniu umysłowém, o świtaniu zdrowszych poglądów. Tacy wreszcie ludzie jak Achmed Wefik, Derwisz pasza, Munif ef., Midhat pasza, Achmed Tewfik-bej i inni mogliby, jak zapewnia Vambery, przynieść zaszczyt każdemu narodowi miłującemu oświatę. Nadto pamiętać należy, że nie tak łatwo wprowadzić nową cywilizacyą na miejsce prastaréj, która już tysiące lat, jako samoistna kultura Wchodu, przetrwała,—jak też niemniéj, że przepaść duchowa, dzieląca poglądy staréj Azyi od poglądów młodéj Europy, niewymownie utrudnia ten proces. Najsmutniejsze atoli światło rzuca na stan obecny cywilizacyi mahometańskiéj Turcyi zaniedbanie własnéj, ściśle naukowéj literatury z minionéj przeszłości. Co do Iranu stan obecny kultury onego, przedstawia wprawdzie nieco odmienne, ale niepomyślniejsze wcale stosunki. Służy ona za pośredniczkę między wschodnim, to jest zgoła nie zmienionym islamem, a zachodnim—przeniknionym już europejskimi wpływami. Szkoły, ukształcenie i literatura w Persyi ożywione są jeszcze tchnieniem wiejącém od epoki Abbasydów,—a jakkolwiek stara ta kultura, ani na krok nie postąpiła w ciągu sześciu wieków, nie wiele się też i wstecz cofnęła. Ilość ludzi piśmiennych jest tu znaczniejsza aniżeli w państwie ottomańskiém. Zajęcie się literaturą narodową równie silne, jeśli nie silniejsze w Persyi, jak w niejednym ucywilizowanym kraju Europy. Umysły żyją, naturalnie, tylko dawną strawą, bo nowéj nikt nie tworzy; niemniéj wszakże ta ruchliwość literacka, która się nigdy nie ujawniła w wyższych sferach społeczności tureckiéj, dostatecznie upoważnia do twierdzenia, powiada Vambery, że na polu działalności duchowéj Pers wyżéj stoi od swego współwyznawcy w Azyi, i pozwala żywić najpiękniejsze nadzieje w razie, gdyby jakiś reformator, unikając smutnych błędów tureckich statystów, ten właśnie grunt według wartości ocenić potrafił. Wysokie tradycyjno-narodowe wykształcenie nie jest nadto w Persyi udziałem mężczyzn jedynie; znakomita apostołka Babyzmu, cudnéj piękności Gurret-ul-Aju, świadczy, że i kobiety—zdolnego niepospolicie irańskiego rodu, umieją się wznosić na wyżynę wiedzy nie łatwo gdzieindziéj dla nich dostępnéj (p. Gobineau ust. VI).

Zapał dla przeszłości piśmienniczéj ma jednak w Persyi i swoje też szkodliwe następstwa: Pers bowiem olśniony blaskiém dawno zaszłego słońca, nie chce widzieć świtania nowowschodzącéj jutrzenki. O ile też od trzeźwego na rzeczy poglądu wstrzymuje Turka fanatyzm i apatya,—o tyle Persa zarozumiałość i duma narodowa. Na drodze reform wszakże Persya została daleko po za swoim zachodnim sąsiadem; nie pod względem zdolności atoli, lecz dokonanego postępu; co przecie wynagradza sobie ona wierném przechowywaniem prastaréj wschodniéj cywilizacyi i uniknięciem klęsk okresu przejściowego. Azyą zaś środkową, jak powiada śmiały podróżnik co w jéj głębie dotarł, okrywa w całém znaczeniu czarna pomroka; mamy tam bowiem przed sobą wcielenie ośmiowiekowéj przeszłości — ten mianowicie okres z życia islamu, kiedy myśl omdlała była pod uciskiem, a czarny szatan bigoteryi i fanatyzmu wszystko pogrążył w ciemności i ducha na uwięzi zatrzymał. Liczba szkół wszakże większa jest w Turkestanie jak w Persyi.

Co do przemysłu i handlu muzułmańskiéj Azyi—dosyć o tém w ogóle powiedzieć, że ustępują one wszędy coraz bardziéj kroku przedsiębierczości europejskiéj (Vamb. ust. X).

Następnie, idąc ściśle za Vamberym (ust. XI), musimy z kolei postawić w obec siebie, jako takie, Wschód i Zachód. Przedewszystkiém atoli trzeba tu pamiętać, że państwo zarówno jak społeczność w Azyi muzułmańskiéj, dążąc do przyswojenia sobie ducha panującego na Zachodzie; bądź z powodu ciągłego parcia Europy, bądź też w skutek kierunku myślenia właściwego tylko społeczeństwom zostającym w stanie dzieciństwa; najczęściéj zbytnim grzeszyły pośpiechem, i gmach od szczytu zamiast od podstaw budować zaczynały. Przy wszystkich reformach, czy to w wojskowości lub w ustroju państwowem, czy w stosunkach społecznych albo w sferach życia umysłowego, czy nareszcie w handlu i przemyśle; wszędzie na pierwszy rzut oka uderza nas ta okoliczność, że reformator równie jak ci, którzy mieli być reformowanymi, nie mieli świadomości głównych zasad obu cywilizacyi; i że tak jedna jak druga strona nie uwzględniała téj przepaści, jaka istnieje między światem wschodu słońca, a światem jego zachodu, oraz między fizycznemi i moralnemi właściwościami stron tych mieszkańców. Jestże coś naturalniejszego nad to, pyta głęboki postrzegacz wschodniego życia, że człowiek, którego zajmuje tylko szata zewnętrzna, powierzchowny blask jakiéjś rzeczy, przyjmując cywilzacyą naszą, uczuł się bardziéj formą aniżeli treścią pociągniętym, i chętniéj zwrócił się do zabawy, jak do poważnego myślenia? Nadto, jakimże sposo-

bem mogły się zakorzenić pewne instytucye i obyczaje tam, gdzie klimat, ziemia i przeszłość dziejowa, stworzyły odmiennego od nas człowieka, pod względem psychologicznym i antropologicznym? Różnica zaś powyższa między człowiekiem a człowiekiem zbyt wielką tu odegrywa rolę, i jest źródłem tysiącznych odrębności i odcieni w ogólnym obrazie działalności ludzkiéj.

Dotykając zaś bliżéj wybitniejszych rysów, odróżniających charakter Azyaty od charakteru Europejczyka, musimy zacząć od jego osławionéj obojętności i gnusności. Wszelkie téż zarzuty ściągające się do téj ujemnéj strony Azyaty; rzadko są przesadzone: z po za posępnéj ciemnoty fatalizmu bowiem nie przyświeca mu gwiazda powodzenia, nie przebłyskuje najsłabszy promyk krzepiącéj nadziei. Myliłby się wszakże każdy, ostrzega daléj węgierski oryentalista, kto by sądził, że cień ten, ta pomroka, jako płód islamizmu, jedynie muzułmaninowi uszczerbek przynosi. Bramin czy téż buddysta, żyd czy chrześcianin; gwebr czy szaman— wszystkie ludy azyatyckie—ponoszą skutki téj filozofii, któréj główną kolebką jest stara Indya, i która w miarę tego jak głębiéj na wschód posuwać się będziemy, w coraz wyraźniejszych występuje rysach. Co zaś do islamu — ów prototyp fatalizmu w oczach Europejczyka, przyznał owszem swoim wyznawcom pewną „Iradei dżuzie“ (maluczką wolę); ale ustępstwo to zupełnie jest bezskutecznem. Osławione bowiem, fatalistyczne tureckie „Bakałym!“ (zobaczymy) jest, bądź co bądź, wynikiem tyle przyrodzonych ile społecznych warunków. Nie może téż być większéj różnicy nad tę, jaka istnieje między dwiema zasadami, z których jedną Europa nowożytna wyraża w zdaniu: „Time is money“ a drugą muzułmanin—w aforyzmach: „El adżet min esz szejtan“ (pośpiech jest dziełem diabelskim) i „Et teenni min er raaman“ (zwłoka jest dziełem Boga), niepozwalających Azyatom rozumienia wartości i ceny czasu.—Daléj, rysem daleko wyraźniéj ujawniającym się u azyatów, aniżeli u mieszkańców Zachodu—jest sztywny ich konserwatyzm i uparte przywiązanie do wszystkiego co stanowi tradycyą, nie z poszanowania przeszłości wszakże, lecz wprost przez gnusność ducha i nałóg. Nie jest azyata pozbawionym wyższych zdolności: owszem, siły jego umysłowe, jak utrzymuje Vambery, są w ogóle większe aniżeli u mieszkańców Zachodu, lecz do właściwego zużytkowania téj iskry bożéj, brak mu wytrwałości i powagi—skutkiem czego pozostaje on stale w stadyum dziecinnego niejako wieku. Pozostawanie zaś podobne w dzieciństwie, najlepiéj się u Azyaty wyraża w ciągłém gonieniu za wszystkiém, co excentryczne, jaskrawe, nadzwyczajne, fantastyczne i nadprzyrodzo-

ne. Znakomicie określił istotę ową „geniuszu azyatyckiego," w ustępie (1), o charakterze moralnym i religijnym Azyatów hr. Gobineau; z tą wszakże różnicą, iż widzi on w geniuszu tym nie pewne psychiczne stadyum tylko, lecz cóś bardziéj niewzruszonego. Co do nastroju umysłowego Azyatów w ogóle—posiadają oni, powiada pomiędzy innem, ten nieprześcigniony znawca środkowéj Azyi, niepospolity zapał i łatwość intuicyi najbystrzejszéj w świecie; oni są jedyni — by rozszczepić, jak to mówią, włosek na czworo, i z cząstek tych zbudować potém most, co by powóz uniósł; dopatrzą téż przedmiot rozmyślań bezgranicznych, i nie bez wartości, w pojęciu najdrobiazgowszém. Lecz to pewno zarówno, że ta władza moralna, którą my nazywamy zdrowym rozsądkiem, a która mówiąc nawiasem, prawie również często nas przygniata jak prowadzi, nie znajduje się u nich w równowadze z ich potęgą wyobraźni i bystrością objęcia; prawdę nawet mówiąc, zdrowego rozsądku im brakuje; nie widać też ani śladu onego w sprawach ich w ogóle—bez względu wcale jakie go by one były rodzaju. Wszystko to co ich ku temu prowadzi i popycha, jest dla nich w ogóle wstrętném. Całe ich życie upływa bez zrobienia prawie jakiegokolwiek użytku ze zdrowego rozsądku. Wielkie rzeczy za to, zwykle rzadkie wszędzie, są dla nich wszakże, kończy oryentalista francuski, bardziéj dostępne i bardziéj swojskie, aniżeli rzeczy rozsądku. — Wszystkie téż namiętności i popędy uczuciowe Azyaty, przeniknione są fantastycznym duchem. W religii naprzykład, nie zadawalnia się mieszkaniec Wschodu, jak słusznie daléj uważa Vambery, czczeniem, sławieniem i wielbieniem Boga; ale musi się on do tego stopnia zagłębić w rozmyślaniu nad jego wielkością i wszechmocą, że pragnąc stopniowo zbliżyć się do doskonałości boskiéj, pozbywa się sam natury ludzkiéj—przestaje być człowiekiem. Taki jest ten początek prób dojścia do bliższego poznania Boga, za pomocą umartwień ciała. Przesada podobna, opiera się jedynie na podnieconéj wyobraźni, na spaczonym i nienaturalnym kierunku myślenia; nic więc dziwnego, że nadrabianie pozorami i obłuda, częściéj tu się przytrafiają, aniżeli prawdziwe uczucie religijne. Tu, szukać równie należy właściwéj przyczyny hypokryzyi, fanatyzmu i formalizmu, który niesłusznie przypisywany bywa wyłącznie mahometanom — bo jest właściwością nie tylko islamizmu, ale wszystkich w ogóle religii w Azyi. Tak samo dzieje się téż i z uczuciami miłości. Europejczyka rozgrzewa ta namiętność, rozpala i wstrząsa—dla Azyaty, jest to bezdenne płomieniste morze, w które rzuca się on po to tylko, aby w nim spłonąć. Inne téż są jego pojęcia estetyczne i sąd o cnotach i występkach. Niema rze-

czy, na którąby u siebie prawowierni z większą wskazywali dumą jak poczucie moralne i troskliwość w przestrzeganiu przystojności,—decorum. Europejczycy, w ich rozumieniu, stoją nieskończenie nizko pod tym względem. Przesadne wszakże to pojmowanie przyzwoitości było powodem tak utworzenia haremu, jak i niezliczonych exentryczności w obyczajach i zwyczajach. Nie islam zaś wywołał życie haremowe i wszystkie onego smutne następstwa: jest to instytucya wspólna wszystkim ludom i wyznaniom Azyi; nawet chrześcijaństwo wschodnie, ze swoją czcią Maryi i Magdaleny, równie silnie jak on, trzyma się porządków haremowych. Co do drażliwości wygórowanéj Turków na punkcie decorum, autor art. o Cywilizacyi tureckiéj przytacza wielce charakterystyczną anegdotę — jak go raz z poważném powątpiewaniem dopytywano: czy téż to może być prawdą, że w Rossyi jest zwyczaj kąpania się w łaźni bez zasłon? – a gdy on to spokojnie potwierdził, przytomni tak zgorszeni byli na myśl samą, że rzucili mu tylko ze zgżozą wykrzykniki: „isłam, o indża szej dyr!“ — islam — oto nauka niezrównana! (Sm. ust. VII). Wielce téż odmiennemi od naszych, są poczucia estetyczne Azyaty. W ogóle, jak w świecie barw podoba mu się najlepiéj to wszystko, co olśniewa i draźni, tak w opisach, zajmują go najbardziéj takie tylko czyny, takie myśli, które z kolei powszedniości, ze zwykłego prawidłowego przebiegu rzeczy wpadają w sferę najdzikszéj fantazyi. Mieszkaniec Wschodu jest zawsze człowiekiem poezyi; z tego powodu nie może on nigdy pojąć prozaicznie realnego kierunku naszych na świat poglądów, a tém mniej jeszcze umysł swój wdrożyć w nie zdoła. Widzimy też go— z jednéj strony z dziecięcemi narowami, z drugiéj — z właściwościami starca, który wszelką już utracił nadzieję: dla tego téż, brakuje mu całkowicie dojrzałości życiowéj, odpowiedniéj wiekowi mężkiemu. Taki zaś chorobliwy stan umysłu, staje się oczywiście źródłem innych w nim wad i ułomności. Budzi on przedewszystkiem uczucie fałszywego miłosierdzia, źle zrozumianéj litości, przez co rodzi błąd podkopujący wszelką chęć do pracy i pociągający za sobą w Azyi muzułmańskiéj nieskończone mnóstwo innych klęsk, jedną z których jest tu żebractwo, podźwignięte nawet do godności poważnego zawodu. Z równą pobłażliwością zwykł Azyata traktować inne moralne zboczenia, jak kłamstwo, obludę, oszustwo; uznaje on je nawet, za świadectwem tak Vambery'ego jak i hr. Gobineau, za force majeure ducha ludzkiego, a w postaci „Takieh“ czy „Ketman,“ osłania je uznaniem religijnem. Nie są to przecie ujemne strony islamu jedynie, lecz Azyi w ogóle: znajdujemy je zarówno w buddyzmie, bramanizmie, a nawet w chrześciańtwie. I tak

we wszystkiem i wszędzie w wielkich i w małych rzeczach, w ogóle i w szczegółach, istnieje różnica niezmierna, między Wschodem i Zachodem. Każdy rozdział, każdy punkt naszéj psychologii uledz by musiał, zapewnia nas ex-chadża, zupełnemu przeistoczeniu, gdybyśmy zawarte w nich zasady stosować chcieli do Azyaty. Wprawdzie siła wewnętrzna naporu ze strony Europy, wywołała już w istocie azyatyzmu zmiany, nie bez pewnéj doniosłości, odmieniła nieco łożysko tysiące lat toczących się prądów myśli, i w przyszłości bardziéj je jeszcze na pewno odmieni; ale nigdy niezdoła przecie całkiem nowego wyżłobić. Nic zadziwiającego tedy, że w obec powyższych danych etnologicznych, dotychczasowe usiłowania zachodu tak zacięty spotykały opór; że i nadal bez wątpienia, walka potrwa jeszcze bardzo długo!

Niepospolitéj doniosłości, mocy i prawdy bezwzględnéj, jest w dziele Vambery'ego ustęp (XII) pod tytułem: Islamizm i Chrześciaństwo. Śmiało a spokojnie, stanowi on tu w obec siebie wzajem, dwa te potężne kulty religijne i dwie tak różne cywilizacye— i każe im samym świadczyć o sobie. Widać tu człowieka, co życiem własném należy, zarówno prawie, do tych obydwóch cywilizacyi a niezależnie od tego, stoi i staje nieco opodal, dla tém większéj przedmiotowości sądu. Sąd zaś ten przedstawia się nam jako wynik gruntownych badań — tyle ze stanowiska etnologii i historyi, ile téż teozofii nawet. Jako głośne, szczere wyznanie tak głębokiego znawcy wschodniego życia, sąd ten zatém, nieodzownie, choć li tylko w treści onego bardziéj zwartéj, znać nam trzeba.—Wysłuchajmyż go.

Islam nie jest bynajmniéj jedynym twórcą społecznego bytu, ani cywilizacyjnych warunków dzisiejszego muzułmańskiego społeczeństwa, nie można zatém uważać go za jedyną przyczynę upadku i rozkładu, zatruwającego najgłębsze źródła życia, we wszystkich częściach Azyi mahometańskiéj. Nauka Mahometa, podobnie jak nauki innych twórców religii azyatyckich, nadała tylko zwyczajom i obyczajom pozornie rozgraniczonym klimatycznemi i etnologicznemi właściwościami, a w gruncie nie wiele różniącym się między sobą,—owę jednolitą formę, która dziś przedstawia się oczom naszym w ogólnym obrazie mahometańskiego świata; obrazie pojedyncze wszakże rysy którego odkryć można bez wielkiéj trudności u Azyatów inną wyznających wiarę — skoro tylko użyjemy odpowiednich temu porównawczych badań. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że buddyzm np. w podstawowych swoich zasadach, nigdy w tym stopniu nie zmierzał do celów świeckich, jak islam; ścisły związek idei państwowéj z treścią wiary, nigdy mu na myśl nie

przyszedł, — i na tém właśnie polega ów specyalny charakter mahometanizmu, stanowiący z jednéj strony siłę, z którą nauka proroka na widownią dziejów wystąpiła i z taką szybkością rozkrzewiła się w trzech częściach świata, — z drugiéj strony tę słabość, która spowodowała właśnie i przyspieszyła proces rozkładu muzułmaństwa. Można słusznie twierdzić, że islamizm w chwili pierwszego zjawienia się swego, w zaraniu jeszcze żywota, podbił jednocześnie ducha i ciało — podczas gdy inne religie azyatyckie, a nawet i chrześciaństwo, do dziedziny myśli zdążały, i w niéj jedynie chciały przebywać. Niepodobna zatém zaprzeczyć, że w skutek tego zjednoczenia duchownych i świeckich interesów, islam z natury swojéj nie był zdolnym do czysto humanitarnych dążności, które, choćby tylko w teoryi, są ozdobą buddyzmu i chrześciaństwa; religia która w imieniu Boga nakazuje mordować przeciwników, a mordercom przyrzeka zbawienie duszy i rajskie nagrody, mogła wprawdzie łatwo osiągnąć swoje materyalne cele, ale nigdy zmierzać do prawdziwie humanitarnych żądań, ani do ogólnego uszczęśliwienia ludzkości. Ta właśnie polityczna, czyli świecka dążność islamizmu głównie sprawiła, że ludy muzułmańskie, wychowane w boju, podbudzane do wiecznéj wojny, z natury swojéj niezdolne były wytworzyć owych stałych spolecznych stosunków, które napotykamy w świecie buddyjskim. Dopóki islam mógł swój miecz, zahartowany w ogniu religii, zwracać na zewnątrz, dopóty szło jeszcze wszystko dość pomyślnie; ale kiedy przewaga wroga przeszkodziła mu w prowadzeniu tych świętych wojen za religię, namiętność do wojny szukała sobie strawy w granicach dzierżaw samego islamu. Ztąd powstawały wielokrotne, nieprzerwane prawie przewroty wewnętrzne, które wstrząsały ciągle światem mahometańskim; ztąd téż powstała niemożność dojścia, bez narażenia się na niebezpieczeństwo zewnątrz, do owéj trwałości, którą odznacza się społeczność w buddyjskich Indyach i w Chinach. Pomijając wszakże tę jedną okoliczność i jéj następstwa, jednostka w krajach mahometańskich, pod względem pojedynczych rysów charakterystyki, niewiele lub bardzo mało różnić się będzie od Azyatów wyznających inne religie. Wszystkie błędy, ujemności, które zwykliśmy potępiać w różnobarwnéj mozaice ludów świata mahometańskiego, od środka Chin aż do Adryatyku, — uważając je za czynniki ich upadku, napotykamy również u ludów buddyjskich w innéj może formie, lecz w téj saméj treści. Zgodnie z naturalnym biegiem rzeczy, zakorzeniły się one głębiéj jeszcze w dalszéj Azyi i z powodu wydatności swojéj niebezpieczniejsze są i trudniejsze do wytępienia. Podobne otrzymamy wyniki, gdy po-

równamy indywidualne przymioty muzułmanina z wybitnemi znamionami charakteru Azyaty wyrosłego pod skrzydłem chrześciaństwa — religii, powiada ex-derwisz, która według szeroko rozpowszechnionego poglądu podróżników europejskich i myślicieli, uważaną jest za środek do obudzenia w chorym Wschodzie nowych sił żywotnych. Pominiemy tu zupełnie smutny rys niemoralności w obrazie życia chrześcian azyatyckich — uważając chętnie za przyczynę tego stanu wiekowy ucisk, pod jakim pozostawali oni od chwili pojawienia się islamizmu, i jeszcze dawniéj. Na usprawiedliwienie ich przytoczymy znaną zasadę: „wolność uszlachetnia, ucisk poniża;“ jakkolwiek z drugiéj strony okoliczność, że innych wyznań rajassowie uciśnieni nie tak głęboko upadli i że chrześcianie azyatyccy, nawet w epoce swojéj politycznéj samoistności, grzęźli w podobnym kale niemoralności, — o wiele utrudnia to usprawiedliwienie. Na co wszakże winna być tu przedewszystkiem baczna zwrócona uwaga — to na namiętności, usposobienia i zapatrywania się chrześcian azyatyckich, w których nie różnią się oni ani na włos od swoich mahometańskich sąsiadów, a nawet pod wielu względami tych ostatnich prześcigają. Któż naprzykład, pyta głęboki znawca duchowego życia Wschodu, zdoła zaprzeczyć, że fanatyzm, niepohamowana nienawiść do wyznawców innéj wiary, głębiéj zapuściły korzenie w piersiach Armeńczyków, Greków, Nestoryanów, Maronitów i Koptów, aniżeli nawet u mahometan, jakkolwiek nauka Chrystusa chlubi się z tego, że zasadę „kochaj bliźniego swego, jak siebie samego“ jaśniejącemi głoskami na sztandarze swoim wypisała? W téj namiętności zaś chrześcianie posuwają się tak daleko, że dla drobnéj różnicy w dogmacie lub w obrządku, gotowi są stanąć raczéj po stronie muzułmanina, to jest wspólnego wroga chrześciaństwa, aniżeli obok brata wyznającego naukę Chrystusa, ale różniącego się w odcieniach sekciarskich -- mniéj więcéj tak jak szyici, w oczach których chrześcianie i braminowie, wyżéj stoją aniżeli sunniccy ich współwyznawcy. Jest że zresztą chrześcianin w Azyi, pyta daléj Vambery, w mniejszym stopniu fatalistą, niż mahometanin? — a czyny i myśli — czyli u niego mniéj są przesiąknięte ślepym zabobonem, ciemnemi przesądami, jak u wyznawców islamu? — Daléj, co do życia społecznego chrześcian: opieszałość, gnuśność duchowa, pokryta płaszczykiem konserwatyzmu, i wstręt do wszelkich reform wprowadzanych pod wpływem zachodnim, a więc chrześciańskim, silniejsze są jeszcze u nich aniżeli u mahometan; najprzód bowiem, chrześcianie azyatyccy nie uznają Chrystusa Franków za swego własnego; powtóre zaś dawne anarchiczno-despotyczne stosunki, mimo całego brzemienia, jakiem na nich ciążyły,

nierównie więcéj odpowiadają azyatyckiemu ich usposobieniu, aniżeli równouprawienie i wszystkie reformy, oparte na nowożytnych poglądach politycznych, które zresztą znają oni tylko powierzchownie. Wprawdzie chrześcianie, których musnęła europejska kultura, myślą inaczéj; ale takie amfibia dwóch cywilizacyj stanowią dotychczas rzadkie tylko wyjątki. Otóż fakta powyższe przekonać nas winny, że wyrządzamy niesprawiedliwość islamowi, uważając go za jedyne źródło wszelkiego zła, które spowodowało upadek mahometańskiego Wschodu; a obok tego, że zastąpienie islamizmu przez chrześciaństwo w niczém by zmienić nie mogło, powiada węgierski oryentalista, smutnego stanu rzeczy. Islam, zdaniem własnych jego wyżéj wykształconych wyznawców, jako posiadający bardziéj racyonalne dogmata oparte na surowym monoteizmie, dostępniejszym dla ducha w ogóle, — uwzględniając więcéj indywidualne przymioty i usposobienia Azyatów, więcéj w krew ich przeszedł aniżeli chrześciaństwo, które przez przeniesienie się z Azyi do Europy, ze Wschodu na Zachód, utraciło z czasem swoją pierwiastkową formę i dla Azyatów nie jest dość azyatyckiem. Są oni téż z natury swojéj więcéj ludźmi wiary, aniżeli wiedzy. Niepodobna zaś zaprzeczyć temu, że jutrzenka życia dla kultury, którą Europa dzisiejsza tak świetnie olśniewa świat stary, wtedy dopiero świtać zaczęła, kiedy pierzchnęły czarne cienie posępnych wierzeń. Zestawianie zatém bezwzględne islamu, znajdującego się w średnich swych latach, z dzisiejszem chrześciaństwem, które znacznie dawniejsze, jest niedarowanym błędem; przeprowadzając bowiem podobną paralellę zapomina się calkiem, iż rozmaitość studyów uwydatnić się także musi w rozmaitości następstw. Bądźmyż więc raz sprawiedliwymi, woła dawny prawowierny chodża, a dziś professor uniwersytetu, i rzućmy głębiéj okiem do wnętrza obu gmachów; a przekonamy się niewątpliwie, że wszystkie te błędy i ułomności, słabości i przywary, któremi obarczamy jedynie islamizm, istniały i w pewnym stopniu dziś jeszcze w chrześciaństwie istnieją. Chrześciańscy krytycy islamizmu. przyznają wprawdzie nauce Mahometa pewne moralne przymioty, jako to: wstrzemięźliwość i trzeźwość, sprawiedliwość i rzetelność, miłosierdzie i dobroczynność — że zatém mahometanizm nie wyłącza bynajmniéj możliwości pobożnego i uczciwego życia. Najsilniéj natomiast zarzucany bywa islamizmowi fanatyzm, uparte trzymanie się martwéj litery i wyraźny wstręt do najlżejszego komentowania przykazań Koranu i Sunny. Wszakże i co do tego punktu — przypomniawszy sobie o ile to obrońcy religii w Europie ze wstrętem odwracają się od probierczego kamienia rozsądku, nie można się dziwić namiętnemu Azyacie, z jego za-

chowawczemi dążnościami i usposobieniem goniącém za nadzwyczajnością, — którego Koran nadto jest bądź co bądź, arcydziełem prozy arabskiéj. Tak samo rzecz się ma ze zmysłowością, jaką przeciwnicy islamizmu zarzucają nauce Mahometa, opierając się na rajskich jego obietnicach, a która jest po prostu płodem podnieconéj fantazyi. Kiedy oskarżyciele ci widzą pogwałcenie moralności w rozkosznych obrazach, przedstawiających czarnookie wiecznie młode hurysy — mają słuszność, powiada ex-derwisz; ale zapominać nie należy, że o ile słodko i nęcąco przedstawiają się synom Wschodu nagrody zagrobowe przyrzekane za pobożny żywot, o tyle przerażające i pełne zgrozy są obrazy kar, czekających grzesznika w przyszłym życiu. Zresztą nietylko sam islam, ale i chrystyanizm w Azyi, inaczéj zupełnie przyozdobił sobie swój raj, aniżeli nowożytne chrześciaństwo w Europie. Nie można téż pominąć błędu ogólnie na Zachodzie rozpowszechnionego, według ktorego wielożeństwo uchodzi stanowczo za wyłącznie mahometański występek, który tylko pod opieką islamu mógł zakwitnąć i kwitnie. W istocie zaś rzeczy, występek ten nie jest muzułmańskim wyłącznie, lecz powszechnie prawie azyatyckim. Zresztą, jest wielki przedział między teoryą a praktyką na tym niewątpliwie najczarniejszym punkcie azyatyckiéj społeczności: polygamia, bez względu na uprawnienie swoje nader rzadko się wydarza w dzisiejszéj Azyi muzułmańskiéj — warunkiem onéj jest przedewszystkiem dobrobyt. Chrześciańscy krytycy dzisiejszego islamu zbyt go tedy pod tym względem oczernili.—Równie powszechnie stawiany, choć równie nieusprawiedliwiony jest zarzut,—namiętnéj i ślepéj nienawiści, którą wyznawcy islamu żywić mają dla nie mahometan, a szczególniéj dla chrześcian. Najpierw bowiem Europejczyk, którego obraża słowo „Kafir“ i silnie separatystyczna dążność islamu, zapomina zawsze, że ma do czynienia z ognistem uczuciem mieszkańców Wschodu, którego zrozumieć nie może. Powtóre, pomijaną bywa zwykle ta okoliczność, że islam dzisiejszy jest w fazie bezsilności, że czuje się ze wszystkich stron zagrożonym — że zatém, broniąc swego istnienia, znajduje się w stanie szczególnéj drażliwości, przebywa pewien stopień paroksyzmu. W minionych czasach swéj wielkości i potęgi, islam pod tym względem inaczéj się przedstawiał: historya téż najwymowniéj temu przyświadcza. Oto np. w seraju adryanopolskim sułtana Amurata I-go utrzymywani byli kosztem rządu greccy duchowni, którzy chrześciańskiéj sułtance, księżniczce serbskiéj z pochodzenia, codzień mszę odprawiać musieli — w tym samym czasie, kiedy Osmanowie ogniem i mieczem usiłowali wprowadzić Koran do Europy i t. p. Daléj ocenianie fanatyzmu muzułmańskiego w ogóle musi

już dla tego być jednostronném, że ów stan duszy muzułmanina porównywa się właściwie z oziębłością, z obojętnością. jaką cywilizowany europejczyk okazuje obecnie w rzeczach religii, — a która jest naturalném następstwem nowożytnéj kultury. Nakoniec niesprawiedliwymi są nasi krytycy, kiedy zapominają, że chrześciaństwo w epoce kwitnięcia wiary, nierównie większym odznaczało się fanatyzmem, aniżeli teraźniejszy islam — jakkolwiek nauce Chrystusa nie groziło wtedy z zewnątrz żadne niebezpieczeństwo, jakkolwiek w naszym umiarkowanym klimacie ta gorliwość, ten żar namiętności wydają się zgoła nienaturalnymi. Islam inkwizycyi św. nieznał; a i dziś jeszcze zapaleńców „muteassub" potępia. Co do protestantów zaś — ten tylko, powiada Vambery, kto faktycznie z Buchary wprost do Londynu przybył, może przekonać się ak mala jest różnica między fanatyzmem islamu a fanatyzmem kościoła anglikańskiego. Żywo téż tryskające humorem, przedstawia nam znakomity podróżnik węgierski zestawienie pod tym względem dwóch tak wielce różnych społeczeństw. — Podobnie mało uzasadnionemi są oskarżenia o powierzchowność i suchy formalizm. Wreszcie, drobiazgowe przepisy życia muzułmanina pochodzą—nie z pierwszych lecz z późniejszych wieków islamu i są wynikiem jedynie trwożliwéj obawy niebezpiecznych nań wpływów z zewnątrz. Co więcéj — nie jest wolném od tego wcale i chrześciaństwo. — Oto, w osnowie swéj streszczonéj istota paralelli islamizmu i chrześciaństwa, jaką przed nami Vambery, w świetnym, bogatym niezmiernie obrazie roztacza. Trzeba przyznać, że islam nie miał dotąd wśród nas, przy całéj surowości sądu, dzielniejszego nadeń obrońcy — obrońcy zbrojnego, tyle w zdobycze osobistego doświadczenia, ile w pochodnie prawd z dziedziny historyozofii i etnologii. Oczywiście téż nie jest on pobłażliwszym i dla chrystyanizmu. Ale, przy téj okoliczności, nie mamy prawa powstrzymywać się od dania pewnego świadectwa i o samych sobie. Takeśmy widać, niemocni już czy nie dojrzali jeszcze, że oto mamy niby potrzebę sromać się wypowiadania zdań — bez względów — radykalnych myślicieli.

Czegoż bowiem dowodzi sam fakt i wyjaśnienie onego pobudek, podane w następującéj (str. 144) uwadze tłomacza dzieła Vambery'ego? Żastanówmy się, „Rozdział XII, powiedziano tam, pomieszczony w oryginale od str. 238 do 264, uległ zmianom w tych miejscach, w których myśli autora zbyt krańcowemi, wyrażenia jego zbyt jaskrawemi były. Z powodu ścisłéj łączności przedmiotu z główném założeniem dzieła, rozdziału pomienionego usunąć nie było można; inaczéj chętniebyśmy to byli uczynili, ceniąc wyżéj uczucia powszechności polskiéj, — anżeli myśli choćby tak

nawet poważnego pisarza, jakim jest Vambery." Zaiste, nie mamy potrzeby powątpiewać—nie wiele inaczéj począłby sobie jaki prawowierny chodża muzułmański, nie mówimy—ze Stambułu lub Kairu, ale z Buchary czy Kerbeli—gdyby mu przyszło przełożyć po arabsku pracę dawnego towarzysza w islamie! Nie srożmy się też tak bardzo na tych tam bisurmanów. .

Potém wszystkiém, cośmy dotąd mieli sobie przedstawionem, staje przed nami z kolei ostatecznie najwyższa obecnie kwestya islamu: upadek onego, czy odrodzenie?—pytanie: czy na widnokręgu teraźniejszości Azyi muzułmańskiéj można dostrzedz promyk nadziei zwiastujący zdrowe odrodzenie; czy z takiéj tlejącéj iskierki da się rozniecić zbawienne światło lepszéj przyszłości, słowem czy Wschód muzułmański zdolny jest do życia, czy też nie? Pytanie podobne oczywiście nie jest nowém; zajmowało ono nie od dzisiaj historyozofów i polityków, dla swéj wagi dziejowéj wciąż wraca— i obecnie oto zdaje się zbliżać stanowczo ku rozwiązaniu. Tymczasem nie brak już wyroków gotowych. Autor np. artykułu „o Cywilizacyi tureckiéj, wyobrażający w swych sądach cały obóz potężny otwartych, śmiertelnych wrogów muzułmańskiego świata, woła namiętnie (ust. VII): Jakże to smutno słuchać powszednich niedorzeczności o odrodzeniu się Turcyi i cywilizacyi Osmanów; smutno nie ze względu na samych Turków, skazanych na zaginięcie pod moralną przemocą obezwładniającego ich muzułmańskiego wyznania, lecz na Europejczyków, którzy przewrotnie przynoszą wysoce humanitarne przekonania chrześciańskie na ofiarę swym lichwiarskim widokom, i usiłują podtrzymać istnienie polityczne narodu, religijno-moralne zasady którego, obowiązują do nieprzebłaganéj walki i uchylania się od spokojnego pożycia ze wszystkimi niemuzułmanami. Po co bo też było poruszać Turków Europejczykom? Oniby najspokojniéj w świecie, jak i mnóstwo innych barbarzyńców, wymarli powoli sami przez się i pamięć o nich zaginęłaby na ziemi. Ale nie—europejscy ich przyjaciele poczęli im powiadać o postępie, o cywilizacyi; poczęli radzić im zaprowadzenie zmian pewnych. Turcy mówią: „my pieniędzy na to nie mamy!" —„Nic, to pożyczymy." I nauczono Turków żyć na kredyt. Im też to się podobało: oni się przekonali, że można nietylko łupić chrześciańskich swych rajassów, lecz i pod najlepszym pozorem ciągnąć z kieszeni niezależnych od nich Franków, nic przytém nie tracąc i na nic się nie narażając. Lecz cóż wygrał na tém świat cywilizowany? Turcy wcale nie zmienili się na lepsze, nie stali się więcéj oświeconymi i ludzkimi, nie zmienili swego dawnego stosunku do Europejczyków; ani na źdźbło nie zbliżyli się ku nim, nie pokochali

ich. Przeciwnie, uważając lichwiarstwo, bez względu na wszelką postać onego, za rzecz poniżającą, Turcy stali się jeszcze bardziéj wyniośli, z mniejszém poważaniem patrzą na Europejczyków, i jeszcze podejrzliwiéj a nieszczerzéj zachowują w stosunkach międzynarodowych. Pragnienie europejskiéj spekulacyi eksploatowania ich we własnych widokach, oni, w swém wyniosłém zaślepieniu, przyjmują za wyraz uznania i czci, do czego daje im niby prawo ich oświecenie i wysokie stanowisko polityczne. Całe zaś ich oświecenie dotąd na tém właściwie zależy, że przybrali oni ze słownika arabskiego wyrazy—cywilizacya (madanijet), humanitarność (insanijet) i t. p.; nauczyli się paplać po francusku, przejęli maniery paryskich dandysów i londyńskich dżentelmanów, i—oto wszystko. Najbardziéj powierzchowne, najbardziéj oderwane formy kultury europejskiéj, przeniesione na grunt Turcyi, stają się też jakiemiś karykaturami: kraj ten jest jakby przez sam los skazanym na to, by wiekuiście być źródłem najexcentryczniejszych faktów, unaoczniających tak barbarzyństwo i nieprzemożone zacofanie się pod wszelkiemi względami Osmanów, jako też zupełną ich niemoc postawienia się kiedykolwiek na równi z innemi ludami cywilizowanymi. Oto surowe zapatrywanie się pesymisty, dotyczące Turcyi wyłączniéj. Lecz zapatrywanie się podobne ludzi tego obozu, obejmuje jednym wyrokiem zagłady lub odrodzenia przez chrześciaństwo—i cały w ogóle Wschód muzułmański. Natomiast krańcowi ich przeciwnicy, optymiści, również widzą jasno przerażającą martwotę tego świata; ale według ich pojęcia stan ten jest tylko utajoném skupieniem sił, w którém islam przyswajając sobie korzyści cywilizacyi zachodniéj, przy pomocy nowych zdobyczy ducha europejskiego, zamierza Europę, własną jéj bronią, w Azyi pobić i zwyciężyć. Taki „Islam redivivus,“ jak go Vambery nazywa, ma być w późniejszych czasach, w ich rozumieniu, niebezpiecznym nawet dla Zachadu; optymiści odkrywają nieomylne znaki odmłodnienia i ocknięcia się ze snu pozornego w najskrytszych zakątach mahometańskiego świata—i jako główny bodziec wskrzeszenia uważają kombinacyą nowych grup etnologicznych.—Poważni wszelako znawcy Wschodu dalecy są od obustronnéj krańcowości. Ciekawem jest niezmiernie zdanie o cywilizacyjnéj zdolności islamu, znakomitego badacza duchowego życia społeczeństw Azyi środkowéj, hr. Gobineau. Niepodobna jest, powiada on (ust. II), podzielać zdanie tych, co chcą widzieć w dogmacie mahometańskim bezpośrednią przeszkodę umysłowego rozwoju. Zdanie przeciwne zdawałoby się bardziéj być uzasadnionem. Religia, która wypowiedziała formułę: „atrament uczonych jest cenniejszym od krwi mę-

czenników,“ która zapewnia, że każdy człowiek na sądzie ostatecznym będzie badanym surowo co do użytku, jaki zrobił ze zdolności umysłu sobie udzielonych, która widziała od swego narodzenia w VII w. aż do końca XVI-go, ażeby nie schodzić głębiéj, taki dobrobyt materyalny, podtrzymywany i ożywiony takim stanem naukowym i literackim, którego naprawdę nieznamy nawet w całéj onego rozciągłości, taka religia nie może uchodzić słusznie za przeciwniczkę prac umysłu. Jeśli zaś, od ostatniéj wskazanéj epoki, Azya środkowa często upadała, fakt ten jest zrozumiałym bez obwiniania wcale za to islamu. Wyobraźmy sobie bowiem, w jakimkolwiek kraju europejskim, przewagę absolutną dyscypliny militarnéj i administracyjnéj w ciągu dwustu pięćdziesięciu lat, jak to działo się w Turcyi; przedstawmy sobie tam coś podobnego do anarchii wojennéj w Egipcie, pod przewodem obcych niewolników, Czerkiesów, Gruzinów, Turków, Albańczyków; przedstawmy tam, jak w Persyi po roku 1730, najazd Alganów, tyranią militarną Nadir-szacha, okrucieństwa i spustoszenia, które zaznaczyły wstąpienie obecnéj dynastyi Kadżarów; zjednoczmy wszystkie te okoliczności z zastępem przyczyn drugorzędnych, jakie one naturalnie sprowadzają—a pojmiemy wtedy, czémby się stał ów kraj europejski—tyle europejski, jakim tylko byćby on mógł, i już nie będziemy mieć potrzeby szukania innego tłómaczenia upadku krajów wschodnich, obciążania islamu niesłuszną odpowiedzialnością. Nie chcę też zupełnie, powiada daléj francuski oryentalista, obwiniać o abskurantyzm wiarę religijną, któréj można byłoby daleko odpowiedniéj zarzucić to, że jest podobniejszą bardziéj do jakiéjś filozofii nieujętéj, jak do określonego kultu, i która nadto, jeśli nie stworzyła sama, to przynajmniéj pozwoliła stworzyć piękne wcale epoki życia umysłowego, ażeby też być wolną od zarzutów, jakie fakta same obalają. Nie ma potrzeby przedstawiania tu apologii, aby wytłómaczyć istnienie pewnéj liczby mułłów, więcéj lub mniej ciemnych i ograniczonych. Bez wątpienia, znajdują się wśród nich i ludzie bardzo powszedni; lecz trzeba przyznać zarówno, że istnieli po wszyszkie czasy wszędzie, w Europie nawet, filozofowie i uczeni, którzy nie byli wcale wzorami rozumu i wyższych uczuć, a przecie gdy nie jest to wina nauki, więc i niedorzeczności ograniczonych duchownych nie mogą spadać na islam. Niewątpliwe też, że duch krytyki badań i dyskusyi, obudzony od pierwszych chwil, przez samego Mahometa, nigdy się nie zatracił. Jest to życie, więcéj lub mniéj dobrze zużyte, lecz zawsze jest to życie. Widać zaś i obecnie w Persyi, objawy onego bardzo wybitne w sporach trzech stronnictw głównych, które dzielą między siebie tak ducho-

wieństwo jak i wiernych, i w ogóle ortodoksyą szyicką. Mowa tu o Achbary, Musztehedy i Szeychy — szermierzach trzech nowych poglądów, przynajmniéj co do postaci pod jaką się je widzi obecnie, a która to jest im nakazaną przez potrzeby czy przeciwdziałanie społecznego otoczenia, w jakiém poglądy te występują. Widać też objawy te, niemniéj i w potężnym ruchu Babyzmu, powstałym jako protest przeciw urzędowego islamu. W ogóle też, jeśli się oddzieli doktrynę religijną od konieczności politycznéj, która często przemawiała i działała w tamtéj imieniu, nie znajdzie się, utrzymuje daléj hr. Gobineau, wyznania bardziéj tolerancyjnego, można powiedzieć nawet bardziéj obojętnego pod względem wiary ludzi, jak islam. Ta zaś właściwość organiczna jest tak silną, że wyjąwszy wypadków, w których racya stanu pobudzała rządy muzułmańskie do użycia wszelkiéj broni dla zdobycia jedności wiary, tolerancya najzupełniejsza była prawidłem wskazanym przez dogmat. Islam nie wyrwał z korzeniem ani jednéj z roślin jadowitych czy użytecznych, jakie znalazł kwitnącemi przed swém przyjściem; nie przeszkodził też wzrostowi żadnéj następnie. Owszem, wszelka działalność umysłowa, zmierzająca do wytworzenia nowych kombinacyi filozoficznych, była przezeń więcéj popieraną aniżeli spotykała z jego strony przeszkody. Wreszcie islam odpowiada znakomicie duchowi ludów wschodnich i wszelkiemu rodzajowi umysłów onemu blizkich. Temu też faktowi przypisać należy powodzenie, naprawdę bardzo znaczące, jakiém misyonarze mahometańscy cieszą się obecnie na wszystkich punktach kontynentu Afryki. Oczywiście, liczne nawrócenia, jakie zdają się ich tam oczekiwać, zachęcają ich szczególnie do zwracania się ku tym stronom tak przychylnie dla nich usposobionym. Udają się też oni tam w dość znacznéj liczbie— przedstawiając w taki sposób widok pewnego rodzaju młodzieńczości i energii prozelityzmu, bardzo interesujących przedewszystkiém co do kontrastu, jaki tu one uwydatniają wobec znanego stanu islamizmu w innych krajach. Oto jest sąd o sile żywotnéj islamu głębokiego wśród Francuzów znawcy Azyi środkowéj—sąd nadto człowieka, który interesowanym przyjacielem onego wcale nie jest. Opierając się na podobnego rodzaju faktycznych podstawach, roztacza też śmiało a uzasadniająco i Vambery przekonanie swoje: że Azya muzułmańska nie wydaje się tedy zgubioną bez ratunku. Jest zaś tak, najprzód—powiada on—ponieważ społeczności posiadającéj pewną, choćby przestarzałą cywilizacyą, o któréj świetności wymownie świadczą właśnie zabytki muzułmańskiéj kultury, niepodobna odmówić uzdolnienia do reform duchowych. Że organizm Azyi muzułmańskiéj, przy procesie przeistoczenia nierównie mniéj

giętkim się okaże, aniżeli jakieś żgoła nieucywilizowane społeczeństwa i że pod wpływem téj uporczywości, wprowadzenie nowych idei opóźnić się może o całe stulecia, temu zaprzeczyć trudno. Ale byłoby niesprawiedliwością w téj właśnie zwłoce, w tym oporze, dostrzegać zapowiedź zupełnego niepowodzenia.

Jeżeli nauka Mahometa zdołała w chwili swego wystąpienia wyprzeć, niemniéj dawną, niemniéj głęboko w sercach i duszach zakorzenioną kulturę Persów, jeżeli islam na gruzach azyatyckiego chrześciaństwa, bramanizmu i buddyzmu, mimo wieki trwający opór, zdołał ufundować tak potężne państwo — to dla czegożby, pyta słusznie wschodni etnolog, usiłowania zachodniéj cywilizacyi w Azyi, miały pozostać bezowocnemi? Nie ulega wątpliwości, że większa stosunkowo łatwość zwycięstwa islamu, wynika z ogólnych podobieństw istniejących w obrazie religij i cywilizacyj azyatyckich — dla czego właśnie islam nietylko był nauczycielem i reformatorem, ale sam uczył się i przeistaczał pod wpływem zwyciężonych przez siebie żywiołów. Cywilizacya zachodnia niema tak sprzyjających okoliczności. Formą, treścią, pochodzeniem i dążnością, różni się ona zupełnie od kultury azyatyckiéj, a odznacza się właśnie większą siłą asymilacyi i nie popełnia się więc, powiada Vambery, błędu jeżeli właśnie w téj wyższości, dostrzega się możność przyszłego jéj zakwitnięcia na gruncie azyatyckim. Pojęcia cywilizacyjne, ściśle europejskie, znane jako podwaliny dzisiejszego świata umysłowego na Zachodzie, nie są jeszcze dla Azyi przydatne; ale doświadczenie uczy, że te pojęcia zmieniały się, łagodniały i naginały się do etnologicznych i klimatycznych warunków, nie wiele szwankując na swéj użyteczności, i nie tracąc znamion europejskich. Z biegiem czasu, stopniowo, znajdą one sobie odpowiedni grunt i na Wschodzie; Azya zaś bez względu na wyznania, nigdy zupełnie przed niemi zamknąć się nie zdoła. Jeżeli nawet przyznać wypadnie, że europejskie chrześciaństwo, na ziemi azyatyckiéj i pod azyatyckiem niebem. przyjąc z czasem by musiało postać do islamu zbliżoną, to jeszcze ztąd nie wypada, aby cywilizacya europejska podobnemu uledz miała zepsuciu — będąc opartą, nie na fantazyi i uczuciu, lecz na rozsądku i granitowéj opoce materyalnéj rzeczywistości. Daléj — dowodzi dawny chodża — zbyt czarne zapatrywanie się na przyszłość islamu jest już dla tego nieusprawiedliwionem, że trzebaby istotnie zostawać pod wpływem pewnych przesądów, ażeby nie dostrzedz, że z jednéj strony przeistoczenie i asymilacya pojęć europejskich w Azyi już się odbywa, a z drugiéj — muzułmanie azyatyccy poddali się już pod wielu względami procesowi przekształcenia. Wprawdzie poddanie się to nie było dobrowolném, proces

ten dokonał się nawet gwałtownie, w skutek czego wszelkie jego wyniki noszą na sobie wszędzie i zawsze znamiona przymusu; ale koniec końcem, wszystko tam przecie poddaje się prawu żelaznéj konieczności. Przeciąg czasu od początku bieżącego wieku znaczne tam wywołał zmiany. Zmiany te nie są wprawdzie stanowczym dowodem polepszenia i, jak wszystkie objawy okresu przejściowego, mogą przedstawiać się w świetle najdziwaczniejszych antytez; ale istnieniu ich niepodobna zaprzeczyć siły przekonywającego faktu.

We wszystkiem już też zboczono z drogi wytkniętéj przez Allaha — wstąpiono nawet na gościniec utorowany przez niewiernych, dla zbliżenia się ku nim. Zgoda, opinia się burzy, prawowierni gniewają się i srożą; dzieje się przecie niejedna rzecz krańcowa, sprzeczna z fundamentalnemi nawet zasadami religii, jak niemniéj ze staremi, głęboko zakorzenionemi zwyczajami — a reformy te, które nadto jeszcze stały się źródłem największych klęsk materyalnych, żadnéj dotychczas nie wywołały rewolucyi. Jeżeli więc fakta te wykazują dostatecznie pewną elastyczność azyatyckich pojęć, — to dla czego byśmy, pyta daléj Vambery, w obec takiéj giętkości, wyrzec się mieli widoków dalszego polepszenia; dla czego mielibyśmy o tém wątpić, że zachodnia cywilizacya, w granicach świata mahometańskiego, grunt sobie znaczny, jeżeli nie zdobyła, to przynajmniéj do przyszłego pomyślnego działania przygotowała? Nie należymy, mówi on następnie, do tych, którzy olśnić się dali reformacyjnemi zachciankami Turcyi i Egiptu: jedno bowiem spojrzenie za kulisy, wystarczyło nam do ocenienia całéj sztuczności komedyi cywilizacyjnéj, odgrywanéj nad Bosforem i nad Nilem. Ale ta komedya, jeśli długo jeszcze będzie odgrywana, może z postępem czasu wytworzyć pewne quantum rzeczy poważnych. Nie jedna téż z wprowadzonych instytucyj, wlokących dotychczas niepewny żywot niby rośliny egzotycznéj — niewątpliwie w końcu przyswoić się musi. Pod pewnym względem nawet już do tego przyszło, widzimy bowiem, że z pewnemi instytucyami zachodniemi Wschód kokietował i igrał jakiś czas, ale przekonawszy się następnie o ich użyteczności, nie chciał się już z niemi rozłączyć. Co zaś do społeczeństwa samego — to nie należy zapominać, że lepsze towarzystwo w Stambule, w Kairze i w Teheranie, posiada już wielu członków z europejskiem wykształceniem, że szach, chedyw i sultan, mają już ministrów, którzy z europejskimi mężami stanu w bezpośrednich zostają stosunkach, że nawet z grona tych ministrów, wyszły także lwy salonów europejskich, jak Reszyd-pasza, Fuad-pasza i Mirza-Hussein-chan. Gdzie więc na jaw występują takie objawy zmienionego usposobienia, tam nie może być mowy o roz-

staniu się z wszelką nadzieją, o upadku bez ratunku. Jeżeli wszakże niedorzecznością byłoby zapatrywać się z upartym pesymizmem na przyszłość Azyi mahometańskiéj, to równie trudno, zapewnia nas głęboki znawca Wschodu, a może trudniéj jeszcze, będzie oddawać się myślom optymistycznym — i szukać w dotychczasowych postępach oznak takiego przebudzenia, któreby zwyciężając wszystko na około siebie, zapanowało niespodzianą siłą młodości i wszelkie podruzgotało przeszkody. Ożywione tym duchem stronnictwo „Młodych Turków,“ tyle głośne, ile przeceniane, nie posiada właściwie żadnéj poważnéj podstawy. Z drugiéj strony, nie posiada samoistnéj siły odrodzenia i surowy purytański Wehabizm, ogarniający obecnie przedewszystkiem Indye Wschodnie. Wprawdzie, przy wzmożeniu się fanatycznéj nienawiści do Europy chrześciańskiéj w ostatnim stuleciu, pojęcie jedności islamu w daleko rozciągającéj się mozaice ludów, przybrało nieledwie formy świętéj Hermandady; ale zapewnia nas Vambery, widzieć w tém należy raczéj oznakę wielkiéj trwogi, aniżeli zaród silnego odrodzenia. W Afryce téż, w któréj głębi islam wielkie między czarnymi tubylcami robi postępy, w stosunku jednak do zajmowanego obszaru, dał się prześcignąć wpływowi Europy. Słowem, w razie nawet, gdyby mahometanie posiadali wytrwałość i energią niezbędną do odrodzenia, „Islam redivius“ jest w obecnéj chwili, i na długo jeszcze pozostanie, czczem urojeniem. W ostatecznym tedy wyniku, co do przyszłości Azyi muzułmańskiéj, to tylko uzasadnienie można powiedzieć; że za sprawą wpływu zachodniego, smutny stan rzeczy zmieniać się tam będzie stopniowo na lepsze, ale że ten stopniowy postęp, z natury swojéj, długo dokonywać się musi, i że nareszcie, mimo tę nużącą powolność, w krainach starego świata nie jeden stosunek ulegnie zmianie, ale nigdy nie przyswoi się w zupełności ten duch i to życie, które jest na zachodzie wynikiem pewnych fizycznych i etnologicznych warunków, które zatém może być właściwością jedynie Zachodu. Pogląd podobny staje w skrajnéj sprzeczności zarówno z pesymistami jak i z optymistycznem zapatrywaniem się na stan rzeczy na Wschodzie, i, dodaje z humorem Vambery, nader jest dla sangwinikow niedogodnym; ale uchylając zasłonę przyszłości danego społeczeństwa, niewolno jest jak słusznie powiada, umyślnem pomijaniem rezultatów rozpoczętego już przeistoczenia, przekręcać prawdy na korzyść téj, lub innéj zasady. W Azyi tedy wszystko idzie powolnie, bardzo powolnie, ale idzie — i co ważniejsza, idzie ku lepszemu.

Przyczyny owéj doprowadzającéj nieraz do zwątpienia, nawet serdecznych przyjaciół Wschodu, powolności postępu onego nie spo-

czywają wszakże w islamie i azyatyzmie jedynie, nie wynikają ze zbytniego tylko zacofania się społeczeństwa muzułmańskiego w ogóle: nie mały wpływ wywiera na, to sam stosunek wzajemny mocarstw europejskich do państw mahometańskich. Znanem jest dobrze zdanie niedawnego wielkiego wezyra Ali-paszy, często przy okoliczności przezeń powtarzane: Gdybyśmy się znajdowali, mawiał on, na jakiéj wyspie, odcięci zupełnie od reszty świata, i gdyby, rozrastające się jak polip, ramię wpływów Zachodnich nie tak łatwo dosięgnąć nas mogło, proces przetworzenia się poszedłby nam w każdym razie składniéj i szybciéj. Istotnie, ma tu pod pewnymi względami wielką słuszność po za sobą turecki mąż stanu: do licznych bowiem przeciwności, z jakiemi związana jest epoka przejściowa w Azyi muzułmańskiéj, Europa nie mało się przyłożyła. Ale właśnie, ponieważ cywilizowanie krajów muzułmańskich występuje tylko jako jéj cel uboczny jedynie, mimowolnie przez nią podejmowany—tém większéj przeto, jak słuszną robi uwagę Vambery (ust. XIV), dopuszczamy się niesprawiedliwości, gdy występujemy z żądaniem, aby ziarno w nieczystych zamiarach rzucane, wzrastało szybko i zdrowy przynosiło owoc—lub gdy niepomni na podejrzaną rolę reformatorów, same dzieło reformy chcemy odrazu ujrzeć w pomyślnie rozwiniętéj, doskonałéj juz postaci. Niéma zatém autor art. o Cywilizacyi tureckiéj, razem z całym obozem jaki on wyobraża, po swéj stronie słuszności, gdy dotyka namiętnie samą myśl postępowych przeobrażeń ottomańskiego społeczeństwa: sąd jego tchnie wyraźną stronniczością; a co gorzéj jeszcze—w pewnym stopniu rutyniczną nawet. — Trzeba widzić życie tureckie oko w oko, powiada on (Sm. ust. V.), ażeby zrozumieć całą śmieszność projektów wszelkich reform w Turcyi, z inicyatywy czy to dyplomatów europejskich, czy też przewódców ostatniéj rewolucyi, detronizującéj Abdul-Azysa, wśród samych Turków. Pytamy bowiem mówi on daléj: któż będzie wprowadzać te reformy—czy napuszone franty stambulskie, co się nauczyli paplać po francusku i zajmują, z braku potrzebnych ludzi, po pięć miejsc w instytucyach stołecznych, albo może z wytrzeszczonemi oczyma ulemowie, którzy nie mają w sobie ani kropli uczucia prawowitości i pojęcia o jakichkolwiek humanitarnych stosunkach wzajemnych między ludźmi, i którzy nie uznają nic coby ich zobowiązywało, wyjąwszy dawne ich tradycyjne obyczaje nieokiełznane? Zresztą, cywilizacya bardzo nie po sercu obywatelom ottomańskim: wydaje się im ona, jakby jaki najezdca, co osiodłał wydatniejszych przewódców społeczeństwa! — Mimo wszystko, nie uzasadnia to jeszcze surowego wyroku, skazującego świat muzułmański na zagubę; a więc—i nadziei domnie-

manych onego egzekutorów. Wreszcie, spotyka on zbyt silną przeciwwagę. Ta zaś niejednorodność celów ostatecznych Europy, odegrywa bardzo ciążącą ale ważną rolę w zagadnieniu przyszłości państw mahometańskich. Lecz zagadnienie to jest przedewszystkiem politycznem i szczęśliwe onego rozwiązanie nie od samych tylko mahometan, mówi dawny ich współwierca, ale też od Europy i jéj rządów zależy. Za to odpowiedzialność, jaka ztąd spada na Zachód, cięższą jest niźli to się powszechnie przyjmuje: dotychczasowemi zaś drogami i środkami, nieprzyćmione światło kultury zachodniéj, nigdy nie rozleje się po muzułmańskiéj Azyi. Obowiązkiem zatém humanitarnym Europy wspierać ją szczerze w jéj powolném dźwiganiu się z wiekowego odrętwienia. Wtedy bowiem dopiéro — jak mówi Vambery, kończąc znakomite dzieło — gdy Europa w najściślejszem i najszlachetniejszem znaczeniu tego wyrazu obowiązek swój spełni; gdy wszystkich sił dołoży, aby obudzić z uśpienia starą matkę Azyą, a ta, zbyt leniwa na rozwarcie ócz, z ołowianą ociężałością padnie na boleści swych łoże; gdy wreszcie w najczystszych zamiarach, jedynie tylko niosąc pomoc humanitarną podeprzemy chwiejącą się budowę sąsiednich państw muzułmańskich, a pomimo to jednak mury rysować się nie przestaną i ciągle grozić będą niebezpieczną ruiną: — wtedy dopiéro, wolno nam będzie wyrzec się wszelkiéj nadziei odmiany na lepsze. Na teraz wszelako, jeszcze nic nas nie zmusza do poddania się téj surowéj konieczności. Nie mamy jeszcze prawa wydawać całéj jednéj polowy świata na niechybną zagładę; nie mamy prawa—społeczności, która obejmuje miliony, rzucać w oblicze wróżby upadku!

Tymczasem, nam przedewszystkiem, społeczność tę znać gruntownie potrzeba. Hr. Gobineau bardzo charakterystycznie i z wielką słusznością co do tego powiada (ust. I): Mieć do czynienia z ludami, bez posiadania znajomości onych, bez ich pojmowania, uchodzi zdobywcom; mniéj już uchodzi sprzymierzeńcom a nawet protektorom; lecz nic nie jest bardziéj nad to naganném i nierozsądném — dla cywilizatorów, za jakich właśnie chcemy uchodzić. — Co do nas, stojących dziś tak bardzo na ustroniu — my podobnych pretensyi sobie nie rościmy; tém niemniéj przecie, w znajomości Wschodu muzułmańskiego ani na chwilę pozostawać z tylu nie mamy prawa. Wszystko nas tam żywo powinno obchodzić: każde poruszenie, każda ewolucya, każdy zwrot. Historya, podobnie jak szlachectwo, pewne nieuchronne obowiązki nakłada. Węzły nadto, jakie ona zadzierzgnęła między nami a tym Wschodem, trwają wciąż bez przerwy: zmienia się tylko ich postać i charakter, ale fakt sam nieporuszenie istnieje. Od chwili straszliwego wylewu na

Europę potęgi bisurmańskiéj Ottomanów, uważani byliśmy za przedmurze chrześciaństwa: przedmurzem takiém rzeczywiście byliśmy. W obronie cywilizacyi europejskiéj — przeciw cywilizacyi azyatyckiéj, padło na pobojowiskach Warny i Mohaczu, dwie koronowane głowy Jagielończyków. Zwycięztwa chocimskie postawiły tamę dalszemu wylewowi kultury islamu na północ, powstrzymując w zapędzie, najświeższych i najgorliwszych onéj czcicieli — poturczoną bratnią szlachtę południowo-słowiańską. Odsiecz wiedeńska złamała ostatecznie turecką w Europie potęgę, przyćmiła tu na wieki pyszny blask przybrany półksiężyca. Następnie łatwą już było grą— szarpać, bez szwanku, i niebohaterom, śmiertelnie, w swéj potędze lwa zranionego. Losy bałkańskiego półwyspu i panowania Turków w Europie zostały wtedy z góry już zdecydowane: ostateczna swoboda ludów chrześciańskich za Dunajem stała się rzeczą czasu tylko i — dobréj woli zachodniéj dyplomacyi. Nasza rola w stosunku do Islamu w Europie była skończoną. Zmieniły się potém czasy i warunki położenia: przewroty polityczne rozproszyły synów północy po dalekich krainach, po światach obcych. W ten sposób spotkaliśmy się daléj bezpośrednio, twarz w twarz i z Azyą samą i zetknęliśmy się z ogniskiem świata muzułmańskiego—nie zaś jak dawniéj, z jego przedniemi czatami tylko. Jednocześnie z tem, potrzeba umysłowa rozszerzenia wiedzy o Wschodzie, potrzeba naukowych badań, również zwróciła wielu ku wnętrzom Azyi. Rola nasza tam przybrała nowy zupełnie, nieprzeczuwany dotąd charakter. Bez najmniejszéj pretensyi do cywilizatorstwa, staliśmy się tam, mocą samą faktów, cywilizatorami; co więcéj—niepodejrzanie szczerymi, i posiadającymi zupełne zainteresowanych uznanie. Cała to karta jedna dziejów odrębna. Kto jéj niezna — niezna potężnego zastępu pracowników na polu powszechnéj cywilizacyi Nie mogę tu się więc powstrzymać, abym sam nie wspomniał jak mi w ciągu całéj podróży méj po muzułmańskim Wschodzie 1870 r., serce rosło — na widok dotykalnych, za każdym stąpieniem konia, śladów dzielnéj cywilizacyjnéj pracy tych tam synów północy. Wszędy téż od Bosforu do Perskiéj zatoki, wszerz i wzdłuż, pełno pamiątek i wspomnień ich światłéj lub dobroczynnéj działalności wszelkiego rodzaju — jako inżynierów, lekarzy, instruktorów i t. d. Nie zatrą się téż w méj pamięci nigdy owe miłe wrażenia spotykanego wszędy uznania ich prac i zasług. Tu bowiem przeprowadzona była przez nich pierwsza droga bita w Anatolii, a zakreślone na gruncie plany wielu innych; popartą była czynną pomocą pierwsza tamże kolej żelazna od Smyrny; tam prowadzili oni linie telegraficzne i zarządzali niemi wszędy — od Damaszku, Dyarbekru, Bagdadu. Prze-

bywało się nie jeden most przez nich zbudowany; jako też przez ocaloną pamiątkę świetnych czasów maurytańskich, sułtana Bajazeta, na płynącym w czarujących okolicach starożytnym Sangaryuszu; gdzieindziéj — przez ocalony most wspaniały cesarza Justyniana. Wzniesionym przez nich fortyfikacyom w wąwozach dzikich Tauru — jest się obowiązanym za możność bezpiecznego przebycia słynnych Wrót cylicyjskich: „Pylae Ciliciae“ przez które przeszedł był niegdyś Aleksander Macedoński goniąc Daryusza. Oni też dokonali na gruncie planu oczyszczenia bagnisk niezdrowych znakomitego pobojowiska pod Issus, u gardzieli Wrót syryjskich, mogącego wpłynąć dobroczynnie na całe sąsiednie okolice. Oni niemniéj, za gościnność im świadczoną, probowali w uśpionéj Azyi wszystko ożywić. Tu więc oto usiłują wznowić zaniedbaną eksploatacyą sławnych w starożytności kopalń srebra przy Argana w Kurdystanie, tam traktują z beduinami pokolenia Szemmar o uspławnienie Chaburu wpadającego w Mezopotamii do Eufratu. Nie kto inny też założył wzorową formę gospodarczą w sędziwéj Chaldei — w Feradżacie, nad Tygrysem, w pobliżu Bagdadu; lub — wzorowe plantacye u Latakieh, w północnéj Syryi. W tejże Syryi, oniż to pierwsi prowadzili drogę bitą przez bezdrożny Liban; a dziś utrzymują tam bezpieczeństwo, przy ciągłych niesnaskach Maronitów z Druzami. W tylu też okolicach zostawili po sobie pamięć szlachetnego poświęcenia się jako lekarze, w czasie częstych na Wschodzie epidemii. Mogę nawet przyświadczyć temu osobiście, gdyż z tego powodu, potém w czasie mego pobytu w Mosulu, u ruin starożytnéj Niniwy, podejmowany byłem najserdeczniéj jako mimowolny spadkobierca czyichś, wspominanych z uwielbieniem, zasług. Popierali też oni niemniéj, wszędzie, oraz wszelkie zamysły wszechświatowéj cywilizacyjnéj donioslości: jak np. projekt angielski bezpośredniego połączenia koleją morza Śródziemnego z zatoką Perską, a więc Europy z Indyą — badając odpowiednio całą linią, od Alexandretty, wzdłuż Eufratu, aż po za Bassorę. Podobneż zasługi ich i w Egipcie: przy robotach u kanału Suezkiego, na fermach wzorowych i t. d. Nie mniejsze poczucie wdzięczności obudzili oni i swém postępowaniem moralnem, ujmując się, śmiało a energicznie, przy lada zdarzeniu za krzywdzonych chrześcian — jak np. za pobratymczą młodzież bulgarską, osadzoną za poprzednie powstanie w twierdzy dyarbekirskiej, a dla któréj właśnie wstawieniem się swem, uzyskali uwolnienie. Nie jednego też z tych synów północy pozostały kości w dalekiéj Azyi — nawet w gliniskach odrętwiałéj Chaldei, nawet w pustyni. Nie wspominam już zasług, dla nauki i cywilizacyi w ogóle, naszych oryentalistów, których mamy tylu — i tylu znakomitych.

Wschód więc muzułmański, z którym wiążą nas jak widzieliśmy, tak różnorodne węzły, bez przerwy w czasie, znanym jest dobrze w pewnych wśród nas kołach - znanym nieskończenie lepiéj nawet, aniżeli komukolwiek bądź innemu, co dotyczy krain zostających pod zwierzchnictwem sułtana. Ale niemniéj przeto wypada aby znajomość ta była wśród nas ile można powszechniejszą. Wypada, aby znawcy onego pisali o nim więcéj — a pisali w języku rodzinnym. Tymczasem niemało obowiązani jesteśmy i tłómaczowi klasycznéj pracy Vambery'ego, za przyswojenie naszemu piśmiennictwu dzieła tak znakomicie rozjaśniającego wewnętrzne sprężyny życia Wschodu; jak równie i wydawcom za onego wybór. Co do tłómaczenia zaś samego — nawiasem to tylko o nim powiemy, iż pominąwszy kilka mniéj znaczących usterków, nie dość ścisłego cieniowania myśli oryginału, i paru błędów myśl samą zmieniających, co mogło powstać prędzéj z przeoczenia w druku, wreszcie niezależnych po większéj części od tłómacza opuszczeń — jest ono dokładnem wcale, oddane językiem jędrnym, dobitnym, potoczystym, dobrze malującym oryginalne często zwroty autora i zasługuje zupełnie na uwzględnienie najszerszego koła czytelników. Wszakże nie o znajomość tylko Wschodu, samego w sobie, iść nam w ogóle powinno. Do nas należą nasze tam niemałe, uznane cywilizacyjne zasługi bieżącéj doby, tak dobrze jak z doby przeszłéj — wspomnienia z pod Warny, Chocimia i Wiednia. Winniśmy znać i ten ustęp, że tak powiem, azyatycki dziejów — i znać go chcemy.

Chcemy mieć, ile można dokładny obraz, obejmujący nietylko wszelkie po większéj części sporadyczne czynności i czyny rozproszonych po szerokich przestworach muzułmańskiéj Azyi synów północy; ale i koleje, dziwne nieraz, doli samych tych pracowników — wśród otoczenia często takiego, jakie wcale nie jest bliżéj znaném innym Europejczykom. Zkąd ináď, mniéj trudném to dziś już się staje. Ilość znawców czynnych tego tam Wschodu i bytu w nim jest coraz większą wśród nas: ich to więc obowiązkiem — zdać sprawę i odpowiedzieć potrzebom wiedzy naszéj i w ogóle nauki. Kto tedy czuje się wprost dotkniętym przez takie wezwanie—niech z wywiązaniem się, choćby cząstkowem tylko, nie zwleka: a powoli i znać się będziemy w tym świecie muzułmańskim, i świat ten sam poznamy, tyle ile nam należy. Wędrowiec węgierski, dawny niejednego towarzysz, piękny oto wzór z siebie daje: smutnożby było — dać się daléj tak wyprzedzać, mając między sobą tylu oryentalistów i znawców głębokich, bardzo głębokich, muzułmańskiego Wschodu.

Korespondencya z Paryża.

Październik.

Stan umysłów we Francyi. — Figaro i pp. Erckmann Chatrian, L'ami Fritz.— Les Souvenirs d'un chef de section.—Marie Edmée.—P. Funck Brentano.— Romans pozytywny.— Felicyan David.

Klęski z lat 1870—71 podziałały na Paryż jak zimna kąpiel spadowa. Przez chwil kilka zziębły i ścierpnięty, otrząsł się z tego i co najprędzéj wracał na dawniejsze tory żywota; — chodziło już tylko o zakasowanie śladów wojny z obcymi, i wojny domowéj. Ale czyż ślady te zetrą się zupełnie, kiedy się wzniosą na nowo pyszne mury Tuileries i Ratusza? Czyż brak Alzacyi i Lotaryngii czuć się nie daje codziennie; czyż nie zabraknie Francuzom tego uroku sławy wojennéj, bez którego oni żyć dawniéj zdaje się nie mogli?

Rok 1815 nie zadrasnął tak głęboko miłości własnéj Francuzów—Francya uległa wtedy pod naciskiem całéj Europy, i upadła po całym szeregu najświetniejszych tryumfów. Strofka z piosnki Emila Debreau:

> Ah! qu'on est fier d'être français
> Quand on regarde la colonne.

dobrze wyraża usposobienia owoczesne. Dzisiaj kolumnę tę widzieliśmy obaloną na gnojny podściel, a Francuz zamyka się w sobie i zdaje się medytować. Pan Duclerc wiceprezydent senatu, na obchodzie szkolnym w miesiącu sierpniu tego roku, wzywał młodzież, aby kraj swój kochała „miłością namiętną i wyłączną.“ Dodał do tego radę, która nikogo nie zgorszyła, a która przed sześciu laty wywołałaby niechybnie długi szereg protestacyi: „Miejcie wolę niezłomną!, w sprawach świata tego nie intereso-

wać się, nie zajmować niczém, co nie jest interesem Francyi.“ Była to doktryna rządu Orleanów przed rokiem 1848; i dzisiejsza Rzeczpospolita chce Francyą przerządzić na ład Szwajcaryi. P. de Valbert w Revue des Deux Mondes za wrzesień mówi: „egoizm prawie drapieżny jest najświętszym obowiązkiem ministra francuskiego, nie dozwala on mu kierować się polityką uczuć i sympatyi, wszędzie i przy każdém spotkaniu powinien on mieć na celu tylko korzyść i interes Francyi.“ Na ten ton nastraja się dzisiaj prasa francuska. Dawniéj walka Serbów roznamiętniłaby całą Francyą, tak jak ją rozbudzały wszystkie walki nowożytne o narodowość. Dzisiaj dziennik *Siècle* pisze: „Nie bądźmy ani Serbami, ani Turkami, bądźmy Francuzami.“ *Journal des Débats* organ najbogatszego mieszczaństwa i *République Française* organ p. Gambetty i najoświeceńszéj demokracyi, pragną jedynie pokoju, nie dbają zgoła o warunki na jakich zawarty być może. Pokój potrzebny, bo Francya płaciła miliardy, bo zamierza urządzić wystawę powszechną w r. 1878, bo ona do niczego względem cudzoziemców nie obowiązana, a cudzoziemcy winni jéj przywieść na wystawę wiele pieniędzy i stracić je w Paryżu.

Jeżeli umysły przez czas dłuższy zostaną w podobném usposobieniu, może to niekorzystnie oddziaływać na poezyą i sztukę. Admirowano nieraz płodność literacką Francyi z czasów Restauracyi; wszyscy ówcześni pisarze czerpali natchnienie w świetnych czynach pierwszéj rewolucyi lub cesarstwa. Wena ta już się wycięczała, kiedy dni Lipcowe 1830 r. na nowo do głębi poruszyły dusze ludzkie. Tak wielkie wtedy obudziły się nadzieje, że całe jedne pokolenie zaczerpnęło w nich siłę tworzenia arcydzieł. Ruch ten jednakże coraz wolniał, wyczerpywały się siły, i Wiktor Hugo nazwał rządy Ludwika Filipa bankructwem ideału.

Nie było już drugiego drgnienia podobnego do ruchu z r. 1830, jednakże działalność umysłowa Francyi błyszczy żywem światłem w porównaniu z wyczerpaniem narodów sąsiednich. Włochy wcale nie bogate w nowe dzieła sztuki i literatury, Hiszpania tak dalece uboga, że dawniejsze jéj kolonie w Ameryce południowéj czytają i tłómaczą to, co się pisze w Paryżu, a zgoła nie wiedzą co się drukuje w Madrycie.

Rzeczpospolita Francuska w r. 1876 staje się coraz bardziéj Cesarstwem bez Napoleona III. Biorą się na nowo do prac olbrzymich wedle pomysłów Hausmana; przebijają już aleję Opery, najkosztowniejszą ze wszystkich dotąd przeprowadzonych; kolosalny hotel w stylu amerykańskim wznosi się na ruinach domu ministerstwa finansów. Zamożność i bogactwo, o którém świadczą po-

dobne przedsiębierstwa, naprowadzają jednakże na myśl, że kraj nie dla braku milionów, ani dla słabego przemysłu został zwyciężonym. Przemysłowcy układający już rysunki witryn swoich na wystawę 1878 roku, zamyślają się nad tém, przypominają sobie, że tak świetna wystawa roku 1867 o trzy lata zaledwo poprzedziła straszną katastrofę 1870 r., i zaczynają przypuszczać, że pomyślność powszechna i bezpieczeństwo narodowe nie zależą jedynie od cyfr wywozu i przywozu towarów. Młodzież w szkołach najzawzięciéj się uczy obcych języków i geografii; nowe prawo wojskowe zmusza ludzi żonatych uczyć się ćwiczeń wojennych; a wiele bardzo umysłów stawi sobie zapytanie: czy cywilizacya nasza, tak świetnie błyszcząca na zewnątrz, nie jest czasem już wewnątrz nadpsutą?

* * *

Jeszcze dość czasu upłynie, póki ten nowy nastrój dusz przejdzie do literatury i wystąpi na deskach teatrów. Na powierzchni prąd się nie zmienił, grają jeszcze ciągle „Małego Fausta“ Herve'go, romans ciągnie się po dawnych torach, lecz publiczność wzdycha już do czego innego. Intryga, którą *Figaro* prowadził przeciw pp. Erckmann Chatrian jest ciekawym symptomatem.

Figarizm jest to wyzyskiwanie usposobień publiczności. Nigdzie pewno moralność i patryotyzm nie są mniéj czczone jak w biurach Figaro; dziennik tego rodzaju, to stowarzyszenie zbójów literackich, których jedynym bodźcem jest doszukiwanie się monety na dnie kałamarza. Pani Sand powiedziała o p. Buloz, że to wieprz, który umie odkopywać trufle literackie. Redaktorowie *Figaro* ryjkiem swym ciągle przewracają błoto Paryża, i wynajdują tam strawę dla ciekawości Paryżan. Przed wojną Figaro nie dbał zgoła o to, aby go szanowano; po wojnie uczuł potrzebę mieć moralistę w redakcyi i wybrał na ten urząd pisarza kryjącego się pod pseudonymem de Saint-Genest. Były ten oficer błędnie sądzi, że okręt korsarski, zmieniając banderę, może się przemienić w galerę rycerzy maltańskich, i poważnie codzień naucza moralności i patryotyzmu, pomiędzy rozpustnemi nowinkami paryskiemi i małemi anonsami angielskiemi, wzywającemi też codziennie do wszystkich siedmiu grzechów śmiertelnych. Otóż p. de Saint-Genest nagle zawziął się wyklinać sztukę p. Erckmann Chatrian, świeżo przyjętą do teatru komedyi francuskiéj, i to w imię anti-narodowych tendencyi romansów tych autorów, które dotąd nazywały się narodowemi.

Prawda, że gromy ciskane z wysokości figarowego nieba, nikogo strzaskać nie mogą; jednakże polemika bardzo żwawa zawiązała się w prasie. Jeżeli się do głębi rzeczy dobierać zechcemy, znajdziemy, że Saint-Genest miał trochę racyi. Erckmann-Chatrian za czasów cesarstwa składali hołdy bogom ówczesnéj opozycyi, co bardzo się przyczyniło do ich powodzenia. Napoleon III co lat kilka wybierał się na wojnę, a ci panowie malując najazd 1813 r,, usiłowali zaszczepić nietylko nienawiść najezdzców, ale i saméj wojny; jak gdyby w r. 1813 Francya mogła się inaczéj oswobodzić jak strzelbą i pałaszem. Głosowanie powszechne było powolném narzędziem w ręku Napoleona III; Erckmann-Chatrian napisali powieść przeciwko głosowaniu powszechnemu; tymczasem dzienniki orleanistowskie wyznają, że jeżeliby książęta orleańscy doszli do władzy, nie mogliby rządzić przy głosowaniu powszechném; widać więc, że to jest rodzaj łuku Ulissesa, którym nie każde ramię władać może.

Sztuka pp. Erckmann-Chatrian *L'ami Fritz*, ułożona z romansu ich alzackiego, bo autorowie sami rodem z prowincyi do Pruss zabranéj, tam zwykle mieszczą scenę swych powieści; jest to idyla włościańska, coś w rodzaju sielanek George Sand'a, jak *La mare au diable* lub *François le Champi*; lecz nie jest to para wieśniaków kochająca się czule, i umiejąca pomimo wioskowego prostactwa, mieć dusze tak poetyczne, jakby najwykwintniéj wychowani ludzi. *L'ami Fritz*, jest to otyły mieszczanin, przywiązany do swych wygód, ma on doskonałą kucharkę i z rozkoszą śpija liczne kufle piwa w browarze; nie tęskni on zgoła do kłopotów małżeńskich, lecz kilka strzał puszczonych z pięknych oczu ładnéj córki jednego z jego dzierżawców, zmienia te postanowienia. Nie opiera się on wcale popędom serca, żeni się i wygłasza: „że okrom miłości, wszystko jest marnością, że nic na świecie miłości wyrównać nie może, i że małżeństwo z kobietą ukochaną, jest rajem ziemskim.“ George Sand celuje w malowanin namiętności walczącéj z przeszkodami; tutaj wszystko się składa wedle życzeń bohatera, i można tylko się dziwić, że ten Fritz nad zasługę szczęśliwy. W życiu na każdym kroku co innego spotykamy; skoro zamierzymy niedorzeczność popełnić wszystko ją nam zdaje się ułatwiać, a małżeństwo z miłości niezawodnie tysiąc przeszkód napotka. W powieści dyalog toczy się prosto i naturalnie; jest tam postać rabina, którego charakter mistrzowską ręką skreślony, coś w rodzaju Jankiela z Pana Tadeusza. Główna scena miłości, dość zabawnie się rozegrywa; bohater gra na fortepianie, nadchodzi jego ulubiona, słucha go zachwycona; tak to jemu miło i przyjemnie, że zaczyna śpiewać dla niéj stary romans:

Rosette si bien faite
Donne moi ton coeur, ou je vas mourir!

Śpiewka ta jakoś żenuje wieśniaczkę, i rumieńce jéj na twarz wywołuje.

W ogóle historya Fritza opowiedziana z wdziękiem; niewiem jednak jak autorowie wykrzesali z tego sztukę teatralną; bo akcyi zupełnie tam nie ma—a dla téjże przyczyny sztuki układane przez p. George Sand z jéj wiejskich powieści, miały powodzenie tylko przez wzgląd na autora, powodzenie szacunku, jak to tutaj nazywają. Ale rozmaite fałszywe idee, rozsiane w dawniejszych powieściach pp. Erckmann-Chatrian, nie usprawiedliwiają jeszcze postanowienia wygwizdać *l'ami Fritz*, który sam przez się politycznie jest najczystszy i żadnemu nie ulega zarzutowi. Jeżeli autorowie szerzyli niewłaściwe myśli i pojęcia, nie oni jedni tak myśleli przed 1870 rokiem. Projekt podburzenia przeciw nim drażliwości wojskowych w armii zgoła nie ma sensu; czyż nie śmieszna rzecz widzieć całe szeregi oficerów, wyzywających na pojedynek autorów nie za osobistą obrazę, ale za podrażnienie ducha korporacyjnego. Mamy nadzieję, że oficerowie francuscy zrozumieją to i znajdą dla siebie lepsze rozrywki, jak zaczepiać dwóch literatów, na których p. Saint-Genest nawołuje furor militaryzmu. Być może, że Erckmann-Chatrian za daleko się zapędzili, starając się szerzyć wstręt do wojskowéj karyery, ale Saint-Genest wpada w drugą ostateczność, każąc admirować wzgardę cywilnych i zarozumiałość, te dwa niebezpieczne szkopuły powołania wojskowego. Tymczasem jeszcze w teatrze francuzkim nie grają téj sztuki, a płodni współpracownicy dali nam nową powieść.

Ale też nic się tak z gruntu nie zmienia jak bohaterowie powieści; ulubieńcy jednego pokolenia zapomniani już w drugiém, a nawet każdy lat dziesiątek coś nowego przynosi. Za naszéj pamięci mieliśmy szlachciców z pałaszem i szpadą, potém *rentier'ów*. Eugeniusz Sue pisze powieści niby ludowe, zapełnia je osobami z szynków i więzień, i jakby *deus ex machina* występuje pomiędzy niemi książe. Bohaterowie Balzac'a, George Sand'a z małemi wyjątkami, są to ludzie, którym fundusz pozwala zabawiać się roztrząsaniem zagadnień miłości. Zarabianie pieniędzy,—ten cel tylu exystencyi, dawniéj usuwał się zwykle z powieści, którą czytano dla tego, aby zapomnieć o prozie życia.

Dzisiaj jako nowy bohater modnych romansów występuje inżynier. Powieści Juliusza Verne wszystkie jeden morał wypowiadają, że szczęśliwym człowiek być może tylko wtedy, kiedy umie

doskonale matematykę. Inżynierowie czasem zakochani, czasem nawet bohaterscy, ale całe ustępy naukowych rezonowań, zastępują już dzisiaj dawniejsze tirady filozoficzne lub humanitarne. I w modę weszło przyklaskiwać temu. Zamiast budowania fantastycznych zawikłań na uczuciach, do jakich tylko zdolne serce ludzkie; dzisiaj autorowie poetyzują stosowane nauki, i wymyślają coraz to nowe trudności naturalne do przezwyciężenia. Wkrótce zapewne romanse będą tak nudne do czytania jak podręczniki dla rzemieślników.

PP. Erckmann-Chatrian, zawsze bacznie śledzący, kędy się zwraca upodobanie publiczności napisali nowy romans: *Les souvenirs d'un ancien chef de section à l'isthme de Suez.* Przeczytali różne wydawnictwa pana de Lesseps i czerpiąc wiadomości techniczne z *Journal de l'istme de Suez,* mogą z pozorami uczoności rozprawiać o Port-Said i Izmailii, o El-Guir i Foussoum, o Serapeum i dragach pp. Borel i Lavalley. Kompilacya ta, uprzyjemniona uwagami moralnemi i zaprawiona odrobiną miłości. Obserwacye i uwagi, chociaż prawdopodobnie te same, jakie robią inżynierowie francuscy w Egipcie, nic przeto wiele są warte. Inżynier, nazwany przez autorów p. Goguel mówi nam o ruinach Serapeum w ten sposób: „było tam kilka cegieł gdzie niegdzie odkopywanych, to stary rozbity garnek, to kawalek dzbanka, lub coś podobnego; amatorowie admirują to, czczą jak relikwie, a to nie warte fajki tytoniu.“ Z dawien dawna bywali ludzie w ten sposób o rzeczach sądzący, tylko ludzie tacy, którym brakło zmysłu artystycznego nie chełpili się z tego, chluby w tém nie szukali. Adam Mickiewicz opowiadał, że podczas swéj krymskiéj podróży, kiedyś zamyślił się głęboko, patrząc na ruiny pałacu chanów w Bakczysaraju; głębokie westchnienie towarzysza podróży, szlachcica wołyńskiego, przerwało mu wątek dumania; myśląc że i ten wieśniak może boleje nad marnością wielkości tego świata, zapytał go: „Co ciebie tak wzrusza?“—„Rozmyślam, odpowiedział, ileby to szrótu zrobić można z ołowianych rur na dachu tego pałacu, one tu na nic nie potrzebne, a u nas szrót tak drogi.“ Jednakże ten szlachcic nie pogardzał poetą, który co innego widział w tym pałacu. Po sześciu miesiącach zamknięcia otworzono teraz w Luwrze galeryą *de la renaissance.* Tyle potrzebowano czasu na wprawienie i osadzenie tam przecudnych drzwi, zakupionych we Włoszech za ośmdziesiąt tysięcy franków. Pewien dziennikarz, który pośpieszył przypatrzyć się arcydziełu, zauważył tam dwóch *bourgeois* w admiracyi przed statuą; zbliżył się do nich i mocno się zdziwił, że admirowali podstawę statuy zrobioną z drzewa i pomalowaną jak marmur, imita-

cya doskonala mogła oko zmylić, Erckmann-Chatrian zapewneby przyznali słuszność tym nie artystom.

Polemika, o której tylko cośmy wspomnieli, zaskarża pp. Erckmann-Chatrian, że osłabiają nerwy narodu, ucząc go wstrętu do wojny, że w chwili niebezpieczeństwa narodowego, czytelnicy ich będą woleli siedzieć w domowych zakątkach; jest może trochę prawdy w tych zarzutach. Opisując roboty na kanale, autorowie tak się wyrażają: „Jakiż to piękny widok: wagony pełne piasku dochodzą do baryery, podnoszą się jeden za drugim, przewracają się w górze; inne znowu spuszczają się w dół próżne, inne toczą się pod niemi; ten hałas machin, te krzyki pilnujących. O tak! to był widok wielki! wspaniały!... To jakby ogień krzyżowy bitwy, a warta ona więcéj niż batalie w Krymie lub gdzieindziéj; bo po niéj pozostanie coś, co będzie korzystném dla ludzi.“

Wyjątek ten dobrze charakteryzuje idealizowanie walki człowieka z naturą. A jednak żaden z inżynierów, budujących kanał lub drogę żelazną, nie stawi sobie pytania, komu i na co służyć mają te potężne narzędzia, obojętna to rzecz dla niego, byle mu płacono dobrze i prędko. Kroniki opowiadają, że straszny Tamerlan, biorąc szturmem miasta i mordując ich ludność, kazał oszczędzać inżynierów: bo, powiadał, oni nie należą do żadnego narodu i służą każdemu. Zresztą człowiek, który z zapałem wsłuchuje się w świst lokomotywy i wzrusza się na widok sunących się wagonów, prawdopodobnie obojętniejszym będzie na inne ważniejsze wzruszenia i zapały. Wzgardliwe odezwy o bitwach brzmią jak akord fałszywy. Bitwa to ostatni wyraz wojny; wojna może być słuszną lub niesłuszną; może ona wyciskać ludom łzy krwawe, ale też czasem całym pokoleniom szczęście i spokój zapewnia; takie wojny i bitwy, pomimo deklamacyj pp. Erckmann-Chatrian daleko są piękniejsze od bitew przemysłowych, kończących się najczęściéj wzbogaceniem kilku spekulantów. Maleńka przygoda miłosna, wplątana w opowiadanie o przekopaniu Suezkiego kanału, zlekka bardzo naszkicowana. Młoda sierota, markietanka wśród robotników, dowiaduje się, że jest córką bogatego Holendra;—mnisi porywają ją, żeby zawładnąć jéj majątkiem, lecz ona ucieka i zaślubia Araba służącego u inżyniera Goguel. Młoda ta dziewczyna Georgetta i kochanek jéj Kemse-Abdul-Kerim nie są zgoła rzeczywistemi osobami, to tylko figuranci. Prawdziwy bohater romansu to kanał Suez; miłosne przygody jego z dragą Lovalley'a, stanowią cały interes powieści, i na bok usuwają bladą i nic nieznaczącą historyą Georgetty.

Na końcu tomu wydrukowano wiersze pod tyt.: *Wygnaniec* (l'Exilé). Autorowie chcieli dowieść, że są patryotami, że powieści ich niesłusznie zaskarżono. Opisują żyda przybywającego z Alzacyi i Lotaryngii i opowiadającego co widział. Lotaryńgczyk wygnaniec mówi mu:

. . . . Czyż wiedzą: że my, Lotaryngii syny,
Ich starsi bracia, idziem, gdzie nas oczy niosą,
W świat szeroki, przez twarde wrogi gnani boso,
Z własném niebem i z własną biorąc rozbrat chatą,
Bez nadziei w sercu, pełni nienawiści,
I wyrzucając Bogu, że pozwala na to?
Tak jest—nim umrę—wiedzieć chciałbym: czy się ziści
To zbrodni władztwo, które już nas nieskończenie
Skazać ma na wygnanie, wstyd i zapomnienie;
Czy też jeszcze, wśród zagród naszych, tyle czyści
Duchowie gdzieś mieszkają, że im dział zostawa
W zwątpiałe serca braci tchnąć uczucia prawa?

Żyd odpowiada:

Wierz mi—wszystko tam sercem i nadzieją swoje.
Lecz nim nasz naród cały trąba wezwie w boje,
Oby wszystkich, braterskiéj wprzód miłości siła,
W republikańskiéj Francyi w jedno skojarzyła!
Tak—niech każdy swe własne dobro precz na stronę
Wziąwszy, swych towarzyszy tylko pamięć krwawą
W myśli ma i swe orły burzą klęsk przyćmione,
A wnet Niemiec z swych bujnych marzeń wytrzeźwieje,
Lecz cóż, gdy u was pierwéj przed ojczyzny sprawą,
Ten swą prywatę stawia, inny przywileje,
Inny znów pretendenta, albo z Bożéj łaski
Króla wiodąc, kraj własny w liche pcha niesnaski;
Podczas, gdy zaczajonych Bismarkowców tyle,
Z strzelbą w ręku, czatują na sposobną chwilę.

Na nieszczęście wiersze te w dobréj napisane intencyi, mniéj zrobią dobrego, aniżeli powieści złego zrobić mogły. Powieści wychwalają zamiłowanie pokoju, ale nie każdy pokój prawy i nie każdy miły. Poezya ta podsuwa myśl, że sam wyraz Rzeczpospolita cuda zdziała, ależ wyraz nigdy nie miewał takiéj siły.

* * *

W modę teraz weszło, że żony opowiadają życie swych mężów, świadczą o tém panie Hugo, Quinet, Michelet—wchodzi też w modę, że młode panienki dzienniki swe tak piszą, iż one do druku trafiają; mieliśmy już zwierzenia Eugenii de Guérin, mamy teraz poufne notatki Marie Edmée. P. Antoni de Latour ogłasza dziennik Maryi Edmée, powiada nam, że się ona urodziła 16 listopada 1843 roku, miała zdolności do rysunku; rodzina jéj była uboga i bardzo katolicka, jakoż wcześnie Marya wtajemniczoną została we wszystkie sprawy, czynności i dzieła Lacordairów, Ravignanów i Montalambertów. Ale czytania i praktyka pobożna niedługo jéj wystarczały, rozmiłowała się w legendzie Joanny d'Arc, zapragnęła być bohaterką chrześciańską; szukała koło siebie, dla jakiego narodu mogłaby się poświęcić, bo Francya wtedy była szczęśliwą. Lecz świat, nawet świat wielbiący życie świętych, którzy nogami deptali względy ludzkie, świat uważał to za nieprzyzwoitość, za występną donkiszoteryą, żeby młoda dziewczyna szła na wojnę. Marya Edmée nie odważyła się przeskoczyć żadnéj z tych konwencyonalnych zapór, które się przed nią wznosiły; zapisywała tylko w dzienniku niezaspokojone swe pragnienia. Nagle nieprzyjaciel rzuca się na Francyą; Marya Edmée pisała żywot Joanny d'Arc, wiedziała dobrze, że bohaterka nie zabawiała się opatrywaniem ran, które Anglicy zadawali; ale nie dość silna, aby wznieść się do wysokości swego wzoru, sformowała *kompanią Joanny d'Arc* do opatrywania rannych. Za wielkie imię dla takiego dzieła. W roku 1870 mieliśmy wszędzie lazarety pełne dozorców dla rannych, a nikt nie zdawał się czuć w sobie energii dla odparcia nieprzyjaciela. Nie było bohaterów i bohaterek, ale nie brakło nigdzie felczerów i sióstr miłosiernych. Nie myślę wcale obwiniać Maryi Edmée za to, że nie mogła zbliżyć się do typu tak wzniosłego jak Joanna d'Arc; lecz kiedy biograf jéj Antoni de Latour twierdzi, że nazwa „Siostra Joanny d'Arc“ maluje doskonale życie, śmierć i dzieła Maryi Edmée, wpada w przesadę, jak gdyby chciał wszystkich tych, którzy w 1870 r. nosili krzyż czerwony genewski, porównywać naprzykład z Godfrydem de Bouillon. Brat Maryi Edmée był w wojsku, zdawało się jéj, że on wszedł do Szwajcaryi z armią gen. Bourbaki, pojechała go tam szukać. Rozprzęgłe wojsko francuskie niosło z sobą do Szwajcaryi tyfus, ospę i wszystkie choroby, jakie rodzi nędza fizyczna i zwątpienie moralne. Zaraz po powrocie ze Szwajcaryi Mazya Edmée zachorowała w Nancy i tamże umarła — cała ludność miasta massami

szła za jéj trumną. Nie trzeba przesadzać jéj zasług, ale Marya Edmée daje początek nowéj ewolucyi dusz żeńskich we Francyi. Francuzka kształci w sobie wdzięk, dowcip, dobry smak i cnoty rodzinne w daleko wyższym stopniu, aniżeli się tego domyślają zagranicą; lecz usuwa się od polityki, a nawet od patryotyzmu—to sfera jéj męża, ojca, brata.—Nieszczęścia dopiero lat ostatnich rozbudziły to poczucie, że kobiety powinne się interesować powołaniem swego narodu i przyczyniać się w swoim zakresie do jego spełniania.—Dzisiaj prawdy te głośno już wyznawane, lecz Marya Edmée miała zasługę, przeczuć je wtedy, kiedy Francya stała jeszcze u szczytu potęgi.

Pani de Sevigné pisywała listy, które miały być czytane, jeżeli nie przez przyszłe pokolenia, to zawsze w pewnym kółku arystokratyczném owego czasu.—Niechcę twierdzić, że Marya Edmée przewidywała, iż dziennik jéj będzie drukowany; lecz jest tam coś wymuszonego, niema żadnych uwag i obserwacyi naiwnych (zaczęła pisać dziennik mając lat czternaście) niéma wybuchów radości dziecinnéj. — Religijność zajmuje dużo miejsca, a jednak trudno tam dopatrzyć prawdziwie religijnego zapału; zdaje się ona pojmować tylko zewnętrzną poezyą katolicyzmu, którą to Chateaubriand tak poetycznie wysławiał w swoim *Génie du Christianisme.* — Niema prawie medytacyi religijnych prosto z duszy płynących, a tylko wspomnienia rzeczy czytanych lub słyszanych na kazaniach; gdzie niegdzie tylko dosłuchać się można własnego jéj tonu, odznacza się ona szczerém pragnieniem czynności i działania. Dnia pewnego przeczytała w dziennikach, że jakaś młoda panna poszła wojować, zachwyca się nią z najszczerszym zapałem, portret jéj wszędzie roznosi; jednakże nie idzie z nią razem wojować—bo bohaterstwo nie jest zgodne z dobrym tonem, nie jest *comme il faut.* A jednak jeżeliby Joanna d'Arc nie potrafiła była przełamać i przezwyciężyć przeszkód, które ją otaczały w domu rodzicielskim, nie byłaby Joanną d'Arc.— Marya Edmée chwilami admiruje nawet Judytę, nawet Charlotę Corday—ale na téj admiracyi wszystko się kończy. Pomiędzy wielu ogólnikami religijnemi spotykamy dość często miejsca pełne uczucia, potępiające życie wedle prawideł świata, i obserwacye bardzo trafne i ciekawe. Dnia pewnego Marya Edmée uczyła dzieci,—wypadło jéj zapytać dziewczynek, co to takiego wieś? „Dwadzieścia pięć małych główek podniosło się i z otwartémi ustami, nie mogąc nic mówić, czekały na odpowiedź towarzyszki, jednego z tych sprytnych djabełków, którego zawsze znajdowałam tam, gdzie było najwięcéj szumu.—Po krótkim namyśle wstała ona i odpowiedziała mi z wy-

razem zadziwienia i wzgardy, tak pytanie dziwném się jéj i im wszystkim wydawało:—Panienko wieś to miejsce, gdzie są chłopi. Wyraz chłop był dla niéj synonimem niedźwiedzia, kury, indyka; oh! ileż to przesądów u ludu miejskiego; ileż to trzeba prawdziwéj miłości żeby się doń zbliżyć i oświecić go.“ P. de Latour twierdzi, ze głos Maryi Edmée z za grobu protestuje przeciwko szumnéj roli, któréj marzyciele domagają się dla kobiety, że ona czynność kobiet ograniczała do przepisów miłości chrześciańskiéj.—Bardzo to niesluszne twierdzenie. Zapewne że wiele jest błędów w emancypacyi kobiet propagowanéj przez socyalistów; ale czyż nie jest téż błędem twierdzenie, że dla kobiety niema innéj roli na świecie jak macierzyństwo albo miłosierdzie.—Czytamy w dzienniku Maryi Edmée z sierpnia 1863 r., „Któż mi rozwiąże tak liczne zagadki w losie powołaniu i pozycyi kobiet? Miałabym siebie za nieszczęśliwszą od Ifigenii, jeżelibym musiała, ozdobnie przybrana jak wół ofiarny, ze złotem, brylantami i kwiatami na głowie, na szyi, na ramionach, na rękach, iść prezentować się w świecie—powiadają, a ja mówię—na targowisku.—O tak, nienawidzę tego systematu płaskiego poniżania kobiet, który niedopuszcza im użyć siły ludzkiéj na to co wielkiem być może, a za jedyne obowiązki nakazuje im próżność i płochość.”

*
* *

Dzisiaj kiedy Francya usiłuje podnieść się, opierając się szczególnie na działalności przemysłowéj i handlowéj, która już raz nie ochroniła jéj od klęski i niewiadomo, czy i w przyszłości ochronić potrafi; nie jeden umysł poważny usiłuje zbadać, ile warta nasza świetność, i co nam dać mogą nasze wynalazki.—Kiedy Guizot pisał swe dzieło o *Cywilizacyi*, przypuszczał on z góry, że, pojmowana pod tym wyrazem, całość postępu była celem czynności ludzkich; pokazało się jednak, że drogi żelazne i parowe machiny, telegraf i gaz nie bronią od najstraszniejszych katastrof narodowych i społecznych. P. Funck-Brentano, belgijczyk, professor prawa narodów przy szkole wolnéj nauk politycznych, bierze się z kolei do studyowania *Cywilizacyi i jéj praw.*

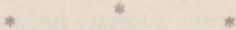
P. Funck-Brentano znikłe już cywilizacye porównywa z naszą i szuka między nimi rysów podobieństwa; dopatruje za dni naszych cechy nieuleczonego osłabienia i upadku, które się zjawiały były przy schyłku potęgi Grecyi i Rzymu.—Paralela tak przeprowadzona pomiędzy końcem starożytnego świata, a naszym stanem obecnym, odbija silnie od tego powierzchownego spokoju,

w którym tak lubimy zasypiać.—Wedle p. Brentano literatura nasza jest w upadku.—„Znikły już, powiada, między nami siła popędów prostych, czystość wrażeń bezpośrednich i szczerość charakterów.—Najdelikatniejsze analizy serca ludzkiego gubią się w przesadzaniu typów i charakterów, nie możemy uniknąć najdziwaczniejszych błędów; sztuce tchu już braknie, bo uczucia straciły siłę; obrazy, antytezy piętrzą się jedne na drugich a jednocześnie forma wyrafinowuje się i psuje zarazem. Od Balzaca do Dickensa, od Chateaubriand'a do Lamartina i Wiktora Hugo, od Byrona do Musset'a, u wszystkich spotykamy te same błędy, te same złudzenia mniéj więcéj szczere. Czułość staje się chorobliwą, najdrobniejsze wzruszenia przybierają rozmiary wielkich popędów serca ludzkiego; a ideał tymczasem przybiera formy coraz mniéj wyraźne, coraz słabiéj zakreślone.—Myśl całaześrodkowuje się na ułożenie ładnego wiersza, odszukanie trafnego obrazu, odrysowanie wdzięcznéj draperyi, wydobycie śmiałego akordu; genijusz rozprasza swe siły na subtelnie rafinowane wymysły." Architektura współczesna nie lepiéj się podoba naszemu autorowi:

„W technice zrobiliśmy ogromne postępy, powiada on, naśladujemy styl starożytny tak łatwo, jak i styl naszéj epoki bohaterskiéj, imitujemy renesans, lecz duch tych epok wszędzie się nam wymyka; z ogromnem wysileniem z granitu lub marmuru rzeźbimy tylko gipsatury. Badania i usiłowania dają nam możność wznosić gmachy potworne, gdzie wszystko się zlewa i zdaje się sprzeczać zarazem; ani jedna linija, ani jedna ozdoba nie chce się godzić z drugą, ani téż z całością; barbarya odradza się pod nawałem bogactwa i wykwintu."—Sztuka zdaje się p. Funck-Brentano równie zagrożoną: „Tworzymy jeszcze, pisze on, znakomite dzieła malarskie, lecz Delacroix zaniedbuje rysunek, a szczyci się zgiełkiem kolorów, Ingres znowu przesadza czystość kształtów, a zapomina o życiu, o świątle i cieniu, Decamp odkrywa tajemnice nieznane mistrzom, lecz nie może się wznieść do wielkiego malarstwa, Vernet ma łatwość godną lepszych czasów, lecz nigdzie nie tworzy całości, Delaroche wykonywa wszystko najsumienniéj, szuka ideału i znaleść go nie może. — Wzmaga się ciągle sztuka zewnętrznéj ogłady i wystawności—faktury, i zakrywa naturalną harmonją myśli.—Wytrwale trzymamy się przesady i wyszukiwania, oba te błędy idą obok siebie, a oba razem są znamieniem bezsilności.—Niemcy z Corneliusem wzlatywały do metafizyki, my zaś dochodzimy do łudzenia oczu ludzkich."—Zajmując się muzyką autor wskazuje, że nauka instrumentów ciągle naprzód idzie, że dzisiaj działają na system nerwowy nieznanemi dotąd efektami,

lecz że umysł już nie dopatruje w tém piękna.—Jeżelibyśmy z tych sposobów osiągania efektu odrzucili hałas i sprzeczności, usunęli dekoracye i inscenacye, całe ubóstwo muzyki okazałoby się nam w swéj nagości. Mistrzowie francuscy wpadają w figlarność, a niemieccy w nagromadzeniu excessów widzą sztukę przyszłości.—Autor zapytuje siebie czy Europa upadnie jak Indye i Chiny? Czy Francya to ognisko cywilizcyi nowożytnéj, inaugurować będzie najpierwsza ogólny rozkład? — Twierdzi on i dowodzi, że dopóki w poprawie naszéj nie dojdziemy aż do zreformowania charakteru i uczuć, wszystkie wiadomości i zasoby techniczne nie uratują nas od upadku.

Jeżeliby upadek był nieuniknionym, zdaje się autorowi, że ludy Słowiańskie odziedziczą spuściznę ludów Latyńskich; obawia się tylko, żeby to przejście od francuskiéj do słowiańskiéj cywilizacyi, nie dokonało się wśród kataklizmu społecznego, krwawéj walki; strasznych wojen i dzikich najazdów.—Przed dwudziestu laty śmianoby się z podobnéj hypotezy. — P. Funck-Brentano nie zdaje się mieć dokładnéj znajomości świata słowiańskiego; prądy nurtujące w tak rozmaitych kierunkach rasy słowiańskiej zgoła mu nieznane. — W pięknym stylu opisuje słabości cywilizacyi zachodniéj, lecz staje się zagadkowym i ciemnym skoro chce wskazać zkąd przyjść może zbawienie. — Niemniéj należy wiedzić i pamiętać, że francuzi nie łatwo bałamucą się teraz adoracyą siebie samych, która była dla nich tak zgubną; że oceniają wedle rzeczywistéj ich wartości błyskotki, których sąsiedzi im zazdroszczą, i uznają zdaje się na seryo, że idąc dawniejszym torem, chociaż on piękny i kwiecisty, łatwoby znowu ocknąć się w przepaści.



Ani mistyczny pesymizm Maryi Edmée, ani filozoficzny p. Funck-Brentano, nie przeszkadza temu, że roją się w Paryżu optymiści, którzy na wzór dr. Pangloss twierdzą, że się wszystko najlepiéj dzieje na tym najlepszym ze światów. — Szkoła pozytywistów widzi przyszłość w różowych kolorach, dotąd zajmowała się tylko naukowémi kwestyami, dzisiaj bierze się już do literatury lżejszéj—dała nam pierwszą powieść.

Les mémoires d'un imbecile, p. Eugéne Noël, poprzedzone przedmową p. Littré. — Eugeniusz Noël mieszka w Rouen, był to przyjaciel Michelet'a, wydał kilka prac swoich które miały powodzenie w ciaśniejszych kółkach,—gawędka p. Littré na dobre wyszła pamiętnikom głupiego.—Jako człowiek, jako pisarz p. Littré

jest sympatyczny wielu osobom, nawet przeciwnikom szkoły pozytywnéj; jakiż to śliczny początek téj niby przedmowy: „Życie, pisze p. Littré, jeżeli dla niektórych jest romansem pełnym szumu i blasku, dla największéj liczby jest skromną powiastką; w młodości staramy się zużytkować to co umiemy i możemy, nasze siły zdolności i charakter.—Znalazłszy to (jeżeli się znajdzie) sadowimy się, żenimy, pracujemy, mamy powodzenia i zawody czasem, doświadczamy radości, często płaczemy, a potém ze zdziwieniem oglądamy się żeśmy już starzy, bardzo starzy, i że kłębek życia prędko się skończy rozwijać. Każdego starca spotkala podobna niespodzianka, i w tym ciągłym zstępowaniu, któż nie zechce powiedzieć z Voltair'em ośmdziesięcioletnim „kiedym był w szczęśliwym wieku lat siedmdziesięciu."

W przedmowie p. Littré ciągle o sobie nam mówi, parę słów wspomni o bohaterze p. Noël, i opowiada znowu, gdzie się sam urodził, kto byli jego rodzice, a potém wykłada raz jeszcze naukę Comet'a.

Nie będziemy zuchwale puszczać się w rozbiór sociologii pana Littré, lecz przypatrzmy się chwilę temu *głupcowi* któremu on chętnie służy za ojca chrzestnego.—Już sama nazwa *romansu* zdaje się jakoś źle harmonizować z pozytywizmem, jakoż nie jest to romans.—Montaigne w swoich *Essais* wszystko do siebie sprowadza otóż *pamiętniki głupicgo* są to *essais* literata, który najlepszą część życia na wsi przepędził, który bardzo z siebie zadowolniony, nazywa siebie głupim, chociaż widać że chciałby tym epitetem obdarzyć tych którzy żyli inaczéj jak on.—Bohater tak zaczyna swe pamiętniki: „Nie ja wprowadziłem głupstwo do mego rodu, był on w nim przedemną"—i opowiada nam, iż dziad jego był historycznie głupi, a on jest jego żywym portretem. — Fałszywa ta skromność kryje ogromną pychę, a czy pycha ta usprawiedliwiona? Bohater woli wieś jak miasto, żeni się z córką dzierżawcy swych rodziców, chociaż składał examen doktorski; nie czyta dzienników, nie zajmuje się polityką; rewolucya wybuchła—on daje jéj pokój, woli zajmować się swoim sianem niż sprawami publicznemi.—Prawda, że nie każdy rodził się poetą, generałem lub statystą,—lecz morał téj historyi zdaje się być taki, że kto się urodził do hodowania dzieci i bydła, nie powinien sięgać wyżéj. Ale nie, bo i ten głupiec, ażeby mógł się podobać p. Littré musi się zajmować naukami; jakoż zajmuje się nauką roli, razem z przyjacielem swoim, który opracowywa broszurę o skurczliwości, i pragnie studjować prosięta w stanie zarodkowym. Jest to gmatwanina fałszywych myśli, a pomiędzy nimi spotykamy kilka pra-

wdziwych. — Jakieś wspomnienia wielkiéj rewolucyi czepiają się nauki pozytywnéj, rodzice córki swe nazywają *Sain foin* i *Luzerne;* autobiografija autora przechodzi w waryacye o odkryciach naukowych, a te znowu przemieszane aluzyami do członków rodziny autora, co zrozumieć mogą już tylko przyjaciele pana Noël.— W ogóle cały ten tom nie wart krótkiéj przedmowy p. Littré, a jeżeli pozytywizm ma nam dawać takie romanse, to romans pozytywnie umrze i nie powstanie.—A jednak książka ta miała pewne powodzenie; chciano poznać autora którego patronował autor sławnego dykcyonarza.

* * *

Zmarł niedawno jeden z najgorętszych zwolenników Saint-simonizmu Felicyan David.—Urodzony w Cadenet w Depart. Vaucluse 13 Sierpnia 1810. — Dzieckiem śpiewał w chórze kościelnym w Aix, potém dyrygował orkiestrą—i uczył się w konserwatoryum, ale długo czekał powodzenia.—Kiedy został adeptem Saint-Simonizmu, zapragnął wyśpiewać hymny téj nowéj religii i tu genijusz jego się zbudził.—Uczniowie Enfantin'a śpiewali najprzód te śpiewy, a potém David umieścił je w swoim Krzysztofie Kolumbie.—Prześladowani od rządu Saint-Simoniści rozpierzchnęli się po świecie, znaczna ich część wyjechała na wschód, i tam jako inżynierowie porobili fortuny. — Felicyan David pił całą duszą poezyę wschodu, i przywiózł z tamtąd symfonję *Le désert* graną w Paryżu 8 grudnia 1844 r.—Powodzenie było olbrzymie.—Jedna z dam wielkiego świata pani Kisielew kazała sobie przymocować lekkie pianino na grzbiecie dromadera, ażeby módz grać *Pustynię* Davida wśród rzeczywistéj Pustyni.—Inne jego symfonje mniéj miały powodzenia, opery przyjmowano uprzejmie tylko, jako dzieła mistrza, wyjątek stanowi Lalla-Roukh więcéj stu razy przedstawiona. Felicyan David miał dar harmonij, czucie wykwintne, lecz brakło mu strony dramatycznéj, niezbędnéj dla teatru. — Przyjaciele jego Saint-Simoniści wzbogacili się wszyscy, Pereirowie i inni milyony przewracali, Felicyan David skromny tylko posiadał dostatek; znany i kochany od wszystkich w Paryżu zgasł po kilku dniach choroby.— Prawie jednocześnie umarł malarz Fromentin, którego genijusz zapalił się także na słońcu Wschodnim, malował on sceny pustyni i życia Arabskiego; to samo opisywał w książkach, i całe życie krążył około Algieru. *(d. n.)*

PIĄTY ZJAZD
NATURALISTÓW I LEKARZY ROSSYJSKICH
w Warszawie,

Od dnia 12 do 21 Września 1876 roku.

W obec powodzenia, jakie wciąż mają wszystkie poważne zjazdy naukowe, zbytecznem byłoby odpowiadać na różne zarzuty, stawiane co do ich pożyteczności, stawiane głównie z powodu niesformułowanych, nie bijących w oczy, rezultatów tych zebrań. Dawno już bowiem minęły te błogie czasy, w których wypadki dociekań naukowych dawały nowe kierunki pojęciom najprostszym, stawiały teorye nowe, objaśniające naukowo zjawiska najoczywistsze, nad któremi poprzednio ogół nie zwykł się był zastanawiać. Dziś już pracę naukową można do pewnego stopnia porównać ze skrzętną mrówczą pracą, wnoszącą owe liczne małe źdźbełka—składające się jednak na obszerną budowlę wiedzy. Owóż, komunikowanie wzajemne tych drobnych na pozór spostrzeżeń, dyskusya nad niemi, w celu ich wyjaśnienia i uzupełnienia, powstawanie przytém pomysłów do badań w nowych kierunkach: oto jeden z celów zjazdów naukowych. Lecz są i inne.

A najprzód, bodaj czy nie najważniejszą z przyczyn ich powodzenia jest bezmierne rozgałęzienie się dociekań naukowych. Przy tylu pracownikach na niwie wiedzy, co obecnie, gałęzie oddzielne nauki każdéj tak się dziś rozrosły, że stało się niemożliwém, aby uczony mógł wciąż śledzić za wszystkiemi spółczesnemi pracami na polu choćby téj jednéj nauki, któréj postępy go interesują. Znalezienie się zaś jego pośród ludzi, pracujących w rozmaitych jéj roz-

gałęzieniach, dozwala mu być au courant społecznych robót, i to bez tak wielkiego wysiłku, jaki byłby niezbędny przy umyślném rozczytywaniu się w rozprawach lub dziełach naukowych. A i te drukowane, nieme sprawozdania przedstawią mu tylko pracę wykończoną i wygładzoną, bez owych cennych szczegółów, o jakich się na zjeździe dowiedzieć może, wprost pytając badacza i otrzymując odeń objaśnienie natychmiastowe, żywą wypowiedziane mową, rzucające jasne światło na tę właśnie stronę rezultatów pracy, jaką pytający dokładniéj widzić pragnął.

Inną, choć drugorzędną, lecz niemałéj ważności pobudką jest chęć zaznajomienia się i porozumienia z uczonymi, na témże samém pracującymi polu. Zawarcie stosunków naukowych, ku czemu zjazd nader dogodną sposobność przedstawia, prowadzi za sobą dalsze ich uprawianie, a tém saméni i obustronne interesowanie się swojemi pracami. A przytém, kilkodniowe przebywanie w otoczeniu wyłącznie naukowém, połączone z oderwaniem się od innych zajęć i zniechęcających do pracy kłopotów, uznanie, jakiego wedle istotnéj zasługi doznaje się od ludzi, z którymi żadne privata nas nie wiążą i nie dzielą — czyż to wszystko nie sprawia, że zjazd staje się pewnym nie bez znaczenia bodźcem do dalszéj pracy?..

Czy pan K. Kessler (poprzednio profesor kijowskiego, a następnie profesor i kilkakrotnie rektor petersburgskiego uniwersytetu), z którego inicyatywy powstały zjazdy przyrodników i lekarzy, rządził się wyżéj przytoczonemi pobudkami, czy też innemi, w każdym razie musiała być istotna potrzeba spólnych zbierań się w celach naukowych, jeśli pierwsza takowych próba, zjazd Petersburgski w 1867 roku, tak świetnie się powiodła. W owym bowiem zjeździe, prócz członków ciał naukowych różnych zakładów Cesarstwa, wzięło udział wielu uczonych prywatnych, jako też przedstawicieli tych instytucyi na kresach państwa, które pojmowały znaczenie i korzyść zebrań podobnych. Tak np. uniwersytet Helsingfordzki przysłał swoich przedstawicieli, a ówczesna Szkoła Główna Warszawska wydelegowała od siebie profesorów Nawrockiego i Wrześniowskiego, oraz privat-docenta Strassburgera.

Po tak udatnéj próbie postanowiono, że zjazdy przyrodników i lekarzy, każdym razem na mocy Najwyższego zezwolenia, wyjednywanego przez pana Ministra Oświaty, mają się odbywać co dwa lata w rozmaitych uniwersyteckich miastach państwa, i że każdy zjazd na ostatniém swém posiedzeniu ogólném wybiera miejsce następnego zjazdu. Na mocy tego, we dwa lata po pierwszym Petersburgskim, t. j. w 1869 r., odbył się drugi zjazd w Moskwie, a następnie trzeci w 1871 r. w Kijowie, i czwarty, w r. 1873

w Kazaniu. Na zjeździe Kazańskim postanowiono, że w połowie sierpnia 1875 r. ma się odbyć zjazd w Warszawie. Formalnenań jednak pozwolenie nastąpiło tak późno, że mało pozostało czasu dla wstępnych przygotowań. Dla tego uniwersytet Warszawski prosił o odłożenie zjazdu do 1876 r., a oraz, aby dać możność uczestnikom rozmaitych latowych ekspedycyi przyrodniczych ukończenia takowych i przyjęcia udziału w zjeździe, o przeniesienie dnia rozpoczęcia zjazdu na 31 sierpnia (12 września), na co nastąpiło odpowiednie zezwolenie. Prócz tego uniwersytet wybrał komitet z pomiędzy członków fakultetu fizyko-matematycznego i medycznego, mający się zająć urządzeniem szczegółowem zjazdu, oraz wykonaniem jego postanowień. Komitet ten ukonstytuowawszy się pod prezydencyą profes. W. Brodowskiego, dziekana wydziału medycznego i wybrawszy profes. chemii A. Popowa na członka zarządzającego czynnościami, zaprosił do swego składu pana Prezydenta miasta, oraz, stosownie do przepisów, dwóch deputatów towarzystwa lekarskiego i dwóch towarzystwa farmaceutycznego, jako też wybranych przez siebie dwóch lekarzy wojskowych i dwóch nauczycieli nauk przyrodniazych w średnich zakładach naukowych warszawskich.

Należy tu zaznaczyć, że pp, kupcy warszawscy zebrali dobrowolną składkę 3,000 rs. tak na wydatki bezpośrednie Komitetu, jak i na koszta przyjęcia gości. Oprócz tych pieniędzy, zjazd miał w swojem rozporządzeniu 3,000 rubli, wyznaczone przez pana Ministra Oświaty na drukowanie cyrkularzy, biletów, protokółów posiedzeń i t. p. i na wydanie rozpraw przedstawionych, oraz summę, zebraną z trzyrublowych wniosków członków zjazdu, za bilety dające prawo udziału w zjeździe.

Branie udziału w zjeździe było, według przepisów, dostępne dla „każdego zajmującego się naukowo przyrodoznawstwem;“ lecz głosować mogli tylko „uczeni, którzy ogłosili drukiem samodzielne dzieło lub badanie, odnoszące się tak do nauk przyrodniczych, jak i pokrewnych, stanowiących cel zajęć zjazdu, a także i wykładający takowe w wyższych i średnich zakładach naukowych.“

W pierwszy dzień zjazdu (wtorek), znacznie przed godziną dwunastą, wyznaczoną przez Komitet na rozpoczęcie przygotowaczego Posiedzenia, zaczęli się w auli uniwersyteckiej zbierać członkowie zjazdu, ze wszystkich krańców państwa przybyli. Już sam widok dwustu zebranych, w pośród których byli ludzie z głośnem naukowem imieniem, dobrzę rokował o powodzeniu zjazdu, tym więcéj, że niektórzy z obecnych zapowiadali przybycie innych znanych uczonych, nie mogących zdążyć na pierwsze posiedzenia.

O wpół do pierwszéj, pan Kurator Okręgu naukowego Senator Dr. Witte w krótkiéj mowie otworzył piąty zjazd przyrodników i lekarzy, wskazał na jego doniosłość i serdecznie przywitał przybyłych uczonych. Następnie prof. Brodowski, jako prezydujący Komitetu w jego imieniu, witał zebranych gości, wspomniał o staraniach Komitetu przy urządzaniu zjazdu i wezwał członków do wybrania prezydyum zjazdu, trzech nie miejscowych członków do Komitetu i do utworzenia Komisyi, zająć się mającéj kwestyą przyszłego zjazdu. Po skończonem o godzinie 3 skrutynium, okazało się, że znaczną większością głosów na Prezesa zjazdu został wybrany profes. Brodowski — i tym więc razem zjazd nie odstąpił od zwyczaju dawania tego zaszczytu uczonemu miejscowemu. Wiceprezesami zaś zostali, obecni na posiedzeniu, profes. A. Butlerow, członek Petersburgskiéj akademii nauk, i profes. D. Mendielejew (także z Petersburga); w tym znów wyborze miejscowi członkowie kierowali się uznaniem głośnych zasług naukowych, tych gości swoich.

Nazajutrz o kwandrans na dwunastą rozpoczęło się pierwsze ogólne posiędzenie w Alexandrowskiéj sali gmachu ratuszowego. Wedle przepisów dla zjazdu ,,na ogólnych posiedzeniach bywają odczytywane rozprawy ogólnego interesu z nauk, będących celem zajęć zjazdu i toczą się rozprawy nad kwestyami, odnoszącemi się do całego zjazdu.“

Po otwarciu posiedzenia, uprzejmą mową w któréj Prezes witał przybyłych, profes. A. Popow, członek komitetu zjazdu, odczytał telegramy z pozdrowieniem, jakie przysłały towarzystwa przyrodnicze Kazańskie i Dorpackie, jako téż uniwersytet Dorpacki. Następnie Dr, H. Dobrzycki (z Mieni) odczytał mowę „o zasadach ogólnego badania przyczyn chorób.“ W konkluzyach p. Dobrzycki proponował zbieranie statystycznego materyału o stanie chorobliwym ludności przez lekarzy szpitalnych, którzyby w tym celu powinni między sobą rozdzielić kraj na oddzielna okręgi. Przytém przedstawił projekt podobnego podziału Królestwa Polskiego. Zjazd wydał postanowienie: podjętą przez p. Dobrzyckiego kwestyą rozebrać szczegółowo w sekcyi medycyny teoretycznéj i postawić odpowiednie co do tego rezolucye na jednem z następnych posiedzeń ogólnych. Następnie były przeczytane propozycye, przesłane z Petersburga przez p, M. Wakułowskiego. Niektóre z nich przewyższały kompetencyą zjazdu, jak zebranie międzynarodowego kongresu przyrodników, lub utworzenie stałego Komitetu zjazdów przyrodników i lekarzy Cesarstwa; inne, jak ustalenie naukowéj terminologii i poruszenie kwestyi bibliografii naukowéj, były już traktowane na poprzednich zjazdach;

inne nakoniec, jak np. proponowanie wydawania „codziennego“ pisma naukowego, lub także „utworzenia specyalnéj komisyi dla roztrząsania kwestyi o utworzeniu w Rossyi obserwacyi peryodycznych zjawisk życia w przyrodzie“ nie mogły mieć pretensyi do rozbierania ich na seryo. Jedno tylko wypowiedzenie przez p. Wakułowskiego, dawno już rozbieranéj, lecz uroczyście nie wygłoszonéj dotąd myśli utworzenia w Warszawie towarzystwa przyrodniczego, na wzór istniejących przy innych uniwersytetach Cesarstwa, było życzliwiéj przyjęte. Mimo to postanowiono wydrukować wszystkie te propozycye i rozdać je członkom, dla wydania odpowiednich postanowień w sekcyach. Na tém się zakończyło posiedzenie pierwsze.

Celem bliższego zapoznania się członków i swobodniejszéj spólnéj pogawędki, odbył się tegoż dnia składkowy obiad dla przeszło dwustu osób o godzinie czwartéj w resursie obywatelskiéj, który przy różnych toastach i dźwiękach orkiestry Lewandowskiego, przeciągnął się prawie do ósméj. Z powodu różnych wieści, jakie o jednym epizodzie tego zebrania krążyły po mieście, uważamy za stosowne nie przejść go milczeniem. Kiedy, po krótkiéj mowie prof. Dr, Mendielejewa, zakończonéj mniéj więcéj w ten sposób: „...bo gdy już mówić o Słowianach, to nie zapomnijmy, że pierwszym uczonym Słowianinem, który na cały świat zasłynął, był Kopernik.“ Wśród ogólnego ożywienia zebranych, wielu powstało z swych miejsc i podchodziło do p. Mendielejewa; wtedy powstał hałas dość wielki, śród którego profes. J. Natanson kilku słowami odpowiadał p. Mendielejewowi — tém większy, że inni chcąc zrozumieć, co mówi p. Natanson, starali się gwar uciszyć. Mylnie więc (jak tego zresztą dowiodło zachowanie się na pożegnalnym wieczorze) tłómaczyli niektórzy ów hałas, jako objaw niechęci z powodu tego, że p. Natanson przemówił po polsku.

Pozostałe dni tygodnia, t. j. czwartek, piątek i sobota, były przeznaczone na pracę w sekcyach. Podział zjazdu na sekcye wskazany jest jego przepisami organicznemi. Otwarcie każdéj sekcyi Komitet poruczył odpowiednim profesorom miejscowym; a miejscem ich posiedzeń były audytorya lub aula uniwersytetu.

Stosownie do przepisów, sekcyj było 10, a mianowicie:

1. Sekcya anatomii i fizyologii (otwierał profes. H. Hoyer).

2. Sekcya zoologii i anatomii porównawczéj (otwierał profes. M. Ganin).

3. Sekcya botaniki, fizyologii i anatomii roślin (otwierał prof. J. Aleksandrowicz).

4. Sekcya mineralogii, geologii i paleontologii (otwierał prof. K. Jurkiewicz).

5. Sekcya chemii (otwierał profes. A. Popow).

6. Sekcya fizyki i geografii fizycznéj (otwierał profes. S. Lamański).

7. Sekcya matematyki, mechaniki i astronomii (otwierał prof. J. Wostokow).

8. Sekcya technologii i mechaniki stosowanéj (otwierał profes. T. Babczyński).

9. Sekcya medycyny teoretycznéj (otwierał prof. P. Lewitski) i

10. Sekcya antropologii i etnografii (otwierał prof. D. Samokwasów).

Przed otwarciem jednak sekcyj, członkowie zebrawszy się w auli obmyślili taki rozkład zajęć, aby posiedzenia niektórych sekcyj jednocześnie się nie odbywały. Byli bowiem członkowie, którzy chcieli uczestniczyć w zajęciach dwóch, a niektórzy nawet trzech sekcyj.

Podobnie, jak na zjeździe Kazańskim, tak i na Warszawskim, nie powiodła się sekcya technologii i mechaniki stosowanej. Mimo bowiem zapisanych jedenastu członków, nikt nie przedstawił żadnéj pracy i sekcya rozejść się musiała.

Nie tak było w innych sekcyach. Po otwarciu ich bowiem, liczne zapowiadano komunikaty, tak że w niektórych okazała się zaraz potrzeba urządzenia większéj liczby posiedzeń, niż to początkowo było projektowanem.

W każdéj sekcyi przystąpiono do wybrania prezesów. Przyjęto ażeby na każdem posiedzeniu prezydowanie ofiarowywać innemu członkowi sekcyi. Ten jest tylko jeden zwyczaj wspólny wszystkim sekcyom. Za to inne zwyczaje są w każdéj sekcyi odmienne, tak jak się one urobiły w pierwszym zjeździe, z którego przeszły do innych. Tak np. sekcye chemiczna, botaniczna i antropologiczna na pierwszem zaraz posiedzeniu wzywają miejscowych członków na prezesów; sekcye fizyologiczna i matematyczna postanawiają ażeby prezesami obierać tylko przyjezdnych, gdy pozostałe sekcye na pierwszych posiedzeniach ofiarowywują prezydowanie gościom, a na następnych miejscowym lub przyjezdnym. Niektóre sekcye, jak mineralogiczna, chemiczna, fizyczna, matematyczna i antropologiczna mają stałego przez cały czas trwania zjazdu sekretarza; inne wybierają oddzielnego sekretarza każdego posiedzenia. Sekretarz układa protokoły posiedzeń, które natychmiast się drukują i zwykle zaraz na następujących posiedzeniach rozdają członkom sekcyi. Co się tyczy układania protokółów, to w matematycznéj sekcyi postanowiono bardzo zwięźle przedstawiać treść komunikatu i nie wzmiankowywać o debatach, chociażby te

obalały przedstawione rezultaty pracy. We wszystkich zaś innych sekcyach oznaczano w protokóle dyskusyą, zaś sprawozdania o pracach przedstawionych (osobliwie w sekcyach zoologicznéj i medycznéj) podawano obszerne i szczegółowe, już to w samych protokółach, już téż w dodatkach do nich.

Przez te dnie praca we wszystkich sekcyach była nader ożywiona. Wciąż przybywali nowi członkowie, zapisywano się do głosu i powiększano liczbę posiedzeń, a niekiedy posiedzenia na które wedle planu wyznaczono dwie, trwały godzin cztery (fizyczne). Prócz tego wieczorem niektórzy członkowie schodzili się w miejscowych resursach i czasem tam w ścisłych kółkach dalsze prowadzili dyskusye.

W godzinach popołudniowych we czwartek i piątek członkowie różnych sekcyi oglądali pracownie i gabinety uniwersyteckie, w sobotę zaś o drugiéj, korzystając z zaproszenia profes. Papłońskiego, obejrzeli instytut głuchoniemych i ociemniałych, Tegoż dnia odbył się składkowy obiad w ruskim klubie.

W niedzielę o 10 rano zrobiono wspólną wycieczkę do ogrodu botanicznego, a o 12 rozpoczęto drugie ogólne posiedzenie w ratuszu. Naprzód profes. A. Famincyn (z Petersburga) poparł propozycyą otwarcia towarzystwa przyrodniczego i przedstawił wspólne wydawnictwa istniejących w Cesarstwie towarzystw naturalistów, a profes. W. Brodowski przeczytał mowę profes. H. Hoyera o doniosłości zakładów praktycznych (laboratoryów), nader sympatycznie przez słuchaczów przyjętą. Następnie sekretarz zjazdu, p. P. Stefanowicz (z Warszawy) wniósł propozycye sekcyi zoologicznéj, a mianowicie prof. M. Wagnera z Petersburga, o konieczności urządzenia na morzu Białem stacyi zoologicznych i privat-docenta O. Grimma (także z Petersburga) o potrzebie wyznaczenia komisyi dla systematycznego zbadania głębin morza Czarnego. Zjazd postanowił poruczyć komitetowi zrobić w jego imieniu odpowiednie przedstawienia. Wraz z tém sekcya zoologiczna komunikuje zjazdowi program „Gońca przyrodniczego,“ popularnego pisma naukowego, mającego być od 1877 r. wydawanem przez pp. O. Grimma i M. Bohdanowa (privatdocenta uniwersyt. Petersburgskiego), niezależnie od zamierzonego przez nich wydawnictwa w języku niemieckim i francuskim, a to w celu dostępnego i obcym uczonym zestawiania prac naukowych przyrodników Rossyi. Potrzeba ostatniego wydawnictwa oddawna czuć się dawała powszechnie. Dla tego, co do téj kwestyi, wywiązała się nader żywa dyskusya, w któréj wybitną była mowa profes. D. Mendielejewa, ściśle uzasadniającego potrzebę takiego pisma i stawiającego propozycyą zrobie-

nia odpowiednich starań o wyjednanie, w celu jego poparcia, subsydyum rządowego w ilości 10,000 rubli. Postanowiono roztrząsnąć tę kwestyą w sekcyach.

Po zakończeniu tych rozpraw, profesor K. Jurkiewicz przeczytał mowę profes. Chałubińskiego „O wprowadzeniu metody genetycznéj przy wykładzie nauk przyrodniczych w średnich zakładach naukowych,“ która wyzwała uwagę p. W. Ignatowicza-Zawilejskiego (z Kijowa), że proponowana przez p. Chałubińskiego metoda jest przez wielu nauczycieli wprowadzoną do szkół średnich, o ile programaty takowych i rozporządzalne pomoce na to pozwalają. Byłoby zaś do życzenia, aby w następnych zjazdach została utworzona oddzielna sekcya, mająca się zająć kwestyami praktycznéj pedagogiki, co do wykładu nauk przyrodniczych w zakładach średnich. Gdy powstałe co do téj propozycyi rozprawy wykazywały wielkie różnice zdań, postanowiono dla jéj wszechstronnego zbadania roztrząsnąć ją w oddzielnéj komisyi, utworzyć się mającéj z przedstawicieli wszystkich sekcyi. Na tém posiedzenie o godzinie trzeciéj się zakończyło.

Tegoż dnia, choć programat zajęć zjazdu nie obejmował posiedzeń sekcyjnych w niedzielę, odbyło się po południu posiedzenie sekcyi chemicznéj, oraz oddzielnéj komisyi chirurgicznéj, jaka się utworzyła w sekcyi medycznéj, dla roztrząśnięcia kilku specyalnie chirurgicznych kwestyj.

W następne dni, t. j. w poniedziałek, wtorek i środę, odbywały się w dalszym ciągu posiedzenia różnych sekcyi. Niektórzy członkowie zaczęli już myśleć o odjeździe, śpieszyli dla tego z przedstawieniem prac swoich. Pod wpływem tak powiększonéj działalności, sekcya chemiczna odbyła we wtorek aż trzy posiedzenia, a sekcya medycyny teoretycznéj, mimo dwóch posiedzeń we środę, zebrała się jeszcze we czwartek (dzień, według programatu zajęć, nieprzeznaczony dla pracy w sekcyach) na parę godzin przed rozpoczęciem ostatniego posiedzenia ogólnego.

Na tych posiedzeniach prowadzone także były rozprawy nad różnemi kwestyami przekazanemi z posiedzeń ogólnych, a dla dokładniejszego ich zbadania tworzono w razie potrzeby oddzielne komisye.

Tak sekcya medycyny teoretycznéj utworzyła komisyą medycyny społecznéj, która zajęła się rozbiorem konkluzyi mowy p. Dobrzyckiego, wypowiedzianéj na pierwszém posiedzeniu ogólném. Po długiéj i ożywionéj dyskusyi, zaznaczywszy, że podobne kwestye poruszone były jeszcze na drugim zjeździe Moskiewskim (1869 r.), zaś na czwartym w Kazaniu były szczegółowo roztrząsane, podno-

sząc raz jeszcze różne uwagi w téj kwestyi, wypowiedziane w Kazaniu, uznając całą trudność obciążenia szpitali podobną czynnością, tém bardziéj, że wiadomości, zebrane z danych w szpitalu, niczegoby nie przesądzały o hygienicznym stanie projektowanego okręgu szpitalnego, komisya wyraziła wielkie swe współczucie myśli p. Dobrzyckiego i wypowiedziała życzenie, aby on w dalszym ciągu prowadził rozpoczęte prace i zebrany przezeń materyał zechciał przedstawić zjazdowi przyszłemu.

Również dla zbadania propozycyi p. Ignatowicza-Zawilejskiego utworzona została oddzielna komisya z przedstawicieli różnych sekcyi, za wyłączeniem matematycznéj, która nie wysłała delegatów, uznając w zasadzie niewłaściwość zajmowania się kwestyami sposobu nauczania, w obec wyłącznie teoretycznych, naukowych celów zjazdu. Tęż myśl mieli przedstawiać delegaci sekcyi zoologicznéj. Znaczną jednak większością głosów komisya, po nader długiéj dyskusyi, postanowiła proponować utworzenie w przyszłym zjeździe oddzielnéj „sekcyi dla obmyślenia środków i metod wykładu nauk przyrodniczych.“

Z czasu swobodnego od zajęć w sekcyach korzystali członkowie, już to dla poznania miasta, już téż, jak np. w poniedziałek w godzinach popołudniowych, dla obejrzenia zakładów mechanicznych Lilpopa i Rau, gazowego, oraz chemicznego Kijewskiego i Scholtze. Pewna zaś liczba członków zrobiła we środę wycieczkę do fabryki w Żyrardowie, gdzie przez właścicieli byli gościnnie przyjęci. Prócz tego odbyło się we wtorek wieczór zapowiedziane przez programat publiczne posiedzenie towarzystwa lekarskiego Warszawskiego; jednak znużenie już tygodniową usilną pracą sprawiło, że to posiedzenie odbyło się przy nielicznéj asystencyi gości.

We środę zakończyła się działalność wszystkich sekcyi, prócz medycznéj, która miała jeszcze jedno posiedzenie we czwartek rano. Wieczór zaś środowy członkowie spólnie spędzili w klubie ruskim.

Działalność sekcyi tak się przedstawia:

Sekcya anatomii i fizyologii miała członków 20 (miejscowych 11, przyjezdnych 9). Posiedzeń 5, na których 10 członków przedstawało 11 komunikatów i prócz tego przysłano i odczytano 7 prac.

Sekcya zoologii i anatomii porównawczéj. Członków 42 (miejscowych 19, przyjezdnych 23). Posiedzeń 6. Członków 16 przedstawiło 24 komunikatów, oraz odczytano nadesłanych prac 8.

Sekcya botaniki, fizyologi i anatomii roślin. Członków 24

(miejscowych 10, przyjezdnych 14). Posiedzeń 6. Członków 14 przedstawiło 17 kommunikatów. Odczytano 1 nadesłaną pracę.

Sekcyja mineralogii, geologii i paleontologii. Członków 12 (miejscowych 6, przyjezdnych 6). Posiedzeń 5. Członków 6 przedstawiło 12 komunikatów; prócz tego nadesłano jedną grupę okazów, którą demonstrowano, niezależnie od okazów, przedstawionych przez członków.

Sekcya chemii. Członków 72 (miejscowych 34, przyjezdnych 38). Posiedzeń 8. Członków 20 przedstawiło 35 komunikatów. Nadesłanych prac przedstawiono 14.

Sekcya fizyki i geografii fizycznéj. Członków 38 (miejscowych 14, przyjezdnych 24). Posiedzeń 5. Członków 14 przedstawiło 20 komunikatów.

Sekcya matematyki, mechaniki i astronomii. Członków 36 (miejscowych 22, przyjednych 14). Posiedzeń 6. Członków 12 przedstawiło 20 komunikatów. Rozpatrzono 3 naesłane prace.

Sekcya medycyny teoretycznéj. Członków 116 (miejscowych 75, przyjezdnych 41). Posiedzeń 8. Członków 23 przedstawiło 34 komunikatów. Odczytano 4 nadesłanych prac.

Sekcya antropologii i etnografii. Członków 27 (miejscowych 22, przyjezdnych 5). Posiedzeń 4. Członków 4 przedstawiło 6 komunikatów. Przedstawiono prócz tego i rozbierano 1 nadesłaną pracę.

Z wypisanych tu ilości członków oddzielnych sekcyi (przyjąwszy jeszcze na uwagę 11 członków sekcyi technologyi i mechaniki stosowanéj) nie można wnosić o liczbie wszystkich członków zjazdu, a to z powodu, że niektórzy członkowie zapisali się jednocześnie do kilku sekcyi. Wszystkich członków zjazdu było 346; z nich miejscowych 193, zaś przyjezdnych 153; w liczbie ostatnich jeden ze Lwowa i jeden z Neapolu. Dwie miejscowe damy należały do zjazdu: jedna zapisała się do sekcyi zoologicznéj, druga zaś do antropologicznéj. Na piątem posiedzeniu sekcyi chemicznéj były przedstawione przez prof. Markownikowa (z Moskwy) rezultaty badań chemicznych, prowadzonych przez p. J. Lermontową.

Zajęcia wszystkich sekcyi utrzymywały się wciąż w nastroju ściśle naukowym, bez dążenia do popularyzowania. Nie było żadnych objawów wzajemnéj adoracyi lub też autorytetowych wygłaszań. Naturalne to zresztą, gdy zważymy, że w zjeździe tym wzięło udział wielu ludzi, którzy pracą *istotnie* naukową zdobyli sobie wielkie uznanie w świecie uczonym, jak np. (wspominamy tu wyłącznie *przyjezdnych*), pp. Pafnucy Czebyszew, członek Instytutu Francyi, oraz Petersburgskiej i Berlińskiej akademyi nauk (ma-

tematyk), Aleksander Butlerow, członek akademyi Petersburgskiej (chemik), Dymitr Mendielejew prof. w Petersburgu (chemik i fizyk) Mikołaj Kowalewski, prof. w Kazaniu (fizyolog), Andrzej Famincyn, prof. w Peters., Leon Cienkowski, prof. w Charkowie (botanicy), Karol Kessler, prof. i były rektor Peters. uniw. (zoolog), jak również Konstanty Grewing, prof. w Dorpacie (geolog), Piotr Aleksiejew, prof. z Kijowa, Aleksander Zajcew, prof. z Kazania, Włodzimierz Markownikow, prof. z Moskwy (chemicy), Aleksander Stoletow, prof. z Moskwy, Michał Avenarius, profes. z Kijowa (fizycy), Mitrofan Chandrikow, prof. z Kijowa (astronom), Sergiusz Kostarew z Moskwy (chirurg), Mikołaj Wagner, prof. z Petersburga (zoolog) i wielu innych.

Wiele z prac przedstawionych w sekcyach, które nie mogły być dostatecznie ujęte w krótkich protokularnych referatach, jako też mowy czytane na posiedzeniach ogólnych, będą drukowane w oddzielném wydawnictwie zjazdu p. t. „Prace V zjazdu przyrodników i lekarzy rossyjskich,“ którem zajmie się Komitet zjazdu.

Po zakończonych pracach sekcyjnych, zebrali się raz jeszcze członkowie na ostatnie posiedzenie ogólne, które się odbyło w ratuszu we czwartek i rozpoczęło się o godzinie 12, odczytaniem listu z pozdrowieniem, nadesłanego z Petersburga przez p. Owsiannikowa (członka akademii nauk i prof. w Petersb.), po czem p. M. Misławski (z Kazania) witał zjazd w imieniu towarzystwa Uralskiego miłośników przyrody w Ekaterinburgu.

Następnie Dr. A. Rothe (z Warszawy) odczytał rzecz p. t. „Kilka słów o obłąkanych i o zakładach dla ich leczenia i opieki,“ poczém prof. A. Popow, członek kommissyi dla urządzenia przyszłego zjazdu, wniósł na ostateczną decyzyą ogólnego zebrania kwestyą wyboru miasta, w którem VI zjazd ma się odbyć. Wstępném głosowaniem w sekcyach wybrano Petersburg (112 głosami, gdy na wybór Odessy podano głosów 80, Charkowa 8, Moskwy zaś i Dorpatu po 3). Główną pobudką, że nie wybrano Odessy, jakby należało i jak tego szczerze pragnęły sekcye zoologiczna i botaniczna, była ta okoliczność, że w Odesskim uniwersytecie niema dotąd fakultetu medycznego, a tem samem niema odpowiednich laboratoriów i gabinetów. Członkowie zaś z Charkowa, w obec zajęć przy powstającym tam instytucie technologicznym, nie zapraszali tą razą do siebie, gdy tym czasem w niektórych sekcyach członkowie z Petersburga (jak np. w fizycznéj prof. D. Mendielejew) pierwsi odezwali się z propozycją, aby zjazd odbył się w ich mieście, posiadającem tak wielkie zbiory i instytuty nauko-

we. Po długiéj i ożywionéj dyskusyi ogólne zebranie postanowiło, że zjazd VI przyrodników i lekarzy ma się odbyć w Petersburgu, w końcu grudnia 1877 r.

Po zdecydowaniu tego prof. A. Famincyn przedstawił postanowienia sekcyi, co do różnych kwestyi, przekazanych im z poprzednich posiedzeń ogólnych.

Wszystkie sekcye, uznając za pożyteczne wydawnictwa, projektowane przez pp. O. Grimma i M. Bohdanowa, poparły propozycyą, prof. D. Mendielejewa, co do starania się o rządowe na nie subsydyum. Jednomyślnie postanowiono zrobić odpowiednie przedstawienie.

Również zatwierdzono wniosek, co do otworzenia na przyszłym zjeździe sekcyi, projektowanéj przez kommisyą p. Ignatowicza—Zawilejskiego.

Poczém Prezes profes. W. Brodowski doniósł zebraniu, że wszystkie sekcye odrzuciły wiadome propozycye p. M. Wakulowskiego, jako też, że wszystkie nader życzliwie przyjęły popartą przez prof. A. Famincyna myśl zrobienia odpowiedniego przedstawienia o utworzeniu przy uniwersytecie Warszawskim towarzystwa przyrodniczego, na co zebranie ogólne jednomyślnie się zgodziło. Z powodu projektowania tego towarzystwa, dawało się nam słyszeć, jakoby utworzenie jego zagrażać miało istnieniu towarzystwa lekarskiego warszawskiego. Obawy te są zupełnie niesłuszne. W żadném bowiem z towarzystw przyrodniczych, istniejących przy uniwersytetach Cesarstwa, na wzór których ma być urządzone Warszawskie, nie ma oddziału medycznego, a istniejące tam towarzystwa lekarskie są zupełnie niezależne od przyrodniczych.

Sekretarz zjazdu p. P. Stefanowicz wniósł naprzód szczegółowe propozycye sekcyi zoologicznéj, co do powiększenia środków stacyi biologicznéj w Sebastopolu i co do urządzenia projektowanych przez prof. M. Wagnera trzech stacyi zoologicznych na morzu Białém, jako też zalecanych przez pp. M. Wagnera i O. Grimma badań systematycznych głębi morza Białego i Czarnego. Zebranie postanowiło poprzeć te propozycye. Przedstawiony następnie przez sekcyą medyczną raport komisyi medycznéj społecznéj, odnoszący się do kwestyi poruszonéj przez dra Dobrzyckiego, został także przez zebranie zatwierdzony, jak również postanowienie sekcyi medycznéj, o przekazaniu przyszłemu zjazdowi wyznaczonéj w Kazaniu nagrody rs. 120 za najlepszy komunikat na posiedzeniach téj sekcyi, przyczém warunki przyznania téj nagrody

zostały bliżéj określone, zgohnie z wnioskiem prof. P. Lewitskiego (z Warsz.).

Zatwierdzono następnie przedstawiony przez profes. W. Brodowskiego wniosek privat-docenta Ch. Gobi (z Peters.) o zrobienie odpowiedniego przedstawienia w celu uzyskania takiéj zmiany warunków kontraktu, zawartego przez rząd z Neapolitańską stacyą zoologiczną, któraby dozwoliła przyrodnikom z Rossyi pracować w niéj i w czasie wakacyi latowych. Postanowiono daléj po ożywionéj dyskusyi, aby suma zebrana za bilety członków, która, według przepisów organicznych, ma być wyłącznie na cele nau kowe użyta, pozostała w rozporządzeniu Komitetu zjazdu, w przewidywaniu niedostateczności środków posiadanych dla wydania „Prac V-go zjazdu.“

Mowa, przeczytana przez dra S. Kostarewa (z Moskwy) „o metodach myślenia i badania indukcyjnéj i dedukcyjnéj,“ wyczerpała porządek dzienny. Zatém Prezes zjazdu w krótkiéj mowie, wspomniawszy o świetnie ziszczonych nadziejach co do jego powodzenia, pożegnał gości i zamknął czynności zjazdu.

Na wszystkich posiedzeniach ogólnych asystowała liczna publiczność, z ożywieniem śledząca za prowadzonemi rozprawami. Sądzimy, że tu właściwe miejsce zauważyć, iż zapowiadana w pismach warszawskich reforma kalendarza państwowego, którą jakoby miał się zjazd zająć, nie mogła być na zjeździe decydowaną. Kwestya ta bowiem dawno już jest powszechnie uważana za naukowo rozstrzygniętą; nie było przeto żadnéj pobudki naukowéj (a takiemi tylko zjazd mógł się powodować) do podniesienia się jéj na nowo. Przeprowadzenie zaś reformy jest rzeczą odpowiednich instytucyj państwowych i nie należy do kompetencyi zjazdów naukowych.

Po zakończonych na tém posiedzeniu czynnościach, wszyscy pozostali jeszcze w Warszawie członkowie zjazdu, zebrali się tegoż dnia na wieczór pożegnalny w resursie Kupieckiéj, urządzony przez komitet zjazdu, w którym wzięli także udział niektórzy obywatele Warszawy. Zebranie to, urozmaicone koncertem Sonnenfelda, przeciągnęło się dość dlugo przy spólnym stole i było odbiciem tych dobrych stosunków, jakie między wszystkimi członkami przez cały czas trwania zjazdu istniały. Zjazd ten dowiódł, że można wspólnie pracować w imię nauki, która jest jedna i nie kieruje się różnicami plemiennemi, i że w takiém obcowaniu, przy wyższym celu wspólnym, dochodzi się do przeświadczenia, iż z wieloma z obu-

stronnych uprzedzeń rozstać się należy, a głównie, że pozbyć się trzeba wygłaszania ogólnych sądów, opartych na szczególnych nienormalnych danych (1).

Dr. *Maryan A. Baraniecki.*

Pierwsze Posiedzenie Ogólne.

d. 13 Września.

Po odczytaniu nadesłanych zjazdowi pozdrowień doktor Dobrzycki z Mieni odczytał obszerny traktat „*o zasadach badania przyczyny chorób w ogóle.*“ Przedstawił on pogląd na współczesny stan nauk lekarskich, wskazując konieczność wspólnéj pracy lekarzy i biologów. W medycynie zwracano przedewszystkiém uwagę na skutki, a potém dopiero na przyczyny choroby, obecnie należy postępować w przeciwnym kierunku, badając przedewszystkiém przyczynę zjawisk, oraz dążyć do powstrzymywania ich skutków, t. j. do usuwania przyczyny chorób, co też obecnie zaczyna się urzeczywistniać przez tak zwaną assenizacyę miast. Zdaniem dr. D. rozmaite przyczyny chorób dają się sprowadzić do dwóch głównych działów: 1) do wpływów zależących od natury gruntu i atmosfery, t j. przyczyn kosmicznych, i 2) wpływów wynikających z obyczajów społecznych.

Dawno już zwrócono uwagę na związek zachodzący pomiędzy fizycznemi własnościami danéj okolicy i panującemi w niéj chorobami; ze spostrzeżeń tego rodzaju powstała tak zwana geografia lekarska, obejmująca opisanie chorób właściwych różnym miejscowościom, oraz dążąca do wyjaśnienia wpływów miejscowych warunków na powstawanie chorób. Pomimo wielu pracowników na tém polu geografia lekarska nie wydała pożądanych owoców, a to z powodu olbrzymiéj pracy, jakiéj wymagają badania geologicznych i klimatycznych własności kuli ziemskiéj; dotychczas każdy badacz pracował na swoją rękę, bez związku z innemi, i tym spo-

---

(1) Sprawozdanie z sekcyi chemicznéj opracował p. A. Fuchs, asystent katedry chemii, z sekcyi zaś fizycznéj i matematycznéj, p. M. A. Baraniecki, privat-docent matematyki w uniw. Warsz.

sobem nie mógł podołać pracy przechodzącéj jego siły. Zadanie można rozwiązać tylko przy stosowaniu jednakowéj metody badań, obmyślanéj według ogólnego planu, oraz przeprowadzając odpowiedni podział pracy.

Zdaniem dra D. wskazanego celu można dopiąć bez wielkich wydatków. Istniejące spitale mogą posłużyć do zastosowania odpowiedniego podziału pracy, albowiem będące w różnych punktach rozrzucone, mogą rozdzielić pomiędzy sobą całą przestrzeń danego kraju, i każdy działać będzie w swoim obrębie; potrzeba tylko, aby każdy lekarz szpitalny badał wpływ geometeorologicznych warunków na rozwijanie się chorób. Dla dopięcia tego celu, każdy lekarz powinienby zbierać geologiczne i meteorologiczne materyały, oraz dane statystyczne. Na zasadzie takich materyałów możnaby ułożyć mapy sanitarne, a następnie zaprowadzić sanitarne reformy. Dla objaśnienia swych myśli mówca przedstawił ułożoną przez siebie mapę Królestwa, ze szpitalnemi, jego okręgami. Opierając się na konieczności zaprowadzenia jednostajnéj, obowiązkowéj metody badania, dr. D. wyraził zdanie, że metodę badania należy wspólnie, według jednego planu obmyśléć, i na téj zasadzie zaproponował utworzenie oddzielnego komitetu z członków obecnego zjazdu, aby obmyśléć odpowiednią metodę badania w dziedzinie geofizyki, meteorologii i szpitalnéj statystyki, i wypadek téj pracy przedstawić na następnym VI-ym zjeździe.

Po wypowiedzeniu mowy, Prezes zjazdu, prof. Brodowski zaproponował rozpatrzenie objętych nią pytań w sekcyi medycyny naukowéj.

Drugie Posiedzenie Ogólne

d. 17 Września.

Po otwarciu posiedzenia przez Prezesa zjazdu prof. Famincyn z Petersburga, wniósł dwa przedstawienia.

1) Na poprzednim zjeździe w Kazaniu wyrażono życzenie, aby wszystkie towarzystwa naturalistów przy ruskich uniwersytetach miały wspólne wydanie dla ogłaszanych prac. Czyniąc temu zadosyć, petersburskie towarzystwo naturalistów zaproponowało jednostajność wydawnictwa, na co zgodziły się wszystkie towarzystwa, wyjąwszy moskiewskie; skutkiem téj zgody wydano prace ogłoszone w r. 1875, utworzywszy z nich trzy tomy: mineralogii, botaniki i zoologii.

2) Prof. Famincyn prosił zjazd, aby dołożył starań celem wyjednania u władzy zezwolenia na otwarcie przy uniwersytecie warszawskim towarzystwa naturalistów, przedstawiając przytém, że sprawa ta nie powinna być nadal odkładana, jako szczególnie ważna ze względu na rozpowszechnienie nauk przyrodzonych i zbadanie kraju pod względem historyi naturalnéj.

Prof. Hoyer z Warszawy odczytał mowę *„o znaczeniu praktycznych zakładów naukowych,“* t. j. pracowni, klinik, obserwatoryi astronomicznych i t. p. Przedewszystkiém profes. Hoyer zwrócił uwagę na niezadawalający w ogóle stan tych zakładów; zauważył, że często obojętnie bywają traktowane nietylko przez publiczność, ale témbardziéj przez zwierzchność instytucyi rządowych, od którćj właśnie należałoby się spodziewać wszelkiego poparcia; tak zarządy szpitali, przy których znajdują się kliniki uniwersytetu warszawskiego, stale i systematycznie występują niechętnie i nieżyczliwie względem tych zakładów, będących jedyném ogniskiem wykształcenia lekarzy praktycznych. Praktyczne zakłady naukowe powinny jednak znajdować wszelkie poparcie tak u rządu, jako też członków uniwersyteckiego kolegium i całéj oświeconéj publiczności, albowiem rozwój i rozpowszechnienie nauk przyrodzonych zależą od działalnośai w zakładach tych rozwijanéj. Nauki przyrodzone, które wywierają tak silny wpływ na przemysł, oraz wszystkie niemal gałęzie wiedzy ludzkiéj, mogą się pomyślnie rozwijać wtedy tylko, gdy liczni i niezmordowani pracownicy rozdzielą pomiędzy siebie niezmierne materyały, zawsze jeszcze pozostające do opracowania. Doświadczenie pokazało, że akademie naukowe małe stosunkowo przyniosły owoce, a to z powodu małéj liczby pracowników; postępy w zbadaniu przyrody głównie zawdzięczamy pracowniom uniwersyteckim, a następnie laboratoryom różnych szkół praktycznych. Pracownie obok zdobyczy na polu naukowém, wielkie nadto pokładają zasługi przygotowując nowych badaczy, nauczycieli i lekarzy, którzy wtedy tylko należyte otrzymają wykształcenie, gdy obok teoretycznie udzielanéj im nauki, mogą się owszystkiém własnemi oczami przekonać, oraz samodzielnie pracując nad pewnym określonym przedmiotem, nabierać wprawy w poszukiwaniach, oraz przyzwyczajać się do sumiennéj pracy i ścisłéj logiki w myśleniu. Na nieszczęście w naszym uniwersytecie słuchacze tak są obarczeni nadmiernie rozwiniętemi wykładami teoretycznemi, że praca w laboratoryach jest dla nich prawie niepodobna; w takich warunkach, oddawanie się samodzielnym poszukiwaniom tak dalece przeciąża słuchaczy, że wytrwali pracownicy narażają się na niechybny upadek zdrowia.

Samodzielna praca na polu naukowém jest koniecznym warunkiem wyzwolenia każdego narodu z pod wpływów innych narodów, wyżéj pod tym względem stojących, nie można więc poprzestawać na czerpaniu nauki z obcych źródeł, lecz koniecznie wypada wytworzyć u siebie ogniska, któreby zadowolić mogły naukowe wymagania i potrzeby własnego kraju.

Te to wszystkie powody powinny zjednać praktycznym zakładom naukowym szczególne współczucie i opiekę tak władz rządowych, jako też całego wykształconego społeczeństwa; na nieszczęście, ze wszystkich tego rodzaju zakładów istniejących przy uniwersytecie warszawskim. tylko gabinet zoologiczcy może się poszczycić żywém zajęciem się osób prywatnych, z pomiędzy których hrabiowie Alexander i Konstanty Braniccy, swemi szczodremi darami głównie przyczynili się i przyczyniają do świetnego stanu téj instytucyi.

Prof. Popow odczytał następujące przedstawienia, przyjęte przez sekcyę zoologiczną.

1) Prof, Wagnera w Petersburgu o konieczności utworzenia zoologicznych stacyi na Białém morzu, założenie których nieprzedstawia trudności z powodu sprzyjających warunków miejscowych.

2) Dr. Grimma z Petersburga, o niezbędnéj potrzebie starań, celem wyjednania u rządu ustanowienia komisyi dla dragowania morza Czarnego.

Zgromadzenie przyjęło obadwa projekty.

3) Prof. Bogdanow i doc. Grimm z Petersburga przedstawili programat popularnego dziennika nauk przyrodzonych, jaki zamierzają wydawać poczynając od r. 1877, oraz zawiadomili, że celem zapoznania zachodu Europy z pracami ruskich naturalistów, zamierzają wydawać pismo peryodyczne, obejmujące sprawozdania o tych właśnie pracach, redagowane w języku niemieckim i francuskim.

Ostatnie oświadczenie wywołało żywe debaty, podczas których prof. Mendelejew z Petersburga, zwrócił uwagę zjazdu na istotne znaczenie projektu, według którego uczeni zagraniczni znajdą możność zapoznania się z pracami ruskich uczonych, pisanemi w niedostępnym dla nich języku, które też z tego powodu w znacznéj części ginęły dla nauki. Przyznając projektowanemu dziennikowi znaczenie i narodowe i państwowe, prof. Mendelejew projektował, aby wydawnictwo poddać kontroli uczonych Towarzystw w Petersburgu, oraz prosić o dziesięcio-letnie subsydyum rządowe.

Po ukończeniu debatów, zgromadzenie postanowiło przekazać sekcyom projekt wydawnictwa zaproponowanego przez prof. Bogdanowa i Grimma.

Prof. Warszawskiego Uniwersytetu, Karol Jurkiewicz odczytał mowę, nadesłaną przez prof. Chałubińskiego: „o zaprowadzeniu metody genetycznéj w wykładzie nauk przyrodzonych w średnich zakładach naukowych.“

Prof. Chałubiński przedewszystkiém zwraca uwagę na znaczenie nauk przyrodzonych w pierwiastkowém wychowaniu dziecka. Rozbierając zadanie humanitarnego wychowania, oraz środki w różnym stopniu rozwijające różne siły umysłu, autor przychodzi do wniosku, że nauki dotychczas używane jako narzędzie do rozwijania i ćwiczenia zdolności myślenia, właściwie kształcą jeden tylko *syntetyczny* sposób myślenia. W rozwoju umysłowym każego człowieka, *analityczny* kierunek myśli zawsze się rozwija przed syntetycznym; aby więc w odpowiedni sposób kształcić młodociany umysł, należy obok nauk klassycznych wprowadzić nauki przyrodzone, wykładane wedlęg genetycznéj metody, albowiem w takim razie są one najlepszym sposobom rozwinięcia analitycznego sposobu myślenia. Następnie prof. Chałubiński zwraca uwagę na sposób wykładu tych nauk, odpowiadający wskazanemu celowi, na trudności, jakie pod tym względem obecnie istnieją, oraz pokazuje sposoby ich usunięcia.

Mowa prof. Chałubińskiego wywołała bardzo ożywione debaty, i ostatecznie postanowiono: poruszone pytania poddać przedwstępnemu rozpatrzeniu w specyalnym komitecie, złożonym z przedstawicieli sekcyi.

Dla ciągu opowiadania dodamy na tém miejscu, że komitet uznał za rzecz pożyteczną utworzenie przy następnych zjazdach oddzielnéj sekcyi pedagogicznéj. Na trzeciém posiedzeniu ogólném postanowiono prosić o zatwierdzenie projektu.

Trzecie Posiedzenie Ogólne.

Skoro Prezydujący otworzył posiedzenie, sekretarz prof. Popow odczytał następujący list p. Owsiannikowa akademika i prof. St.-Petersburgskiego Uniwersytetu.

„Szanowni współtowarzysze! Nie mogąc osobiście brać udziału w pracach niniejszego zjazdu, niemniéj jednak szczerze się nim interesując, winszuję pomyślnego początku, oraz pozdrawiam uczestników, którzy zjechali się z różnych krańców obszernéj na-

széj ojczyzny, aby wspólnie pracować ku pożytkowi i rozwojowi nauk przyrodzonych i lekarskich.

Niniejszy zjazd w Warszawie szczególnie ważny jest dla każdego, kto tylko ceni postęp nauki. Warszawa bardzo już dawno była ogniskiem umysłowego życia i postępu nauk. Imiona wielu jéj synów, będące dumą ich narodu, znajdują uznanie w całym świecie naukowym. Obecnie w swych murach gościnnie przyjęła ona wojowników nauki, prawdy, postępu i cywilizacyi. W Warszawie wzajemnie udzielają sobie w téj chwili wypadków długiéj i wytrwałéj pracy, oraz odkryć, które wielkiemi literami wpisują nowe imiona na kartach historyi ludzkiego postępu; płynie tam żywa mowa, zachęcająca do nowéj pracy, do głębszych jeszcze poszukiwań i nowych odkryć.

Nie ma wątpliwości, że nauki przyrodzone i lekarskie znacznie posunęły ludzkość. Zawsze były najpotężniejszemi dźwigniami postępu i humanitarności, lecz społeczeństwo ma prawo wymagać jeszcze większego postępu. Taki zjazd jak niniejszy, będąc urzeczywistnieniem naszych dążności, przez zawiązanie przyjacielskich stosunków między pojedynczemi jego członkami, braćmi co do nauki i sposobu myślenia, powinien znakomicie przyczynić się do postępu nauk. Zebrawszy się jako członkowie jednéj rodziny dla wspólnéj pracy ku ogólnemu pożytkowi, nie sądźcie źle o tych, którzy dla jakichbądź powodów nie mogli przyjąć udziału we wspólnéj waszéj pracy i rodzinnéj uroczystości."

Zgromadzenie postanowiło wyrazić swą wdzięczność profes. Oswiannikowowi.

Następnie p. Misławski, asystent Kazańskiego Uniwersytetu, zawiadomił, że Uralskie Towarzystwo naturalistów w Ekaterynburgu nadesłało telegram, w którym poleciło mu pozdrowić członków zjazdu zebranych w Warszawie, oraz życzyć najlepszego powodzenia następnemu zjazdowi.

Dr. Rothe, naczelny lekarz szpitala Św. Jana Bożego w Warszawie, odczytał mowę: „Kilka słów o obłąkanych i zakładach dla leczenia ich i pielęgnowania." Treść téj mowy, wymierzonéj przeciwko przesądnemu zapatrywaniu się na choroby umysłowe, była pokrótce następująca:

„Obłąkanie rozmaicie różnemi czasy pojmowano. W najdawniejszych pomnikach indyjskich, egipskich, greckich i żydowskich (t. j. w Starym testamencie), spotykamy dokładne opisy obłąkania umysłu, które uważano jako karę niebios za grzechy; odpowiednio też do takiego pojęcia, starano się przynosić ulgę chorym za pomocą błagalnych ofiar rozmaitego rodzaju. W każdym jednak

razie nikt nie poważył się ani gnębić, ani wyśmiewać obłąkanych, co na nieszczęście aż nazbyt często przytrafia się w naszych oświeconych czasach. W późniejszych nieco czasach, obłąkanym udzielano schronienia w gajach obok świątyń, starając się przynosić im ulgę za pomocą muzyki, jak to mianowicie czyniono w Arkadyi. Probowano też rozmaitych środków wewnętrznych. Na 100 lat przed Nar. Chryst. Asklepiades w leczeniu obłąkanych postępował z całą systematycznością, używając tych samych środków, jakiemi się i dzisiaj lekarze posługują. Po upadku Grecyi psychiatria przeniosła się do Rzymu, gdzie znalazła biegłych zwolenników; pomimo to jednak zamiast naprzód postępować, zaczęła się po pewnym czasie cofać. W wiekach średnich powstało mniemanie, że obłąkani są przez czarta opętanemi. Najgorsze czasy dla obłąkanych nastały w XIV wieku, i trwały aż do XVI stulecia włącznie. Chorych uważano za czarowników, za opętanych, i jako takich poddawano torturom i palono na stosach. Znajdowali się wprawdzie w owych czasach mężowie, jak Porta, Paracelsius, Montanus i inni, którzy obłąkanie traktowali jako chorobę, i starali się leczyć je za pomocą puszczania krwi i przypalania głowy rozpalonem żelazem; zdrowy jednak ten sąd o rzeczy pozostał bez wszelkiego wpływu na społeczeństwo. Nie należy jednak zapominać, że 1409 r. w Walencyi założono pierwszy dom dla obłąkanyoh, a 1506 r. urodził się w Portugalii Cyrodah, znany pod imieniem Św. Jana Bożego. który założył nowy zakon dla pielęgnowania chorych, a przedewszystkiem obłąkanych; Hiszpania wydała też w owych czasach kilku pisarzy, traktujących medycynę i psychiatryę według greckich pisarzy. Na nieszczęście jednak, humanitarne poglądy Hiszpanii nie wychodziły po za jéj granice. W XVII wieku zaprzestano wprawdzie prześladowania obłąkanych, ale też poprzestano jedynie na zamykaniu ich w więzieniach lub szpitalach, nie przedsiębiorąc żadnych środków lekarskich. XVIII wiek nie wpłynął na polepszenie ich losu; stanowczy zwrot w tym kierunku spotykamy dopiero w bieżącem stuleciu, a Paryż był ogniskiem téj błogiéj zmiany.

W Rossyi pierwszy dom przytulku dla obłąkanych założono w okolicach Petersburga. Zakon braci miłosierdzia chrześciańskiego, założony przez Św. Jana Bożego, osiedlił się także w Polsce, i w roku 1650, na dzisiejszéj ulicy Leszno otworzył szpital dla obłąkanych, który następnie 1667 r. przeniesiono na miejscowość zajmowaną obeanie przez Saski Ogród, a nakoniec 1728 r. przeniesiono go na miejsce, gdzie się dotychczas znajduje. Szpital dla obłąkanych kobiet założono przy szpitalu Dzieciątka Jezus prawie jednocześnie z wybudowaniem szpitala Jana Bożego w obecnie zaj-

mowanym przez niego miejscu. Tak więc założony w Polsce szpital dla obłąkanych należy do najstarszych tego rodzaju zakładów w Europie.

Pomimo że choroby umysłowe już w głębokiéj starożytności zwracały na siebie uwagę lekarzy i ludzi myślących, jednakże psychiatrya trwałą podstawę zyskała dopiero w bieżącém stuleciu, gdy dowiedziono, że objawy duchowe zależą od czynności układu nerwowego, i odpowiednio choroby duchowe zależą od zboczeń w czynnościach tych właśnie organów. Leczenie zasadza się na pozostawieniu układu nerwowego w zupełnym spokoju, chroniąc chorego przed wpływami zewnętrznemi, wywołującemi działanie mózgu i innych części układu. Chory może znajdować odpowiedni spokój wtedy tylko, gdy się znajduje pod opieką lekarzy specyalnie obeznanych z przebiegiem choroby, co daje się osiągnąć jedynie w odpowiednio urządzonych zakładach.

Najlepszą rękojmią wyzdrowienia jest też wczesne, i jak najwcześniejsze umieszczanie chorych w odpowiednich zakładach. Statystyka różnych krajów stanowczego dostarcza tu dowodu, albowiem pomijając nieuleczonych, procent powracających do zdrowia jest tém mniejszy, im późniéj chory wszedł do szpitala.

Szpitale, powracając społeczeństwu pracowników, są tém samém źródłem jego bogactwa, pomimo to jednak, chorzy rzadko, i do tego zbyt późno bywają w nich umieszczani.

Wiele jest tego powodów; główniejsze przedstawił mówca, wykazując jednocześnie ich bezzasadność, oraz podając sposoby usunięcia przeszkód, lub też sprostowania błędnego sądu o rzeczy.

Zakłady dla obłąkanych nie mogą się ograniczać samém tylko leczeniem chorych, lecz nadto powinny pielęgnować nieuleczonych; psychiatrya znowu powinna także wskazać środki powstrzymania saméj choroby, tak zmniejszając liczbę wypadków, jako też niedopuszczając ponownego zapadania osób wyleczonych."

Professor Popow przedstawił wypadek głosowania sekcyi, pod względem wyznaczenia miejsca przyszłego zjazdu. Większość sekcyi, a jeszcze bardziéj większość członków, oświadczyła się za Petersburgiem. Wypadek ten głosowania wywołał otywione i długie debaty; ostatecznie, zgodnie z pięknie wypowiedzianém i wymotywowaném zdaniem prof. i akademika Butlerowa z Petersburga, uznano, że przegłosowywanie projektu jets niemożebne, z powodu, że się już wielu członków rozjechało. Tak więc przyszły zjazd ma się zebrać w Petersburgu. Następnie znowu powstały ożywione debaty z powodu czasu, w którym się ma

zjazd ten odbyć, i ostatecznie, większością głosów postanowiono, że powinien się odbyć w końcu grudnia przyszłego roku.

Prof. Bogdanow z Petersburga przedstawił, że w zimie przyszłego roku upłynie dziesięć lat od czasu zebrania się pierwszego zjazdu, który niemało przyczynił się do rozwoju nauk przyrodzonych, Publiczność bardzo mało wie o tém, pożytecznie więc byłoby, aby komitet niniejszego i przyszlego zjazdu, wyjednał u ruskich towarzystw naturalistów, wygotowanie sprawozdań z ich czynności przez ten przeciąg czasu, dla przedstawienia ich przyszłemu zjazdowi.

Zgromadzenie propozycyę przyjęło.

P. Juszkow z Kazania zauważył, że urzeczywistnienie zjazdów głównie zawdzięczać należy zabiegom prof. Kesslera; dla złożenia tedy dowodu uznania zasług szanownego profesora, należałoby ze składek utworzyć kapitał, którego procenta byłyby nagrodą imieniem prof. Kesslera za najlepszą mowę, wypowiedzianą na ogólnych zebraniach przyszłych zjazdów. Zgromadzenie przyjęło propozycyę gorącemi i przeciągłemi oklaskami, na co prof. Kessler odpowiedział wynurzając swą wdzięczność zgromadzonym członkom zjazdu.

Następnie prof. Famincyn odczytał raport komisyi rozpatrującéj projekty prof. Bogdanowa i Grimma, oraz prof. Mendelejewa o wydawaniu dzienników naukowych jednego popularnego, drugiego zaś zawierającego sprawozdania o postępach nauk przyrodzonych w Rossyi, redagowane w języku niemieckim i francuskim. Ogólne zebranie członków zjazdu, zgodnie z przedstawieniem komisyi, uznało: ze pierwsza propozycya nie może być rozbierana, jako prywatne przesięwzięcie, co się zaś tyczy drugiéj, postanowiło prosić o pieniężny zasiłek ze strony rządu, poddając przytém redakcyę pod ścisłą kontrolę towarzystw naukowych w Petersburgu.

Prof. Famincyn zawiadomił, że wszystkie sekcye oświadczyły się za jego propozycyą upraszania rządu o założenie przy Warszawskim Uniwersytecie Towarzystwa Naturalistów. Zgromadzenie jednogłośnie przyjęło propozycyą.

P. Stefanowicz odczytał raport komisyi obradującéj nad założeniem zoologicznych stacyi na Białém i Czarném morzu, oraz zarządzeniem dragowania morza Czarnego. Zgromadzenie postanowiło prosić o założenie stacyi i przedsięwzięcie dragowania.

Komissya medycyny społecznéj, utworzona z powodu projektów zawartych w mowie dra Dobrzyckiego, wypowiedzianéj na

pierwszém posiedzeniu ogólném, oświadczyła: że jéj zdaniem prace prof. Dobrzyckiego w przedmiocie badania przyczyny chorób, oraz zebrane w tym względzie materyały należy przedstawić przyszłemu zjazdowi. Zgromadzenie konkluzyą zatwierdziło.

Sekcya medycyny naukowéj zawiadomiła, że nagroda 120 rub., ustanowiona na poprzednim zjeździe za najlepszą z przedstawionych na obecnym zjeździe prac z dziedziny medycyny naukowéj, nie została przysądzoną, a zatém fundusz pozostaje do rozporządzenia. Zgromadzenie postanowiło przysądzenie nagrody przekazać następnemu zjazdowi.

Prezydujący zapytał jak należy zużytkować fundusz 993, zebrany z opłat wnoszonych przez członków zjazdu, a przeznaczony wyłącznie na cele naukowe. Po długich debatach zgromadzenie przyjęło propozycyą prof. Kesslera, aby summę tę pozostawić do rozporządzenia komitetu na wypadek, gdyby zabrakło funduszów na wydrukowanie pamiętnika zjazdu.

Następnie dr Kostarew z Moskwy odczytał mowę „o indukcyjném i dedukcyjném sposobie myślenia i badania," głównie wymierzoną przeciwko spirytyzmowi.

Na zakończenie posiedzeń zjazdu, Prezes prof. Brodowski zwrócił się do zgromadzonych z następującém przemówieniem:

„Łaskawi panowie! Przed kilkoma dniami, witając Was w imieniu Komitetu zjazd przygotowującego, pomiędzy innemi powiedziałem, że sądząc z liczby łaskawie przybyłych gości, pomiędzy którymi niemało znalazło się używających wielkiego rozgłosu w świecie naukowym, można się spodziewać, iż piąty zjazd będzie niemniéj od swych poprzedników pomyślnym. Obecnie z całą stanowczością mogę powiedzieć, że nadzieja najzupełniéj się ziściła. Trzeba było widzieć jak życie naukowe wrzało na posiedzeniach sekcyi! jak jedna za drugą sypały się prace naukowe! Wiele sekcyi znalazło się w konieczności w dwójnasób przedłużyć i podwoić swoje posiedzenia, a to z powodu ilości i ważności prac mających się przedstawiać. Najlepszy to dowód, że pewną nogą stanęliśmy na gruncie naukowym, oraz że zjazdy już wywarły swój wpływ zbawienny. Ostatni zjazd jest jeszcze i z tego powodu wybitny, że zawiązał przyjacielskie stosunki pomiędzy uczonymi miejscowymi i łaskawie do nas przybyłymi; niewątpliwy to znów dowód pokojowego wpływu nauki. Nie dosyć na tém, zjazd najściślejszymi węzłami pokrewieństwa skojarzył młody Uniwersytet Warszawski ze starszymi jego współbraćmi w Cesarstwie.

Łaskawi Panowie, pozwólcie że Wam jako sprawcom wszystkich tych błogich następstw niniejszego zjazdu, oświadczamy najszczerszą i najgłębszą wdzięczność; pozwólcie sobie życzyć dlugich lat i nowych powodzeń w najszlachetniejszym zawodzie nauki.

Zamykając piąty zjazd, nie mogą powstrzymać się od wynurzenia głębokiéj wdzięczności wszystkim tym, którzy serdecnie podejmowali kochanych naszych gości. Żegnając się z gośćmi, uważam za właściwe w imieniu Komitetu zjazd przygotowującego prosić ich o przebaczenie za pomyłki, jakie się mogły zdarzyć w czynnościach komitetu. Działał on kierując się przysłowiem: czem chata bogata, tém rada. Zachowajcie dobrą o nas pamięć.

(Dok. nast.).

PRZEGLĄD
RUCHU SPOŁECZNEGO

przez

Erazma Piltza.

II.

Niemieckie konserwatywne stronnictwo.—Statystyka płci.—Antropologia występku Prof. Benedikta.—Literatura kwestyj społecznych.

W naszych sprawozdaniach o działalności społecznéj jednostek i ludów musimy potrącić nieraz o życie polityczne, nie przez szczególną doń predylekcyą, ale dla tego, że przy coraz więcéj rozwijającém się życiu konstytucyjném w państwach zachodnich, cała organizacya i reformy ekonomiczne stoją w bezpośredniéj zawisłości od warunków politycznych, od ugrupowania się stosunków parlamentarnych i ich wzajemnego stosunku do siebie. Chcąc więc jasno zdać sobie sprawę o danéj kwestyi ekonomicznéj w jéj praktycznym rozwoju, należy nietylko badać puls dziennikarskich opinii, ale zarazem wsłuchiwać się pilnie w tętna politycznego życia.

Szczególniéj ważném to jest w Niemczech, gdzie punktem ciężkości pojedynczych partyi nie jest polityczne wyznanie wiary, ale ekonomiczne i religijne. Dość było spojrzeć na ruch przedwyborczy. Niektórzy wyborcy zobowiazywali kandydatów swoich do oświadczenia się za drogami żel. państwowemi lub przeciwko, i od tego czynili zależném powierzenie im mandatu; inni zamiast dróg żelaznych stawili kwestyą podatków, inni nowelli kar-

néj, inni nakoniec sprawę szkoły bezwyznaniowéj, zniesienia praw majowych i t. d. O kwestyach czysto politycznych mówiło się rzadko i tylko półgębkiem. Najważniejszym faktem z ruchu przedwyborczego było wytworzenie się nowego stronnictwa, t. z. *niemieeko-konserwatywnego* (deutsch-conservative Partei), złożonego prawie wyłącznie z członków partyi feodalnéj i reakcyjnéj i cieszącego się protektoratem rządu, jak tego dowodzą nie dwuznaczne oświadczenia ministeryalnych gazet: *Provinz-Corresp.* i *Nordd. Allg. Ztg.*

Przedewszystkiém wypada zaznaczyć, że *ekonomiczny* akt wiary stronnictwa niemiecko-konserwatywnego został tylko nawiasowo dotknięty w programie politycznym, ogłoszonym niedawno w *Kr.-ztg.* Obszernie wyłuszczony jest w programacie tak zwanéj „*Agrarierpartei*“ (1), stronnictwa złożonego z tychże samych żywiołów co i „deutsch-conserwative,“ ale dążącego do urzeczywistnienia wyłącznie ekonomicznych celów po za obrębem parlamentu.

Otóż owa *Agrarierpartei* odbyła w dniu 22 i 23 maja r. b. w Berlinie posiedzenie pod przewodnictwem hr. *Stolberg-Wernigerode*, prezydenta Izby panów i posła niemieckiego przy dworze wiedeńskim. Na posiedzeniu tém postanowiono program treści następującéj:

1) Racyonalniejszy podział podatków, mianowicie obniżenie podatku gruntowago; 2) usunięcie podwójnego (?) podatku, który dziś istnieje w gospodarstwie rolném, t j. podetek od budowli i patentowy; 3) zasada wolnego handlu; zniesienie cła protekcyjnego; (kwestya cła finansowego i podatku konsumcyjnego ma być uważaną za nierozstrzygniętą); obłożenie podatkiem czynności giełdowych i waluty zagranicznéj; 4) budowanie i eksploatowanie dróg żel. przez rządy pojedynczych krajów, ale nie przez państwo; 5) prawo wypuszczania papierów publicznych i bankowych ma wyłącznie posiadać rząd państwa; 6) zmiana prawa o akcyach z roku 1870; 7) reforma prawa o przemyśle *(Gewerbegesetzgebung)*; 8) uregulowanie stosunku między pracodawcą a robotnikiem; 9) ustanowienie t. z. „*Schöffengerichte*“ we wszystkich gałęziach administracyi sądowéj. Oswobodzenie własności rolnéj z więzów prawa rzymskiego i ułatwienie dla niéj stosunków kredytowych.

---

(1) Urzędownie nazywa się: „*vereinigung der Steuer u. Wirthschaftsreformer*“ co znaczy dosłownie: „Związek reformatorów podatków i gospodarstwa“ (!).

W całym tym programie, jak widzimy, mieszczą się zarazem pojęcia jak najbardziéj liberalne z najbardziéj konserwatywnemi. Myliłby się jednak ktoby sądził, że pierwsze z tych pojęć pp. „Agrarzyści“ proponują w imię zasad postępu i wielkich celéw społecznych. Bynajmniéj. Podstawą całéj ich polityki jest wyłącznie interes partyi, t. j. interes wielkiéj własności rolnéj i przez te okulary patrzą na wszystkie ekonomiczne problematy. Obniżenie podatku gruntowego i obciążenie kapitału płynie z równie egoistycznego źródła, jak np. zniesienie cła protekcyjnego, dającego możność pp. właścicielom ziemskim otrzymywania wielu przedmiotów gospodarczych tańszym kosztem, Cały ten jednak pseudo-liberalizm ulatuje, skoro przestaje mieć za kryteryum—interes własny.

Trudno o większe zacofanie jak nap. w kwestyi akcyjnéj. Niektórzy pp. agrarzyści pragną zupełnego zniesienia towarzystw akcyjnych. Pojmowanie kwestyi reformy prawa o przemyśle i uregulowanie stotunku między pracodawcą i robotnikiem, nie grzeszy również postępowością zasad.

Wymowną ilustracyą do powyższego programu stanowią długie i ożywione rozprawy, które poprzedziły postanowienie 9-u programowych punktów.

Przy pierwszém zaraz odczytaniu formuły określającéj zadanie „Związku,“ zrobił wniosek jeden z agrarzystów, aby do określenia: „*Die Ideen einer gemeinnützlicher Wirthschaft...*“ (Idee korzystnego dla ogółu gospodarstwa [społecznego]) dodano bezwarunkowo: „*die auf sitlich-religiösen Grundlage beruhen*“ (które opierają się na podstawie moralnéj i religijnéj). Pomimo, że sprawozdawca p. *Niendorf* obstawał przy pierwotnéj redakcyi, zgromadzenie wniosek zatwierdziło. Przy drugiém odczytaniu proponuje sam hr. Stolberg-Wernigerode następującą formułę: „*Die vereinigung hat den Zweck die Ideen und Grundsätze einer auf sittlicher u. christlicher Grundlage bernhenden volkswirthschaft im Volke zu verbreiten u. in die Gesetzgebung in ausdruck zu bringen*“. (Związek ma za cel rozpowszechnienie w społeczeństwie i przeprowadzenie w praktyce idei i zasad ekonomii opartéj na moralnéj i chrześciańskiéj podstawie).

W porównaniu z poprzednią redakcyą wypuszczony tu został wyraz: „*gemeinnützig*“ (ogólnie korzystny), a wyraz: „*religiösen*“ zastąpiono przez wyraz „*christlichen*“ ponieważ „cała nasza współczesna cywilizacya (jak się wyraził p. hrabia), w przeciwstawieniu do starożytnego świata spoczywa na chrześciańskich podstawach.“ Zgromadzenie wniosek hr. Stolberg-Wernigerode przyjęło z tą

zmianą, że wyraz „sittliche,“ jako w obec wyrazu „christliche“ zbyteczny, wykreślono zupełnie.

Ciekawa rzecz, co powiedzą na to wszystko bracia wyznania mojżeszowego w parlamencie niemieckim, np. Lasker, Bamberger et consortes, oraz w jaki sposób pp. agrarzyści postarają się przeprowadzić w czyn zasady *„chrześciańskiéj ekonomii?“*

* * *

Jednym z najbardziéj interesujących, ale też i najbardziéj zawiłych wyników statystyki moralności, są poszukiwania nad *wzajemnym stosunkiem liczebnym obu płci*, oraz nad wykryciem praw, które na stosunek ten bezpośrednio wpływają. Rozumie się na pierwszym planie stoją poszukiwania fizyologów, usiłujących zbadać przyczyny fizycznéj natury, wpływające na taką, a nie inną płeć dziecka. Dotąd jednak wszelkie usiłowania z téj strony pozostały bez skutku.

Faktem jest tylko, że przy badaniu przeszło 70 milionów urodzeń w najrozmaitszych krajach, — okazuje się stały stosunek żywourodzonych 100 dziewcząt na $105_{,38}$ chłopców, z dodaniem zaś nieżywo urodzonych: na 100 dziewcząt $106_{,31}$ chłopców, t. j. przewyżka urodzonych chłopców nad dziewczętami, wynosi w pierwszym wypadku $5_{,34}$ %, w drugim $6_{,31}$ % (1).

Cyfra téj przewyżki waha się wedle czasu i krajów. Niemniéj jednak różnice uwydatniające się ztąd zacierają się przy obserwowaniu wielkiéj iliści wypadków, t. j. przy zastosowaniu prawa t. z. *„wielkiéj liczby.“*

Nie brakło uczonych, którzy starali się wyjaśnić ten problemat na drodze naukowéj indukcyi. *Hufeland* w swojém dziele: *„Ueber den Gleichgewicht beider Geschlechten,“* wydaném jeszcze w r. 1820, zebrał bardzo wiele szczegółów, usiłując wykazać wpływ klimatu, czasu, rasy i t. d. na rozwój rodzajowy płodu. Po nim studyowali tę kwestyą: *Humboldt*, *Plass*, *Moser*, *Räden* i t. d.

Najwięcéj stosunkowo znalazła dotąd uznania teorya *Hofackera*, uważana za „bardzo prawdopodobną“ przez *Queteleta*, *Wappäusa*, *Bernouilli'ego* i t. d. Teorya ta poczytuje za najważniejszy czynnik wpływu na rodzajność płodu—wiek rodziców. Na poparcie teoryi Hofackera, zebrali statystycy *Sadler*, *Göhlert*, *Legoyt* i *Boulanger* dane z kilkudziesięciu tysięcy wypadków.

---

(1) Porównaj Oettingena: „Die Moralstatistik,“ Erlangen 1868, str. 331 i dalsze.

Jednakże najnowsze poszukiwania wykazały niedokładność, a raczéj niestanowczość teoryi *Hofackera.* Francuski statystyk *Noiret* i niemiecki *Breslau* (w Zurychu) zebrali 12,000 wypadków i doszli do wprost przeciwnych rezultatów.

W takiém położeniu rzeczy teorya Hofackera utrzymać się nie może i nie wypada nam nic innego, jak czekać na rozwiązanie tego zagadnienia, przez odkrycia w dziedzinie fizyologii resp. embriologii, a tymczasem zbierać materyały statystyczne, mogące posłużyć do wyjaśnienia postulatów, stawionych przez nauki przyrodnicze.

Jeszcze mniej wyjaśnionym jest fakt wykazujący, że nierównowaga obu płci, o któréj mówiliśmy dotąd, wypełnia się w późniejszych latach, a nawet zmienia poniekąd na niekorzyść płci męzkiéj, skutkiem większéj śmiertelności téj płci.

Wappäeus, porównywając śmiertelność w 9 pańsswach w latach 1837—1855, wykazał, że w pierwszym roku życia, na 100 dziewcząt umiera chłopców $124{,}_{71}$, a po 2—5 $102{,}_{91}$, czyli że w pierwszém pięcioleciu umiera chlopców o 28% więcéj, aniżeli dziewcząt. Od téj chwili do 50 roku życia, stosunek śmiertelności jest prawie równy. Po roku 50 okazuje się nieznaczna przewyżka na niekorzyść płci żeńskiéj. W skutek takiéj kombinacyi śmiertelności, następuje prawie zupelna równowagą obu płci. Wappäeus obserwując 150 milionów mieszkańców ocenił przewyżkę płci żeńskiéj na $0{,}_{72}$%.

To rzeczywiście ciekawe zjawisko, nazwane przez statystyków dążnością kompensacyjną *(Compensantiostendenz)* zaciekawiało umysły uczonych od niepamiętnych czasów. Pobożny *Süssmilch* upatrywał w niém palec boży i wolę Stwórcy utrzymania monogamii. *Quetelet* uważał tendencyą kompensacyjną za najsilniejsze potwierdzenie swoich wywodów o istnieniu praw fizyki socyalnéj, niezależnych od woli i działalności społecznéj jednostek i ludów. *Oestingen* uważa fakt sam, jako jeden z fenomenów usprawiedliwiających jego *teleologiczne*, a właściwie mówiąc *teologiczne* pojęcie o porządku świata.

Te wszystkie jednak *metafizyczne* poglądy (bo i pogląd *Queteleta* jest w swoim rodzaju metafizycznym) nie stanowią pozytywnego dowodu i nauka obok téj kwestyi, stawiać będzie musiala, jak dotąd wielki znak zapytania.....

Rezultaty badań statystycznych wykazaly, że w Europie na 100 urodzonych dziewcząt przypada około 106 chlopców. Ta ostatnia cyfra spada jednak do 104, jeżeli obserwować będziemy wyłącznie urodzenia nieprawe.

Wyjątek, ale nadzwyczaj niekorzystny w tym względzie stanowi Królestwo Polskie. Podług danych poczerpniętych ze statystyki profes. *Załęskiego* (1) na 100 dziewcząt, w ogólności urodziło się chłopców w 1871 r. $102,_{7}$ w 1872 r. $101,_{14}$; w 1873 r. już tylko $100,_{86}$.

Podług profesora *Simonienko* cyfra urodzonych w ogóle dziewcząt w roku 1860 przewyższyła nawet cyfrę urodzonych chłopców o $1,_{7}$%. Ten niekorzystny stosunek wzrasta jeszcze do $2,_{1}$% przy wzięciu pod uwagę wyłącznie ludności chrześciańskiéj. Jeszcze w roku 1870 t. j. w roku poprzedzającym peryod trzechletni będący przedmiotem studyów profes. Załęskiego, przewyżka urodzonych dziewcząt nad chłopcami wynosiła $0,_{6}$%.

Przewaga żeńskich urodzeń występuje w Królestwie Polskiem z całą stanowczością przy obserwowaniu wyłącznie urodzeń nieprawych.

Na 100 dziewcząt nieprawych urodzonych w 1871 r. przypadało chłopców $96,_{36}$, w 1772 r. $93,_{93}$, a w 1873 r. $99,_{95}$. Porównywając te cyfry z cyfrą podziału ludności podług płci, a następnie z cyframi tegoż samego kalibru w całéj Europie, musimy przyjść do przekonania, że anormalny stosunek obu płci w urodzeniach prawych i nieprawych musi mieć pewien związek z anormalną przewagą liczebną kobiet nad ludnością męzką Królestwa. I tak kiedy w całéj Europie, podług *Wappäusa* i *Oettingena* przypada zaledwie $0,_{72}$% przewyżki kobiét nad mężczyznami, u nas procent ten wynosi np. $6,_{76}$%, w r, 1971; $5,_{63}$%, w roku 1872 i $5,_{44}$% w r. 1873 (2).

Jako uzupełnienie tego, cośmy dotąd powiedzieli o stosunku urodzeń prawych do nieprawych w ogóle wypada zaznaczyć, że przy podziale urodzeń na żywo i nieżywo urodzonych, występuje na jaw fakt niezmiernego dła etyki społecznéj znaczenia t. j., że liczba nieżywo urodzonych nieprawych jest stosunkowo daleko większą jak prawych. I tak np. we Francyi w r. 1868 (3) przy $4,_{5}$% liczby ogólnéj nieżywo urodzonych wypada na dzieci prawe $4,_{19}$%, na nieprawe 8% (4).

Oto prawie wszystko co dotąd skonstatowano w statystyce moralności o stosnnku obu płci nowonarodzonych, tak prawych jak i nieprawych, tak żywo jak i nieżywo urodzonych.

---

(1) Patrz „Statystyka porównnwcza Królestwa Polskiego“ opracowana przez *Witolda Załęskiego*, Warszawa 1876 r. str. 40, 58, 59, 60.

(2) Porównaj *Załęskiego* jak wyżéj str. 29.

(3) Tamże str. 42.

(4) O stosunku żywo do nieżywo urodzonych w Królestwie, nie znajdujemy w Statystyce p Załęskiego żadnych szczegółów, prawdopodobnie dla braku źródeł. (Przyp. Aut.)

Nowe światło rzuca na tę kwestyę odkrycie statystyczne do konane przez statystyka francuskiegoDr. *Bertillona*, wice-prezydenta paryskiego „*Societe de statistique.*"

W jednym z ostatnich zeszytów organu Towarzystwa (1) w artykule zatytułowanym: „*Influence de la primogéniture sur la sexualité.*" podaje p. Bertillon rezultaty spostrzeżeń swoich, opartych na studyowaniu statystyki ludności w Austryi.

Podług znalezionych w niéj danych przypadało:

Chłopców na 100 dziewcząt:

	Pierworodnych	Urodzonych następnie	Razem
Prawych	110,1	105,3	106,0
Nieprawych	103,6	106,0	104,5
Żywo urodzonych	108,6	105,4	105,9

Z powyższego zestawienia okazuje się: 1) ze w liczbie dzieci pierworodnych przewaga płci męzkiéj nad żeńską podnosi skalę przewyżki blisko o 5%, czyli o drugie tyle i 2) że przy obserwowaniu urodzeń nieprawych okazuje się rezultat diamentralnie przeciwny t. j. pomiędzy dziećmi nieprawemi, pierworodnemi, przewaga chłopców jest mniejszą (o 2,6%) w porównaniu z takiemiż dziećmi urodzonemi następnie, jak również mniejszą jest blisko o 2% od ogólnéj cyfry dzieci nieprawych. Stosunek ten zmienia się do pewnego stopnia jeżeli weźmiemy pod uwagę wyłącznie żywo urodzonych.

Z tego znowu wypływa jasno, że przyczyny składające się na urodzenie pierworodnego dziecka w związku nieprawym, są daleko mniéj korzystne dla płci męzkiéj dziecka, aniżeli w związku prawym i że dalej przyczyny te w następnych urodzeniach zmieniają się na korzyść płci męzkiéj dziecka w związku nieprawym, na niekorzyść w prawym.

Dr. Bertillon obliczył na podstawie téj tabeli, że na 100 dzieci pierworodnych przypada w związku prawym 520 następnie urodzonych, w związku zaś nieprawym tylko 120, co jest jaskrawym dowodem, że kobiety raz uwiedzione starają się w następstwie wszelkiemi sposobami uniknąć obowiązków i odpowiedzialności macierzyństwa po za obrębem związków ślubnych.

Idąc śladem Dr. *Bertillona*, nie będziemy się starali rozwiązywać na drodze rozumowania, tych wszystkich zagadek, które wiążą się z rezultatami wykrytemi przez badania statystyczne z téj

(1) Patrz „*Journal de la Societé de statistique de Paris*" za Maj 1876 r. srr. 36.

dziedziny. Klucz do nich mogą nam tylko dostarczyć pp. lekarze i fizyologowie, których też na ten przedmiot baczną zwracamy uwagę.

* *
*

Statystyka moralności jest jedną z najmłodszych i najmniéj rozwiniętych latorośli współczesnéj wiedzy. Pomimo to literatura jéj w ciągu ostatnich lat stu wzbogaciła się wieloma studyami, już to pośrednio już to bezpośrednio zajmującemi się wyświetleniem faktow i problematów z téj dziedziny. Pominąwszy dawniejsze prace *Süssmilcha*, *Sonnenfelda*, *Franklina*, *Malthusa* i t. d., zasługują tu przedewszystkiem na uwagę obszerne prace *Queteleta*, *Vorländera*, *Wagnera*, *Drobischa*, *Rümelina*, *Knappa*, *Schmollera*, *Oettingena*, oraz świéżo wydane studyum *Rehnscha*.

Z powyższych dzieł literaturze naszéj przyswojone zostały, o ile mi wiadomo, trzy: *Drobischa*, *Knappa* i *Schmollera*. Obok tego w ostatnich czasach ukazały się trzy rozprawy oryginalne: Dr. *Karola Strassburgera* o znaczeniu statystyki w stosunku do wolności woli (w Bibl. Warsz.), daléj „Stan moralny społeczeństwa naszego, na podstawie wykazów statystycznych karnych“ przez *B.* (Bierzyńskiego?) także w Bibl. Warsz. za r. z., nakoniec obszerny artykuł profes. *Zalęskiego* pt.: „Rezultaty statystyki kryminalnéj w Królestwie Polskiem,“ zamieszczony w zeszycie V *Atheneum* za miesiąc Maj r. b.

Fakta te w każdym razie dowodzą, że i u nas uwaga ukształconego ogółu zaczyna interesować się kwestyami z dziedziny statystyki moralności, czyli *etyki społecznéj*: jak ją nader trafnie i rozumnie nazwał dorpacki statystyk *Oettingen* i dla tego też uważamy za właściwe, jako ilustracyę do szacownéj pracy profes. *Zalęskiego*, podać tu w streszczeniu interesujący odczyt profes. wiedeńskiego uniwersytetu *Benedikta* o „*Antropologii występku*,“ miany na ogólném (II) zebraniu Towarzystwa przyrodników i lekarzy w *Gratz*.

Sprawozdanie o tym odczycie podejmujemy nie dla tego, abyśmy we wszystkich punktach z autorem się zgadzali, ale dla tego, że uważamy za rzecz pożyteczną wysłuchać z ust znanego *lekarza-przyrodnika* rozbioru kwestyj takich jak np. *odpowiedzialności za winy*, *kary*, *występku* i t. d. t. j. kwestyj, sięgających z jednéj strony w zakres etyki społecznéj, z drugiéj w sferę filozofii prawa. Że z poglądami profes. Benedikta solidaryzuje się ogół przyrodników i lekarzy, a przynajmniéj wielka jego część, dowodzą przeciągłe oklaski całego audytoryum, naznaczone w urzędowym protokóle (*Grosser allgemeiner Beifall*).

Po kilku ogólnych myślach o zadaniu wiedzy i nauk przyrodzonych w szczególe, profes. *Benedikt* przeszedł do praw równowagi moralnéj i idealnego prawa.

„Treść idealnego prawa (rzekł) jest sumą tego, co etyka nakazuje i co zakazuje. Wytknięcie jednéj z takich granic oznacza zawsze szczyt cywilizacyjnego rozwoju. Takie wytknięcie dokonywa się zawsze prędzéj w stosunku do jednostki, aniżeli w stosunku do społeczeństwa. Przykazania: „nie zabijaj!“ „nie kradnij!“ obowiązują jednostki od wieków; przykazania cnót społecznych należą do znacznie późniejszéj epoki (1).

Ponieważ społeczeństwo czekać nie może, aż etyka dojdzie do doskonałości, przeto samo postawiło slupy graniczne, które jednak są i muszą być zmieniane. Obszar pomiędzy granicami etyki i prawa pozytywnego wypełnia w znaczeniu negatywnem *występek* w znaczeniu pozytywnem *cnota.* Niedokładność pozytywnego prawa ułatwia przekroczenie granic etyki (2).

Tego kordonu granicznego powinno strzedz samo społeczeństwo nietylko przez podniesienie uczuć przyjemności (*Lustgefühle*), które potęgują poczucie prawa, ale zarazem przez usunięcie tych uczuć nieprzyjemności (*Unlustgefühle*), które powodują przekroczenie gwałtowne granic etyki, jako to: głód, fizyczny i psychiczny niedostatek. W czasach podniesienia narodowego ducha występki zmniejszają się, w czasach nędzy zwiększają się.

Przekroczenie granic etyki musi pociągać za sobą karę. Chodzi jednak nietylko o to, kto ma być ukarany, ale i kto karze, Profes. Benedikt porównywa, jak się człowiek zachowuje względem żywiołu, przyprawiającego go o szkodę, następnie w obec zwierząt; nakoniec względem innych ludzi...

„Wiemy, albo przypuszczamy, że człowiek ma sumienie t. j. nie jasne wrodzone wrażenie, poczucie, albo téż jasną świadomość prawa i bezprawia, słuszności i niesłuszności (*Recht und Unrecht*). Z tego powodu mamy pewną wyrozumowaną zasadę uważać przestępcę jako rzeczywistą przyczynę naszego cierpienia i przypi-

---

(1) Z tego właśnie powodu prawo *międzynarodowe* rozwinęło się daleko późniéj, aniżeli prawo *prywatne*. (Przyp. Autora).

(2) Określenie *Benedikta* o stosunku etyki do prawa pozytywnego nie uwydatnia dostatecznie wpływu etycznego wykształcenia narodu na ustrój i treść pozytywnego prawa. A jednak tym tylko sposobem można wytłómaczyć sobie owe wykreślenie „granic“ przez społeczeństwo. Ścisłe wytknięcie granic przez prawo pozytywne pomiędzy cnotą i występkiem, pomiędzy nakazanem i zakazanem, oznacza również postęp cywilizacyjnego rozwoju, świadczy bowiem o odpowiednim rozwoju pojęć etycznych. (Przyp. Aut.)

sywać mu moralno-intelektualną winę. Przytém występuje na jaw nietylko uczucie nieprzyjemności, bólu fizycznego albo materyalnéj straty, ale zarazem i uczucie nieprzyjemności, spowodowaneobrazą prawa, a nadto empiryczna obawa, że w razie nie zastosowania kary, grozić nam może powtórzenie się przestępstwa.

Kara jest zatém przedewszystkiem naturalnym popędem powstałym z wrażenia fizycznego bólu, straty materyalnéj i obrażenia naszych etycznych uczuć przyjemności, i dążącym do pozbycia się (*wyładowania*, (1) naszych uczuć nieprzyjemności. Ten popęd jest podstawą teoryi prawa karnego, że jednak jest sam przez się bardzo skomplikowanym, należy na drodze inauktywnéj etyki rozłożyć go na bardziéj pojedyncze pierwiastki."

„W razie, jeżeli sami jesteśmy poszkodowani, to nastręcza się obawa, abyśmy nie wyładowali naszych uczuć nieprzyjemności bez ścisłego przestrzegania motywów prawnych t. j. przez niesłuszne, lub niedostateczne uzasadnienie moralno-intelektualnéj winy. Z tego względu pierwszym warunkiem pozytywnego prawa jest bezstronność sędziów, i dlatego uważamy za naturalną powinność — nasze indywidualne prawo kary przenieść na społeczeństwo. Najpierwsze zatém zadanie prawa polega na tém, aby przez wywołanie o ile można podobnych uczuć nieprzyjemności u winnego, wyładować nasze osobiste uczucia nieprzyjemności. Zbyt barbarzyńskie pojęcie tego prawa (*jus talionis*) złagodził wpływ nowożytnéj cywilizacyi.

Oprócz tego celem kary jest zabezpieczenie przeciwko powtórzeniu się przestępstwa, bez odjęcia wszelako winnemu *możności* powtórzenia przestępstwa."

„Dotąd uzasadnialiśmy *karę* na podstawie wykazanéj moralno-intelektualnéj winy; obecnie zastanówmy się nad kwestyą zdolności pojmowania (*Zurechnungsfänigkeit*).

Dziś zwykle zapytują się, czy obwiniony jasno zdawał sobie sprawę ze szego postępku i jego skutków. To zdanie jednak sprawy, wpływa na samę istotę czynu tylko pośrednio, przywołując w myśli obwinionego oczekujące go uczucia przyjemności i nieprzyjemności (czynu i kary).

Obok jednak pytania co do rozwoju t. z. *intelektualnéj* świadomości czynu, stoi drugie pytanie, mianowicie co do *etycznych zdolności*

---

(1) Wyrażenie „*wyładowanie* uczuć nieprzyjemności" (*Entladung der Unlutsgefühle*) zdaje mi się być właściwem i wybornie rzecz malującem, ze względu na analogiczne określenie „wyładowanie elektryczności." (Przyp. Autora).

obwinionego w chwili spełniania przestępstwa oraz czy te dwa kierunki psychicznéj działalności człowieka harmonizują w ogóle z sobą.

Jeżeli rzucimy okiem na około siebie, doszukamy się z pewnością ludzi umysłowo ograniczonych a jednak z wysokim etycznym rozwojem, pełnych miłości, dobroci, poświęcenia. Brak prawdziwéj moralności szkodzi dziełom nauki i sztuki, i rzadko stoi zdolność intelektualna na tak wysokim piedestale, na któryby braki etyczne żadnego nie rzucały cienia.

Psycholog kryminalista musi sobie zatém zadać przedewszystkiem pytanie, czy przy normalnym rozwoju zdolności *intelektualnej, motorycznéj*, może istnieć jednocześnie przytłumiona, albo osłabiona zdolność *etyczna*, w skutek któréj wyrobić się może błędne pojęcie jednostki o prawie i bezprawiu, o uczuciach przyjemności i nieprzyjemności.

,,Przekonanie, że na zapytanie to należy dać odpowiedź twierdzącą, wyniosłem (mówi profes. *Benedikt*), ze studyowania historyi chorób (umyslowych) zbrodniarzy i przestępstw, daléj z preparatów *Betza* przedstawionych na wystawie powszechnéj w Wiedniu, które dowiodly, że przy obserwowaniu dwóch pokrewnych sobie zjawisk antropologicznych t. j. chorób umysłowych i przestępstw, okazywalo się zawsze anormalne rozwinięcie mózgu.

Otrzymawszy poparcie dzisiejszego Ministra Sprawiedliwości staralem się utworzyć rodzaj kliniki przestępstw (*Verbrecherklinik*), aby na drodze empirycznych badań, studyować daléj tę ciekawą kwestyę. Naprzód dostał mi się w ręce mózg przestępcy, za życia inteligentnego i pracowitego, który zabił dwie kobiéty aby zaopatrzyć się w ubranie weselne. Już sama powierzchnia mózgu wskazywala anormalność, mianowicie niezwyczajnie stromy jéj spadek. Górna zewnętrzna powierzchnia mózgowa przerżnięta była niezwykle rozwiniętemi podłużnemi bruzdami, a w głębi przejściowemi zakrętami, które zamiast wydostać się na powierzchnią, ginęły wewnątrz jako *plis de passage*. Szczególniéj rozwiniętą była (podobnie jak u małp) szczelina ciemieniowa (Hinterhauptspalte) horyzontalna z 3-ma *plis de passage*. Niezwykle również nikłym okazuje się zraz ciemieniowy (Hinterhauptslappen), który bardzo skąpo móżdżek pokrywa. Dotychczasowe badania wskazują na ów zraz ciemieniowy, jako na siedlisko uczucia a zatém i zdolności moralnych.

Patrząc na powyższy mózg, zadawalem sobie pytanie, czy to jest fakt nadzwyczajny, czy też zjawisko typiczne?... W kilka dni przyniesiono mi czaszki dwóch chłopców, którzy wspólnie za nikczemną zapłatę popełnili zbrodnię zabójstwa. Obaj zbrodniarze dziwnem zrządzeniem losu umarli jednéj i téj saméj godziny na od-

mienne choroby. Kiedy zdarłem powłokę z pierwszego mózgu, przedstawiła mi się zbrodnia z całą anatomiczną jasnością. Tylny zraz nie pokrywał móżdżku, a właśnie to pokrycie jest jedną z najważniejszych oznak różnicy budowy fizycznéj mózgu człowieka od zwierzęcia. Zraz ciemieniowy (Hinterhauptslappen) był również zniszczony jak i u pierwszego mózgu. Trzeci mózg przedstawiał te same zjawiska.

Sądzę, że w obec tych dowodów nie mamy już więcej do czynienia z przypadkiem ale z faktami (?) Nauka prawa i sprawiedliwości musi odtąd oprzeć się na studyach antropologicznych. Wszelako byłoby po faryzejsku utrzymywać, że przestępcy są *w ogóle* etycznie bierniejsi, aniżeli nieprzestępcy. U wielu przestępców spostrzegamy silnie rozwinięte uczucie miłości, poświęcenia, szlachetności, kiedy przeciwnie każdy z nas zna we wszystkich sferach ludzi, u których kapitał etyczny stoi niżéj zera. Z pięknością etyczną dzieje się tak samo, jak z pięknością fizyczną. Są ludzie, którzy niemają ani jednego pięknego rysu, a jednak nie są brzydkiemi, i ideały piękności, które przez oszpecenie jednego rysu, robią się odrażającemi.“

„Dużo jeszcze czasu upłynie, zanim uczeni będą mogli stawiać na trupie dyagnozę *pojedynczych* duchowych i motorycznych talentów. Najwcześniéj jeszcze możemy się spodziewać możnosei stawiania dyagnozy *ogólnéj* co do niedostatków w intelektualnym i etycznym rozwoju człowieka. Niéma wątpliwości, że wkrótce po anatomicznéj, okarze się możność psychicznéj i anatomiczno-fizyologicznéj dyagnozy *in vivo.*

Że przy konstatowaniu moralno-intelektualnéj winy, przyczyny indywidualne grają bardzo małą rolę, postaramy się stwierdzić na przykładach.

Porównawcza etnologia i statystyka pouczają nas, że przestępstwa mają swoją historyczną, narodową i topograficzną stronę. I tak np. w *Szląsku* przypada na 100,000 mieszkańców 1 fakt gwałtownego uwiedzenia, w *Dalmacyi* zaś 46; to znaczy, że 45 urodzeń przypada na moralno intelektualne wychowanie narodu i narodowość mieszkańców, ich wykształcenie i etyczne tradycye, a tylko około 2% stcnowi moralno-intelektualną winę jednostki...“

„Weźmy daléj przykład z naszych pojęć o sztuce. Jeżeli np. widzimy w teatrze morderstwo popełnione *in effigie*, wówczas żądamy od aktora — *prawdy* t. j. żądamy, aby nas przekonał, że taki a taki typ charakteru w danych okolicznościach czasu, otoczenia i specyalnych przyczyn, tak, a nie inaczéj postąpić musi. Cobyśmy powiedzieli, gdyby Otello w chwili gdy rzuca się na Desdemonę

i chce ją udusić, nagle się wstrzymał i oświadczył, że we wszystkich historyach zazdrości należy być bardzo ostrożnym,... można się bowiem łatwo pomylić; jeżeli zaś rzeczywiście Desdemona dopuściła się zdrady, to w takim razie proces rozwodowy będzie dla niéj dostateczną karą i t. d..."

„Śmiech wasz, Panowie! jest mi najlepszą odpowiedzią. Pragnę jednakże abyście się również śmieli z owych uczonych filozofów i prawników, którzy Otellowi w życiu przypisują indywidualną winę za jego gorącą krew murzyńską...

Z tago cośmy powiedzieli jasno wynika, że obok potrzeby wykazania materyalnéj szkody, pierwszem żądaniem oskarżyciela publicznego winno być wykazanie czynnika „indywidualności" w moralno-intelektualnéj winie, gdyż tylko w tym razie powinna dotykać winnego *kara* w ścisłym znaczeniu tego słowa. Że jednak z postępem wiedzy psychologicznéj, wykazanie winy indywidualnéj staje się i stawać się będzie coraz trudniejszem, przeto najlepiéj odpowiadać będzie zasadom sprawiedliwości, jeżeli przedewszystkiem uważać będziemy *przestępstwo* jako *zjawisko elementarne (Elementarereigniss)*.

Zadaniem konsekutywném i persekutywném *Sprawiedliwości* jest *opieka* nad naszemi uczuciami przyjemności, nad naszemi uprawnionemi dążeniami, wreszcie nad kapitałem odziedziczonym lub zdobytym przez pracę, tak materyalnym jak i duchowym. W przeciwstawieniu zaś do idei zemsty i nienawiści, głównym celem *kary* jest moralna *poprawa* człowieka....."

„Najważniejszy argument przeciwko powyższym poglądom jest ten, że jeżeli odrzucimy myśl o indywidualno-moralnéj winie, wówczas nie ma dla przestępcy owego hamulca, jaki stanowiła kara i jest obawa, że tenże popuści cugle wszystkim swoim namiętnościom, wiedząc o tém że spada na niego bardzo mała, albo też czysto moralna wina.

Dowodzenie to miałoby niejaką wartość, gdybyśmy z odrzuceniem moralno-intelektualnéj winy, karę samą usunęli, albo też ją znacznie zmienili, co jednakże tak nie jest. Przeciwnie, bliższe zastanowienie się pokazuje nam, jakby było smutném, gdybyśmy wszczepiali w lud fałszywą naukę, aby go na poziomie moralności utrzymać. Byłby to jezuityzm cywilny *in optima forma*. Na szczęście działalność ludzka opiera się nie na naukach teologów i sofistów, ale na prawach przyrodzonych, a podług tych praw najstraszniejszém uczuciem jest świadomość, jakie zjawiska fizyczne towarzyszą popełnieniu przestępstwa. Wykazanie defektu w ustroju fizyczno-psychicznym człowieka, obudza stokroć potę-

żniejsze hamujące uczucie, aniżeli fałszywa nauka o wolności moralnéj (*falsche Lehre sittlicher Freiheit*). Doświadczenie uczy, że przestępcy podają się czasami za obłąkanych, ale skoro lekarz stanowczo zdecyduje, że obłąkanie istnieje rzeczywiście, wówczas pospiesznie cofają pierwsze swoje żądanie.

Myśl o rusztowaniu ma w sobie daleko mniéj przestraszającego, aniżeli przekonanie o defekcie psychicznym. Bardzo często zbrodniarz popełnia przestępstwo w tém przekonaniu, że inaczéj postąpić sobie nie może. Okazuje się to nietylko na samobójcach, ale i na tych przestępcach, którzy natychmiast po dokonaniu zbroniczego czynu oddają się w ręce sprawiedliwości, albo sami na sobie karę spełniają“......

. . . .

Oto jest w streszczeniu odczyt prof. Benedikta o „Antropologii występku.“ Za dalekoby nas zaprowadziło, gdybyśmy chcieli rozbierać po szczególe wszystkie poglądy szanownego profesora. Ograniczymy się więc tylko na kilku ogólnych uwagach.

W całéj (zresztą bardzo trafnéj) definicyi Benedikta o *motywach kary*, tkwi, o ile sądzimy, jeden błąd zasadniczy, mianowicie nierozróżnianie motywów kary u subiektu karzącego. B. uzasadnia bardzo właściwie konieczność przeniesienia prawa *karania* jednostki na społeczeństwo, nie zwraca jednak uwagi na to, że motywa kary u społeczeństwa, jako u subiektu karzącego, nie mogą być te same co u jednostki. Daléj inne są motywa kary u ojca w stosunku do winnego dziecka, inne w razie, jeżeli winnym jest indywiduum dojrzałe i niezależne socyalnie od osoby poszkodowanéj. Uczucie obrażonego prawa, o jakiém mówi B. powyżéj, gra bardzo małą rolę u jednostek poszkodowanych fizycznie lub moralnie, za to bardzo silnie występuje u karzącego społeczeństwa.

Nie naszą jest rzeczą rozbierać, czy przytoczone przez pr. B. fakta z anatomii patologicznéj mózgu są słuszne, albo nie. Pozwalamy sobie zrobić tylko uwagę, że trzy przykłady to trochę za mało dla zgeneralizowania teoryi, mającéj stanowić podwalinę filozofii prawa i wszystkich nauk społecznych.....

Z tém, co sz. profesor mówi w dalszym ciągu o prawie karania i *celu* kary, możemy się prawie zupełnie zgodzić. Natomiast teorya *winy* zdaje nam się niedokładną. „Porównawcza etnografia i statystyka pouczają nas (mówi B.), że przestępstwa mają swoją historyczną, narodową i topograficzną *stronę*.“ Na dowód przytacza dane ze statystyki kryminalnéj Szlązka i Dalmacyi i wykazuje, że pomiędzy 46 przestępstw uwiedzenia przypada w Dalmacyi 45

na owe przyczyny *postronne*, reszta zaś, t. j. około 2% „*na moralno-intelektualną winę jednostki.*“

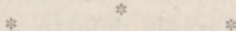
B. zatém przyznaje, że istnieje w każdém przestępstwie czynnik „moralno intelektualnéj winy“ jednostki, utrzymuje tylko, że „ponieważ z postępem wiedzy psychologicznéj, wykazanie winy staje się coraz trudniejszém, przeto najlepiej odpowiadać będzie zasadom sprawiedliwości, jeżeli przestępstwo uważać będziemy przedewszystkiém jako zjawisko elementarne *(Elementarereigniss)*“... Daléj zaś mówi, że „wykazanie defektu w ustroju fizyczno-psychicznym człowieka jest stokroć potężniejszym hamulcem występku, aniżeli fałszywa nauka o *wolności moralnéj*“.....

Z tego wszystkiego można pana B. posądzić co najmniéj o niekonsekwency. Wychodząc z czysto materyalistycznego stanowiska (na jakiém właśnie B. stoi) pojęcie o moralno-intelektualnéj winie jednostki nie ma racyi bytu. Jeżeli bowiem każde zboczenie moralne i umysłowe poprzedzają patologiczne zjawiska w ustroju mózgu, to pytamy się, gdzież jest kryteryum moralno-intelektualnéj winy jednostki?...

Jak pogodzić deléj to co B. mówi o indywidualnéj winie z tém, że „nauka o wolności moralnéj jest fałszywą?“... Jeżeli wina jednostki istnieje w rzeczywistości, to tylko w takim razie, jeżeli przypuścimy, że owa jednostka miała swobodne pole działania, chociażby to pole nie stanowiło więcéj nad 2%, jak w powyższym przykładzie. Ten mniéj lub więcéj ograniczony zakres swobodnego działania (po potrąceniu przyczyn fizycznych, zewnętrznych) nazywamy *wolnością woli*. B. zamiast tego wyrazu podstawia wyraz: *wolność moralna*, co jednak bynajmniéj samego faktu kolizyi pojęć nie usuwa... Daléj zdaje nam się niedostatecznie uzasadnionėm twierdzenie, że „ż postępem psychologii rozróżnianie w winie pierwiastku indywidualnego staje i stawać się będzie coraz trudniejszém.“ Przeciwnie spodziewać się należy, że z postępem czasu i wiedzy, te zbyt skomplikowane pierwiastki psychicznéj działalności człowieka coraz dokładniejszéj poddane będą analizie i ztąd pojęcie o indywidualnéj winie, a zatém o wolności woli, zyska na jasności.

B. zastanawia się w końcu nad pobudkami, które jednostkę mogą odwieść od spełnienia przestępczego czynu. B. sądzi, że ze zmianą pojęcia o karze, takim hamulcem będzie obawa psychiczno-fizycznego defektu. Jest to już fantazyowanie na wielką skalę, przedewszystkiém bowiem trzeba, ażeby niższe warstwy społeczeństwa, z których właśnie przestępcy najliczniéj się rekrutują, posiadały odpowiednie wykształcenie filozoficzne, dla zrozumienia sub-

telnéj nauki o funkcyach mózgowych. Jeżeliby zaś kazano mu wierzyć *in verba magistri*, nie byłżeby to jezuityzm stokroć gorszy od cywilnego, bo *naukowy* in optima forma? Myśl o fizycznym defekcie może nietylko nie powstrzymać ręki złoczyńcy, ale nawet zachęcić go do zbrodni, jeżeli rozumować będzie równie sofistycznie jak *Piękna Helena* o „fatalności," popychającéj ją w objęcia *Parysa*...



Z literatury *niemieckiéj* mamy do zanotowania przedewszystkiém dzieło Adolfa Wagnera profesora ekonomii politycznéj w Berlinie (znanego ze swoich prac w dziedzinie nauki finansów i statystyki moralności) p. t.: „*Allgemeine oder theoretische volkswirth schaftslehre, mit Benutzung von Rau's Grundsätzen der Volksn. Lehre I Theil Grundlegung.*" (Leipzig. 1876).

Ze wszystkich znanych dotąd podręczników ekonomii w literaturze niemieckiéj, dzieło Wagnera ogólnie uznane zostało za najlepiéj odpowiadające celowi, jako łączące w sobie pedagogiczną jasność z wymaganiami najnowszego naukowego postępu.

Z mających istotną wartość podręczników dotąd najwięcéj były znane trzy: Schaeffle'go: „Das gesel schaftliche System;" Roschera: „Grundlagen der Nationaloek." i Raua: „Volkswirthschaftslehre." Lecz wszystkie te prace, jakkolwiek mają bardzo ważne znaczenie w historyi ekonomii, niedorównywają jednak podręcznikowi Wagnera. Zasługa Schaeffle'go leży w traktowaniu ekonomii z wysokości współczesnéj wiedzy socyalnéj, ale właśnie dla tego, jest on tylko przydatnym dla szczupłego koła czytelników, to jest wtajemniczonych specyalnie w historyą rozwoju ekonomii. U Roschera teorya naukowa ginie pod ciężarem nagromadzonego materyału. Podręcznik Raua odznacza się wyborną metodą i logicznem uporządkowaniem materyału, ale jako nieskończony i obecnie przedawniony, nie odpowiada wymaganiom współczesnéj nauki.

Niepospolita zasługa Wagnera leży w logiczném rozwinięciu teoryi o kapitale, konsumcyi i t. d. w duchu t. z. katedersocyalistycznych pojęć, a głównie w określeniu stanowiska *państwa* w organizacyi ekonomicznéj. Wagner bardzo słusznie uważa państwo jako faktor produkcyjny równoważmy z *naturą*, *pracą* i *kapitałem*. Skoro wyjdzie zapowiedziana druga część, nieomieszkamy pomówić obszerniéj o całém dziele.

Dr. Albert Schaeffle, o znaczeniu którego w socyologii i ekonomii wspomnieliśmy w pierwszym przeglądzie (patrz Zeszyt X-ty Ateneum), pod rubryką „terminologia ekonomiczna," wydał niedawno pierwszy tom swéj obszernéj pracy (1) pod tytułem: „Budowa i życie organizmu spolecznego." Z samego tytułu mozna powziąć wyobrażenie, z jakiego stanowiska zapatruje się autor na ustrój i cel ekonomii. Zresztą o poglądach Scheffle'go pisaliśmy powyżéj. To nowe dzieło posiada wszystkie zalety i wady znakomitego ekonomisty, to jest głębokość poglądów i niedbałość zewnętrznéj formy. Jeżeli zaś spotykamy po czasopismach niemieckich tu i owdzie szydercze odzywanie się o autorze, nie powinniśmy brać tego zupełnie na seryo. Schaeffle znienawidzony jest prawie, przez większą część ekonomistów niemieckich za swoje anti-pangermańskie i federacyjne tendencye, które ujawnił jako minister handlu w anti-centralistycznèm ministerstwie Hohenwarta.

Swieżo wydane dzieło Lorenza von Stein (autora znakomitego dzieła o socyalizmie we Francyi (2) i wielu innych) pod tyt.: „*Gegenwart und Zukunft der Rechts und Staatswissenschaft Deutschlands*" (Stuttgart. 1876) wywolało w prasie miemieckiéj bardzo żywą polemikę, Autor, wyznawca heglowskich poglądów o filozofii prawa, powstaje namiętnie przeciwko dzisiejszemu traktowaniu prawa rzymskiego w Niemczech. Prawdziwie filozoficzne poglądy w połączeniu z żywą barwnością stylu odznaczają dzieło Steina.

Nie możemy przemilczeć na tém miejscu o wydanéj w zaprzeszłym roka „Historyi ekonomii w Niemczech" (3) Wilhelma Roschera, jednego z najbardziéj zasłużonych ekonomistów niemieckich.

Ogromne to dzieło, owoc dlugoletniéj pracy, zawiera historyę rozwoju ekonomii w Niemczech od XVI wieku aż po dziś dzień, i obejmuje już to wyczerpujące krytyki, już to wzmianki o 1,000 przeszlo autorach.

Jako najważniejszą zasługę Roschera poczytać należy nagromadzenie olbrzymiego materyału i jego systematyczne uporządkowanie. Sądy jego, nie zawsze trafne o całych szkołach ekonomi-

(1) „Bau und Leben des socialen Körpers, Encyklopedischer Entwurf einer realen Anatomie, Physiologie und Psychologie der menschlichen Gesellschaft mit besonderer Rücksicht auf die Volkswirtshschaft alssocialen Stofpoechsel." I B. Allgemeiner Theil. Tibingen, 1875.

(2) Lorenz Stein. „Socialismus und kommunismus des neutigen Frankreichs.' Leipzig, 1848.

(3) Roscher. „Geschichte der Nationaleokonomik in Deutschland." München, 1874.

cznych (np. o socyalizmie), odznaczają się jednak gruntownością i sumiennością, ilekroć razy rzecz idzie o ocenienie pojedynczych ekonomistów.

Roscher zanim wziął się do ekonomii, zajmował się poprzednio filologią i historyą. Wpływ tego kierunku odbił się bardzo wyraźnie we wszystkich jego pracach i wyjaśnia wszystkie słabe strony jego „Historyi ekonomii.“ To nowe dzieło nie jest historyą rozwoju ekonomicznego w ścisłém znaczeniu tego słowa, ale raczéj historyą literatury ekonomicznéj. Cała książka nosi na sobie więcéj kronikarski, aniżeli filozoficzno-krytyczny charakter. Większa jéj część jest zbiorem faktów i cytat nagromadzonych z niezmierną filologiczną erudycyą, która jednak w żaden sposób okupić nie może braku nowych i samodzielnych na naukę poglądów.

Rozpatrując się w całéj dotychczasowéj działalności Roschera, pomimo całego szacunku dla jego uczoności i pracy, niepodobna nam przyłączyć się do chóru owych pochwalnych dytyrambów, które palono na cześć autora „Historyi Ekonomii w Niemczech,“ obwołując go za gwiazdę pierwszorzędnéj wielkości. Mimo to jednak dla przyczyn na wstępie wyłuszczonych, uważamy pojawienie się dzieła Roschera za fakt niepospolitego dla nauki ekonomicznéj znaczenia.

Z najnowszych dzieł *literatury francuskiéj* wypada nam zanotować świeżo wyszłe dzieło filizofa francuskiego E. Caro, członka instytutu, pod tyt.: „Zagadnienia z dziedziny moralności socyalnéj“ (1). Caro, należący do szkoły spirytualistów, zwalcza w swej pracy ze stanowiska religijnego poglądy Darwina, Spencera i t. d. przebiegając kolejno kwestye niezależnéj moralności, praw przyrodzonych, prawa karnego, postępu socyalnego przeznaczenia człowieka i t. d.

W *Revue de deux mondes* za miesiąc kwiecień i sierpień r. b. znajdujemy dwa artykuły o spadaniu w cenie srebra (*la dépréciation de l'argent*), w których autor wykazuje konieczność przyjęcia złota jako jednostki monetarnéj i wstrzymania bicia monety srebrnéj.

W rocznikach Akademii nauk moralnych i politycznych (2) rozpoczęty został wyborny artykuł H. Baudrillarta (autora przetłómaczonego na język polski podręcznika Ekonomii) pod tyt.:

---

(1) E. Caro. „Problèmes de morale sociale.“ Paris, Hachette et C. 1876

(2) „Seances et traveaux des l'Akademie des sciences morales et politiques.“ Paris, 1876.

„*Le luxe et les moralistes,*“ który może służyć jako *pendent* do teoryi zbytku Roschera.

Przechodząc do *literatury angielskiéj*, wypada nam przedewszystkiém podnieść wyborne artykuły, zamieszczone w angielskim „*Economist,*“ a szczególniéj dotyczące polityki kolejowéj, kwestyi waluty, banków i t. d. Oprócz tego i inne czasopisma angielskie jak np. „*Edinburgh Review*“ pomieszczają od czasu do czasu prace ekonomiczne nieposledniéj wartości.

Londyński „*Journal of the statistical society*“ podał niedawno ciekawą pracę dra A. Guy „Badania nad statystyką egzekucyi za lat 70.“

W rocznikach ekonomicznych Hildebrandta zamieszczony został niedawno przegląd najnowszéj *literatury ekonomicznéj włoskiéj* pióra znanego pisarza H. v. Scheela (3).

Scheel stara się wykazać, że ekonomia kwitnąca we Włoszech w XVI i XVII stuleciu, od czasów A. Smith'a pod wpływem zbytniego rozwoju idei fizyokratycznych upadała stopniowo i dopiero w najnowszych czasach zaczyna dawać oznaki życia, ze wspomnimy takie nazwiska jak Gioja, Bossi, Agazzini i t. d. Że pogląd Scheela jest słuszny przekonywa choć pobieżny rzut oka na ruch literacko-ekonomiczny we Włoszech.

Przedewszystkiém zanotować tu wypada nowe dzieło p. Cusumano o szkołach ekonomicznych w Niemczech (2). Autor rozbiera teorye czterech współczesnych kierunków: szkoły manczesterskiéj, katedersocyalistów, polityków socyalnych konserwatywnych i socyalistów. C. bardzo trafnie ocenia szczególniéj katedersocyalistów, którym przyznaje największą zasługę w postępie nauki ekonomicznéj ostatnich czasów.

Profesor Ludwik Cossa wydał świeżo podręcznik Ekonomii politycznéj: (*Primi elementi di Economica politica del prof. Luigi Cossa.* Milano. 1875), odznaczający się pięknym i jasnym wykładem. Pojęcia o kapitale, rencie i t. d. nieco przestarzałe.

W kwietniu r. z. pojawiło się nowe pismo: „*Giornale degli Economisti,*“ organ towarzystwa ekonomicznego: „*Società d'incorragiamento*“ z Padwy, z tendencyą reformatorską. Z artykułów zasługują na uwogę pp.: Luzzati, Lampertico, Forti i t. d.

Wyborne florenckie czasopismo „*Rivista internationale,*“ pomieściło w tych czasach kilka biografii naszych pisarzy (Chomen-

(3) Hildebrandts Jahrbrücher· XVI Jahrg. B. I, H. I.

(4) Vito Cusumano. „La senole economichNap7ioiia, .d el„ela 851German.

towskidgo, Kaczkowskiego, Wójcickiego) pióra hr. Wł. Kulczyckiego.

Oprócz *Rivista internationale* wypada nam podnieść dwa czasopisma: „*La Rivista europea* i *Nuova Antologia.*“

Ostatnie dwa zeszyty *Riv. Eur.* (wydawanéj częścią po francusku), które mamy pod ręką, datują się z końca r. z. i zawierają kilka ciekawych prac; jako to: *Matrimonio civile* (A. Sanguinetti); *I publicisti della revolutione francese* (Giacomo Piazzeli) i t. d. Z zajmujących nas bezpośrednio artykułów znajdujemy obszerną ocenę dzieła: „*Correspondence inédite du roi St. Aug. Poniatowski et de M-me Geoffrin*“ (1764—1777), pióra Amadeusza Roux.

Największą stosunkowo żywotnością odznacza się: „*Nuova Antologia di scienze, lettere ad arti*“ (Firenze). Ostatnie 4 zeszyty za kwiecień, maj, czerwiec, lipiec r. b. przedstawiają wiele interesujących rzeczy, że wymienimy trafne studyum C. Baera: „I aocialisti della catedra in Germania,“ daléj artykuł G. Roberti p. t.: „La guerra di secessione im America,“ oraz artykuły pp. Visconti-Venosta, Rondani,Capo d'Istria i t. d.

W zeszycie za miesiąc maj r. b. zamieszczoną jest obszerna recenzya dzieła Dominika Berti prof. w Rzymie, pióra Ignacego Campi, rozpoczynająca się od tych słów: „*Polacco e non Alemano, checchè se non abbia detto o se ne dica, fu Nicolò Copernico*“.....

KRONIKA NAUKOWA.

Baterya galwaniczna pomysłu dra Karola Olszewskiego doc. pryw. Uniwers. Jagiel.

Najwięcéj używane baterye galwaniczne: Grovego i Bunsena przedstawiają wiele niedogodności: kwas azotny wchodzący do ich składu niszczy pluca eksperymentatora i przyrządy metalowe, znajdujące się w tym samym co baterya pokoju, utlenia druty i klubki służące do połączenia pojedynczych ogniw i czyni niedokładném zetknięcie metaliczne, a więc przewodnictwo części łączących. Nadto za każdym razem baterye te muszą być składane i napełniane kwasami, po użyciu zaś wypróżniane i wymywane, co, nie bacząc już nic na stratę czasu, naraża jeszcze posługaczy dokonywających téj czynności na wielkie niebezpieczeństwo. Ostatnią wadę tych bateryi możnaby usunąć przez wyjmowanie węgli i cynków (względnie platyny) z kwasów, i pozostawianie płynów w naczyniach. Ale w takim razie następuje dyfuzya pomiędzy kwasem siarczanym a azotnym, pierwszy zanieczyszcza się drugim, i działa późniéj bardzo silnie na cynki nawet amalgamowane, niszcząc takowe w bardzo krótkim czasie. Wadzie téj zaradził Bunsen w nowym swoim stosie. Używa on do niego tylko jednego płynu, mianowicie roztworu chromianu potasu w rozcieńczonym kwasie siarczanym, w skutek czego baterya ta może być używana przez kilka miesięcy, bez żadnych dalszych przygotowań; jednakże prąd téj bateryi jest niestały i dla tego też używać jéj można tylko w niektórych specyalnych wypadkach.

Okoliczności te skłoniły p. Olszewskiego do zbudowania nowéj bateryi, w któréj powyższe wady są o ile można usunięte. Baterya przez niego zbudowaua składa się z dwunastu ogniw. Każde z nich składa się z naczynia szklannego, przedzielonego na dwie części płytką glinianą. W jednéj przedziałce znajduje się kwas siarczany, a w drugiéj roztwór kwasu chromnego. Cynki są przylutowane do blaszek miedzianych, węgle zaś łączą się z paskami metalowemi za pośrednictwem blaszki platynowéj: połączenie więc metaliczne jest zapewnione. Metale i węgle wiszą na ramie nie dotykając dna naczyń. W dnie każdéj przedziałki znajduje się otwór komunikujący z rurkami szklannemi. Rurki idące od przedziałów kwasu siarczanego komunikują się z jedną rurą wspólną, a idące od kwasu chromnego z drugą. Pierwsza rura wspólna łączy się za pomocą rurki kauczokowéj z wtopioną przy podstawie szyjką dużego gąsiora, służącego za zbiornik kwasu siarczanego, druga zaś w podobny sposób z drugim gąsiorem przeznaczonym na kwas chromny. Jeżeli ogniwa są próżne, to przez podniesienie gąsiorów na pewną wysokość napełniamy je kwasami, gdy zaś chcemy je wypróżnić, stawiamy zbiorniki na podłodze. Płyny wtedy wylewają się w gąsiory, a cynki i węgle pozostają na swém miejscu. Usuwają się więc tym sposobem ważniejsze niedogodności bateryi Bunsena, a pomimo to, prąd, jak się okazało z doświadczeń p. Olszewskiego i prof. Skiby jest bardzo stały.

Czytelników ciekawych bliższych szczegółów budowy tego stosu, odsyłamy do „Rozpraw i sprawozdań z posiedzeń wydziału matematyczno-przyrodniczego akademii umiejętności w Krakowie“ tom II, rok 1875.

Stos elektryczny Onimusa.

P. Onimus przedstawił Akademii paryskiéj pewne modyfikacye stosu elektrycznego, w skutek których staje się on tanim i bardzo łatwym do wykonania. Modyfikacye te polegają na zastąpieniu naczynia glinianego zwykle używanego papierem pergaminowym i blachy miedzianéj, drutem z tegoż metalu. Stos np. z siarczaném potasu, może być z łatwością zrobiony przez każdego w sposób następujący: Cylinder cynkowy owija się papierem pergaminowym, który się następnie obwiązuje spiralnie drutem miedzianym. Drut ten służy jednocześnie do przymocowania papieru do cynku, oraz jako część składowa stosu. Zanurzywszy tak przy-

gotowany cylinder w roztwór siarczanu miedzi, otrzymamy natychmiast stały prąd galwaniczny. Naturalnie można znaczną liczbę podobnych ogniw połączyć z sobą i utworzyć tym sposobem bateryą.

Prędkość elektryczności w drutach telegraficznych.

P. Werner Siemens wykonał w zeszłym roku doświadczenia, mające na celu oznaczenie prędkości elektryczności w drutach telegraficznych. Metoda, według któréj postępował, jest już dawno znaną. Polega ona na użyciu dwóch butelek lejdejskich. Obłożenie wewnętrzne jednéj z nich łączy się wprost, za pomocą krótkiego drutu, z ostrzem metalowym; wnętrze zaś drugiéj jest z tém samém ostrzem połąpzone za pomocą długiego drutu telegraficznego. Ostrze to jest umieszczone blizko wirującego cylindra metalowego, połączonego z ziemią. Zewnętrzne zbroje butelek komunikują się z sobą za pomocą paska metalowego. Jeżeli te zbroje zewnętrzne połączymy z ziemią, to w téj saméj chwili elektryczność obłożeń wewnętrznych przejdzie przez cylinder do ziemi, i naturalnie pomiedzy ostrzem a cylindrem przeskoczy iskra.

Ponieważ czas potrzebny do przebiegu elektryczności przez drut telegraficzny jest bardzo nieznaczny, więc iskry z obu butelek, jedna idąca do ostrza przez drut króciutki, a druga przez bardzo długi, pojawią się jednocześnie, tak, że jedną tylko iskrę spostrzeżemy. Jeżeli jednak obrót walca będzie bardzo prędki, a drut telegraficzny dostatecznie długi, tak aby w czasie potrzebnym do przejścia iskry przez drut, cylinder mógł dokonać pewną dość znaczną część obrotu, to na cylindrze pojawią się nie jeden, ale dwa znaki od iskier, rozdzielone od siebie odległością, która jest miarą czasu, jakiego potrzebuje elektryczność dla przebiegu przez drut telegraficzny. Czas ten łatwo zmierzyć. Znając ilość obrotów cylindra na sekundę, znamy też czas potrzebny na pewną część całkowitego obrotu.

W późniejszych doświadczeniach Siemens zaprowadzil pewną modyfikacyą, tak że naprzeciwko cylindra umieścił nie jeden, lecz dwa ostrza, z których jedno było połączone z butelką bezpośrednio, a drugie za pośrednictwem drutu telegraficznego. Ostrza były bardzo do siebie zbliżone, w ten sposób, że znaki iskier na cylindrze niebędącym w ruchu, wypadały tuż obok siebie w płaszczyznie równoległéj do osi cylindra.

Z doświadczeń dokonanych za pomocą tego przyrządu na linii telegraficznéj Sagan-Malmitz długiéj na 23,372 kilometrów wypadła

liczba przecięciowa czasu przebiegu 101,4 milionowych sekundy, a więc prędkość elektryczności w sekundzie wynosi 230,500 kilometrów czyli 31,060 mil geograficznych. Z doświadczeń na linii Sagan-Streckenblock wypadła przecięciowa prędkość 32,590 mil geograficznych, zaś na linii pomiędzy Köpnik i Erkner tylko 27,300 mil. geor. na sekundę. Wypadałoby ztąd, że prędkość elektryczności w drutach telegraficznych wynosi około 30,000 mil na sekundę. Pan Frölitz jednakże przypuszcza, że prędkość ta jest tak wielką, że jéj zmierzyć nie można, i że jeżeli daje się wymierzyć dziesiątkami tysięcy mil, to tylko dla tego, że następuje pewne opóźnienie zależące od pobocznych warunków, mącących czystość doświadczenia.

Stosunek tlenu do drożdży i ich siła fermentacyjna.

Pomimo ciągłych badań nad grzybkiem drożdżowym, natura jego i sposób działania nie są jeszcze dostatecznie wyjaśnione. W ostatnich czasach pan Brefeld podał bardzo ważną hipotezę, która wielkie zainteresowanie się wzbudziła w kołach uczonych. Badacz ten, opierając się na swoich badaniach mikroskopowych, doszedł do wniosku, że wzrost drożdży, podobnie jak każdego organizmu w ogóle zależy od przyjmowania tlenu, tak, że przy zupełnym braku swobodnego tlenu kiełkowanie i rozmnażanie się drożdży zostaje wstrzymanem; fermentacya zaś roztworu cukru wtedy dopiero podług Brefelda następuje, gdy wzrost grzybka w skutek braku tlenu ustaje. Wielu uczonych, a głównie Pastewr i Traube wystąpili przeciwko temu twierdzeniu, w skutek czego Adolf Mayer poddał je krytycznéj dyskusyi, opartéj na licznych własnych doświadczeniach, będących już to powtórzeniem poszukiwań Brefelda, już też zupełnie nowych.

Z pomiędzy nowych jego doświadczeń mających na celu poznanie stosunku tlenu do drożdży, najważniejsze są doświadczenia z drożdżami umieszczonemi w wilgotnéj skrzyni napełnionéj atmosferą wodoru wolnego od tlenu. Brefeld robił podobne poszukiwania używając atmosfery kwasu węglowego, który Mayer uważa za niewłaściwy, gdyż działa szkodliwie na organizmy. Nadto, w inném doświadczeniu na wielką skalę, Mayer wypędził cały tlen z brzeczki piwnéj za pomocą kwasu węglanego i dodawszy do niéj drożdży, starał się rozwiązać kwestyą zależności wzrostu drożdży od tlenu, za pomocą obserwacyi zmętnienia płynu i ważenia drożdży pozostałych. Wreszcie inny szereg licznych jego doświadczeń

miał na celu sprawdzenie zdania Brefelda, że fermentacya, będąca sprawą niezależną od wzrostu grzybka, następuje dopiero wtedy, gdy ustał przypływ tlenu i gdy grzybek zaczyna się niejako nienormalnie odżywiać, czyli co na jedno wychodzi, że w obecności tlenu, drożdże nie wywołują fermentacyi.

Z doświadczeń tych p. Mayer doszedł do rezultatów, które po części potwierdzają zdania Brefelda, modyfikując je przytém dość znacznie. Brzmią one jakenastępuje:

Wdychanie swobodnego tlenu nie jest dla wszystkich najniższych organizmów niezbędnym warunkiem wzrostu i rozmnażania komórek. W brzeczce bowiem pozbawionéj tlenu przez strumień kwasu węglanego rozwinęła się znaczna ilość bakteryi, które w nią przypadkowo wpadły.

Grzybek drożdy piwnych może wzrastać bez przystępu tlenu, ale w bardzo małym stopniu. Od czasu do czasu przypływ tlenu musi być dopuszczany, gdyż inaczéj rozwój grzybka drożdżowego nie będzie normalny.

Jeżeli tlen przez dłuższy czas nie ma dostępu, to wzrost grzybka drożdżowego zupełnie ustaje, jednakże jego żywotność nie ginie i objawia się w zjawiskach fermentacyi. Gdy jednak brak tlenu trwa w dalszym ciągu, grzybek ulega większym i coraz bardziéj widocznym zmianom, przestaje wreszcie wzbudzać fermentacyą i po przywróceniu normalnych warunków, nie jest już zdolny do nowego kiełkowania i żadnych innych objawów życiowych,—jest już zupełnie martwy.

Przy obfitym i regularnym przypływie tlenu, grzybek może wegetować, nie sprawiając jednocześnie fermentacyi.

Fermentacyą można uważać za pewnego rodzaju zastępstwo wdychania tlenu, gdyż w obecności zdrowych grzybków, fermetacya o tyle jest silniejszą, o ile większy jest brak tlenu. Zastępstwo to jednak, nie jest zupełne i nie może trwać długo.

Wegetacya pod wpływem światła barwnego.

Przed kilku laty rozpowszechniła się wiadomość o nadzwyczaj pomyślnym wpływie światła niebieskiego i fioletowego na wzrost roślin. To dało powód wielu badaczom, do uskutecznienia doświadczeń, mających na celu wykazanie i rozbiór wpływu rozmaitych barw. Pomiędzy innymi p. *Bert* dowiódł, że barwa zielona jest tak samo szkodliwa dla roślin, jak ciemność, choć zresztą

wywołuje silne heliotropijne skutki (zwracanie się rośliny ku światłu). Podobnież szkodliwą jest barwa czerwona, choć w daleko mniejszym stopniu; spowodowuje ona znaczne wydłużenie rośliny. Mniéj szkodliwą jest barwa żółta, a najmniej niebieska; do zupełnego zaś i normalnego rozwoju, roślina jest zdolna tylko w świetle białem.

P. Gassend przedsięwziął zbadać bliżej przyczyny tego szkodliwego wpływu światła barwnego. Posługiwał się on szybami kolorowemi, z których każda pokrywała osobny oddział ziemi, zasianéj odpowiedniémi roślinami. Wszystko to wkopywał w ziemię, aby światło tylko przez szyby dostawać się mogło do roślin. Szyby te wystawiał na działanie słońca porannego, jednakże ochraniając je zasłoną od bezpośrednich promieni. Temperatura w każdym z oddziałów okazała się inną: pod szkłami przezroczystémi, wynosiła średnio 28°, pod matowemi 26°, pod czerwonemi 26°, pod niebieskiémi 25,7° i pod zielonémi 25,7°. Oprócz tego dla wyłączenia wpływu wilgoci ziemi, Gassend robił doświadczenia z kulturą wodną roślin, umieszczonych w cieczy pożywnéj, pod różnokolorowemi dzwonami szklannemi.

Roślinami do doświadczeń użytémi były: gryka, lewkonia, len, groch, tytoń i burak cukrowy.

Na gryce okazało się, że promienie niebieskie i zielone, prędzéj jej śmierć zadają, aniżeli czerwone. Pod wpływem tych ostatnich, gryka bardzo się tylko wydłuża, do tego stopnia, że łodyżki nie mogą unieść ciężaru liści. Inaczéj zachowywała się lewkonia; dla niej najszkodliwszemi były promienie czerwone, tak że 10 lipca wszystkie egzemplarze w tym oddziale poginęły, choć pod szkłami niebieskiémi i zielonémi żyły jeszcze niektóre. Dla tytoniu znów najszkodliwszymi były promienie zielone; niebieskie i czerwone wywoływały znaczne wydłużenie (etiolowanie, wypłonianie) z tą różnicą, że w oddziale światła niebieskiego, liście tytoniu zwiędły, w czerwonym zaś były świeże. Siemie lniane zasiane 20 kwietnia, okazało już znaczne różnice 3 maja, a 13 czerwca, rośliny w oddziale zielonym były martwe, w niebieskim i czerwonym opadły na ziemię i zaczęły żółknąć, a pod szkłem bezbarwnym były zupełnie zdrowe. Podobnie zachowywał się groch pod wyżej wspomnianémi dzwonami szklannemi.

Przyczynę tego etiolowania (wydłużania się) i przedwczesnego zamierania, p. Gassend starał się odkryć przez zbadanie ilości wody zawartej w roślinach. Okazało się, że rośliny rosnące pod szkłem bezbarwném, zawierają mniej wody od wyrosłych pod działaniem promieni barwnych. Fakt ten zgadza się zupełnie z obser

wacyą dokonaną przez p. Dehérain, że pod szklem bezbarwném, ulatnianie się wody z roślin jest daleko silniejsze. Okazy wyrosle pod szklem czerwoném zawieraly 94,9 procentów wody, pod zieloném 92,31 procent., pod niebieskiém 91,90 pct. pod przezroczystém 91,42 pct.,a pod matowém 90,10 pct. Widzimy ztąd, że różnica procentu wody w roślinach wyhodowanych pod szklem przezroczystém i niebieskiém jest za mała, aby na jej zasadzie można było tłómaczyć szkodliwy wplw światla barwnego.

Nie mogąc więc tu znaleźć źródla szkodliwego wpływu p. Gassend zaczął go szukać w różnicy procentu popiolów. Rozbiory buraków okazaly, że procent popiolów jest mniejszy pod szklem matowém, aniżeli przezroczystém, pod niebieskiém mniejszy jak pod matowém, a pod zieloném mniejszy niż pod niebieskiém. Atoli i tu różnice byly tak małe, że nie można było w nich szukać przyczyny owych glębokich zmian w wegetacyi.

W skutek tego p. Gassend wykonał jeszcze następujące doświadczenie. Zważywszy pewną ilość nasion, zasiewal je pod szklami barwnemi, po pewnym czasie, gdy wyrosly wyrywał latorośle i ważyl je. Okazało się, że po uplywie miesiąca, średnia waga roślin wyroslych pod szklem przezroczystém i matowém, była większą od średniéj wagi nasienia, waga zaś wyrosłych pod szklami barwnémi okazała się mniejszą od średniej wagi nasion.

Znajdujemy w tém dowód oczywisty, *że waga roślin zmniejsza się pod szklami barwnémi;* rośliny więc rozwijające się z nasion, żyly kosztem materyj pożywnych zawartych w nasieniu, nie mogąc sobie innych przyswoić.

Aby zrozumieć na jakiej to zasadzie się dzieje, przypomnijmy sobie badania nad wplywem światla barwnego na rozkładanie kwasu węglanego przez rośliny. Wiadomo, że komórki zawierające zieleń (chlorofil), rozkladają kwas węglany w sposób normalny, tylko w białém świetle. Podobny skutek następuje także w świetle rozproszoném,—ale slabszym już jest znacznie pod promieniami czerwonémi, jeszcze slabszym pod zielonémi, a pod wpływem niebieskich, wcale już nie rozkładają. Że zaś kwas węglany dostarcza roślinie najważniejszego materyału do budowy jej tkanek, więc łatwo pojąć dla czego nie powiększa się ciężar rośliny, pozbawionej światła białego.

Dla czego jednak, nietylko że nie powiększa się, ale nawet zmniejsza?—jak okazują ostatnie doświadczenia Gassenda. Zrozumiemy to, wiedząc że roślina nieustannie dwóm procesom ulega. Jeden z nich przedstawiający zjawisko odżywiania się rośliny, objawia się rozkładem kwasu węglanego i wydzielaniem z niego

tlenu; drugi jest sprawą oddychania i cechuje się pochłanianiem tlenu, a wydzielaniem kwasu węglanego. Oddychanie odbywa się w świetle i ciemności, lecz w ciemności zjawiska jego są daleko znaczniejsze, gdyż nie są równoważone przez sprawę wprost przeciwną. Funkcya więc ta jest tém wyraźniejsza im słabsze jest działanie światła, a więc pod szklami barwnémi musi być silniejsza aniżeli w świetle białém.

Oddychanie jest procesem palenia; więc w skutek oddychania waga substancyi rośliny zmniejsza się. Gdy jednak w świetle białém czynność liścia nietylko równoważy ten ubytek, ale jeszcze pewien nadmiar substancyi pożywnej przez rozkład kwasu węglanego i wody sprowadza,—w ciemności lub w świetle barwném, w skutek osłabienia lub ustania rozkładu i asymilacyi kwasu węglanego i wody, wynagradzanie ubytku nie ma miejsca, i strata na wadze w skutek palenia substancyi rośliny jest coraz wyraźniejszą i większą.

Organy służące do assymilacyi, słabiej się rozwijają pod wpływem światła barwnego aniżeli w białém. I tak, w lnie, który się rozwinął pod szkłami czerwonémi i niebieskiémi, mniéj było chlorofilu aniżeli w lnie, wyrosłym pod szkłem przezroczystém.

Na zasadzie tego, wypada uznać za słuszny wniosek p. Gassend, który twierdzi, *że zamieranie roślin pozbawionych wpływu światła barwnego, zależy od niedostatecznego wyrabiania substancyi roślinnéj;* odbywającego się tylko wtedy, gdy komórki zawierające zieleń, rozkładają kwas węglany i wodę, co w świetle barwném w bardzo niedostateczny sposób się dokonywa.

Ozon jako jedna z najenergiczniejszych trucizn.

Pan *P. Thenard* twierdzi, że nadszedł już czas zwrócenia uwagi publiczności i uczonych na błędne pojęcia, o działaniu ozonu na organizm, bardzo rozpowszechnione w ostatnich czasach. Według niego, ozon nie będąc wcale środkiem leczniczym, jest jedną z najgwałtowniejszych trucizn wyrabianych w naszych laboratoryach. Smutne przypadki, które się w pracowni p. Thenarda zdarzyły, najlepiej tego dowodzą. Zostawiając rozbiór fizyologicznego sposobu działania, A. Thenardowi, który niezadługo o tém wyda rozprawę. P. Thenard zwraca na to uwagę, że w skutek działania ozonu i to bardzo rozcieńczonego, ciałka krwi bardzo się kurczą i zmieniają nawet swą postać, — tętno zwalnia się w tak uderzającym stopniu, że u świnki morskiej, mającej puls normalny 148 na minutę, po ćwierćgodzinnem oddychaniu, rozcieńczoną

atmosferą ozonową, zaledwie można było doliczyć się $\frac{1}{30}$ téj liczby. Dziś, gdy medycyna posiada tak dzielny środek do mierzenia temperatury, będzie można za pomocą ozonu, zniżać zbyt wysokie ciepło w niektórych przypadkach,—ale bez rozwagi rozpraszać ozon po mieszkaniach, w złudnéj nadziei zniszczenia tym sposobem miazmatów, jest rzeczą o tyle nierozsądną, o ile niebezpieczną. Chociaż bowiem największe trucizny mogą być w pewnych przypadkach najlepszémi lekarstwami, to jednak przedewszystkiém należy je poznać wszechstronnie, aby wiedzić kiedy je zastosować i w jakich dozach. Nadto p. P. Thenard, wyraża wątpliwość czy w ogóle ozon istnieje w atmosferze. Odkrywamy go za pomocą papiérka odczynnikowego, mniéj lub więcéj zabarwiającego się przy zetknięciu z powietrzem. Atoli któż wie, czy w atmosferze nie ma innych ciał modyfikujących papierek odczynnikowy, w ten sam sposób co ozon? *Wittmann* przepuścił prąd powietrza przez płomién dmuchawki gazowéj i otrzymał powietrze, które zupełnie tak samo działało na tak zwany papierek ozonometryczny, jak ozon. Powietrze to dezynfekowało cuchnącą wodę, nie zakwaszając jéj, *ozon zaś nie dezynfekuje i zakwasza.* Zresztą rzecz wiadoma, że ozon nie może istnieć przy temperaturze 200° Cel. a powietrze zmodyfikowane przez Wittmanna, było wystawione na temperaturę topliwości szkła. Jest więc jeszcze w téj kwestyi wiele rzeczy do rozwiązania i jakkolwiek przedwczesnem byłoby przeczyć możliwości istnienia ozonu w atmosferze, albo pożytecznego w przyszłości zastosowania w medycynie, Thenard jednak słusznie utrzymuje, iż lekkomyślnością godną nagany jest uważanie czegoś za dowiedzione, co dotąd jest wątpliwe i zawikłane, a więc może być bardzo niebezpieczne.

Jakkolwiek p. Thenard nie podaje dostatecznych danych, stwierdzających jego poglądy, jednakże to wyrażenie powątpiewania o własnościach leczniczych i potrzebie rozpowszechniania ozonu w życiu codziennem, przy znanej gwałtowności działania tego pierwiastku, jest bardzo uzasadnione, — tém bardziéj, że ciało to należy do najmniej zbadanych. Sądzimy więc że odezwanie się Thenarda jest bardzo na czasie. Powinno ono służyć za napomnienie dla tych, którzy w zbytecznéj obawie chorób epidemicznych ozonizują atmosferę w swych mieszkaniach za pomocą wody ozonowej lub substancyj ozonizujących powietrze.

Stosunek wagi mózgu do stopnia intelligencyi.

Wielka waga mózgu bywa zwykle uważaną za właściwość wielkiego umysłu. Występowano już wielokrotnie przeciwko temu

twierdzeniu zwracając uwagę na to, że jak wielkość zegara, nie jest oznaką jego regularności, tak samo i wielkość mózgu nie może być miarą siły intelligencyi, gdyż wszystko zależeć może od wewnętrznego układu i dokładności części składowych. Pomimo to, pogląd ten ma jeszcze dotychczas wielu zwolenników. Ze względu na to, nie będą obojętnémi fakta publikowane przez doktora R. Lawsona, w lekarskiém czasopiśmie angielskiém The Lancet, na zasadzie których uczony doktór, wyprowadza wniosek, że mniemanie powyższe oparte jest na fałszywych zasadach.

W następującéj tablicy zestawia on wagę mózgu kilku wielkich uczonych z wagą mózgów sześciu obłąkanych, którzy umarli w zakładzie West Riding Asylum.

		uncyi			uncyi
Waga mózgu	dra Chalmers	53	obłąkanego	Nr. 1	58
„ „	Daniela Webstera	53,5	„	Nr. 2	58
„ „	Johna Simpsona	54	„	Nr. 3	58,5
„ „	Hoodser'a	57,5	„	Nr. 4	59,5
„ „	Abercrombie'go	63	„	Nr. 5	60,5
„ „	Cuviera	64	„	Nr. 6	61

Ztąd widać że tylko mózgi Abercrombiego i Cuviera przewyższały swym ciężarem wagę mózgu obłąkanych. Co się tyczy przewyżki tej wagi, to trzeba zwrócić uwagę na tę okoliczność, że obłąkany którego mózg ważył 61 uncyj, umarł w 71 roku życia, a ponieważ w starości ciężar mózgu zmniejsza się, więc w 45 roku życia mózg jego ważył prawdopodobnie nie mniej jak 64 uncyj, a w takim razie ciężar jego był równy wadze mózgu Cuviera i przewyższał mózg Webstera o 20%. Ztąd wynika, że od samej tylko wagi mózgu nie zależy potęga umysłu.

Na zasadzie tych porównań, Lawson zastanawia się nad stosunkiem geniuszu do obłąkania. Spostrzeżenie poety, powiada on że od wielkiego umysłu do szaleństwa, jest jeden tylko krok, z każdym dniem nabywa więcéj prawdopodobieństwa. Doktór *Wilks* waży się nawet twierdzić, że właśnie element szaleństwa nadaje genialność niektórym przedstawicielom rodu ludzkiego. Chociaż strach pomyśleć o rozpowszechnieniu rasy zarażonéj waryactwem, to jednak przymieszki krwi szalonéj nie należy uważać za niepożądaną. *Maudsley* jest tego samego przekonania.

O przyzcynach snu.

(Wyciąg z mowy profes. W. Preyera z Jeny, czytanej na zjeździe naturalistów i lekarzy w Hamburgu 18 września 1876 r.)

Pomiędzy wielu zagadnieniami bytu, których rozwiązanie zdaje się być odroczonem na czas nieograniczony, bardzo ważne miejsce

zajmuje kwestya peryodycznéj przerwy w wyższych czynnościach umysłowych, kwestya następstwa snu i rozbudzenia. Jeśli według wyrażenia Morgagni'ego: „non numerandae sed perpendendae sunt observationes“ uczynimy przegląd dawniejszych studyów nad przedmiotem, to bardzo mało znajdziemy takich, któreby miały pewną wartość. Właśnie to co jest najbardziéj zajmującém, antologia tych zjawisk była starożytnym prawie nieznaną. Zacząwszy od Hippokratesa mieszano ciągle z sobą stany senne, narkotyczne i asfiktyczne z snem właściwym; a nawet zmysłowy pogląd starożytnéj mitologii, która bogowi snu mak za atrybut dała, polega na tém pomięszaniu pojęć. Błąd ten trwał przez całe stulecia w nauce medycznéj. Teraz jednak już wiemy, że otrucie makowcem (opium) i w ogóle narkoza jest czemś innem aniżeli sen naturalny, o którym tylko w téj chwili mówić będziemy.

Nie warto prawie robić przeglądu krytycznego poglądów dawniejszych badaczy. Arystoteles i Galen niezgadzają się z sobą i koniec końców Galen oświadcza że nie wié, zkąd może pochodzić konieczność snu. Następcy jego, aż do czasów najnowszych, stawiają najdziwaczniejsze hipotezy; jedni szukali przyczyny snu w wyschnięciu mózgu, inni w zbytnim napływie do niego wilgoci. Jan Argentorius napisał w 1540 r. bardzo bogate w słowa dzieło o tym przedmiocie i silił się wykazać, że sen zależny jest od zmniejszenia „wrodzonego“ ciepła mózgu. Szczytu jednak fantazyi fizyologicznéj dosiągł w 1819 r. pewien uczony niemiecki, który dowodził, że sen polega na eksplozyi wynikającéj z połączenia się elektryczności dodatniéj i ujemnéj mózgu.

Przedsiębiorąc obecnie podać nową teoryą snu, sądzę, że mam do tego prawo, albowiem żadna z dotychczasowych teoryj nie cieszy się uznaniem ogólném, żadna nie objaśnia go jako skutek innych zjąwisk. Obieram za punkt wyjścia fakt, że bez żadnego wyjątku poprzednikiem snu naturalnego jest znużenie organów zmysłów, mianowicie oka i ucha, zmęczenie mięśni i centralnych organów nerwowych, — a ponieważ przyrządy zmysłów uważać można za obwodowe organy końcowe nerwów czuciowych, mięśnie zaś, jako obwodowe organy końcowe nerwów ruchomych, — więc można powiedzieć, że sen wtedy następuje, gdy końcowe organy nerwów są znużone.“ Przyczyną tego jest następująca okoliczność. Żaden proces umysłowy nie może się odbyć bez tlenu, który przynosi do mózgu krew tętnicza. Gdy komórkom zwojowym (mózgu) brak tego tlenu krwi, to gasną wyższe czynności świadomości,—możność myślenia przerywa się. Gdy nie brak komórce zwojowéj tlenu, czynności powyższe odbywają się w sposób normalny. Supozycya ta

nie jest jeszcze wykazana ale jest prawdopodobna. Aleksander Humboldt w rozprawie swéj „O podraźnionych włóknach mięsnych i nerwowych (1797 r.) wyraża się, że choć nawet nie można utrzymywać, iż myślenie polega na procesach chemicznych, albo też — że jest skutkiem wstrząśnień mechanicznych, to nie jest jednak niefilozoficzném twierdzenie, że w organie duszy, jednocześnie z myśleniem odbywają się przemiany chemiczne i ruchy włókien, podczas których mózgowi potrzeba większéj ilości tlenu.

I rzeczywiście z licznych doświadczeń wypadło, że z pomiędzy wszystkich tkanek organizmu, — z wyjątkiem tylko może tkanki wątroby — żadna nie zabiera w takim stopniu tlenu z krwi jak tkanka mózgu. Gdy podwiążemy naczynie doprowadzające tlen, ustają zupełnie funkcye świadomości; po obfitéj utracie krwi następuje sen. Przyczyną tego jest brak tlenu, gdyż doświadczenia wykazały, że tylko, przez usunięcie tlenu można wywołać stany senne. Zwierzęta zostawione w przestrzeniach sztucznie zamkniętych, w skutek procesu oddychania, zwiększają ciągle stosunek azotu do tlenu w ograniczonéj atmosferze, i wtedy następuje stopniowe znikanie zjawisk świadomości, które się znowu pojawiają, gdy tlen dopuszczony zostanie.

Zachodzi tedy pytanie, czy i sen naturalny, spowodowany zostaje przez to, że w pewnych czasach, szara substancya mózgu miewa mniéj tlenu do roporządzenia? Czy skutek ten następuje ztąd, że do mózgu dopływa mniéj krwi, a więc i mniéj tlenu; czy też że przypływ krwi jest takiż sam jak na jawie, a tylko tlen w inny sposób zostaje zużytkowany? Dotąd utrzymywano że alternatywy téj jeszcze nie wyjaśniono. Marshall Hall i wielki Haller twierdzili, że żyły są podczas snu przepełnione, Blumenbach zaś sądził, że ilość krwi w mózgu podczas snu jest mniejsza. Anglik Durham robił w 1860 r. doświadczenia nad zwierzętami. Trepanował je (wycinał im część czaszki) i obserwował naczynia mózgu podczas snu. Spostrzegł najprzód rozszerzenie a późniéj, podczas snu zwężenie naczyń, zkąd wniósł, że podczas snu ilość krwi w mózgu jest mniejsza. Jednakże bliższe zastanowienie się nad temi doświadczeniami okazuje, że one wcale tego nie dowodzą czego dowieść miały. Podówczas panował w Anglii wielki wstręt do wiwisekcyi, w skutek czego Durham musiał zwierzęta narkotyzować. Nie był to więc sen naturalny, lecz otrucie. Mamy zresztą wcześniejsze doświadczenia Nasse'go, które się z rezultatami Durhama nie zgadzają. Odejmował on zwierzętom czaszkę nie narkotyzując ich i nie znalazł wcale zwężenia naczyń. Toż samo skonstatował Valentin podczas

snu zimowego świszczów. Trepanował je gdy spały, a potém budził; stwierdził, że zwężenie nie miało miejsca.

Z rezultatów tych wnoszę, że przyczyną snu naturalnego nie jest, ani powiększony, ani zmniejszony przypływ krwi (1). Wypada więc tylko przyjąć, że tlen w inny sposób bywa we śnie zużywany niż na jawie. Podczas natężenia zarówno mózgu jak i mięśni, tworzy się szereg szczególnych materyj t. z. „materyj znużenia“ (Ermüdungsstoffe), które w tém większéj ilości nagromadzają się, im natężenie organów było większe; łatwo się one utleniają i podczas snu zabierają tlen, z którym się téż łączą.

Jestto linia wytyczna mojéj teoryi. Dla poparcia jéj trzeba dowieść, że materye te rzeczywiście istnieją, że mogą szybko powstawać i sprowadzać nietylko znużenie, ale i sen. Tego już dowiedziono. Już w r. 1807 r. znalazł Berzelius w martwych muskułach kwas mięsny a w 1841 otrzymał go z mięsa upolowanéj zwierzyny. W 1850 roku Dubois Reymond wykazał, że mięsień spokojny reaguje obojętnie z lekkim odcieniem alkalicznym (mit einer Tendenz zum Alkalischen), czynny zaś ma reakcyą kwaśną. Liebig spostrzegł, że w mięśni zwierząt dzikich, bardzo ruchliwych, jest więcéj kreatyny niż u domowych. Helmholtz doszedł do podobnych rezultatów. Jan Reincke rozszerzył te obserwacye, wykazując, że właśnie kreatyna i kwas mleczny mogą się rozwijać podczas czynności mięśnia; mięsień zaś będący w spoczynku wcale ich nie zawiera. Jakkolwiek wielki spór powstał o naturę tych zmian, to jednak żadnéj wątpliwości nie ulega, że zmiany te rzeczywiście istnieją. Klaudyusz Bernard wyraził się stanowczo w 1850 r. że mięsień czynny więcéj tlenu zużywa, a Ludwig stwierdził to przez oznaczenie ilościowe.

To więc tyczy się materyi znużenia mięśnia; coś podobnego musi odpowiadać znużeniu nerwów. Trzeba tu tylko odróżnić organy obwodowe i ośrodkowe. Nie znam faktu dowodzącego, żeby żyjąca treść nerwu reagowała kwaśno. Natomiast reakcya taka została wykazana w niektórych organach końcowych, i tak np. Dubois-Reymond wykazał że organ elektryczny sóma, reagujący w spokoju obojętnie, ma odczyn kwaśny podczas działania. Byłoby bardzo pożądanem rozszerzyć te doświadczenia, a mianowicie wykazać na zwierzętach trepanowanych, czy podczas snu reakcya ta jest mniéj kwaśną niż na jawie. Próbowano w tym względzie i na

---

(1) Nie zgadza się to z doświadczeniami Dr. Mosso dokonanemi przy pomocy Pletysmografu (p. t.)

innéj drodze położyć podstawy psycho-chemii, sądząc że wydzielanie kwasu fosfornego (na jawie) powiększa się; ale nie otrzymano żadnego stanowczego rezultatu. Właściwie mówiąc, nic się nie dowiedziano o zmianie chemizmu, gdyż mózg zużywa tlen, ale krew tak samo jak we śnie jest żylną. Bądź co bądź, nie można przeczyć prawdopodobieństwu, że i podczas duchowych czynności, tworzą się pewne produkta, – materye znużenia, podobnie jak podczas pracy mięśni. Jeżeli jakieś natężenie trwało przez pewien czas, to te produkta czynności nagromadzają się do tego stopnia, że bezpośrednio po ustaniu pracy, może nastąpić tak nagłe spotrzebowanie tlenu, że w jednéj chwili organizm w sen zapada. Wspomnę tu tylko o zjawiskach obserwowanych w Anglii. Nietylko kapitan Webb, natychmiast po przepłynięciu kanalu wpadł w głęboki sen, ale zauważano to samo na szybkobiegaczach, gdy dobiegli do mety. W przypadkach tych powstały materye znużenia w takiéj obfitości, że z wielką szybkością zabrały mózgowi jego tlen.

Chodzi teraz głównie o wykazanie, iż nietylko pojawia się podobne znużenie, ale nadto i takie powiększenie znużenia, że aż sen następuje. I w tym względzie J. Reincke położył zasługę przez wykazanie że materye powstałe w znużonym muskule, wstrzyknięte w muskul niezmęczony, wywolują w nim znużenie. Jeśli taka wprowadzona substancya zostanie znowu usuniętą, to mięsień będzie mógł znowu pracować. Tak samo w naszem ciele znużenie w skutek tego następuje, że materye te nagromadzają się przez pewien czas w mięśniu. Zachodzi pytanie czy czegoś podobnego nie możnaby wywołać w nietkniętym (nie skaleczonym dla injekcyi) organizmie?

Jeśli weźmiemy pod uwagę niezwykłą szybkość z którą trucizny łatwo dyffundujące, dostawszy się do żołądka, działają na mózg, to łatwo wnieść możemy, że i materye znużenia, wprowadzone do żołądka z możliwą prędkością, podziałają na mózg. W tym względzie robiłem liczne doświadczenia na zwierzętach i zdumiony zostałem pomyślnym skutkiem. Zjawiska są takie same, jak gdyby zwierzęta same przez się zasypiały. Czynność odruchów jest taka sama jak podczas snu naturalnego, oddychanie jest cokolwiek zwolnione, temperatura po większéj części nieco zniżona, puls trochę zwolniony. Gdy zwierzęta obudzimy, to zachowują się tak samo, jak gdybyśmy je ze snu naturalnego obudzili. Bardzo trzeba być óstrożnym przy tych uciążliwych doświadczeniach, Trzeba zważać na to aby oświetlenie było jak najsłabsze, aby w bliżkości nie było szmeru, jednem słowem, usunięcie wszelkich bodźców jest warunkiem zasadniczym. Pomimo jednak wszelkich możliwych źródeł

błędu, najrozmaitsze zwierzęta, traktowane w powyższy sposób, w zadziwiająco wielu przypadkach, okazywały te same zjawiska co zwierzęta śpiące.

Dla rozszerzenia zakresu tych badań, przeszedłem do doświadczeń nad człowiekiem, zaczynając od siebie samego. Znalazłem wprawdzie wiele różnic indywidualnych, ale po zażyciu mleczanu sodu, spostrzegałem zawsze, przynajmniéj na sobie, wielkie znużenie. Na nieszczęście jednak rezultat ten nie jest stałym u rozmaitych indywiduów. Od czego to zależy, że skutek ten nie pojawia się w niektórych razach,—nie wiem jeszcze dotąd. Trzeba tu wziąść w rachunek indywidualność osób poddanych doświadczeniu: podobnie chloral na niektóre osoby wcale nie działa, u innych zaś jak najmniejsza jego ilość wywołuje sen. Uprosiłem lekarzy i innych uczonych, aby robili podobne doświadczenia i pomimo krótkości czasu (jeden rok) otrzymałem już dość dużo rezultatów tych prac. Głównie pp. Lothar Meyer w Berlinie i Jeruzaliński w Moskwie, obserwowali w znacznéj większości doświadczeń pomyślne rezultaty, choć w niektórych przypadkach wyniki były ujemne. Zdaje mi się, że ujemne rezultaty nie mogą wstrząsnąć mojego twierdzenia; przypisać je raczéj należy niewłaściwemu zastosowaniu preparatów, szczególnéj naturze organizmów poddanych doświadczeniu, albo téż nieczystości preparatów. Właśnie dla tego należy jak najczęściéj powtarzać podobne doświadczenia.

W zakończeniu Preyer zwraca uwagę na możność doświadczeń tego rodzaju, twierdząc, że postęp w téj dziedzinie jest może bnym tylko przy współdziałaniu chemii, fizyologii i patologii. Wprawdzie nie wiele wiemy o sferze tych zjawisk, wprawdzie zakres ich jest areną spirytystycznych harców, ale „wiedza kroczy jak kolos po nad pigmejami i musi nadejść czas kiedy fantazya ustąpi miejsca doświadczeniu, przesąd rozumowi, nauce ściśléj; albowiem wśród tych wszystkich zwątpień i badań jedno jest niewzruszonem: rozum ludzki;—a choćby wszystko snem było, on jeden nie jest snem!“ *Bronisław Rejchman.*

Kronika miesięczna.

W ostatnich paru latach pojawiła się znowu w dziennikarstwie naszém kwestya, która trapi nas od ośmiu wieków, którą w końcu zeszłego stulecia bezskutecznie starano się rozwiązać, i której od owéj epoki do dziś dnia, poświęcono mnóstwo książek, broszur i artykułów z nielepszym jednak rezultatem. Mówimy tu o kwestyi żydowskiéj.

W literackiém, praktycznem traktowaniu téj sprawy, zawsze zdarzały się jakieś przerwy. Ile razy ogół pragnął ją bliżéj rozpatrzyć, aby dojść pod tym względem do stanowczéj decyzyi, tyle razy doniosłe wypadki skierowywały powszechną uwagę w inną stronę. Tymczasem kwestya pod względem politycznym i prawnym, rozwiązała się sama, bez naszego udziału. Żydzi zostali porównani z chrześcianami pod każdym względem. Wolno im mieć majątki nieruchome, pełnić funkcyą lekarzy i urzędników; wolno im zajmować się rolnictwem, rzemiosłem i handlem bez ograniczeń, i wstępować do rozmaitych zakładów naukowych. Krótko mówiąc, otrzymali oni dziś u nas to, co zachodnia Europa przyznała im jeszcze w końcu zeszłego wieku, i co im się słusznie należało, t. j.: prawa obywatelskie.

Tym więc sposobem kwestya żydowska została już rozwiązaną, lecz dopiero w trzeciéj części. Emancypacya prawna żydów, to jeszcze nie wszystko: muszą oni bowiem zostać przyjętymi przez społeczeństwo, przez składające go rodziny i jednostki, a nadto, aby umożliwić to przyjęcie, muszą się zreformować i pozostając przy swéj religii, pozbyć się tych cech odrębnych, dzięki którym bez pożytku dla siebie, a raczéj ku szkodzie własnéj i ogólnemu zgorszeniu, stanowią w społeczeństwie—nie najzdrowsze społeczeń-

stwo. Murzyni w Ameryce również doczekali się prawnego porównania z białymi, lecz mimo to traktowani są w stosunkach towarzyskich jako rasa obca, niższa i nieprzyjazna.

Potém cośmy powiedzieli, łatwo pojąć, że dzisiejsza dyskusya dziennikarska w kwestyi żydowskiéj, nie dotyka już pytań: czy należy i w jakim stopniu równouprawnić żydów?.... lecz że raczéj obraca się w sferze stosunków ekonomicznych i towarzyskich chrześcian do wyznawców starego zakonu. Podobne uproszczenie tego niesłychanie zawiłego i drażliwego zagadnienia, uważamy stanowczo za jeden z najpomyślniejszych wypadków dla kraju, tém bardziéj, że fakt ten, podobnie jak i uwłaszczenie włościan, zastał umysły i uczucia przygotowane najzupełniéj.

Lecz inna jest rzecz uznać kogoś równym sobie, a inna — nazwać się jego przyjacielem i bratem. Entuzyazm przechodzi szybko, dawne kwasy sąsiedzkie pozostają, a dopiero łagodzi je czas i późniejsza rozwaga.

Zrozumiawszy na czém dziś polega kwestya żydowska, zapytamy z kolei, w jaki sposób zajmuje się nią literatura?

Gdybyśmy przejrzeli tylko powieści lat ostatnich, odpowiedzielibyśmy, że przychylnie. Istotnie, w większych beletrystycznych utworach naszych, żydzi, z małym wyjątkiem traktowani są nader sympatycznie.

Inaczéj jednak rzecz się ma z dziennikarstwem. I tu wprawdzie czytać można zdania obiektywne i życzliwe, i tu odzywają się głosy w obronie żydów,—większość jednak pism jest im nieprzychylna. Humoryści przedrwiwają ich złamany język, niehumoryści znowu, rozstrzygają ich stanowisko społeczne i ekonomiczne, w sposób namiętny i nic nie rozstrzygający.

Aby pokazać do jakiego stopnia dojść może ferwor autorski w tym kierunku, zacytujemy ustęp pomieszczony w N. 79 (r. 1875 ednego z pism prowincyonalnych:

„Całe więc miasto zależy od łaski téj zgrai, odartéj na duszy i ciele, bez czci i wiary,—a ludzie pracy są kozłami ofiarnemi tego bezecnego łajdactwa“... „Weźmy stu tych bezczelnych oberwańców i zapytajmy każdego: czém się zajmujesz, z czego żyjesz?... Odpowie: jestem handlujący i mówi prawdę. Ale handel taki jest handlem zbrodniczym i niecnym... Faktorzy, to gromada wilków... Na złe psy i dzikie zwierzęta kij jest obroną...“

Powyższy ustęp przytoczyliśmy nietylko dla napiętnowania brutalskiego tonu w jakim jest napisany, ale i dla tego, że streszcza on w sobie pogląd pewnych publicystów na żydów. Ży-

dzi są obcy, żydzi są nieprodukcyjni i szkodliwi, a więc... należy walczyć z nimi, traktować ich jak wrogów. Oto ich pogląd.

Należy zrobić ich nieszkodliwymi i produkcyjnymi, należy podnieść i uszlachetnić siebie i ich,—oto nasz pogląd.

Słuszność nakazuje wyznać, że zarówno ta jak i tamta formuła są tylko formułami. Cała różnica polega na tém, że pierwsza jest rozpaczliwym wykrzyknikiem, który nie podając środków zaradczych sieje niechęć i drażni niebezpieczną ranę,—druga zaś jest wezwaniem do zgody i pracy wspólnéj chrześcian i tych żydów, którzy wznieśli się już nad ciemną masę współwyznawców, wsiąkli w społeczeństwo chrześciańskie, lecz jednocześnie—odsunęli się od swoich.

Nim pójdziemy daléj, uprzytomnijmy sobie historyą żydów, choćby w najogólniejszych zarysach. Dzieje to nad wszelki wyraz smutne. Naród ten straszliwie prześladowany już w Egipcie, opuścił więzienie swoje po to, aby po upływie pewnéj liczby wieków pójść w jasyr babiloński. Wróciwszy znowu do kraju, dostał się pod panowanie perskie, późniéj pod władzę Macedończyków, a wreszcie Rzymian.

Ośmnaście wieków ubiegło od chwili, w któréj żydzi, za chętkę zrzucenia jarzma Cezarów stracili na zawsze ojczyznę. W wojnie téj stolica została zburzona, milion przeszło padło na placu, resztę rozpędzono po świecie. Odtąd, nie ma prawie kąta w pewnych częściach Azyi i Afryki, tudzież w całéj Europie, któregoby w czasie swéj tułaczki nie zwiedzili i gdzieby ich nie prześladowano. Los strasznie igrał z tém plemieniem. Raz nadawano mu ziemię, własność, możność kształcenia się i dojścia do najwyższych urzędów, a niedługo potém, pozbawiono ich wszystkiego, zmuszano wyróżniać się strojém, mieszkać w specyalnych cyrkułach... Gdy i to nie wystarczało, nawracano ich tłumem, palono, więziono, a wreszcie wypędzano.

Hiszpania, Francya, Anglia, Włochy, Niemcy, wszyscy po kolei doświadczali hartu ich ducha. Zdawało się, że lud ten skazany został na nieuniknioną zagładę. Szczęściem czy nieszczęściem znalazł się kraj, który ich ocalił, a tym krajem był nasz.

Długi czas nazywano Polskę przedmurzem Europy, które ją chroniło od mahometańskiego zalewu. Polska była czémś jeszcze: była ona świątynią, w któréj znalazł przytulek najnieszczęśliwszy członek rodziny ludzkiéj. Że żydzi nie zostali wytępieni, naszą to jest zasługą, czy winą. Są też oni u nas 10 razy gęstsi niż w Prusach, 34 razy niż w Turcyi, 100 razy gęstsi niż w Anglii, a 340 razy niż w Belgii. Nie dziw, że praojcowie dzisiejszych żydów,

tak chętnie posługujących się niemieckim żargonem, nazwali Polskę *Paradisus Judaeorum* (raj żydowski), a Kraków *Nową Jerozolimą.* Widocznie zapomnieli dzisiejsi biedacy monachijskiego prawa o pologach, kazań berlińskich (r. 1834), piętnowań moguncкich, 60-ciu różnych podatków i handlu żydami w całych Niemczech. Zapomnieli także o praojcach.

Pierwsze zastępy ich weszły do Polski jeszcze w X-ym wieku. Do XV wieku działo im się dobrze: mieli rozległe przywileje, cieszyli się protekcyą królów. Późniéj skutkiem intryg duchowieństwa, a bardziéj za seperatyzm, znienawidziło ich upadające mieszczaństwo, trapiły żaki i żołnierstwo.

W XVIII wieku, gdy nędza kraju doszła do zenitu, przypisując upadek ekonomiczny, zabroniono im szynkować, handlować i rzemiosł prowadzić. Do roli znowu sami nie okazywali ochoty, już to z powodu odwyknięcia w ciągu wielu pokoleń, już dla tego że widzieli nieszczęsną dolę ówczesnych chłopków, do któréj sami nieraz przykładali rękę.

Jakkołwiek ucisk w kraju naszym nigdy nie dosięgnął tak potwornych jak gdzieindziéj rozmiarów, z tém wszystkiém, w XVIII wieku były u nas najgorsze czasy dla żydów. Całą pociechę dla nich mogło stanowić to chyba, że istniała klasa jeszcze nieszczęśliwsza, którą i oni wyzyskiwali i dręczyli. Bardzo też poważni ludzie owéj epoki wręcz powiadali, że: „zydowski naród do jednego szacherstwa, oszukaństwa, próżniactwa, złodziejstwa i rozboju przyzwyczajony," a Staszyc nazywał ich: „letnią i zimową szarańczą."

Lecz i w tym czasie upadku moralnego i materyalnego kraju i żydów, odzywały się przychylne im głosy. „Dziwne uroszczenie— mówił Mateusz Topora Butrymowicz,—chcieć, żeby żyd był krajowi użyteczny, gdy kraj nie był jego ojczyzną; żeby był pracowity, gdy owoc pracy nie był mu zapewniony; żeby był życzliwy i wierny temu kto go bezustannie gnębił; żeby nosił z uszanowaniem kajdany i całował tę rękę, która mu je na kark włożyła." Inny autor zalecał: „trwale i wieczne *concordatum* między dwoma walczącymi w jednem kraju narodami,"—a Jacek Jezierski kasztelan łukowski, na jednéj z sesyi sejmowych rzekł: „Żydów mam ja za obywateli polskich i za użytecznych, bo inszych kupców w Polsce nie znam... Dobre urządzenie żydów pomnoży dochody skarbowe i do kilkudziesięciu milionów przyczyni cyrkulacyi pieniędzy."

Lecz może być, że i wówczas także mówiono: „kto za żydami mówi, to już wziął; a kto przeciw żydom, — to chce wziąć."

Dobry system nie zaprzątamia sobie głowy podobnemi kwestyami; szkoda tylko, że do niczego nie prowadzi.

Jeżeli ciągły ucisk, gonitwy i prześladowania, przerywane krótkotrwałemi, jakby dla dania im wypoczynku ulgami; stanowią treść dziejów żydowsóich, to zachodzi kwestya: jakie przymioty wyrobić się mogły w podobnie doświadczanym narodzie?... Czy godzi się przypuszczać, aby przeciętna istota ludzka za udręczenia i wzgardę, nie placiła nienawiścią,—aby dla zasłonięcia się przed skutkami gwaltów nie probowała obłudy i oszustwa, aby, mając zatamowane wszelkie inne drogi zarobku, nie posługiwała się lichwą?... Czy można się dziwić, że ścigani przez wszystkich, zsolidaryzowali się między sobą jak spiskowcy, że gnieceni za religią—wpadli w religijny fanatyzm?...

Wszystkie dzisiejsze wady żydów, są dziełem zarówno ich jak i calėj Europy. Historya też dowodzi, że naród ten posiada i szlachetne przymioty. Gdy pozwolono im korzystać ze skarbów nowėj cywilizacyi. wydawali ludzi znakomitych; gdy społeczeństwo jakie przygarnęło ich, nie wahali się krwi przelać za wspólną sprawę; gdy im dano pole do pracy, wzbogacali się szybko i kraj przy nich.

Przed paroma tygodniami p. Chmielowski streścił w Niwie książkę Augusta Rohlinga o Talmudzie. Dziwne tam spotykamy rzeczy! „Do żydów należy świat cały“... „Obdzierać *goja* jest rzeczą dozwoloną“... Oszukiwać go, zabijać, żonę mu znieważac także wolno,—fałszywie przysięgać można,—złorzeczyć niewiernym i ich religii potrzeba nawet!... I tak dalėj...

Nie dziwimy się temu, że p. Chmielowski ze zgrozą powtarza tak ohydne maksymy, lecz temu raczéj, że objaśnienia ich oczekuje od „świątlych izraelitów.“ Pomiędzy młodymi pracownikami naszéj literatury p. Chmielowski jest niewątpliwie erudytą, zna on historyą i nowoczesną filozofią, która uczy, że wszystko musi mieć przyczyny. Po co więc p. Ch. czeka na objaśnienia izraelitów, tak jakby sam nie wiedział o tém, że przewrotne zdania Talmudu są streszczeniem zasad, któremi rządzili się „niewierni“ w stosunkach z żydami, i że obok zdań wstrętnych w dziele tém znajdują się takie jak: „czyń drugim, co chcesz, aby tobie czyniono.“

Nie mogę mieć pretensyi do znajomości Talmudu, chybaby z rozprawki pana Kramsztyka; *a priori* jednak stawiam dwie hypotezy:

1) Że w Talmudzie obok zdań, które dyktowała rozpacz i zemsta, muszą być i takie, które dyktowała sprawiedliwość, miłość i wdzięczność. Przy studyach zaś, na umysły czytelników te wy-

wierają wpływ największy, które najbardziéj odpowiadają otoczeniu. Żyd rumuński czerpać może ztamtąd truciznę, żyd francuski pokarm.

2) Według opinii biegłych w téj nauce obywateli starozakonnych, Talmud nie jest żadną księgą dogmatyczną, ale raczéj zbiorem wyjaśnień. I bez tego jednak godzi się przypuszczać, że nie wywiera on zbyt stanowczego wpływu na charekter żydów. Gdyby istotnie księgi tak oddziaływały na ludzi, to jakże cnotliwymi musieliby być chrześcijanie?!

Z umysłu od ogólnój kwestyi żydowskiej zboczyłem do Talmudu, wcelu zrobienia uwagi, że do księgi téj, bez względu na powagę jaką ma między nieoświeconymi żydami nie należy zbyt wiele przywiązywać. Żydzi byli, są i będą tém, czém ich zrobi otoczenie. To zdaje się jest właściwy punkt wyjścia. Dla tego też nie tyle radziłbym patrzeć na zdania, choćby najsławniejszych rabinów przeszłości, ile na dzisiejsze stanowisko i obyczaje żydów.

Wiele zajmowano się ubiorem, pejsami, żargonem i niejedzeniem pewnych potraw przez żydów. Co do mnie zostawiam im to najchętniéj i radziłbym innym zrobić tak samo; a natomiast pomyśleć o reformie najważniejszej: *reformie małżeństw.* Żydzi żenią się zbyt wcześnie, mnożą się zbyt gwałtownie i wpadają tym sposobem w nędzę, która popychać ich musi do szukania zysków nieprawych i występnych i szkodzi społeczeństwu.

Mimo całéj życzliwości, jaką mam dla żydów, nie mogę zataić, że szybki wzrost ich proletaryatu, przestrasza mnie. Mam też silne podejrzenie, że ten niepomiarkowany popęd ich do zazawierania małżeństw, jest jedną z przyczyn wyniszczających pewną część sil kraju.

Niech zresztą cyfry mówią:

W r. 1870 wśród sześciu miljonów ogólnej ludności, Królestwa Polskiego było 815,000 żydów, czyli 13½%.

Przejdźmy na chwilę do innych dat.

Według Hausnera, (która to cyfra zgadza się z obliczeniem dokonaném przezemnie na podstawie statystyki p. Załęskiego), w kraju naszym 11,9% ludności należy do warstwy przemysłowej. Stosunku rolników nie mamy, przypuśćmy jednak najwyższą cyfrę w Europie, to jest 77%. Stosunku handlujących także nie mamy; zważywszy jednak, że w Wielkiéj Brytani jest ich tylko 9,2% ogółu ludności, we Francyi 5,2%, w Rossyi, Prusach, Badenie 4%,—przypuszczamy że i u nas także jest 4%.

A więc:

Rolnicy	77%	ludności
Przemysłowcy	12%	„
Handlujący	4	„
	93%	ludności.

Więc 7 procent ludności robi niewiadomo co.

Przejdźmy do żydów. Jest ich 13½% ogółu ludności. Przy-przypuśćmy, że żydzi stanowią połowę rzemieślników, czyli 6%, co chyba nie jest za mało, że 4% czyli wszyscy handlujący są żydami, co jest za wiele i że wreszcie 1% czyli 60,000 osób należy do stanu rolniczego, są adwokatami, lekarzami, posiadaczami znacznych kapitałów i t. d. Wówczas 6% + 4% + 1% = 11%; że zaś żydéw mamy 13½%, więc 150,000 osób różnej płci i wieku, a w ich liczbie 42,000 mężczyzn w wieku wytwórczym zajmuje się czemś, co nie jest ani rolnictwem, ani przemysłem, ani handlem...

Lecz i oni pracują, ale jak? Ponieważ ci producenci jacy są, zaspakajają już potrzeby ludności, im więc pozostaje tylko zadawalniać kaprysy, wyręczać lenistwo, wyzyskiwać wady. Przypatrzmy się właścicielom przenośnych kramików, odwiedzającym domy zajezdne, gdzie sto razy bywają natrętni, a zaledwie raz użyteczni, — albo handlarzom tanich cukierków i ciastek. Przypatrzmy się faktorom, którzy równie chętnie usługują próżniactwu, jak i namiętności, a wreszcie szynkarzom i handlującym tytoniem, którzy ułatwiają masie narodu rozpicie się i zdenerwowanie. Zyski procederzystów tych są niesłychanie małe, nędza wielka. Wielu z nich zbankrutowawszy na jedném polu, przerzucają się na inne. Gdy wzmacnia się ruch handlowy, zmniejsza się liczba tych nędzarzy,—w razie zaś stagnacyi wzrasta niesłychanie szybko. Niedola ich nie jest bynajmniej odosobnioną, odbija się ona w imię solidarności, przedewszystkiem na ich współwyznawcach, a daléj — na całém społeczeństwie.

Choroba, którą zcharakteryzowaliśmy powyżéj, nie jest wyłącznym przywilejem „żydostwa“, lecz pod nazwą proletaryatu trapi wszystkie społeczeństwa. Czy sądzicie że i między naszą, chrześcijańską ludnością nie ma proletaryuszów?.. Owszem są: żebrzą oni, kradną, oszukują, usługują lub—mrą skutkiem wycieńczenia sił, niezawsze podtrzymuje ich bowiem solidarność chrześcijańska.

Prawdopodobném jest, że stosunek naszego obu wyznań proletaryatu do ogółu ludności, nie wiele jest mniejszy od tego, jaki na Zachodzie spotykamy. Przyczyny jednak są różne: tam choroba wynika z przeludnienia i zbytniéj przewagi kapitału nad pracą,

u nas z powodu warunków historycznych. Sądzę, że gdyby włościanie uwłaszczeni byli np. przed 150 laty, kraj nasz pod wieloma względami byłby szczęśliwszy.

Nawiasowo dodać wypada, że z dwu naszych proletaryatów: chrześcijańskiego i żydowskiego, ten drugi jest liczniejszy — przynajmniej w stosunku do ogółu, odpowiednich współwyznawców. Że zaś jest ruchliwszy i sprytniejszy, że się prędzéj niż chrześcijański mnoży, jest więc bardziéj szkodliwy, jest—nawet *bardzo szkodliwy*.

Lecz czy dziennikartwo nasze, stojąc w obec podobnéj choroby, zrozumiało ją należycie? czy podało środki zaradcze? Twierdzę stanowczo, że: nie!.. Wymyślanie ogółowi żydów od pijawek, zarzucanie ogółowi ich nieprodukcyjności, wzywanie chrześcian do tego: aby *siebie bronili*, nie leczy, lecz zwiększa chorobę. Zajmujący się dotychczas tą sprawą pod wyrazem: społeczeństwo — rozumieli tylko chrześcian, krzykami swoimi podtrzymywali separatyzm, skutkiem czego dobre ich chęci uważać musimy za najszkodliwsze w skutkach.

Jako pewnik w badaniach tego rodzaju przyjąć należy fakt, że żydzi i chrześcijanie stanowią jedną całość, są elementami jednego organizmu, mimo różnice wiary, języka, zwyczajów, a nawet tradycyi. Oni nie mogą się obejść bez nas, my bez nich. Gdybyśmy mogli pozbyć się żydów, ogromna ilość ich zginęłaby, reszta zaś popadłaby w nędzę. Gdyby oni od nas odeszli, kraj spotkałoby nieszczęście: siły bowiem miejscowéj ludności chrześcijańskiéj nie są tak obfite, aby część ich można było obrócić na pola dziś obrabiane przez żydów. Uczulibyśmy nagle brak kupców, brak furmanów, rzemieślników, kapitalistów i faktorów,—powstałaby w kraju drożyzna i nędza przypominająca wieki średnie i — w niedługim czasie, zamiast 815,000 żydów, już asymilujących się, wpłynęłoby ze 600,000 niemców. Byłby to najstraszliwszy cios, jaki kiedykolwiek spotkał nasze społeczeńswo. Kraj zaprawdę podniósłby się wówczas, lecz po upływie kilku pokoleń, my musielibyśmy wyjść za wygnanymi braćmi żydowskiego pochodzenia.

Streszczając to, co powiedzieliśmy o obecném stanowisku żydów u nas wypada, że bez względu na ich wyróżnienia i parę procentów szkodliwego proletaryatu, ogromna większość ich jest użyteczna, a użyteczna tak dalece, że dzięki jéj, suma dobrych przymiotów żydowskiego ogółu, znakomicie przewyższa to złe jakie krajowi, a więc i sobie wyrządzają.

Zdaje się, że nasz punkt obserwowania sprawy żydowskiéj, jest obywatelski, godny obu plemion i bodaj czy nie ten sam, z którego zapatrywali się na nią Kazimierze, Mieczysławy, Sobiescy, Butrymowicze, Jezierscy, Czaccy, Mickiewicze i Lelewele. Traktujący kwestyą z odmiennego seperatystycznego, a nawet prześladowczego stanowiska, znajdą niewątpliwie także poprzedników, między którymi żaki średniowiecznych zakładów naukowych poczesne zajmą miejsce.

Z tego stanowiska zarysowuje się zaraz tryb postępowania z żydami, który zcharakteryzować można jednym wyrazem: braterstwo. Należy obcować z nimi w towarzystwach, dbać o ich szpitale, szkoły, świątynie i ochronki, dawać im pracę i przyjmować ją u nich, poznać ich zwyczaje, nie drwić z wad, wspierać ich ubogich na równi z chrześcijańskiémi. Wiem, że program ten potrząśnie serca pewnego procentu czytelników, lecz na pocieszenie ich dodam.

Patrzcie jak wiele zmieniło się między nimi od lat kilkunastu, ilu z pośród nich wyszło dobrych obywateli, jak pięknie mówią ukształceni, a szczególniéj kobiéty, jak uczą się dzieci nawet uboższych. Pokażcie mi jedną instytucyą dobroczynną, lub jakąś inną kraj obchodzącą, do któréjby oni nie przykładali ręki i grosza.

Raczcież w końcu zwrócić uwagę na to, że nawet w lichych mieścinach i osadach, w łonie ich walczą dziś z sobą dwie partye: postępowa i zacofana, i że pierwsza jeżeli nie zwycięża, to przynajmniéj dobrze się trzyma. Z tego czém byli pierwéj, z narodu w narodzie, żydzi przetwarzają się powoli w stronnictwo w narodzie, z kasty żydowskiéj powstaje: klasa mieszczańska.

Z tém co powiedziałem, zwracam się nie do chrześcijan wyłącznie, ale do zacnych, światłych obywateli obu wyznań. Walczmy! lecz walczmy nie z ludźmi, ale z ciemnotą, nędzą, przesądem, lekkomyślnością, bez względu na to, czy siedzibą ich jest chata włościanina, czy dwór szlachecki, czy salon finansisty, czy suterena proletaryusza chrześcijańskiego, czy kram jego współbrata starego zakonu. Na téj tylko drodze podnoszą się jednostki i społeczeństwa,

Myśli te podsuwamy przedewszystkiém uwadze dziennikarzy. Nie podsycajmy staréj waśni, która i tak już jest dość silna. Wartoby też zarzucić pewne przestarzałe, a seperatystyczne formuły, których ciągle używamy, w sposób niekiedy dla żydów przykry, a nic niewyjaśniający. Do tych utartych formuł zaliczam między innémi takie naprzykład jak: „starozakonny Boruch spadł z dachu,“— albo: „kilku starozakonnych rzezimieszków...“ albo: „pewien kanto-

rowicz wyznania mojżeszowego, okradlszy pryncypała i t. d.“ Po co ten „starozakonny“ lub „wyznania mojżeszowego?..“ Jeżeli formuły te nie mają uszczypliwego znaczenia, tém samém nie mają logicznego i wyglądają tak, jakby ktoś napisal: „Pan X. blondyn, używający zielonego krawatu, wyjechał za granicę?..“

Jedynym namacalnym rezultatem dotychczasowej taktyki naszego dziennikarstwa jest rozdrażnienie *Izraelity*, tygodnika poświęconego sprawom żydów, które to pismo przed niedawnym czasem odznaczające się duchem pojednawczym, dziś stało się organem polemicznym. Nie dziwimy się, że Izraelita walczy w obronie reprezentowanych przez siebie zasad, z tém wszystkiém ubolewamy nad tém. Dla wspólnéj sprawy naszéj byłoby lepiéj, gdyby Izraelita prowokacye dziennikarskich ekonomisto-inkwizytorów, pozostawil skarceniu ich przeciwników téj co oni religii .. Wyznać jednak należy, że i w dziennikarstwie naszém pojawiają się prądy zdrowsze. Dowodem tego jest umiarkowana i pelna taktu dyskusya o *hajzówkach* między p. *Jackiem Soplicą* i Izraelitą, a wreszcie powyżej wzmiankowane streszczenie czarnych plam Talmudu przez p. *Chmielowskiego*, na co o ile wiemy, w tejże saméj Niwie odpowiedzieć ma p. *Grosglik* znawca Talmudu.

* * *

Wypełniając jeden z paragrafów swego programu, Muzeum przemysłowo-rolnicze otworzyło w dniu 5 listopada dziesięciodniową wystawę. Z zakresu rolnictwa weszły do niéj okazy zbóż, nasion, roślin pastewnych, tudzież kilka narzędzi ogrodniczych, z oddziału przemyslu; wyroby skórzane i metalowe małéj objętości.

Dobre strony wystawy są widoczne. Obudziła ona naprzód pewien ruch między producentami, którzy pragną zarekomendować swoje wyroby, jako téż i między publicznością pragnącą poznać to co kraj posiada. Przekonała nas daléj, że wiele rzeczy z zakresu galanteryi szczególniéj, które masami sprowadzamy z zagranicy, można wyrabiać na miejscu. Wreszcie — dowiodła że Muzeum rozumie swoje zadanie, chce działać na seryo i nie waha się wystąpić nawet najskromniéj na początek.

Z rezultatów tych szczerze jesteśmy zadowoleni: cieszy nas samo Muzeum, napływ wystawców i napływ publiczności. Wystawa ta zrobila co mogła; to zaś co niżéj powiemy, nie jest bynajmniéj krytyką, lecz po prostu szeregiem uwag, jakie nasunęły się nam przy zwiedzaniu. Szczęśliwi bylibyśmy, gdyby która z nich znalazła zastosowanie w rozwoju przyszłéj działalności, téj od tak dawna upragnionéj instytutcyi.

Przedewszystkiém ze względu na szczupłość miejsca, która zawsze będzie słabą stroną Muzeum, sądzilibyśmy, że wystawy pod zbyt ogólnémi urządzane tytułami, robić muszą *fiasco*. Istotnie, co mi to za wystawa wyrobów metalowych, na któréj nie znajdzie się wszystko, począwszy od najcieńszéj igły do lokomotywy, od mikroskopu do armaty?.. Lepiéj więc wyrzekłszy się tytułów ogólnych, zejść do sfer najbardziéj specyalnych i okazywać np. raz przyrządy służące do zamykania (zamki, okucia, kłódki i t. d.), inny raz drobne narzędzia warsztatowe (pilniki, świdry, noże i t. d.) W wystawie specyalnej, większa liczba przemysłowców i rzemieślników, przyjąć może udział i łatwiéj też dadzą się ocenić ilościowe i jakościowe braki naszego przemysłu: poznamy bowiem wówczas, że takich a takich przedmiotów nie wyrabiają u nas i że inne gdzieindziéj robią się lepiéj.

Powtóre, trzymając się ciągle w granicach najściślejszéj specyalizacyi, należałoby położyć nacisk na przebieg fabrykacyi danego wyrobu i jego historyczny rozwój. Widok choćby najmisterniéj wyrobionego zamku nie tyle mnie zajmie, ile widok zmian jakim ulega kawał żelaza przyjmujący ostatecznie formę gwoździa lub muterki; jeżeli obok tego znajdą się narzędzia przy pomocy których wytwarza się ta forma i — krótkie piśmienne objaśnienia. Ten sam znowu misterny zamek, pozostanie dla profana na wieki nierozwikłaną tajemnicą, jeżeli się go nie rozłoży na części; — podobnież jak pozostanie tajemnicą pochodzenie owego zamku, jeżeli nie będzie on ostatniem ogniwem szeregu, którego pierwszy wyraz stanowi drewniana zasuwa chat wiejskich, po której nastąpiły formy stopniowo coraz więcéj złożone.

Dwa te względy: genétyczny i historyczny, są niezbędnym warunkiem wystaw, które kształcić mają rzemieślników Najbardziéj chaotyczny zbiór przedmiotów naprzód zajmie a potém znuży ciekawość; — ale tylko porządek w którym ujawnia się stosunek przyczynowości, pobudza umysł do poważnéj, a niekiedy samodzielnéj pracy. Filozofia zawsze jest wyborną nauką, lecz najwznioślejszą wówczas, gdy się wciela choćby w najbardziéj skromny łańcuch faktów.

Rozumiem, że łatwiéj radzić niż wykonać,—domyślam się téż trudności jakie zwalczyćby należało przy urządzaniu tego rodzaju wystaw. Nie wymagam téż aby były one natychmiast, lecz pragnąłbym, aby zarząd wszystkie siły swoje do celu tego skierował. Nie są to zresztą rzeczy nowe; — wystawy podobne widziano już niejednokrotnie, na obecnéj zaś wystąpił w tym duchu p. Lubecki szewc,

przedstawiając za pomocą okazów fabrykacyą obuwia wraz z odpowiedniemi narzędziami.

W oddziale rolniczym zwracają przedewszystkiem uwagę publiczności okazy pszenicy, odznaczającéj się wielkością i pięknością ziarna. Łatwo odgadnąć, że w produkcyi tych ziarn, naturę poparła sztuka i rozum ludzki. Dla osób niewtajemniczonych, owo „poprawianie natury“ wydawać się może absurdem, tymczasem w rzeczywistości tak się dzieje, — na czém zaś polega, poznamy z przykładu.

Pan W. P. niegdyś właściciel dóbr Sarnowa w powiecie Płockim, postanowił produkować pszenicę w gatunku najlepszym, o ziarnach najcięższych, a więc najbardziéj poszukiwaną w handlu. Przekonawszy się, że najcięższe są ziarna krótkie z brzuszkiem pełnym, koloru złotego, połyskliwe i na końcu szkliste, kazał *wybrać* u siebie korzec takich, odwołując się przytém do pomocy szkieł powiększających. Korzec ten kosztował go 50 rs., a zasiany w stosunku 20 garncy na morgę wydał plon nader piękny. Wybierając kolejno z każdego zbióru ziarno najpiękniejsze, w kilka lat doszedł p. W. P. do całkowitego obsiewu dwu folwarków; z czasem jednak przekonał się, że i to ziarno nikczemnieje.

Wtedy chwycił się innéj metody i otrzymywał ziarna najcięższe, przez spławianie pszenicy w roztworze chloranu potażu, na który rzucona garstka pszenicy oddzielała się w taki sposób, że ziarna cięższe opadały na dół, a lżejsze spływały po wierzchu. Zgęszczając roztwór i pławiąc w nim ziarna cięższe, otrzymał stopniowo najpiękniejsze nasienie. Tak „wychowana“ w okolicach Wyszogrodu i Płocka pszenica, doczekała się wielkiego rozgłosu. Na dwu wystawach przyznano jéj złote medale, a już w roku 1868 zakupywano ją na nasienie do Niemiec, na Litwę i Ukrainę płacąc po 15 rs. za korzec; poślad zaś od niéj nabywali sąsiedzi po 8 rs.

Z przyjemnością za innemi pismami powtarzamy ten fakt, dowodzący, że i między naszém ziemiaństwem są ludzie, którzy rolnictwo traktują już naukowo, i samodzielnemi pracami przyczyniają się do jego postępu.

Metoda pana W. P. stanowi właśnie ów „dobór sztuczny,“ którym rolnicy zachodni posługują się do udoskonalenia gatunków roślin i zwierząt gospodarskich, i na którym Darwin oparł znakomitą teoryą „doboru naturalnego.“ Téj to metodzie zawdzięczamy istnienie wszystkich dzisiejszych odmian roślinnych i zwierzęcych; które, dziko rosnąc w stanie natury, dopiero przez pracę ludzką doszły do bezporównania większych rozmiarów, posiadają całkiem nowe własności i wydają plon obfitszy. Najcięższe naprzykład ziarno

pszenicy sarnowskiéj wypielęgnowane w doniczce a późniéj w ogrodzie, wydało krzak liczący 72 kłosy, z których 37 długich i pełnych wybrano do rozpłodu.

Tym którzyby piękną pracę pana W. P. pragnęli powtórzyć na innym jakimś gatunku zboża, przypominamy, że „dobór“ niestanowi jeszcze wszystkiego. Wyborne ziarno wyda prześliczny plon, ale tylko wtedy, gdy ma dostateczną ilość pokarmu i grunt dobry. Inaczéj w ciągu kilku pokoleń zmarnieje.

Charakterystyczną cechą zbyt małego upowszechnienia wiadomości ekonomicznych między naszym ogółem, są pewne z téj dziedziny pogłoski, które mimo oczywistéj niedorzeczności bez żadnéj krytyki z ust do ust przechodzą. Jedną z nich jest wieść, jakoby władze miejskie czy nawet wyższe od nich miały niedługo wziąść się do czuwania nad... nad mieszkaniami robotników i do oznaczenia *minimum* objętości lokalu przypadającego na jedną osobę.

Niewątpliwie, byłoby bardzo pożądaném, aby każda istota ludzka posiadała lokal suchy, ciepły, widny, nie wysoko położony i obejmujący tyle stóp sześciennych powietrza, ile go dla zdrowia potrzeba. Rezultaty takie jednak nigdy na drodze protekcyi nie mogą być osiągnięte, a rozpuszczanie wieści podobnych, przypomina „nowe pomiary,“ o których mówi niekiedy ludność wiejska, i zdradza dobre serce lecz nie tęgą głowę u tych, którzy je w świat puszczają.

Bo jakimże sposobem rozwiązać można podobne zagadnienie?.. Czy skłaniając właścicieli domów, aby robotnikom za małe pieniądze oddawali obszerne lokale,— czy téż właścicicieli fabryk, aby za nich płacili? Jedno i drugie nie ma sensu, pozostaje więc trzecia kombinacya, a mianowicie: zabronić robotnikom zajmowania małych lokalów...

Byloby to macedońskie rozwiązanie trudności, w razie którego robotnik mialby jedno z dwojga do wyboru: albo—unikając przedwczesnéj śmierci z przyczyny złego powietrza, umrzeć jeszcze wcześniéj z głodu, albo—porzuciwszy mieszkanie szczupłe, wynieść się tam gdzie nie może być już obawy braku powietrza, to jest: na ulicę.

Mylą się zatém ci, którzy w protekcyi szukają lekarstwa przeciw tego rodzaju chorobom. Gdy człowiek sam sobie nie poradzi, nikt go nie zastąpi. „Ileż byśmy mieli jednookich,— mówi pewien ekonomista francuski,—gdyby każdy z nas zamiast pilnować swego oka, opiekę nad nim powierzył policyi!..“ I miał racyą, każda bowiem władza niższa czy wyższa, jest tylko regulatorem, kierownikiem sił i kapitałów, lecz nigdy ich twórcą; gdzie więc nie ma

mieszkań wygodnych lub pieniędzy na ich wynajęcie, żadne przepisy nie zapobiegną kłopotom z tego źródła płynącym, a w najlepszym razie mogą je tylko powiększyć.

Lecz jeżeli pogłoska, o któréj wspomnieliśmy, podaje bardzo dziecinne lekarstwo, to z drugiéj strony ma zasługę, że przypomniała chorobę. Lokale nasze są rzeczywiście złe, ciasne i drogie,— nie tylko te które zajmują robotnicy, ale wszystkie z małym wyjątkiem. W nich między innemi tkwi powód znacznéj śmiertelności w Warszawie, na zmniejszenie któréj podaćby raczéj można następujące środki.

Naprzód należałoby wznosić domy mieszkalne, zamiast pałaców i dbać raczéj o mieszkania średnie, niż o paradne salony obszernością przypominające rajtszule. Wygodne uplacowanie miejsc ustępowych, również wypadałoby wziąść pod rozwagę; dzięki bowiem dzisiejszemu ich stanowi, znaczna część ludności choruje na katar kiszek. Powtóre, należałoby raz nareszcie pomyśleć o zaprowadzeniu kolei konnych, które pozwoliłyby miastu rozszerzyć się, uzyskać więcéj powietrza; a pewnéj liczbie mieszkańców przenieść się ku okopom, jeżeli nie daléj. Potrzecie godziłoby się pomyśleć o utworzeniu towarzystwa higienicznego, któreby ustnie, piśmiennie lub wreszcie za pomocą dozoru odpowiedniego, szerzyło między mniéj oświeconémi warstwami zamiłowanie czystości. Wada przeciwna téj cnocie, stanowi bodaj czy nie najszkodliwszą stronę mieszkań.

Przechodząc od rzeczy ekonomicznych do prawnych, powtórzymy za innymi, opis szczególnego w swoim rodzaju wypadku, który zapewne opiera się na prostem nieporozumieniu.

Sąd zjazdowy w Płocku na jednem z ostatnich posiedzeń rozpatrywał trzy sprawy cywilne. W jednéj z nich skasował wyrok sądu gminnego o zwrot sumki wydanéj za rewersem, dla tego, że do rewersu nie przyłączono tłomaczenia w języku rossyjskim. W drugiéj dla tego samego powodu, zwrócono sędziemu pokoju skargę jednéj ze stron,—a w trzeciéj znowu z tego co wyżéj powodu nie uchylono wprawdzie wyroku pierwszéj instancyi, lecz pozostawiono skarżącemu 7 dni czasu na złożenie tłomaczenia w języku rossyjskim.

Specyaliści przypominając, że tłomaczenia dokumentów na język rossyjski wymagane są tylko przy składaniu skarg do sądów okręgowych; twierdzą, że żaden artykuł prawny nie upoważniał sądu zjazdowego do zwracania lub przetrzymywania próśb. Mniemamy, że postępek ten nie był nawet zgodny z duchem reformy, która przecież za pierwszy warunek postawiła: uprościć

procedurę w taki sposób, aby strony uzyskiwały sprawiedliwość szybką i niekosztowną.

* * *

W Nrze 291 *Gołosa*, na czele kroniki pomieszczono następujący artykuł:

„Nieprawdopodobne dochodzą nas pogłoski z kraju nadwiślańskiego, z Warszawy. Są one tak niedorzeczne, że długi czas nie dawaliśmy im wiary i nie uważaliśmy za potrzebne powtarzać je w prasie. Bez względu jednak, że pogłoski te wskazywały na fakt niemożliwy i poprostu szalony, dochodzą nas one jednak ciągle, z różnych stron, wzmacniają się, rozszerzają i są już nawet wskazówki zdające się je potwierdzać. Bywają wieści tak ważne, że milczenie o nich jest występkiem... Mówią, że w Warszawie powstał, w ostatnich czasach, ruch szkodliwy dla interesów cesarstwa; dodają, że ruch ten ogarnął jakoby eksploatacyą kolei żelaznych nadwiślańskiego kraju i rozciągnął się nawet po za jego granice, obejmując najważniejsze linie naszéj kolejowéj sieci. Jako dowód tych nieprawdopodobnych wieści, przytaczają jakoby istniejące już rozporządzenie, aby natychmiast wydalić ze służby kolejowéj wszystkich oficyalistów polskiego pochodzenia; mówią też, że rozkaz ten dotyczy wszystkich linii bez wyjątku.“

„Czy to może być prawdą? Czyżby ludzie polskiego pochodzenia, korzystając z tego, że przypuszczono ich do ruskiéj rodziny, zdolni byli—w obecnéj, uroczystéj chwili, naruszyć spokój i ściągnąć na siebie nieubłagane, nic i nikogo nie oszczędzające kary całego ruskiego społeczeństwa? Nie może być! Powtarzamy pogłoskę jako pogłoskę z niecierpliwością oczekując na zbicie jéj.“

Rozsądny czytelnik znający ekonomiczny i moralny stan kraju, wzruszy niewątpliwie ramionami, przeczytawszy to wypracowanie, jakiegoś widocznie wydalonego za nadużycia urzędnika. Istotnie treść artykułu obrazić może w pierwszéj linii władze krajowe, jako cyniczna denuncyacya; — forma zaś obchodzi przedewszystkiém komedyopisarza, jako niezrównany wzór potwarzy. „Powiadają“... „mówią“... „czy to być może“ i t. d.—jakież to typowe, nieśmiertelne zwroty używane przez wszystkich plotkarzy!...

Nic też dziwnego, że ludzie przeczytawszy to, zaniepokoili się,—nietyle tém, co *Golos* napisał, ile raczéj tém: dla czego to zrobił? w jakim celu napędził strachu kilkunastu tysiącom oficyalistów kolei żelaznych i ich rodzinom? Zagadka jednak rozjaśni się nieco, gdy nadmienimy, że *Gołos* w ostatnich czasach oburzył

na siebie publiczność i prasę rossyjską; i że poprostu dla uratowania doczesnéj powłoki swoich redaktorów, musi dziś puszczać jakieś sensacyjne pogłoski, a przedewszystkiém pogłoski tego rodzaju, które mu niegdyś tyle napędziły czytelników!...

Niestety! stało się jednak to, co *Gołos* najmniéj przewidywał i czego najbardziéj lękaćby się powinien... Inny bowiem dziennik rossyjski powtórzył wprawdzie „wieść nieprawdopodobną,“ zrobił z niéj nawet ładny artykuł, w którym upomina Polaków i oficyalistów dróg żelaznych, aby nie mieszali się „do ruchów szkodliwych interesom państwa,“—ale.. *Gołosu* nie zacytował!...

Sic transit gloria mundi.

Dziennik ów obok oburzeń na plotkę, przypominających oburzenie wiejskiéj dziewuchy, która zasłania oczy, gdy ją wódką częstują, lecz mimo to pije;—nie chcąc widocznie osłabić efektu swego długiego artykułu, dodaje: „z tém wszystkiém, gdzie jest dym tam musi być i ogień,“—innemi słowy: gdzie są wieści, tam muszą być i fakta.

To skłania nas do krótkiéj odpowiedzi, nie *Gołosowi* wprawdzie, ale jego uczniom i wyznawcom.

Moi panowie. Jeżeli wieści sensacyjne, puszczane na nasz rachunek przysparzają wam prenumeratorów, ha! w takim razie fabrykujcie je i nadal. Jeżeli jednak szanujecie waszą publiczność i pielęgnujecie w sercu owe uczucia słowiańskie, które tak gwałtownie manifestują się w szpaltach waszych dzienników, to zostawcie w spokoju ludność jednego z krajów słowiańskich, któremu łaskawe żarty wasze nie zawsze na dobre wyjść mogą.

„Nie róbcie dymu,“—jedynie w tym celu, aby publiczność domyślała się: „po za nim ognia.“ Fajerwerki tego rodzaju przystoją szarlatanom, lecz ubliżają uczciwemu dziennikarstwu.

Aleksander Głowacki.

Redaktor i Wydawca, **H. Beni.**

OMYŁKI DRUKU w Zeszycie X-ym.

Str.	10	wiersz	6 od dołu	zamiast	*mówił*	czytaj	*pisał.*
„	16	„	6 od góry	„	*mnogich*	„	*wrogich.*
„	21	„	3 od dołu po słow. *Ruch na Wschodzie* dodać *nie.*				
„	23	„	18 od góry	zamiast	*coś*	czytaj	*zaś.*
„	31	„	5 od dołu po slow. *W. Kr. Mości* dodać *pochlebiam sobie.*				
„	34	„	9 od góry	zamiast	*powidoł*	czytaj	*powiódł.*
„	36	„	5 od dołu	„	*Potockim*	„	*połockim.*
„	43	„	5 „ po wyr. *Postąpił zaś* dodać *tak.*				

ATENEUM

PISMO NAUKOWE I LITERACKIE

wychodzić będzie w r. p. 1877

JAK DOTĄD W ZESZYTACH MIESIĘCZNYCH

12 — 15 ark. druku zawierających.

Prenumerata w Warszawie i w Guberniach Cesarstwa i Królestwa, z przesyłką pocztową i odnoszeniem do domu:

Rocznie	**Rs. 12.**
Półrocznie	**„ 6.**
Kwartalnie (tylko w Warszawie)	**„ 3.**

Prenumerować można *głównie*

w REDAKCYI ATENEUM

Mazowiecka Nr. 5,

oraz we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych.

PP. Prenumeratorowie z prowincyi proszeni są o zgłaszanie się z prenumeratą *bezpośrednio*

DO REDAKCYI.



OD NOWEGO ROKU 1877

REDAKCYA ATENEUM

przeniesioną zostanie do domu

WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA

Niecała Nr. 7.

Дозв. Ценз. г. Варшава 19 Ноября 1876 г.—Druk J. Noskowskiego, Mazowiecka 11.